

Jutrzenka



FRIEDRICH NIETZSCHE

Jutrzenka

MYŚLI O PRZESĄDACH MORALNYCH

TŁUM. STANISŁAW WYRZYKOWSKI

*Ileż to jutrzemek,
które jeszcze nie jaśniały*

Rigweda

PRZEDMOWA

I.

Człowiek „podziemny”, człowiek wierzący, kopiący, podkopujący ukazuje się w książce tej przy pracy. Widzi się go, o ile ma się oczy dla takiej pracy w głębi — jak z wolna, rozważnie, z łagodną zawziętością posuwa się naprzód, nie objawiając zbyt przykrości, jaka każdemu długiemu niedostatkowi powietrza i światła towarzyszy; i nawet zadowolonym można by go nazwać przy jego ciemnej pracy. Nie zdaje¹ się, że jakaś wiara go prowadzi, koi jakaś pociecha? Iż snadź² chce mieć swą długą ciemność, coś niepojętego, skrytego, zagadkowego, wiedząc, co go potym czeka: własny jego brzask, jego własne zbawienie, jego własna *jutrzenka*?... To pewna, że powróci: nie pytajcie go, czego szukał w głębi, sam wam to powie ten pozorny *trophonios*³ i mieszkaniec podziemi, gdy znów „zostanie człowiekiem”. Odwyka się, zaiste, od milczenia, gdy tak długo, jak on, było się kretem, było samotnym. — —

2.

Czego szukałem tam w głębi, zamierzam istotnie wam powiedzieć, moi cierpliwi przyjaciele, w niniejszej spóźnionej przedmowie, która mogła łącno⁴ stać się wspomnieniem pozgonnym, mową pogrzebową: gdyż powróciłem i powróciłem — zbiegiem... Niech wam się nie zdaje, że będę zachęcał do podobnego szaleństwa! Lub bodaj do podobnej samotności! Gdyż na własnych tego rodzaju drogach nie spotyka się nikogo: takie to już „drog własnych” przeznaczenie. Nikt nie przyjdzie z pomocą, ze wszystkimi niebezpieczeństwami, przeciwnościami, wrogościami i niepokodami trzeba samemu walczyć. Mając drogę *dla siebie*: do nich należy na przykład przeświadczenie, iż nawet przyjaciele odgadnąć nie mogą, gdzie się jest, dokąd się idzie, iż nawet oni niekiedy pytają „czyż on w ogóle idzie? czy ma jeszcze drogę?”. — Jąłem się wówczas czegoś, czego nie każdemu podjąć się wolno: zstąpiłem w głąb, zaryłem się w ziemię, począłem badać i rozkopywać prastarą *ufność*, na której my, filozofowie, od kilku tysięcy lat niby na niezawodnych

¹*nie zdaje się* (daw.) — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy nie zdaje się, czyż nie zdaje się. [przypis edytorski]

²*snadź* (daw.) — przecież, widocznie. [przypis edytorski]

³*Trophonios* (mit. gr.) — heros czczony w Beocji, syn Apolla i Epikasty; razem z bratem Agamedesem zbudował skarbiec króla Hyrieusa, pozostawiając tajne wejście, by kraść skarby; kiedy władca się zorientował i Agamedes wpadł w zasadzkę, Trofonios, by uniemożliwić identyfikację ciała, obciął bratu głowę, po czym uciekł do jaskini i zniknął na zawsze; tu, pisane małą literą: *trofonios* oznaczać może ogólnie kogoś, kto poszukuje skarbów w głębi jaskiń. [przypis edytorski]

⁴*łacno* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

przywykliśmy budować posadach — nie ustając w pracy, acz każdy budynek walił się dotychczas w gruzy; jałem podrywać nasze *zaufanie do moralu*. Lecz czy wy mnie rozumiecie?

3.

Najgorzej zastanawiano się dotychczas nad dobrem i złem: po wszystkie czasy była to rzecz zbyt najeżona niebezpieczeństwami. Sumienie, opinia, piekło, czasem nawet policja nie pozwalała i nie pozwala na swobodę badań; wobec moralu, jak wobec każdej innej powagi, *nie powinno się myśleć*, tym mniej mówić: trzeba — *być posłusznym!* Odkąd świat istnieje, żadna powaga nie okazała jeszcze chęci poddać się krytyce; jakżeż więc można krytykować moral, uczynić go zagadnieniem, problematem: nie byłaby myśl taka — nie *jestże*⁵ myśl taka — niemoralną? — Ato! moral, by ująć rąk krytycznych i narzędzi tortury, rozporządza nie tylko wszelkiego rodzaju postrachami: bezpieczeństwo jego w jeszcze wyższym stopniu polega na właściwej mu jakowejś sztuce oczarowywania — umie „zapalać”. Jednym jedynym spojrzeniem udaje mu się często krytyczną wolę ubezwładnić lub na swą przeciągnąć stronę, bywają nawet wypadki, iż umie się zwrócić przeciwko sobie samemu i na podobieństwo skorpiona zatapia żądło we własnym ciele. Moral z dawien dawna zna się również na wszystkich diabelskich sztukach przekonywania: dziś nawet nie ma mówcy, który by do jego nie uciekał się pomocy. (Wystarczy posłuchać na przykład bodaj naszych anarchistów: jak przemawiają moralnie, by przekonać! Na ostatek zwą nawet siebie „dobrymi i sprawiedliwymi”.) Odkąd na ziemi mówi się i przekonuje, okazywał się moral arcy mistrzem w uwodzeniu — i, co nas filozofów przede wszystkim obchodzi, właściwą *Cyrce*⁶ filozofów. Skądże to bowiem pochodzi, iż, począwszy od Platona, wszyscy filozoficzni budowniczo wie europejscy budowali nadaremno? Że to wszystko, co w ich najszczerzym przeświadczeniu uchodziło za *aere perennius*⁷, grozi ruiną albo już w gruzach leży? Oh, jakże fałszywą jest odpowiedź, którą dziś jeszcze ma się na odparcie tego pytania, „gdyż wszyscy zaniedbali zbadania podwalin, krytyki całkowitego rozumu” — owa fatalna odpowiedź Kanta, któremu my, nowocześni filozofowie, nie zawdzięczamy, zaiste, stalszego i niezawodniejszego ładu pod nogami! — (Spytajmyż dodatkowo, czy to nie było nieco dziwnym żądać od narzędzia, by krytykowało własną swą zdolność i doskonałość? by intelekt sam „poznawał” własną swą wartość, swe granice i swe moce? Nie byłoby to nawet nieco niedorzecznym?) — Właściwa odpowiedź brzmiałaby snadź⁸, iż wszyscy filozofowie, nie wyjmując Kanta, budowali pod urokiem moralu — iż, zmierzając rzekomo ku pewności, ku „prawdzie”, „*majestatyczną budowę moralną*” mieli właściwie na celu: jeżeli się posłużymy jeszcze raz niewinnym powiedzeniem Kanta, który za swe „nie tak świetne, ale może nie całkiem pozbawione zasług” zadanie i pracę uważa to, „iż wyrównał grunt i położył podwaliny pod owe majestatyczne budowle moralne” (*Kritik der reinen Vernunft*⁹). Ach, nie powiodło mu się to, raczej przeciwnie! — jak dziś widzimy. Kant dla tych marzycielskich dążeń był nieodrodnym synem swego stulecia, które w wyższym stopniu od każdego innego, zasługuje na nazwę okresu marzycielstwa: na szczęście, był nim także w innym, cenniejszym znaczeniu (na przykład ze względu na sporą dawkę sensualizmu, zawartą w jego teorii poznania). I jego zakaziła swym jadem ta moralna tarantela, Rousseau, i on krył na dnie duszy myśl moralnego fanatyzmu, którego wykonawcą czuł się i uznawał inny uczeń Rousseau’a, mianowicie Robespierre: „*de fonder sur la terre l’empire de la sagesse, de la justice et de la vertu*” (mowa z 7 czerwca 1794). Z drugiej zaś strony, mając taki francuski fanatyzm w sercu, niepodobna było poczynąć sobie mniej po francusku, brać rzeczy głębiej, gruntowniej, bardziej po niemiecku — jeżeli słowa „niemieckie” w takim znaczeniu użyć jeszcze wolno — aniżeli czynił to Kant: by stworzyć miejsce dla *swego* „państwa moralnego”, widział się zmuszonym przyjąć świat,

⁵*nie jestże* (daw.) — konstrukcja z partykułą *-že*; znaczenie: czy nie jest, czyż nie jest. [przypis edytorski]

⁶*Cyrce* a. *Circe* (mit. gr.) — bohaterka *Odysei* Homera, córka boga Heliosa i nimfy Perseidy, czarodziejka, która towarzyszy Odyseusza zmieniała w świnie. [przypis edytorski]

⁷*aere perennius* (łac.) — trwalsze niż ze spiżu; nawiązanie do pieśni Horacego *Exegi monumentum aere perennius* (tj. „Wybudowałem pomnik trwalszy niż ze spiżu”; *Carminae* III, 30), której tematem jest nieśmiertelność i wiecznotrwałość twórczości poetyckiej. [przypis edytorski]

⁸*snadź* (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

⁹*Kritik der reinen Vernunft* (niem.) — *Krytyka czystego rozumu* (tytuł dzieła Immanuela Kanta). [przypis edytorski]

którego dowieść nie można, logiczny „zaświat” — właśnie do tego potrzebował swej krytyki czystego rozumu! Wyrażając się inaczej; *nie byłby jej potrzebował*, gdyby ważniejszym nade wszystko nie było dlań to, by swe „państwo moralne” uczynić niedostępnym, ba, nawet niepojętym dla rozumu — tak bardzo odczuwał nieodporność moralnego ładu rzeczy ze strony rozumu! Gdyż wobec przyrody i historii, wobec zasadniczej *niemoralności* przyrody i historii był Kant, jak z dawien dawna każdy prawie Niemiec, pesymistą; uwierzył w moralność nie dlatego, że go dowodzą przyroda i historia, lecz pomimo to, iż przyroda i historia w ustawicznej zostają z nim sprzeczności. By zrozumieć owo „pomimo”, należałoby snadź przypomnieć sobie coś pokrewnego u innego wielkiego pesymisty, u Lutra, który z całym zuchwalstwem luterskim tak się raz wyraził wobec swych przyjaciół: „i po cóż byłaby wiara, gdyby rozumem dało się pojąć, jak Bóg, który objawia tyle gniewu i złości, może być łaskawym i sprawiedliwym?”. Nic bowiem nie wywierało od dawna na duszę niemiecką równie potężnego wrażenia, nic nie „kusiło” jej bardziej od owego najniebezpieczniejszego ze wszystkich wniosków, który dla każdego prawowitego Latyna jest grzechem przeciw duchowi: *credo quia absurdum est*¹⁰ — nim to przejawia się logika niemiecka po raz pierwszy w historii dogmatu chrześcijańskiego; aliści jeszcze dziś, po upływie całego tysiąclecia, wietrzym my, współcześni Niemcy, ze wszech miar opóźnieni Niemcy — coś niby prawdę, jakowąś *możliwość* prawdy za owym słynnym realno-dialektycznym twierdzeniem Hegla, które w swoim czasie dopomogło duchowi niemieckiemu do zwycięstwa nad Europą — „sprzeczność porusza świat, wszystkie rzeczy są w sprzeczności ze sobą” — nawet w dziedzinie logiki jesteśmy pesymistami.

4.

Jednakże sądy o wartościach *logicznych* nie są jeszcze najgłębszymi i najgruntowniejszymi, do których dzielność naszego podejrzenia sięgnąć może; zaufanie do rozumu, na którym ważność tych sądów jedynie i wyłącznie się zasadza, jest, jako zaufanie, zjawiskiem *moralnym*... Może pesymizm niemiecki będzie musiał uczynić jeszcze krok ostatni? Może swe *credo*¹¹ ze swym *absurdum*¹² przyjdzie mu raz jeszcze w straszliwy zestawieć sposób? Więc jeśli ta książka nawet w zakresie moralu, nawet względem zaufania do moralu jest pesymistyczną — nie jestli właśnie dlatego książką niemiecką? Gdyż istotnie przedstawia ona sprzeczność i sprzeczności tej się nie lęka: wypowiedziano w niej zaufanie moralowi — czemuż to? Gwoli *moralności*! Lub jakby to inaczej nazwać, co w niej — co w *nas* — się dzieje? gdyż wolelibyśmy skromniejsze słowo i z naszym smakiem zgodniejsze. Atoli nie ulega wątpliwości, że i w nas odzywa się jeszcze jakieś „powinieneś”, że i my ulegamy jeszcze surowemu prawu — ostatni to moral, który i my jeszcze słyszymy, którym i my kierujemy się jeszcze w *życiu*, co do którego, jak zresztą we wszystkim innym, jesteśmy jeszcze *ludźmi sumienia*: mianowicie, że nie chcemy wracać do tego, co jest dla nas przeżytym i zbutwiałym, do żadnego „nie-do-wiary”, chociażby się zwało Bogiem, cnotą, prawdą, sprawiedliwością, miłością bliźniego; iż nie budujemy kłamliwych mostów do dawnych ideałów: iż z głębi duszy jesteśmy wrodzy wszystkiemu temu, co chciałoby w nas wicherzyć czy pośredniczyć; wrodzy wszelkiemu tegoczesnemu rodzajowi wiary i chrześcijaństwa; wrodzy wszelkim połowicznościom romantycznym i patriotycznym; zarówno wrodzy sybarytyzmowi artystycznemu, niesumienności artystycznej, radej skłonić nas do uwielbienia tego, w co już nie wierzymy — gdyż jesteśmy artystami — słowem, wrodzy całemu *feminizmowi* (lub, jeśli kto woli, *idealizmowi*) europejskiemu, który wiekuiście „garnie do siebie” i właśnie dlatego wiekuiście „obniża” — jednakże jako ludzie *tego* sumienia poczuwamy się jeszcze, my immoraliści, my bezbożnicy dzisiejsi, do pokrewieństwa z odwieczną niemiecką rzetelnością i zbożnością, wprawdzie li tylko jako jej najzagadkowi i ostatni potomkowie, ba, nawet do pewnego stopnia jako jej spadkobiercy, jako wykonawcy jej najwnętrznieszej woli, pesymistycznej, jak wspomniano, woli, która nie lęka się przeczyć sobie samej, gdyż przeczy z *rozkoszą*! Dokonuje się w nas, jeżeli chodzi wam o formułę — *samozağłada moralu*. — —

¹⁰*credo quia absurdum est* (łac.) — wierzę, ponieważ jest to absurdalne (formuła przypisywana Tertulianowi, choć w jego tekście *De Carne Christi* brzmi nieco odmiennie; przez Woltera słowa te były przypisywane św. Augustynowi). [przypis edytorski]

¹¹*credo* (łac.) — wierzę. [przypis edytorski]

¹²*absurdum* (łac.) — absurd. [przypis edytorski]

5.

— A na ostatek: po cóż to, czym jesteśmy, czego chcemy i czego nie chcemy, mówić tak głośno i z takim zapalem? Patrzmy na nie bardziej z daleka, bardziej z wysoka, rozumniej, chłodniej, mówmy, jak między nami mówić wypada, tak po kryjomu, by cały świat nie dosłyszał, by cały świat nas nie dosłyszał! Przede wszystkim mówmy *powoli*... Niniejsza przedmowa jawi się późno, ale nie za późno, bo i cóż w istocie rzeczy znaczy pięć lub sześć lat? Taka książka, takie zagadnienie nie zna pośpiechu; przy tym ja i moja książka, oboje lubimy *lento*¹³. Nie darmo byłem filologiem, może jestem nim jeszcze, a filolog jest nauczycielem powolnego czytania — w końcu przywykłem też pisać powoli. Obecnie nie tylko z przyzwyczajenia, lecz także z upodobania — złośliwego *snadź*¹⁴ upodobania? — kreślę jeno to, co każdego człowieka, któremu „się spieszy”, doprowadza do rozpacz. Filologia jest bowiem ową czcigodną sztuką, która od swego czciciela domaga się przede wszystkim jednego, by stał na uboczu, by nie liczył się z czasem, by nawykł do cichości i powolności — sztuka to złotnicza i znawstwo *Słowa*, li delikatnej i przezornej oddane pracy, która niczego nie osiągnie, jeżeli nie sięga *lento*. Aliści właśnie dlatego jest potrzebniejsza dziś niż kiedykolwiek, właśnie dlatego czaruje i najsilniej pociąga nas ku sobie w tym stuleciu „pracy”, chcę rzec: pośpiechu, nieprzyzwoitego i uznojonego pośpiechu, który ze wszystkim chciałby „prędko się załatwić”, a więc i z każdą starą czy nową książką — gdyż ona nie zbywa niczego naprędce, uczy czytać *dobrze*, to znaczy powoli, głęboko, oględnie i przezornie — przy drzwiach na ścieżaj otwartych, przenikliwą myślą, subtelnymi palcami i oczyma czytać uczy... Moi cierpliwi przyjaciele, książka ta pragnie jeno doborowych czytelników i filologów: *uczcie się czytać mnie dobrze!* —

RUTA pod Genuą,

jesienią 1886 roku.

¹³*lento* (wł.) — wolno. [przypis edytorski]

¹⁴*snadź* (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

KSIĘGA PIERWSZA

I.

Nabyta roztropność. — Wszystkie rzeczy, które długo żyją, przesiakają z wolna do tego stopnia rozumem, iż ich pochodzenie od nierozumu staje się dlatego nieprawdopodobnym. Czyż nieomal każda dokładna historia jakiegoś powstawania nie brzmi dla uczucia paradoksalnie i zdroźnie? Nie popadaż¹⁵ dobry historyk ustawicznie *w sprzeczności*?

2.

Przesąd uczonych. — Słusznie utrzymują uczeni, iż ludzie wszystkich czasów żyli w mniemaniu, że wiadomo im, co jest dobrem, a co złem, co jest chwalebny, a co nagannym. Jest to wszakże przesądem uczonych, *jakobyśmy obecnie wiedzieli to lepiej* od którejkolwiek innej epoki.

3.

Na wszystko przyjdzie czas. — Człowiek, oznaczając pleć wszech rzeczy, nie przypuszczał, że się bawi, lecz że wniknął głęboko w ich istotę — olbrzymi zakres tego błędu poznał bardzo późno i snadź¹⁶ nie całkiem jeszcze. — Tak samo wszystko, co istnieje, uczynił człowiek zależnym od moralu i zarzucił światu na barki *znaczenie etyczne*. Kiedyś będzie to miało jota w jotę tę samą wartość, jaką obecnie ma już wiara w pleć słońca.

4.

Przeciwko urojonej dysharmonii sfer. — Trzeba wiele *falszywej* wspaniałości precz usunąć ze świata, gdyż nie zgadza się ona ze sprawiedliwością, do której wszystkie rzeczy mają wobec nas prawo! W tym celu należałoby nie wyobrazać sobie świata mniej harmonijnym, aniżeli jest w istocie!

5.

Bądźcie wdzięczni! — Wielkim rezultatem dotychczasowej ludzkości jest to, iż nie potrzebujemy już ustawicznie lękać się dzikich zwierząt, barbarzyńców, bogów i własnych snów.

6.

Kuglarz i jego przeciwnieństwo. — To, co zdumiewa nas w nauce, jest wręcz odmienne od tego, czym budzą podziw sztuczki kuglarza. Gdyż kuglarz chciałby w nas wmówić, iż to, co dzieje się w istocie za sprawą przyczynowości nader złożonej, jest dziełem przyczynowości bardzo prostej. Na odwrót wiedza zniewala nas tam właśnie odrzucać wiarę w przyczynowość prostą, gdzie wszystko wydaje się ogromnie łatwe i gdzie jesteśmy igraszką pozoru. Rzeczy „najprostsze” są *bardzo złożone* — wprost nadziwić się temu nie można!

7.

Przeobrażenie poczucia przestrzeni. — Co przyczyniło się więcej do szczęścia ludzkiego: rzeczy rzeczywiste czy rzeczy urojone? To pewna, że *rozdział przestrzeni* między najwyższym szczęściem i najgłębszym nieszczęściem wytworzył się dopiero przy pomocy rzeczy urojonych. *Ten* rodzaj poczucia przestrzeni zmniejsza się zatem coraz bardziej pod wpływem wiedzy: podobnie jak już nauczyliśmy się, i jeszcze uczymy się od niej, odczuwać ziemię jako coś małego, ba, nawet system słoneczny jako punkcik.

8.

Transfiguracja. — Bezradnie cierpiący, rozwichrzeni marzyciele, nadziejsko upojeni, oto *trzy stopnie*, na które Rafael podzielił ludzkość. My już nie patrzymy na świat w ten sposób i Rafael nie *mógłby* patrzeć nań tak obecnie: na własne oczy nową widziałby transfigurację.

¹⁵popadaż (daw.) — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy nie popada, czyż nie popada. [przypis edytorski]

¹⁶snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

Pojęcie obyczajności obyczaju. — W porównaniu ze sposobem życia całych tysiącleci ludzkości, żyjemy my, ludzie tegocześni, w epoce nader nieobyczajnej: potęga obyczaju zdumiewająco osłabła, zaś uczucie obyczajności wysubtelniło się i wzniosło do tego stopnia, iż zda się niemal, jak gdyby ulotniło się zupełnie. Dlatego dla nas, którzyśmy późno na świat przyszli, poglądy zasadnicze na powstanie morału są rzeczą trudną, a gdy mimo wszystko je zdobędziemy, więzną nam w ustach i wyrazić się nie dają: gdyż brzmią za rubasznie! Lub obyczajność spotwarzać się zdają! Weźmy na przykład chociażby *zasadę główną*: obyczajność nie jest niczym innym (a więc *niczym więcej!*), jak posłuszeństwem względem obyczajów bez względu na ich rodzaj; zaś obyczaj jest to *tradycyjny* sposób postępowania i oceniania. W rzeczach, którymi nie rządzi tradycja, obyczajności nie ma; im mniej zależy życie od tradycji, tym też zakres obyczajności jest mniejszy. Człowiek wolny jest człowiekiem nieobyczajnym, gdyż we wszystkim *chce* zależeć od siebie, nie od tradycji: we wszystkich pierwotnych stanach ludzkości „zły” znaczy tyle, co „indywidualny”, „swobodny”, „samowolny”, „nieprzyzwyczajony”, „nieprzewidywany”, „nieobliczalny”. Mierząc dalej miarą tych stanów, widzimy: jeżeli jakiegoś czynu dokonano *nie* z rozkazu tradycji, lecz z innych pobudek (na przykład ze względu na pożytek osobisty), chociażby nawet były to pobudki, które niegdyś stworzyły tę tradycję, to czyn taki zwie się nieobyczajnym i nawet przez swego sprawcę tak odczuwanym bywa: gdyż nie wynikał z posłuszeństwa względem tradycji. Co to jest tradycja? Wyższa powaga, której jest się posłusznym nie dlatego, że przekazuje nam coś *pożytecznego*, lecz że *przykazuje*. — Czymże różni się to uczucie względem tradycji od uczucia trwogi w ogóle? Jest to obawa przed wyższym intelektem, który rozkazem się odzywa, przed jakąś nieokreśloną, niepojętą mocą, przed czymś więcej niż osobistym — jest to lęk *zabobonny*. — Całe wychowanie i pielęgnowanie zdrowia, małżeństwo, sztuka lecznicza, uprawa roli, wojna, milczenie i mówienie, obcowanie ze sobą i z bogami należały pierwotnie do zakresu obyczajności: domagała się, by przestrzegano przepisów, *nie myśląc przy tym o sobie* jako o jednostce. Tak więc pierwotnie wszystko było obyczajem, kto zaś chciał stanąć ponad nim, ten musiał zostać prawodawcą i lekarzem, i rodzajem półboga: to znaczy, musiał *obyczaje tworzyć* — straszliwe, zatrważające zadanie! — Kto jest najobyczajniejszy? *Najpierw* ten, kto przykazanie najczęściej wypełnia: zatem, na podobieństwo bramanów, wszędzie i w każdym okamgnieniu do niego się poczuwa, ustawicznie więc wynajduje sposobności, by przykazanie wypełnić. *Następnie* ten, kto nawet w najtrudniejszych wypełnia je warunkach. Najobyczajniejszym jest ten, kto najwięcej obyczajowi *ofiarowuje*: co wszakże jest największą ofiarą? Zależnie od odpowiedzi na to pytanie, da się rozróżnić kilka moralów; najważniejszą atoli różnicą jest ta, która dzieli moralność *najczęstszego wypełniania* od moralności *najtrudniejszego wypełniania*. Nie ludźmy się co do pobudek owego morału, który na znak obyczajności żąda najtrudniejszego wypełniania obyczaju! Wymaga się samoprzezwyciężenia nie ze względu na pożyteczne dla jednostki następstwa, lecz by obyczaj, by tradycja miała sposobność okazać swą władzę wbrew wszystkim indywidualnym względom i zachciankom: jednostka winna się ofiarować — tak nakazuje obyczajność obyczaju. — Ci zaś moralści, którzy, wstępując w ślady *Sokratesa*, zalecali *jednostce* moral powściągliwości i panowania nad sobą jako najistotniejszą dla niej korzyść, jako jej najosobistszy klucz do szczęścia, *stanowią wyjątek* — i jeżeli nam zdaje się inaczej, to tylko dlatego, iż zostaliśmy wychowani pod ich wpływem: podążają oni nową drogą wśród najwyższego niezadowolenia wszystkich przedstawicieli obyczajności obyczaju — zrywają, jako nieobyczajni, z gminą i są, w najgłębszym rozumieniu, źli. Tak samo cnotliwemu Rzymianinowi starego pokroju każdy *chrześcijanin*, który „przede wszystkim dbał o swe *własne* zbawienie” — wydawał się zły. — Wszędzie, gdzie istnieje gmina, zatem także obyczajność obyczaju, władza zarazem myśl, iż kara za przekroczenie obyczaju spada przede wszystkim na gminę: owa nadnaturalna kaźń, której przejawy i granice tak trudno pojąć, którą uzasadnia się z taką zabobonną trwogą. Gmina może jednostkę zmusić, by wynagrodziła innej jednostce lub gminie najbezpośredniejsze szkody, spowodowane jej czynem, może też wyrzucić na jednostkę coś niby zemstą za to, iż przez nią, w rzekomym czynu jej następstwie, zaległy nad gminą gniewu bożego gromy i nawałnice — aliści odczuwa winę jednostki przede

wszystkim jako *swą* winę i uważa jej karę za *swą* karę — „snadź¹⁷ rozluźniły się obyczaje, skarżą się w duszy wszyscy, skoro czyny takie są możliwe”. Każdy indywidualny postępek, każdy indywidualny sposób myślenia budzi grozę; wprost określić niepodobna, co właśnie niezwykle, wyborowsze, pierwotniejsze duchy musiały wycierpieć w całym toku historii dlatego, iż uchodziły zawsze za złe i niebezpieczne, ba, nawet *same do winy się poczuwały*. Pod panowaniem obyczajności obyczaju nieodłącznym wszelkiej oryginalności towarzyszem stają się wyrzuty sumienia; oto jeszcze jeden powód, dla którego niebiosa najlepszych są do tej pory posepniejsze, aniżeliby należało.

10.

Stosunek wzajemny zmysłu obyczajności i zmysłu przyczynowości. — W miarę wzrostu zmysłu przyczynowości zacieśnia się zakres dziedziny obyczajności: gdyż ilekroć zdamy sobie sprawę z koniecznych skutków i potrafiemy pomyśleć je sobie niezależnie od wszystkich przypadków, od wszelkiego przygodnego *post hoc*, tylekroć obalamy mnóstwo *fantastycznych przyczynowości*, w które wierzone dotychczas jako w podstawy obyczajów — świat rzeczywisty jest bowiem o wiele mniejszy od świata fantastycznego — tylekroć znika ze świata cząstka lęklivosti i przymusu oraz cząstka czci dla powagi obyczajów: z ujmą dla obyczajności. Kto zaś chce ją pomnożyć, ten niechaj się postara *uniemożliwić kontrolę* wyników.

11.

Morał ludowy i lecznictwo ludowe. Nad morałem, panującym w jakiejś gminie, pracuje nieustannie każdy: najliczniejsi gromadzą przykłady za przykładami na utarty *stosunek przyczyny i skutku*, winy i kary, dochodzą do przekonania, że jest najzupełniej uzasadniony i umacniają się w swej wierze: niektórzy robią spostrzeżenia nad uczynkami i skutkami, tudzież snują z nich prawidła i wnioski: najliczniejsi gorszą się tym i owym i naruszają na tych punktach wiarę. — Atoli wszyscy są sobie równi w najzupełniej surowym, *nienaukowym* rodzaju swej działalności; czy chodzi o przykłady, spostrzeżenia lub zgorzzenia, czy też o udowodnienie, stwierdzenie, wyrażenie lub obalenie jakiegoś prawidła — zawsze jest to bezwartościowy materiał i bezwartościowa forma, podobnie jak materiał i forma wszelkiego lecznictwa ludowego. Lecznictwo ludowe i morał ludowy zostają ze sobą w związku i nie należałoby ich tak rozmaicie oceniać, jak to wciąż jeszcze się dzieje: obydwa są *najniebezpieczniejszymi* umiejętnościami pozornymi.

12.

Skutek jako dodatek. — Ongi wierzone, iż wynik jakiegoś czynu nie jest skutkiem, lecz luźnym dodatkiem — mianowicie bożym. Czyż można wyobrazić sobie większy zamęt! O czyn i wynik musiano zabiegać z osobna, całkiem innymi sposobami i praktykami!

13.

W sprawie nowego wychowania rodzaju ludzkiego. — Dopomóżcie¹⁸ wy, możni i zaccni, wytepić pojęcie kary, które zachwęciło cały świat! Nie masz gorszego zelska! Nie dość, że obarczono nim następstwa naszego sposobu postępowania — jakież to okropne i nierozumne pojmywać przyczynę i skutek jako przyczynę i karę! — lecz posunięto się jeszcze dalej i, z pomocą tego przekłętą interpretowania pojęcia kary, przyprawiono o utratę niewinności całą czystą przypadkowość zjawisk. Ba, zapamiętano się w swym szaleństwie do tego stopnia, iż rozkazano nawet istnienie odczuwać jako karę — zaiste, zda się, jak gdyby wychowaniem rodzaju ludzkiego kierowały dotychczas mrzonki katów i dozorców więziennych!

14.

Znaczenie obłędu w dziejach moralności. — Jeżeli mimo tego straszliwego ucisku „obyczajności obyczaju”, w jakim żyły wszystkie ustroje gminne ludzkości przez całe tysiąclecia, poprzedzające naszą rachubę czasu, a także później aż po dzień dzisiejszy (my sami przebywamy w małym światku wyjątków i niejako w złej strefie) — jeżeli, powiadam,

¹⁷snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

¹⁸dopomóżcie (daw.) — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż; znaczenie: dopomóżcie koniecznie, dopomóżcie wreszcie itp. [przypis edytorski]

kielkowały mimo to wciąż nowe i odrębne myśli, oceny i popędy, to w złowrogich działo się to warunkach: torowanie nowych dróg myśli, łamanie uświęconych zabobonów i zwyczajów jest niemal wszędzie dziełem obłądu. Rozumiecież¹⁹, dlaczego musiał to być obłąd? Coś w ruchu i głosie tak okropnego i nieobliczalnego jak demoniczne wybryki atmosfery i morza, godnego przeto równej uwagi i grozy? Coś, co miało tak widoczne oznaki zupełnej niedobrowolności jak drgawki i piana na ustach epileptyka, więc zdało się czynić z obłąkańca maskę i trąbę jakiegoś bóstwa? Coś, co samego nowej myśli przedstawiciela nie napawało już wyrzutami sumienia, lecz wciąż i grozą, zniewalało go, by zostawał jej prorokiem i męczennikiem? Obecnie wmawia się w nas wciąż jeszcze, jakoby geniusz zamiast ziarnka soli zawierał domieszkę obłądu, natomiast wszyscy ludzie dawniejsi bliżsi byli myśli, iż wszędzie, gdzie istnieje obłąd, istnieje też ziarno mądrości i geniuszu — coś „boskiego”, jak powiadano sobie szeptem. Lub raczej: jak wyrażano się dobitnie. „Największe dobra zesłał obłąd na Grecję”, oświadczył Plato wraz z całą starożytną ludzkością. Postąpmy o krok dalej: wszystkim tym niepospolitym ludziom, którzy nieodpartemu ulegając popędowi, pragnęli skruszyć jarzmo tej lub owej obyczajności i nowe nadać prawa, o ile nie byli istotnie obłąkanymi, nie pozostawało nic innego, jak popaść w obłąd lub obłąkanym udawać — a stosuje się to do nowatorów we wszystkich dziedzinach, nie tylko w zakresie ustaw politycznych i kapłańskich — nawet twórca poetyckiego *metrum* musiał się uciec do pomocy obłądu. (Odtąd także łagodniejsze epoki przyznawały poetom prerogatywy obłądu, którymi na przykład posłużył się Solon, chcąc skłonić Ateńczyków do odzyskania Salaminy.) — „Jak zostać obłąkanym, gdy się nim nie jest i nie śmie się obłądu udawać?” — nad tą okropną myślą zastanawiali się niemal wszyscy wybitniejsi ludzie cywilizacji dawniejszych; wytworzyła się w ten sposób tajemna nauka o środkach i wskazaniach dietetycznych oraz rozwinęło się uczucie niewinności, ba, nawet świętości takich rozmyślań i zamiarów. Przepisy, jak zostać u Indian znachorem, u chrześcijan średniowiecznych świętym, u Grenlandczyków *angekok*'iem, u Brazylijczyków *pajé*'m, są w istocie te same: nedorzeczne posty, nieustanna powściągliwość płciowa, pobyt w pustyni, wstępowanie na góry lub na słupy, czy wreszcie „przesiadanie na sędziwej wierzbie, pochylonej nad jeziorem”, z myślą jedynie o tym, co może pograć w ekstazie i nieładzie duchowym. Któż odważy się zajrzeć w pustkowie najboleśniej i najmniej potrzebnych mąk duchowych, w których niszczeni po wszystkie czasy snadź najplodniejsi ludzie! Posłuchać takich westchnień tych samotnych i rozdartych dasz: „Ach, zeslijcież obłąd, bogowie! Obłąd, bym uwierzył wreszcie w siebie! Dajcie drgawki i szale, nagle ciemności i olśnienia, zatrwożcie ziąbem i żarem, jakiego nie doznał jeszcze żaden śmiertelny, zgielkiem i pojawieniem się widziadeł, sprawcie, bym był, skomlał i pełzał jak zwierz: lecz niech uwierzę w siebie! Targa mną zwątpienie, zabiłem prawo, prawo przeraża mnie niby trup człowieczy; jeśli nie wart *więcej* od tego prawa, to jestem najnikczemniejszym ze wszystkich ludzi. Skądże pochodzi ten nowy duch, który jest we mnie, jeżeli nie od was? Dowiedźcież mi, żem wasz; jeno obłąd dowiedzie mi tego”. I, niestety, żarliwość ta aż nazbyt często dopinała celu: w czasach, kiedy rzekomym dowodem na korzyść chrześcijaństwa była największa ilość pustelników i świętych, istniały w Jerozolimie wielkie domy obłąkanym dla wykolejonych świętych, dla tych, którzy oddali w zamian swe ostatnie ziarnko soli.

15.

Najdawniejsze sposoby pocieszania się. — Pierwszy stopień: W każdej niedoli czy niepowodzeniu widzi człowiek coś, za co w swym mniemaniu winien obarczyć cierpieniem kogoś innego — przy tej sposobności uświadamia on sobie niepostradaną jeszcze cząstkę swej mocy, i to go pociesza. Wtóry stopień: W każdej niedoli czy niepowodzeniu widzi człowiek karę, to znaczy zmazanie winy oraz środek do *otrząśnięcia się* ze złośliwego czaru rzeczywistej czy domniemanej krzywdy. Spostrzegłszy *też* korzyść, jaką daje nieszczęście, nie ma już powodu obarczać za nie cierpieniem kogoś innego — wyrzeka się tej pociechy, gdyż posiada inną.

¹⁹rozumiecież (daw.) — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy rozumiecie, czyż rozumiecie. [przypis edytorski]

16.

Pierwsza zasada cywilizacji. — U dzikich ludów spotyka się pewien rodzaj obyczaju, który li tylko obyczaj zdaje się mieć na celu: są to uciążliwe i w istocie rzeczy zbyteczne przepisy (jak na przykład u Kamczadalów, iż do oskrobywania śniegu z butów nie wolno nigdy używać noża, iż nie wolno dotykać węgla nożem, iż nie wolno kłaść żelaza w ogień — a śmierć temu, kto postąpi inaczej!), jednakże przypominają ciągle bliskość obyczaju oraz mus przestrzegania tegoż: na potwierdzenie wielkiej zasady, od której zaczyna się cywilizacja, iż jakkolwiek obyczaj lepszy jest niż zgoła żaden.

17.

Dobra i zła przyroda. — Najpierw dopatrywali się ludzie w przyrodzie siebie: wszędzie widzieli siebie i swe podobieństwa, mianowicie swe złe i nierówne usposobienie, jakby utajone w obłokach, burzach, drapieżnych zwierzętach, drzewach i ziołach: wówczas odkryli „złą przyrodę”. Później nastąpiła epoka, gdy znów wyodrębniono się od przyrody, epoka Rousseau’a: przesycano się wzajem sobą do tego stopnia, iż szukano ustronia, niedostępnego dla człowieka i jego niedoli: odkryto „dobrą przyrodę”.

18.

Morał dobrowolnego cierpienia. — Co jest największą rozkoszą dla człowieka, którego życie upływa wśród wojennych niesnasek drobnych, wciąż zagrożonych gmin, najsurowszej podlegających obyczajności? Zatem dla krzepkich, mściwych, zawziętych, chytrych, podejrzliwych, do najstraszliwszego gotowych, niedostatkiem i obyczajnością zahartowanych dusz? Rozkosz *okrucieństwa*: podobnie jak pomysłowość i nienasyconosc w okrucieństwie zalicza się w tych warunkach do cnót takiej duszy. Czyny okrutnika napawają otuchą gminę, pozwalają jej niekiedy zrzucić posępne brzemie nieustannej przezorności i trwogi. Okrucieństwo należy do najdawniejszych rozrywek godowych ludzkości. W następstwie wytwarza się mniemanie, iż *bogowie* również weselą się i radują na widok okrucieństwa — w ten sposób uciera się przekonanie o wartości i zbawienności *dobrowolnego cierpienia*, własnowolnej katuszy. Z wolna to przekonanie nabiera w gminie drogą zwyczajów znaczenia praktycznego: wszelka wygórowana pomyślność budzi odtąd zdwojoną nieufność, wszystkie stany przykre i bolesne tym większą otuchę; powiada się sobie: snadź nasze szczęście ścigają bogowie swą niełaską, zaś na niedolę naszą patrzą laskawie — żadną miarą ze współczuciem! Gdyż współczucie jest czymś pogardliwym, silnej, straszliwej duszy niegodnym — ale laskawie, gdyż bawi ich to i uspasabia pogodnie: okrutnik lubuje się bowiem najwyższym wezbraniem uczucia mocy. W ten sposób w skład pojęcia „najobyczajniejszego człowieka” z gminy wchodzi cnota częstego cierpienia, niedostatku, surowego trybu życia, okrutnego biczowania się — *nie*, powtarzamy jeszcze raz z naciskiem, jako środek karności czy panowania nad sobą, czy też pożądania osobistego szczęścia — lecz jako cnota, która zjednuje gminie względy złych bogów i niby nieustająca ofiara przebiegająca dymi z ołtarza w niebo. Wszyscy duchowi wodzowie ludów, wszyscy ci, którym powiodło się wzruszyć nieco ciężki żywny namuł ich obyczajów, by wzbudzić wiarę — zaś w pierwszym rzędzie i przede wszystkim, jak to zwykle bywa, by wzbudzić wiarę w siebie! — potrzebowali prócz obłędu także dobrowolnych katuszy. Im nowszymi torami podążał duch ich, udręczany trwogą i rozterką sumienia, tym okrutniej pastwili się nad własnym ciałem, własnymi żądzami, własnym zdrowiem — jak gdyby widokiem swej męki chcieli wynagrodzić bóstwo, o ile by się uczuło obrażone zwalczaniem i zaniedbywaniem zwyczajów tudzież nowymi dążeniami. Nie poddawajmy się przedwczesnemu złudzeniu, jak gdybyśmy byli już całkiem wolni od takiej logiki uczucia! Niechaj pytają o to siebie najszczytniej bohaterskie dusze. Każdy najdrobniejszy krok czy to na polu wolnego myślenia, czy też indywidualnie ukształtowanego życia okupywano z dawien dawna duchowymi i cielesnymi mękami: nie tylko posuwanie się naprzód, nie! przede wszystkim samo posuwanie się, ruch, zmiana w przebiegu długich szukających ścieżek i zakładających węgły tysiącleci, wymagały nieprzeliczonych męczenników, o których zazwyczaj zgoła się nie myśli, gdy się mówi o „dziejach świata”, o tym śmiesznie małym okrucieństwie ludzkiego bytu; zresztą nawet w tych tak zwanych dziejach świata, w tym zgiełku, wywołanym ostatnimi nowościami, nie ma właściwie ważniejszego tematu od praodwiecznej tragedii męczenników, *którzy chcieli poruszyć bagno*. Niczego

Obyczaje

Rozum, Wolność,
Cierpienie

nie okupiono drożej od odrobiny ludzkiego rozumu oraz uczucia swobody, stanowiącego obecnie dumę naszą. Atoli ta duma jest przyczyną, dla której obecnie omal niepodobna wczuć się w te nieskończone epoki „obyczajności obyczaju”, poprzedzające „dzieje świata”, a stanowiące *właściwą i rozstrzygającą prahistorię, która ustaliła charakter ludzkości*: gdy cierpienie było cnotą, okrucieństwo cnotą, obłuda cnotą, zemsta cnotą, zaparcie się rozumu cnotą; gdy pomyślność uchodziła za niebezpieczeństwo i żądza wiedzy za niebezpieczeństwo, i spokój za niebezpieczeństwo, i współczucie za niebezpieczeństwo, zaś objawy współczucia za obelgę, praca za obelgę, obłęd za boskość, zmiana za coś nieobyczajnego i brzemiennego zagładą! — Wam się zdaje, że to wszystko uległo zmianie, że musiał zatem zmienić się charakter ludzkości? Och, wyznawcy ludzi, poznajcie lepiej siebie!

Obyczaje, Cnota,
Niebezpieczeństwo, Obraz
świata

19.

Obyczajność i ogłupienie. — Obyczaj reprezentuje doświadczenia dawniejszych ludzi nad tym, co jest rzekomo szkodliwe, a co pożyteczne — ale *uczucie względem obyczaju* (obyczajność) nie dotyczy owych doświadczeń jako takich, lecz starodawności, świętości, nietykalności obyczaju. I dlatego to uczucie nie dopuszcza, by tworzono nowe doświadczenia i poprawiano obyczaje: to znaczy, obyczajność przeciwdziała powstawaniu nowych i lepszych obyczajów: czyli ogłupia.

Obyczaje, Dziedzictwo,
Głupota

20.

Wolny czyn i wolna myśl. — Sprawcy wolnych czynów są w niekorzystniejszym położeniu od twórców wolnych myśli, gdyż ludzie cierpią widoczniej wskutek następstw czynów niż wskutek następstw myśli. Jeżeli wszakże się zważy, że tak jedni, jak drudzy szukają zaspokojenia oraz że dla twórców wolnych myśli tym zaspokojeniem jest już przemyślenie i wypowiedzenie rzeczy niedozwolonych, to ze względu na motywy żadnej nie ma różnicy: ze względu na następstwa wynik przedstawia się nawet niekorzystnie dla twórców wolnej myśli, o ile się nie sądzi na podstawie najbliższej i najnamacalniejszej oczywistości — to znaczy: o ile się nie idzie za głosem całego świata. Niejedną odwołano już obelgę, rzuconą na tych, którzy zakłęcie jakiegoś obyczaju przełamali *czynem* — na ogół zwie się ich zbrodniarzami. Każdy, kto istniejące prawo obyczajowe obalił, uchodził zawsze z początku za *złego człowieka*: jednakże z czasem, gdy pogodzone się z myślą, że prawo to wskrzesić się nie da, następowała z wolna zmiana określenia; — dzieje mówią niemal wyłącznie o tych *złych ludziach*, których później *przemianowano na dobrych!*

Dobro, Zło, Czyn,
Bohaterstwo

21.

„Wypełnianie przykazań”. — Gdy pomimo przestrzegania jakiegoś przepisu moralnego, wynik przedstawia się inaczej, aniżeli przyrzekano i oczekiwano, a człowiekowi obyczajnemu nie obiecano szczęścia, lecz troska i niedola dostają się w udziale, zawsze cnotliwym i bojaźliwym pozostaje jeszcze jedna wymówka: „*śnadź*²⁰ zaniedbano czegoś w *wykonaniu*”. W najgorszych razach głęboko bolejąca i uciśniona ludzkość zawyrokuje: „*przykazania wypełnić dobrze niepodobna, jesteśmy z natury grzeszni, słabi i do moralności najzupełniej niezdolni, zatem nie mamy też prawa do szczęścia i powodzenia. Moralne przepisy i obietnice dano lepszym od nas istotom*”.

22.

Czyny i wiara. — Krzewiciele protestantyzmu wciąż jeszcze trwają w następującym zasadniczym błędzie: iż o wszystkim stanowi wiara i że czyny nieodzwonnie z wiary wyniknąć muszą. Jest to stanowczo nieprawdą, lecz brzmi tak zwodniczo, że omamiało już inne inteligencje, nie tylko samego Lutera (mianowicie Sokratesa i Platona): acz przeczy mu oczywistość wszystkich doświadczeń i wszystkich czasów. Najniezawodniejsza wiedza czy wiara nie może dać sił do czynu ni sprawności do czynu, nie może zastąpić ćwiczenia owego subtelного, wielocząstkowego mechanizmu, które musi poprzedzić przemianę wyobrażenia w czyn. Najpierw i przede wszystkim dzieła! To znaczy ćwiczenie, ćwiczenie, ćwiczenie! Potrzebna do „czynu” wiara pojawi się sama — bądźcie tego pewni!

Czyn, Wiedza, Wiara

²⁰śnadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

23.

W czym jesteśmy najsubtelniejsi. — Uczucie bezsilności jest u ludzi o wiele częstsze i silniejsze, aniżeli by być powinno; pochodzi to stąd, iż przez całe tysiąclecia utrzymywało się przekonanie, jakoby *przedmioty* (przyroda, narzędzia, wszelakie mienie) również żyły i posiadały duszę, zatem mogły szkodzić i sprzeciwiać się zamiarom ludzkim: trzeba było ochraniać się przed rzeczami tak samo, jak przed ludźmi i zwierzętami, przeto uciekać się do przemocy, gwałtu, pochlebstwa, układów, ofiar — i tu jest początek mnóstwa zabobonnych zwyczajów, to znaczy nader znacznej, *może przeważającej*, a mimo to zmarnowanej i nieużytecznej części całej dotychczas przez ludzi dokonywanej działalności! — Ponieważ to uczucie niemocy i trwogi podsycano tak długo i tak często, i niemal bezustannie, doszło *uczucie* mocy do takiej *subtelności*, iż obecnie może ważyć je człowiek najczulszą złotniczą wagą. Stało się ono najsilniejszym jego popędem; środki, które wynaleziono, by uczucie to osiąść, stanowią niemal dzieje kultury.

Siła, Kondycja ludzka,
Obyczaje

24.

Dowód jakiegoś przepisu. — Na ogół wartości jakiegoś przepisu, na przykład przepisu na pieczenie chleba, dowodzi się w ten sposób, iż zapowiedziany w nim rezultat osiąga się lub go się nie osiąga, oczywiście, o ile dokładnie go się wykonało. Inaczej dzieje się obecnie z przepisami moralnymi: gdyż właśnie ich rezultaty albo nie dają się zbadać, albo są dwuznaczne i nieokreślone. Przepisy te polegają na hipotezach nader małej naukowej wartości, których w istocie rzeczy tak samo niepodobna udowodnić, jak obalić na podstawie rezultatów — jednakże *ongi*²¹, w okresie pierwotnej dzikości wszelkiej wiedzy, gdy jeszcze niewiele wymagano, by przyjąć rzecz jakąś za *udowodnioną* — *ongi* wartość jakiegoś przepisu obyczajowego stwierdzano w ten sam sposób, jak obecnie stwierdza się wartość każdego innego przepisu: powoływaniem się na wynik. Przepis, zobowiązujący mieszkańców Alaski: nie rzucaj kości zwierzęcych w ogień i nie dawaj ich psom — uzasadnia się, jak następuje: „zrób to, a nie będziesz miał szczęścia na łowach”. *Aliści*²² prawie zawsze w tym czy owym znaczeniu „nie ma się szczęścia na łowach”; niełatwą jest rzeczą wartości tego przepisu takim sposobem *zaprzeczyć*, zwłaszcza jeżeli kara nie spada na jednostkę, lecz na gminę; owszem, zawsze zdarzy się coś takiego, co będzie świadczyło pozornie o prawdziwości przepisu.

25.

Obyczaj i piękność. — Jest jedna dodatnia strona obyczaju, której przemilczeć nie można; kto odda się mu od samego początku najzupełniej i z całego serca, u tego narządy zaczepne i odporne — zarówno cielesne jak duchowe — zanikają: to znaczy, iż staje się on coraz piękniejszy! Bowiem ćwiczenie owych narządów oraz odpowiadającego im usposobienia podtrzymuje brzydotę i ją powiększa. Dlatego stary pawian brzydszy jest od młodego, zaś młoda samiczka pawiana jest do człowieka najpodobniejsza: zatem najpiękniejsza. — Na tej podstawie można by wysnuć wniosek co do pochodzenia urody niewieściej!

Obyczaje, Uroda, Bunt,
Mizoginia

26.

Zwierzęta i moral. — Praktyki wymagane w wytwornym towarzystwie: jak staranne unikanie wszelkiej śmieszności, pretensjonalności, wszelkiego zwracania na siebie uwagi, powściągnięcie zarówno twych cnót jak gwałtowniejszych pożądań, równe usposobienie, trzymanie siebie w karchach, umniejszanie siebie — wszystkie te cechy towarzyskiego moralu w najgrubszych zarysach przejawiają się wszędzie, aż po najniższe szczeble zwierzęcego świata — i dopiero w tej głębi dostrzega się ukryte cele owych uprzejmych zarządzeń: chce się w ten sposób uniknąć prześladowców oraz ułatwić sobie zdobycz. Dlatego zwierzęta uczą się panowania nad sobą i udawania; niektóre z nich na przykład przystosowują się barwą do barwy otoczenia (mocą tak zwanej „funkcji chromatycznej”), udają śmierć lub przybierają kształty i barwy jakiegoś innego zwierzęcia tudzież piasku, liści, plech i grzybów (właściwość, którą badacze angielscy określają słowem *mimicry*). Podobnie jednostka ukrywa się pod ogólnym pojęciem człowieczeństwa czy społeczeństwa

Pozory, Niebezpieczeństwo,
Zwierzę, Kondycja ludzka

²¹*ongi* (daw.) — niegdyś. [przypis edytorski]

²²*aliści* (daw.) — jednakże. [przypis edytorski]

lub przystosowuje się do monarchów, stanów, stronnictw, do poglądów epoki i otoczenia: z nie mniejszą łatwością dałoby się wykazać, iż wszystkie misterne sposoby udawania szczęścia, miłości, wdzięczności, potęgi mają swe podobieństwa u zwierząt. Zmysł prawdy, który w istocie rzeczy jest zmysłem bezpieczeństwa, posiada człowiek także porównie ze zwierzęciem: nie chcemy być ofiarą złudzeń, nie chcemy siebie samych wprowadzać w błąd, słuchamy nieufnie podszeptów własnych namiętności, pokonujemy się i mamy się przed sobą na baczności; wszystkim tym rządzi się zwierzę, podobnie jak człowiek, i u niego panowanie nad sobą rozwija się ze zmysłu rzeczywistości (z roztropności). Obserwuje ono również wrażenia, wywierane przez siebie na umysły innych zwierząt, uczy się patrzeć na siebie z ich stanowiska, spoglądać na siebie „przedmiotowo”, posiada pewien stopień samopoznania. Zwierzę ocenia ruchy swych wrogów i przyjaciół, zapoznaje się z ich właściwościami i stosownie do tego postępuje: z osobnikami pewnego gatunku zaprzestaje raz na zawsze walki i tak samo ze zbliżania się niektórych rodzajów zwierząt umie się domyślić zamiarów pokojowych i pojednawczych. Początki sprawiedliwości, jako też roztropności, umiarkowania, dzielności — słowem, to wszystko, co określamy mianem *cnót sokratycznych*, jest pochodzenia *zwierzęcego*: proste następstwo owych popędów, które uczą, jak szukać pożywienia i unikać nieprzyjaciół. Jeżeli zaś zważymy, że i najwyżej rozwinięty człowiek dźwignął się i wysubtelnił jeno w *sposobie* swego odżywiania się *tudzież* w pojmowaniu tego, co jest dlań nieprzyjemne, to chyba będzie wolno całe zjawisko moralne wyprowadzić od zwierząt.

Prawda, Cnota, Obyczaje,
Filozof, Zwierzę, Kondycja
ludzka

27.

Wartość wiary w nadludzkie namiętności. — Instytucja małżeństwa podtrzymuje uparcie wiarę, iż miłość, acz jest namiętnością, posiada jednakże własność długiego trwania, ba, nawet że długotrwałą, przez całe życie niesłabnącą miłość można uważać za prawo. Dzięki tej wytrwałej szlachetnej wierze, która bardzo często, niemal z zasady zawodzi i jest przeto *pia fraus*²³, podniesiono miłość na wyższy szczebel wyszlachetnienia. Wszystkie instytucje, które wbrew samej istocie namiętności przyznają jakiejś namiętności *wiarę w jej trwałość*, jako też odpowiedzialność tej trwałości, stworzyły nowy i wyższy jej stopień: zaś człowiek, który takiej namiętności odtąd ulegnie, nie mniema już jak dawniej, że ona mu szkodzi albo go poniża, lecz, owszem, czuje się wywyższonym w oczach własnych i w oczach sobie równych. Przypomnijmy sobie obyczaje i instytucje, które z ognistego porywu chwili stworzyły wieczystą wierność, z zapędów gniewu wieczną zemstę, ze zwątpienia trwały smutek, z na wiatr rzuconego, przelotnego słowa wiekuiste zobowiązanie. W następstwie takiego przeistoczenia wiele obłudy i kłamstwa pojawiało się za każdym razem na świecie: lecz też za każdym razem i za tę cenę powstawało nowe *nadludzkie*, dźwigające człowieka pojęcie.

Małżeństwo, Miłość

28.

Nastrój jako argument. — Co jest przyczyną ochoczej gotowości do czynu? — Nad tym pytaniem zastanawiano się wiele. Najdawniejsza i wciąż jeszcze przyjęta odpowiedź brzmi: Bóg jest tą przyczyną, gdyż daje nam przez to do poznania, iż się przychyła do woli naszej. Ongi, by ową ochoczą gotowość uzyskać, zapytywano o radę wyroczone: każdy, mając kilka możliwych uczynków do wyboru, rozstrzygał tę wątpliwość w następujący sposób: „zrobię to, przy czym owo uczucie wystąpi”. Nie powodowano się zatem pobudkami najrozumniejszymi, lecz dokonywano czynów, których obraz napawał duszę otuchą i nadzieją. Nastrój, rzucony na szalę, przeważał względy rozumu: a to dlatego, że tłumaczono go sobie zabobonnie oddziaływaniem bóstwa, które obiecuje powodzenie, oraz że w ten sposób miała rzekomo przemawiać mądrość najwyższa — mądrość boża. A teraz zastanówmy się nad skutkami takiego porządku, o ile stawał się — lub staje — narzędziem w ręku przebiegłych i żądnych władzy ludzi! „Wywołujemy nastrój!” — można nim zastąpić wszystkie dowody i pokonać wszystkie argumenty przeciwne!

Czyn, Władza, Zabobony

29.

Komedianci cnoty i komedianci grzechu. — Śród ludzi starożytnych, słynnych ze swej

Cnota, Grzech, Teatr

²³*pia fraus* (łac.) — dosł.: pobożny podstęp, szlachetne oszustwo; przen.: oszukaństwo, podstęp lub kłamstwo w szlachetnym celu. [przypis edytorski]

cnoty, było, jak się zdaje, wielu, nawet bardzo wielu takich, którzy *grali komedię przed sobą*: zwłaszcza Grecy, jako aktorzy z krwi i kości, czynili to snadź²⁴ całkiem bezwiednie i przyklaskiwali temu. Każdy *współzawodniczył* w jakiejś cnotie z innym lub ze wszystkimi innymi: jakżeż więc nie użyć wszystkich sztuczek, by popisać się swą cnotą, przede wszystkim przed sobą i bodaj dla samej wprawy! I co warta cnota, którą chęcić się nie wypada albo się nie umie! Tej komedii cnoty położyło kres chrześcijaństwo: wynalazło jednakże w zamian wstrętne chępcenie się i popisywanie grzechem, narzuciło światu *ktamliwą* grzeszność (śród prawowiernych chrześcijan dziś jeszcze należy ona do „dobrego tonu”).

30.

Wysubtelnione okrucieństwo jako cnota. — Oto moralność, polegająca całkowicie na popędzie *wyróżnienia się* — nie myślcież o niej zbyt pochlebnie! Gdyż co to właściwie za popęd i jaka jest jego myśl uboczna? Ma on na celu, byśmy swym widokiem sprawiali komuś innemu *przykrość*, budzili w nim zawiść oraz uczucie bezwładu i upadku, abyśmy, sącząc w jego usta krople *naszego* miodu i patrząc przy tym przenikliwie i złośliwie w oczy, dali mu zakosztować goryczy jego losu. Ten człowiek stał się pokorny i jest już doskonały w swej pokorze — poszukajcie tych, których w ten sposób od dawna chciał wziąć na tortury! Na pewno ich znajdziecie! Ów słynie ze swej litości nad zwierzętami — aliści są ludzie, na których właśnie tą litością chciał wyrzucić swe okrucieństwo. Tamten jest wielkim artystą: rozkosz, jaką go napawała myśl o zawiści pokonanych współzawodników, nie pozwoliła mu spocząć, aż stał się wielki — iluż to gorzkimi chwilami przypłaciły inne dusze tę jego wielkość! Czystość zakonnic: jakimiż karcącymi oczyma spogląda ona w twarz inaczej żyjących kobiet! Ile mściwej rozkoszy jarzy się w tych oczach! Temat jest krótki, odmiany tego mogą być niezliczone, acz bynajmniej nie nudne — gdyż wciąż jeszcze jest to nowością wprost paradoksalną i niemal bolesną, że moralność wyróżnienia się jest w ostatnim rzędzie rozkoszą wysubtelnionego okrucieństwa. W ostatnim rzędzie — ma to znaczyć: każdorazowo w pierwszym pokoleniu. *Odziedzicza się* bowiem nawyknięcie do jakiejś wyróżniającej działalności, nie zaś towarzyszącą mu myśl uboczną (tylko uczucia, nie myśli udzielają się drogą dziedziczności): a jeżeli przyjmujemy, że nie zaszczepiono jej znów drogą wychowania, to następne pokolenie nie zazna już rozkoszy okrucieństwa: pozostaje li rozkosz owego nawyknięcia. Ta zaś jest pierwszym stopniem „dobrego”.

Cnota, Okrucieństwo

Dziedzictwo, Dobro

31.

Duma z ducha. — *Duma* ludzka, odrzucająca naukę o pochodzeniu od zwierząt i przedzielająca otchłanią przyrodę od człowieka — *duma* ta wynika z *przesądne*go pojmowania ducha: zaś przesąd ten jest stosunkowo *niedawny*. W okresie wielkiej prahistorii ludzkości przypuszczano wszędzie istnienie ducha i nikomu nie przychodziło na myśl uważać go za przywilej człowieka. Ponieważ wprost przeciwnie dziedzina ducha (wraz ze wszystkimi popędami, skłonnościami, złośliwościami) była własnością wspólną i, co za tym idzie, pospolitą, więc nie wstydzono się pochodzenia od kwiatów czy zwierząt (rodem *szlachetnym* pochlebiali nawet te baśnie) i wyobrażano sobie ducha jako coś, co nas z przyrodą łączy, nie zaś rozdziela. Następstwem tego była *skromność* — również zresztą z *przesądu* wynikająca.

Dusza, Duma, Zwierzę,
Kondycja ludzka, Obraz
świata

32.

Przeszkoda. — Cierpieć moralnie, a następnie się dowiedzieć, że cierpienie takowe polega na *błędzie*: to oburza. Toć to jedyna w swym rodzaju pociecha przyświadczać twym bólem „świata prawdy”, głębszemu od wszelkiego innego świata, więc stokroć lepiej jest cierpieć i czuć się przy tym wyniesionym ponad rzeczywistość (dzięki przeświadczeniu, iż jest się przez to bliższym owego „głębszego świata prawdy”), aniżeli nie zaznać cierpienia, ale też nie doznać owego uczucia wzniosłości. W ten sposób *duma* oraz zwyczajny sposób zaspakajania teje opiera się nowemu pojmowaniu moralu. Jakiejże siły trzeba użyć, by tę przeszkodę usunąć? Większej dumy? Jakiejś nowej dumy?

Cierpienie, Duma

²⁴snadź (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

33.

Pogarda przyczyn, skutków i rzeczywistości. — Niepowodzenia, dotyczące jakąś gminę: bądź to nagle nawałnice, bądź też pomór lub nieurodzaj, nasuwają wszystkim jej członkom domysł, iż dopuszczono się wykroczenia przeciwko obyczajowi lub że są potrzebne nowe obrzędy, by przejednać nowy demoniczny kaprys jakiejś mocy. Takie domysły i przypuszczenia rozmiągają się zatem najzupełniej z badaniem prawdziwych naturalnych przyczyn, przyjmują z góry przyczyny demoniczne. Oto jedno źródło dziedzicznego zamętu w intelekcie ludzkim: innym zaś jest to, iż z równą stanowczością o wiele mniej zwracano uwagi na prawdziwe naturalne *skutki* jakiegoś czynu, aniżeli na nadnaturalne (tak zwane łaski i dopusty boże). Na przykład na określone pory przepisane są określone kąpiele: człowiek kąpie się nie dlatego, żeby być czystym, lecz że tak każe przepis. Nie przywyka unikać istotnych skutków niechlujstwa, lecz rzekomego niezadowolenia bogów z powodu zaniedbanej kąpeli. Pod naciskiem zabobonnej trwogi rodzi się domysł, że z tym umywaniem łączy się coś więcej, podsuwa się mu drugie i trzecie znaczenie, paczy się zmysł i poczucie rzeczywistości, a w końcu ceni się je jeno o tyle, o ile może być ono symbolem. Tak więc człowiek, opętany obyczajnością obyczaju, gardzi po pierwsze przyczynami, po wtóre skutkami, po trzecie rzeczywistością i kojarzy wszystkie swe szlachetniejsze odczuwania (czci, wzniosłości, dumy, wdzięczności, miłości) z *jakowymś światem urojonym*, czyli tak zwanym wyższym światem. Jeszcze teraz widzimy następstwa: ilekroć uczucie jakiegoś człowieka *wzbija się do lotu*, tylekroć wchodzi w grę jakiś świat urojony. Smutne to: ale na teraz *wszystkie wyższe uczucia* człowiekowi nauki wydawać się muszą podejrzany, tak dalece przesiąkły brednią i urojeniem: to jednakże pewna, że ze wszystkich powolnych oczyszczeń, jakie kiedyś czekają ludzkość, *oczyszczenie* uczuć wyższych będzie jednym z najpowolniejszych.

34.

Uczucia moralne i pojęcia moralne. — Uczucia moralne udzielają się niezawodnie w ten sposób, iż dzieci dostrzegają u dorosłych silne sympatie i antypatie do pewnych uczynków i jako urodzone małpy sympatie te i antypatie *naśladują*; w późniejszym życiu, kiedy już przesiąkną tymi wyuczonymi afektami i nabiorą w nich wprawę, jakieś dodatkowe „dlaczego?”, niejako uzasadnienie tych sympatii i antypatii zda się im rzeczą przyzwoitości Atoli te „uzasadnienia” ani z pochodzeniem, ani ze stopniem uczucia nie pozostają u nich w żadnym związku: jest to po prostu zastosowanie się do prawidła, iż jako rozumna istota winno się posiadać powody swego postępowania, i to takie powody, które mogą być podane i przyjęte. Z tego wynika, iż historia uczuć moralnych jest całkiem różna od historii pojęć moralnych. Pierwsze powodują nami *przed* czynem, drugie zaś *po* czynie, kiedy potrzeba zdać z nich sprawę.

35.

Uczucia tudzież ich pochodzenie od sądów. — „Polegaj na swym uczuciu!” — Aliści uczucia nie są niczym ostatecznym, pierwotnym, za uczuciami kryją się sądy i oceny, odziedziczone w formie uczuć (sympatii i antypatii). Natchnienie, płynące z uczucia, jest wnukiem jakiegoś sądu — i to często fałszywego sądu! — w każdym zaś razie nie własnego! Ufać swemu uczuciu — znaczy to być posłuszniejszym swemu antenatowi i swej babce oraz ich praojcom niż bogom, którzy są w *nas* samych: swemu rozumowi i swemu doświadczeniu.

36.

Niedorzeczny petyzm względem myśli ubocznej. — Co! Twórcy praodwiecznych kultur, najdawniejsi wynalazcy narzędzi, sznurów mierniczych, wozów, okrętów i domów, pierwsi badacze prawidłowości w ruchu ciał niebieskich i tabliczki mnożenia — są nieporównanie inni i wyżsi od wynalazców i badaczy naszych czasów? Pierwsze kroki większą mają wartość od naszych podróży i wypraw żeglarskich w dziedzinie wynalazków? Tak utrzymuje przesąd, w ten sposób uzasadnia się lekceważenie nowoczesnego ducha. A jednak leży to jak na dłoni, iż przypadek był ongi największym badaczem i wynalazcą, tudzież życzliwym opiekunem pomysłowości starożytnej, i że obecnie najdrobniejszy wynalazek wymaga więcej ducha, dyscypliny i wyobraźni naukowej, aniżeli dawniej w całych okresach w ogóle posiadano.

37.

Fałszywe wnioski z pożyteczności. — Przez udowodnienie najwyższej pożyteczności jakiejś rzeczy nie zbliżamy się jednakże ani na krok do wyjaśnienia jej początków: to znaczy, że pożytecznością nigdy nie można tłumaczyć konieczności istnienia. Atoli właśnie wręcz odmienny pogląd panował dotychczas — i to nawet w dziedzinach najściślejszej wiedzy. Toć nawet w astronomii (rzekomą) pożyteczność rozmieszczenia satelitów (miały one zastępować światło słoneczne, zanikające w miarę odległości, by go snadź²⁵ nie zabrakło mieszkańcom dalej położonych ciał niebieskich) przyjmowano jako cel ostateczny ich układu tudzież jako wyjaśnienie ich powstania! Przypomina to wnioski Kolumba: ziemia jest stworzona dla ludzi, jeżeli więc istnieją jakieś lądy, to muszą być zamieszkałe. „Czy to podobna, by słońce przyświecało pustkowiu, by czuwające nocą gwiazdy siały rozrzutnie swe blaski na bezdroża morskie i bezludne krainy?”

38.

Przekształcenie popędów pod wpływem sądów moralnych. — Jeden i ten sam popęd rozwija się bądź to w przykre uczucie *tchórzostwa*, mianowicie pod wrażeniem nagany, nałożonej nań przez obyczaj, bądź też w przyjemne uczucie *pokory*, jeżeli obyczaj jakiś, jak na przykład chrześcijański, przygarnie go do siebie i uzna za dobry. To znaczy: czyni się zeń rzecz czystego lub nieczystego sumienia! Sam w sobie nie posiada on, jak zresztą *żaden popęd*, ani tego, ani w ogóle jakiegokolwiek innego moralnego miana i charakteru, nie kojarzy się nawet z jakimś określonym uczuciem rozkoszy czy przykrości: wszystko to staje się jego drugą naturą dopiero wtedy, gdy zetknie się on z popędami, które już ochrzczono jako dobre lub złe, albo też gdy zaznaczy się jako właściwość istot, które pod względem moralnym lud już ustalił i ocenił. — Tak na przykład dawniejsi Grecy odczuwali *zawiść* całkiem inaczej aniżeli my; Hezjod zalicza ją do darów *laskawej*, dobroczynnej Eris, i nie było to niczym gorszącym, gdy pomawiano bogów o zazdrość: da się to zrozumieć, o ile duszą stanu rzeczy jest współzawodnictwo; a właśnie współzawodnictwo utarło się i przyjęto u nich jako coś dobrego. Tak samo nie zgadzali się z nami Grecy w ocenie *nadziei*: wydawała się im ślepą i złośliwą; najzamiennie napomknął o niej Hezjod w jednej ze swych bajek, i to w tak niezwykły sposób, że go żaden z nowszych komentatorów nie rozumiał — gdyż poeta popadł w sprzeczność z nowoczesnym duchem, który pod wpływem nauki chrześcijańskiej wierzy, iż nadzieja jest cnotą. U Greków natomiast, którym przeniknięcie przyszłości nie wydawało się rzeczą zgoła niemożliwą, którym w niezliczonych razach, kiedy my zadawałamy się nadzieją, zapytywać o przyszłość nakazywał obowiązek religijny, musiała nadzieja, dzięki różnym wyroczniom i wróżbiarom, stracić nieco na znaczeniu, spaść do rzędu czegoś złego i niebezpiecznego. — Żydzi odczuwali *gniew* inaczej niż my, był dla nich święty: posępny majestat człowieka, w którym gniew się objawiał, jaśniał dla nich na takiej wyżynie, jakiej żaden Europejczyk wyobrazić sobie nie zdoła; swego gniewnego świętego Jehowę utworzyli na wzór swych gniewnych świętych proroków. W porównaniu z nimi, najgniewliwsi wśród wielkich Europejczyków przedstawiają się niby istoty drugiego rzędu.

Sumienie, Tchórzostwo,
Pokora, Dobro, Zło,
Nadzieja, Gniew

39.

Przesąd o „czystym duchu”. — Wszędzie, gdzie panowała dotychczas nauka o *czystej duchowości*, następstwem jej nadużyć było wyczerpanie siły nerwowej: uczyła ciało lekceważyć, zaniedbywać i dręczyć, a nawet człowieka gwoli²⁶ wszystkim jego popędom lekceważyć i dręczyć; wytwarzała posępne, rozdarte, zgnębione dusze — które w dodatku jeszcze wierzyły, że znają przyczynę swej niedoli i bodaj zapobiec jej mogą! „Musi nią być ciało! Jeszcze *powodzi się* mu za dobrze!” — tak wnioskowały one, gdy w istocie rzeczy ciało wciąż się skarżyło swymi bólami przeciwko nieustannemu pokrzywdzeniu. Ogólny przewlekły rozstrój nerwowy stawał się w końcu udziałem wszystkich cnotliwych wyznawców czystej duchowości: doznawali *rozkoszy* jeno²⁷ w formie ekstazy tudzież innych zwiastunów oblędu — a system ich dosięgnął szczytu, gdy uznał ekstazę za najwyższy cel życia i przyjął ją za miarę *potępienia* wszystkiego doczesnego.

Dusza, Ciało

²⁵ *snadź* (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

²⁶ *gwoli czemu* (daw.) — dla czego (kogo), z powodu czego (kogo). [przypis edytorski]

²⁷ *jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

40.

Rozmyślanie nad obrzędami. — Niezliczone przepisy obyczajowe, wysnute pobieżnie z jakiegoś jednorazowego niezwykłego zdarzenia, nader prędko stawały się niezrozumiałymi; zarówno ich przebieg nie dawał się na pewno oznaczyć, jak i kara, jaką ma pociągnąć za sobą przekroczenie; nawet co do porządku obrzędów zachodziła wątpliwość — jednakże w miarę rozmyślań, przedmiot ich nabierał wartości i właśnie największa niedorzeczność jakiegoś obrzędu przedzierzgała się w końcu w przenajświętszą świętość. Nie lekceważmyż sił ludzkości zużywanych na to przez tysiąclecia, a tym mniej skutków tego *rozmyślania nad obrzędami!* Toć rozwarła się przed nami olbrzymia pracownia intelektu — nie tylko religie powstawały i rozwijały się tu: jest to zarazem wiekopomny, acz straszliwy praświat wiedzy, wzrósł w nim poeta, myśliciel, lekarz, prawodawca! Lęk przed Niepojętym, co w dwuznaczny sposób domagało się od nas ceremonii, przekształcił się z wolna w urok rzeczy trudno zrozumiałych, gdzie zaś nie umiano dotrzeć do dna, tam uczono się tworzyć.

41.

W sprawie oznaczenia wartości vitae contemplativae. — Nie zapominajmy, my, ludzie *vitae contemplativae*²⁸, jakiego rodzaju przykrości i niedole wynikły dla ludzi *vitae activae*²⁹ z rozmaitych przejawów następczych kontemplacyjności — słowem, co nam *vita activa* ma do zarzucenia, gdy w porywie dumy chęlpimy się wobec niej swymi dobrodziejstwami. *Po pierwsze:* tak zwane natury religijne, które wśród jednostek kontemplatywnych są najliczniejsze i stanowią przeto najpośledniejszą ich *species*, po wszystkie czasy dążyły do tego, by ludziom praktycznym życie utrudnić i o ile możności obmierzić: niebo zasepić, słońce zgasić, radość podejrzaną uczynić, nadzieję wartości pozbawić, dłoń czynną obezwładnić — umiały one to równie dobrze, jak w czasach rozpaczy i nędzy darzyć pociechą, jałmużną, pomocną dłonią i błogosławieństwami. *Po drugie:* artyści, nieco rzadsi od natur religijnych, jednakże bądź co bądź dość jeszcze liczni wśród ludzi *vitae contemplativae*, osobiście bywali zazwyczaj nieznośni, kapryśni, zazdrośni, gwałtowni i niespokojni: te przejawy należy odliczyć od rozporządzającego i wyszczytniającego wpływu ich dzieł. *Po trzecie:* filozofowie, czyli odmiana, w której kojarzą się moce religijne i artystyczne, ale w ten sposób, że jeszcze coś trzeciego, mianowicie pierwiastek dialektyczny i rozkosz wykazywania obok nich się mieści, zawinili podobnie jak natury religijne i artystyczne, zaś ponadto swym popędem dialektycznym nudzili jeszcze wielu ludzi; atoli liczba ich była zawsze bardzo mała. *Po czwarte:* myśliciele i pracownicy naukowci; ci popisywali się rzadko, ryjąc w cichości swe krętowiny. Nie sprawiali tedy wiele przykrości i niezadowolenia, a nieraz ułatwiali życie ludziom *vitae activae*, stając się mimowolnym przedmiotem szyderstw i pośmiewiska. Ostatecznie stała się wiedza rzeczą dla wszystkich nader pożyteczną: jeżeli zaś, *ze względu na ten pożytek*, bardzo wielu ludzi, przeznaczonych do *vita activa*, tłoczy się obecnie w pocie czoła na drogę wiodącą ku wiedzy, łamiąc sobie nieraz głowę i klnąc, na czym świat stoi, to ujemny ten objaw nie spada już na karb gromadki myślicieli i pracowników naukowych; jest to „własnowolna udręka”.

42.

*Pochodzenie vitae contemplativae*³⁰. — W czasach pierwotnej dzikości, gdy panują pesymistyczne sądy o świecie i człowieku, nieustannym dążeniem jednostki, świadomej pełni swych sił, jest postępować wedle tych sądów, zatem wyobrażenie przeistaczać w czyn drogą łowów, napadów, mordów, grabieży, znęcania się oraz bledszych odbić tych czynów, gdyż tylko takie dozwolone są w łonie gromady. Gdy wszakże podupadnie ona na siłach, uczuje się znuzona lub chora, pogrąży się w przesycie lub melancholii i zbędzie dlatego na czas jakiś swych żądz i pragnień, to staje się człowiekiem lepszym, mianowicie mniej szkodliwym, a jej pesymistyczne wyobrażenia znajdują wówczas ujście jeno w słowach i myślach, na przykład o wartości swych towarzyszy, swej żony, swego życia lub swych bogów — sądy jej *złymi* będą sądami. W stanie tym przedzierzga się ona w myślicielą i zwiastuna, snuje dalej swe przesady i obmyśla nowe obrzędy albo wyszydza swych

²⁸*vita contemplativa* (łac.) — życie kontemplacyjne; życie poświęcone rozmyślaniu. [przypis edytorski]

²⁹*vita activa* (łac.) — życie aktywne, życie czynne. [przypis edytorski]

³⁰*vita contemplativa* (łac.) — życie kontemplacyjne; życie poświęcone rozmyślaniom. [przypis edytorski]

wrogów — wszystkie jednakże jej myśli, wszystkie twory jej ducha muszą odzwierciedlać jej stan, zatem przyrost lęku i znużenia, ubytek w ocenach działania i używania; treść tych tworów musi odpowiadać treści owych poetyckich, myślicielskich i kapłańskich nastrojów; musi w nich przeważać sąd zły. Wszystkich tych, którzy postępowali w podobny sposób jak jednostka we wspomnianych stanach, wygłaszali zatem złe sądy, wiedli żywot melancholijny i ubogi w czyny, zwano później poetami, myślicielami, kapłanami lub lekarzami — ponieważ nie dość działali, chętnie by rzucano ich na pastwę lekceważeniu i wyświecono³¹ z gminy; ale groziło to niebezpieczeństwem — byli wtajemniczeni w przesady, badali ślady boskich sił, nikt nie wątpił, że rozporządzają nieznanymi środkami potęgi. Oto ocena, z jaką spotykały się *najdawniejsze pokolenia natur kontemplatywnych* — pogardzano nimi właśnie o tyle, o ile ich się nie obawiano. Taką zamaskowaną postacią, taką dwuznaczną zjawą, o złym sercu i nieraz zalęknionym czole, była z początku kontemplacja na ziemi, słaba i zarazem straszliwa, pogardzana w skrytości, a wielbiona publicznie objawami zabobonnej czci! I tu, jak wszędzie, cisną się na usta słowa: *pudenda origo*³²!

43.

Ileż to sił musi obecnie zogniskować się w myślicielu! — Odzwyczajenie od poglądów zmysłowych, dźwiganie się ku abstrakcji — oto, co dawniejszemu odczuwaniu zdało się istotnie *podniesieniem*: z naszym nie całkiem już to licuje. Pod wpływem głębokiej pogardy dla podpadającego pod zmysły, zwodnego, złego świata, odczuwano lubowanie się najniklejszymi obrazami słów i rzeczy, igraszkę z takimi niedostrzegalnymi, niedosłyszalnymi, nieujętymi istotami niczym żywot w jakimś innym, *górnijszym* świecie. „*Abstracta* już nie zwodzą, ale mogą nas wieść!” — wspinano się tedy niby na szczyty. Nie treść tych igraszek duchowych, one same stanowiły w pierwotnych okresach wiedzy coś „wyższego”. Stąd podziw Platona dla dialektyki oraz jego natchniona wiara w konieczność jej stosunku do dobrego, odzmysłowionego człowieka. Nie tylko dziedziny poznania odkrywano z wolna i poszczególnie, lecz i środki poznania w ogóle, stany i operacje, poprzedzające w człowieku poznawanie. A za każdym razem zdawało się, jakoby nowo odkryta operacja czy nowo odczuty stan nie był stanem przedwstępnym wszelkiego poznania, lecz już treścią, celem i sumą wszystkiego tego, co poznania jest godne. Myśliciel potrzebuje wyobraźni, polotu, abstrakcji, odzmysłowienia, wynalazczości, intencji, indukcji, dialektyki, dedukcji, krytyki, gromadzenia materiału, nieosobistego sposobu myślenia, kontemplacyjności, daru ogarniania całości, jako też w nie mniejszym stopniu sprawiedliwości i miłości wszystkiego, co istnieje — atoli wszystkie te środki, i to *każdy z osobna*, uchodziły ongi w dziejach *vitae contemplativae* za cele, ostateczne już cele, i darzyły swych wynalazców ową błogością, jaka przepelnia duszę ludzką na widok luny *ostatecznego* celu.

Filozof

44.

Początek i znaczenie. — Czemu wciąż wraca i w coraz świetniejszych pała mi barwach myśl następująca? — że *dawniejsi* badacze, wstępując na drogi wiodące ku początkowi rzeczy, spodziewali się zawsze znaleźć coś takiego, co posiada nieocenione znaczenie dla wszelkiego działania i sądzenia, a nawet stale *wychodzili z założenia*, że *od unikięcia w początek* rzeczy musi zależeć *zbawienie* człowieka: my zaś, w miarę posuwania się ku początkowi, zatracamy względy osobiste; co więcej, wszystkie nasze oceny i „zainteresowania się”, włożone przez nas w rzeczy, tym bardziej tracą na swym znaczeniu, im dalej sięgamy naszym poznaniem wstecz i docieramy do samych rzeczy. *W miarę unikięcia w początek*, *znaczenie jego się zmniejsza*: natomiast *rzeczy najbliższe* w nas i dokoła nas poczynają nabierać z wolna takich barw piękności, zagadek i bogactw znaczenia, o jakich dawniejsza ludzkość nie marzyła. Ongi krążyli myśliciele na podobieństwo schwytych zwierząt, nie spuszczać gniewnego spojrzenia z prętów swej klatki i rzucając się z rozmachem o nie, by je wyłamać: i *szczęsnym* zdał się ten, któremu zamajaczyło przez szczeliny nieco zewnętrznego świata, zaświata, oddali.

³¹wyświecić (daw.) — wyrzucić. [przypis edytorski]

³²*pudenda origo* (łac.) — wstydlive pochodzenie; haniebne źródła itp. [przypis edytorski]

45.

Tragiczny wynik poznania. — Ze wszystkich środków podniesienia, ofiary z ludzi najwięcej po wszystkie czasy wywyższały i podnosiły człowieka. I kto wie, czy wciąż jeszcze wszelkiego innego dążenia nie dałoby się stłumić olbrzymią myślą, zdolną odnieść tryumf nad najpotężniejszą zwycięzcą — myślą o *oferze z ludzkości*. Jednakże czemu miałyby ona złożyć się w ofierze? Śmiało można poprzysiąc, że, jeżeli gwiazda tej myśli zablśnie kiedyś na widnokręgu, to poznanie prawdy będzie stanowiło jedyny olbrzymi cel, godny takiej ofiary, gdyż żadna nie jest dlań za wielka. Atoli³³ nie poruszono jeszcze nigdy zagadnienia, o ile ludzkość, jako całość, mogłaby się przysłużyć sprawie poznania; nie mówiąc już o pytaniu, jakiemu to popędowi poznania dałaby się ona unieść tak daleko, iżby skończyła dobrowolnie, z okiem rozwidnionym jaśnią jakiejś przyszłej mądrości. Jeżeli kiedyś, gwoli³⁴ poznaniu, przyjdzie do zbratania się z mieszkańcami innych ciał niebieskich i przez całe tysiąclecia będzie się odbywała wymiana wiedzy z gwiazdy na gwiazdę: to może wówczas wzbiorą tak olbrzymio fale zapachu dla sprawy poznania!

Ofiara

46.

Wątpienie o wątpieniu. — „Jakim przednim węzłowiec jest wątpienie dla dobrze zbudowanej głowy” — te słowa Montaigne’a gniewały zawsze Pascala, gdyż nikt tak bardzo nie pragnął jakiegoś przedniego węzłowia, jak właśnie on. Na czymże zbywało?

47.

Zawalają nam drogę słowa! — Ludzie pierwotni, tworząc jakieś słowo, byli przekonani, że dokonywują odkrycia. Jakżeż odmiennie przedstawiało się to w istocie — potracali jakieś zagadnienie i w mniemaniu, że je *rozwiązali*, do rozwiązania jego stwarzali przeszkodę. — Obecnie przy każdym poznaniu potykamy się o skamieniałe, przedawnione słowa i łacniej przy tym złamać nogę niż słowo.

Słowo, Wiedza, Filozof

48.

„Poznaj siebie samego”, oto cała wiedza! — Dopiero u kresu poznania wszechrzeczy pozna człowiek siebie samego. Albowiem rzeczy są jeno rubieżami człowieka.

Wiedza, Kondycja ludzka,
Obraz świata

49.

Nowe uczucie zasadnicze: nasza ostateczna znikomość. — Ongi³⁵ rozniecano w sobie poczucie wyższości człowieka, powołując się na jego boskie *pochodzenie*: droga ta obecnie jest już zaparta, gdyż u wrót jej stoi małpa oraz inne plugawe bestie, szczerząc zmyślnie zęby, jak gdyby chciały rzec: ani kroku dalej! Więc podąża się dzisiaj w wręcz przeciwnym kierunku — *dokąd* ludzkość zmierza, oto, co ma być dowodem jej świetności i boskości. Ach, lecz i ten wybieg nic wart nie jest! U kresu tej drogi widnieje urna z popiołami *ostatniego* człowieka i grabarza (a na niej napis: „*nihil humanum a me alienum puto*”). Bez względu na wyżyny rozwoju, na jakie może wzbić się ludzkość — a kto wie, czy u schyłku nie znajdzie się nawet niżej, aniżeli była u początku! — nie masz dla niej przejścia ku wyższemu ustrojowi, podobnie jak mrówka lub szczyprawka, kończąc swe „*istnienie doczesne*”, nie dostępuje boskości i nieśmiertelności. Kulą u nogi stawania się jest byt przeszły: dla czegożby wyjątkiem z tego wiekuiestego widowiska miała być ta lub owa gwiazdeczka, a na niej to lub owo żyjątko! Precz z takimi sentymentalnościami!

50.

Wiara w upojenie. — Ludzie, doznający chwil szczytnych i wniebowziętych, którzy w życiu codziennym, skutkiem prawa kontrastu tudzież rozrutnego wyczerpywania swych sił nerwowych, pogrążeni bywają w smutku i beznadziejności, uważają owe chwile za swe właściwe *ja*, za „*siebie*”, zaś smutek i beznadziejność przypisują *oddziaływaniu „zewnątrności”*; i dlatego odpłacają się swemu otoczeniu, swej epoce i całemu światu uczuciami zemsty. Upojenie jest dla nich prawdziwym życiem, istotną jaźnią: we wszystkim innym dopatrują się przeciwników i przeszkód w upojeniu, bez względu na to, czy jest ono intelektualne, etyczne, religijne lub artystyczne. Tym marzycielskim opojom

³³atoli (daw.) — jednakże. [przypis edytorski]

³⁴gwoli (daw.) — dla czego, z powodu czego. [przypis edytorski]

³⁵ongi (daw.) — niegdyś, kiedyś. [przypis edytorski]

zawdzięcza ludzkość wiele złego: gdyż są oni niezmordowanymi siewcami chwastu niezadowolonia ze siebie i bliźnich, wzgardy świata i epoki, a zwłaszcza wszechznużenia. Cały stek piekielny *zbrodniarzy* nie byłby snadź mocen rozpostrzeć aż po najdalsze dale takiego przygnębiającego, powietrze i ziemię zakażającego, złowrogiego wpływu, jaki wywiera owa szlachetna garść opętańców, fantastów, szaleńców i geniuszów, którzy, opanować się nie mogąc, dopiero wtedy doznają wszelkich możliwych rozkoszy, gdy nieodwołalnie się gubią: natomiast zbrodzień celuje nader często niepospolitą zdolnością panowania nad sobą, poświęcenia tudzież roztropności, zaostając na domiar te właściwości u tych, którzy go się obawiają. Rozwite nad życiem niebiosy bywają snadź przezeń groźne i posępne, atoli powietrze zachowuje swą moc i rzeźwość. — Krom³⁶ tego szerzą usilnie owi marzyciele wiareę w upojenie niczym w życie życia: straszliwą, zaiste, wiareę! Podobnie jak dzicy marnieją i wymierają obecnie szybko pod wpływem „ognistej wody”, tak samo na ogół zmiarniała z wolna i doszczętnie ludzkość pod wpływem *duchowej* trucizny upajających uczuć, jako też tych, którzy pragnienie jej w tym kierunku pobudzali: może i ona zgotuje sobie w ten sposób zgubę.

51.

Tacy to my jeszcze jesteśmy! — „Bądźmy pobłażliwi dla wielkich jednookich!” — rzekł Stuart Mill: jak gdyby trzeba było prosić o pobłażanie tam, gdzie nawykło się wierzyć i niemal ubóstwiać! Ja powiadam: bądźmy pobłażliwi dla dwuokich, wielkich i małych — gdyż istoty takie, *jakimi my jeszcze jesteśmy*, wyżej niż do pobłażania wzbic się przeciw nie są zdolne!

52.

Gdzie są nowi lekarze duszy? — Dopiero pod wpływem środków pocieszających nabrało życie owego cierpiącego rysu, w jaki obecnie się wierzy; najcięższa choroba ludzkości rozwinęła się ze zwalczania jej chorób, a rzekome leki wywołały z czasem objawy gorsze od tych, przeciwko którym je zalecano. Z nieświadomości uważano natychmiastowo działające, odurzające i upajające środki, czyli tak zwane pociechy, za istotne lekarstwa, co więcej, nie zauważono nawet, że owe niezwłoczne ulgi przepłacano częstokroć ogólnym i zupełnym pogorszeniem cierpienia, iż chorym dolegały następstwa upojenia, później brak upojenia, a jeszcze później przygnębiające uczucie niepokoju, drżączki nerwowej i niedomagania. U kogo choroba przekraczała pewne granice, ten już nie powracał do zdrowia — dbali o to lekarze duszy, powszechnie uznani i uwielbiani. Powiada się o Schopenhauerze, i słusznie, iż pierwszy zajął się poważnie cierpieniem ludzkości: gdzież jest ten, co zajmie się wreszcie poważnie lekami na to cierpienie, i postawi pod pręgierz niesłychane znachorstwo, do którego, pod pokrywką najszumniejszych nazwań, nawykła ludzkość przy leczeniu swych chorób duchowych?

Cierpienie, Lekarz, Obraz
świata, Kondycja ludzka

53.

Poniewierka ludzi sumienia. — *Nie* ludzie bez sumienia, lecz ludzie sumienia cierpieli najokropniej pod wrażeniem kazań pokutnych i gróz piekielnych, zwłaszcza jeżeli byli zarazem ludźmi wyobraźni. Zatem tym właśnie najbardziej zatruwano życie, którzy potrzebowali wesela i wdzięku — nie tylko gwoli³⁷ swemu ukojeniu i uzdrowieniu, lecz także z tego względu, by mogła nimi radować się, jaśnią ich krasy napawać się ludzkość. Och, ileż to niepotrzebnego okrucieństwa i udręki poczęło się z religii, które wynalazły grzech! Ileż to zawiniłi ludzie, którzy przy ich pomocy pragnęli doznać najwyższej rozkoszy swej potęgi!

Religia, Grzech,
Okrucieństwo, Cierpienie

54.

Rozmyślania nad chorobą. — Ukoić wyobraźnię chorego, by przynajmniej, jak to działo się dotychczas, nie cierpiał więcej skutkiem rozmyślania nad swą chorobą, aniżeli wskutek choroby samej — zdaje mi się, że to coś warte! I niemało! Rozumiecież³⁸ teraz nasze zadanie?

³⁶*krom* a. *okrom* (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

³⁷*gwoli czemu* (daw.) — dla czego, z powodu czego. [przypis edytorski]

³⁸*rozumiecież* (daw.) — konstrukcja z partykułą *-że*, skróconą do *-ż*; znaczenie: czy rozumiecie, czyż rozumiecie. [przypis edytorski]

55.

„Drogi”. — Rzekome „krótsze drogi” narażały zawsze ludzkość na wielkie niebezpieczeństwo; na radosną wieść, że taką drogę krótszą znaleziono, schodzi ona ze swojej — i gubi ją.

56.

Odszczepieniec wolnego ducha. — Czyliż jest wśród nas człowiek, co by czuł niechęć do pobożnych, wierzących ludzi? Wręcz przeciwnie, patrzymy na nich, owszem, z głęboką czcią, cieszymy się, że istnieją, ubolewamy jedynie dlatego, że ci szlachetni ludzie nie odczuwają podobnie jak my. Ale skąd pochodzi owa przenikliwa nagła bezpodstawna odraza do człowieka, który *posiadał* ongi najzupełniejszą wolność ducha, a pod koniec *stał się* wierzącym? Zastanawiając się nad tym, doznajemy wrażenia, jak gdybyśmy ujrzeli coś obumierającego i zmać tego wspomnienia pragnęli co rychlej zmyć ze swej duszy! Czyliż nie odwrócilibyśmy się od najczcigodniejszego człowieka, gdyby pod tym względem wydał się nam podejrzany? I to nie z jakowychś powodów moralnych, lecz z nagłej odrazy i wstrętu! Skądże ta szorstkość odczuwania! A może ten lub ów da nam do zrozumienia, iż w głębi duszy niezbyt jesteśmy pewni siebie samych? Że snadź³⁹ odgradzamy się zawczasu kolczastym cierniem wzgardy, iżbyśmy w stanowczej chwili, gdy wiek nasze siły i pamięć nadwątlili, nie mogli wyjść poza obręb swej własnej pogardy? — Mówmy szczerze: przypuszczenie to jest mylne, a ten, komu się ono nasuwa, nie ma snadź wyobrażenia o pobudkach i dążnościach wolnego ducha: do tego stopnia zmiana przekonań nie jest dlań rzeczą uwłaczającą! Jakąż czcią otacza on zdolność zmieniania swych przekonań, tę górną i niezwykłą zaletę, zwłaszcza jeżeli przejawia się ona aż do sędziwego wieku! Nawet po zabronione owoce *spernere se sperni* tudzież *spernere se ipsum* sięga jego ambicja (*nie zaś* jego małoduszność): nie mówiąc już o tym, iż nie podziela wobec nich trwogi, właściwej jednostkom próżnym i wygodnickim. Pod tym względem nauka o *niewinności wszystkich poglądów* jest dlań tak samo niezawodna i rozstrzygająca, jak nauka o niewinności wszystkich uczynków: czyżby więc mógł zniżyć się do rzędu sędziego i kata odstępcy duchowej wolności! Widok jego wywiera na nim raczej to samo wrażenie, jakiego doznaje lekarz wobec człowieka, dotkniętego wstrętną chorobą: fizyczna odraza do czegoś gąbczastego, rozmiękłego, owrzodzonego, zropiałego bierze chwilowo górę nad rozumem tudzież chęcią niesienia pomocy. Dobra nasza wola truchleje pod wrażeniem potwornej *nierzetelności*, co snadź powodowała odszczepieniem wolnego ducha: jesteśmy pod wrażeniem ogólnego i aż do rdzenia charakteru sięgającego rozkładu.

Wolność, Upadek,
Choroba, Wiara, Pobożność

57.

Inny lęk, inne poczucie bezpieczeństwa. — Chrześcijaństwo nadało życiu całkiem nową i bezgraniczną grozę, stwarzając również tym samym całkiem nowe bezpieczeństwa, rozkosze, ukojenia tudzież oceny wszechrzeczy. Z grozy tej otrząsnęło się stulecie nasze, i to bez wyrzutów sumienia, a jednak wlecze wciąż jeszcze za sobą dawne nawyknięcia chrześcijańskiego poczucia bezpieczeństwa, chrześcijańskiego używania, oceniania i kolenia! I to aż w głąb swych najszczytniejszych dzieł artystycznych i filozoficznych! Jakżeż bladym, zużyтым, połowicznym i nieudolnym, jak dowolnie fantastycznym, a przede wszystkim: jak niepewnym musi wydawać się obecnie to wszystko, ile że straszliwe tych rzeczy przeciwieństwo, wszechobecny lęk chrześcijanina o swe *wiekuiste* zbawienie już nie istnieje!

58.

Chrześcijaństwo i uczucia. — Z chrześcijaństwa rozbrzmiewa wielki protest gminu przeciwko filozofii: rozum starodawnych mędrców odradzał ludziom uczucia, chrześcijaństwo zaś pragnęłoby im je *zwrócić*. W tym celu odmawia ono cnocie, pojmowanej przez filozofów jako zwycięstwo rozumu nad uczuciem — wszelkiej wartości moralnej, potępia w ogóle rozumowość i poduszca uczucia, by się przejawily w całej pełni swej mocy i przepychu: jako *miłość* Boga, *bojaźń* boża, jako fanatyczna *wiara* w Boga oraz ślepa *ufność* w Bogu.

Rozum, Uczucie, Religia

³⁹snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

59.

Błąd jako pokrzepienie. — Mówcie sobie, co chcecie: chrześcijaństwo chciało uwolnić ludzi od brzemienia postulatów moralnych w ten sposób, iż wskazywało rzekomo *krótszą drogę do doskonałości*: jota w jotę tak samo niektórzy filozofowie popadali w złudzenie, jakoby można obyć się bez żmudnej i przewlekłej dialektyki tudzież gromadzenia ściśle zbadanych faktów, i zawracali na „królewską drogę wiodącą ku prawdzie”. W obu razach było to błędem — a jednak wielkim pokrzepieniem dla upadających ze znużenia i rozpaczcy wśród pustyni.

60.

Wszelki duch przyobleka się wreszcie w ciało. — Chrześcijaństwo wchłonęło zbiorowego ducha nieprzeliczonych jednostek skłonnych do uległości, ducha wszystkich subtelnych i pospolitych entuzjastów pokory i uwielbienia, po czym, otrząsnąwszy się dzięki temu z sielskiego prostactwa — przejawiającego się na przykład nader wyraźnie w najdawniejszym wizerunku apostoła Piotra — stało się ogromnie *inteligentną* religią, z tysiącem zmarszczek, wybiegów i skrywanych myśli w obliczu; rozwinęło w ludach europejskich roztropność, wyposażyło je przebiegłością, i to nie tylko w rzeczach teologii. Skojarzywszy się z mocą, a nader często z najgłębszym przekonaniem i uczciwością oddania się sprawie, *wyrzeźbiło* ono w tym duchu snadź⁴⁰ najwytworniejsze postacie ludzkiego społeczeństwa, jakie dotychczas istniały: postacie wyższego i najwyższego katolickiego duchowieństwa, zwłaszcza gdy pochodziły one ze szlacheckich rodów i już z natury obdarzone były wrodzonym wdziękiem gestów, władczyim spojrzeniem tudzież pięknymi rękoma i stopami. Śród nich nabiera twarz ludzka wyrazu owego przeduchowienia, jakim darzy nieustanny przypływ i odpływ dwojakiego szczęścia (poczucia potęgi oraz poczucia uległości), gdy obmyślony sposób życia dokona okiełznania zwierzęcia w człowieku; działalność, polegająca na błogosławieniu, odpuszczaniu grzechów i reprezentowaniu bóstwa, podtrzymuje tu wciąż uczucia nadludzkiego posłannictwa nie tylko w duszy, lecz *nawet w ciele*; tu panuje owa dostojna pogarda ułomności cielesnej i szczęścia, jaka znamionuje urodzonych żołnierzy; jest się posłusznym *z dumy*, co stanowi wyróżniającą właściwość wszystkich arystokratów; w olbrzymiej niemożliwości swego zadania znajduje się swe usprawiedliwienie i swą idealność. Przemozna piękność oraz wytworność książąt kościoła po wszystkie czasy była dla ludu dowodem *prawdy* kościoła; czasowe sprostaczenie duchowieństwa (jak w epoce Lutera) sprawiało zawsze, iż wiara odwracała się od Kościoła. — Miałaby *ten* plon ludzkiej kraszy, wytworności, harmonii w postaci, duchu i zadaniu wraz z religiami zapaść w ciemnię grobu? Czyliż czego wyższego niepodobna osiągnąć, ba, nawet wyśnić?

61.

Konieczna ofiara. — Ci poważni, dzielni, prawi, głęboko odczuwający ludzie, którzy obecnie z całego serca są jeszcze chrześcijanami, powinni by z obowiązku względem siebie żyć przez czas dłuższy na próbę bez chrześcijaństwa, winni są *swej wierze* spróbować raz w ten sposób pobytu „na pustyni” — jedynie dlatego, by uzyskać prawo zabierania głosu o tym, czy chrześcijaństwo jest potrzebne. Tymczasem siedzą w swym zaścianku i lżą stamtąd świat poza zaściankiem: co więcej, gniewa ich to i boli, gdy ktoś napomknie, że poza zaściankiem jest jeszcze cały świat! że chrześcijaństwo na ogół jest tylko zaściankiem! Nie, świadectwo wasze nie zaważy dopóty na szali, dopóki nie spróbujecie żyć przez długie lata bez chrześcijaństwa, dokładając szczerze starań, by wytrwać w poglądach wręcz niezgodnych z chrześcijaństwem; dopóki nie odbiegniecie odeń daleko, daleko! Powrót wasz tylko wtedy będzie miał pewne znaczenie, gdy nastąpi za sprawą *sądu* utwierdzonego ścisłym *porównaniem*, nie zaś z tęsknoty! — Ludzie przyszli postąpią kiedyś tak samo z ocenami przeszłości; trzeba będzie dobrowolnie *przeżyć* je raz jeszcze, jak niemniej ich przeciwieństwa — by ostatecznie przysługiwało *prawo* przepuszczania ich przez sito.

62.

O początku religii. — Jak ktoś swój własny pogląd na rzeczy może odczuwać jako objawienie? Na tym polega problemat powstawania religii: za każdym razem brał w tym

Religia, Filozof, Samotnik,
Pustynia, Prawda

⁴⁰snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

udział człowiek, w którym proces ów był możliwy. Założenie wymaga, by już przedtem wierzył w objawienia. Pewnego dnia błyska mu nagle nowa *własna* myśl, a błogość niepospolitej, wielkiej, świat i byt ogarniającej hipotezy wstrząsa tak potężnie jego świadomością, iż nie ma on odwagi czuć się twórcą takiej szczęśliwości i przyczynę tejże, jako też przyczynę przyczyny owej nowej myśli przypisuje Bogu: jego to objawienie! Jakżeby człowiek mógł być sprawcą tak wielkiego szczęścia! — brzmi jego pesymistyczna wątpliwość. Nadto poczynają działać w skrytości inne czynniki: *utwierdzamy się* w swym poglądzie przez to, że odczuwamy go jako objawienie, odrzucamy jego hipotetyczność, uświęcamy go, czyniąc wyższym nad krytykę i wątpliwość. Zniżamy się wprawdzie skutkiem tego do rzędu organonu, ale myśl nasza tryumfuje ostatecznie jako myśl boża — to pragnienie, by odnieść w końcu zwycięstwo, bierze górę nad owym uczuciem upokorzenia. I jeszcze inne uczucie współdziała w głębi: wywyższając swe *dzieło* nad siebie z pozorną niedbałością o własną swą wartość, doznaje się jednakże przy tym zachwyty miłości i dumy rodzicielskiej, co wszystko nagradza i więcej niż nagradza.

Prawda, Bóg, Pokora, Pycha

63.

Nienawiść bliźniego. — Jeżeli przypuścimy, że moglibyśmy względem kogoś innego doznawać tych samych uczuć, jakich on względem siebie samego doznaje — Schopenhauer nazywa to współczuciem, acz właściwie jedno-czuciem, jednoczuciowością zwać by je należało — to musielibyśmy go nienawidzić, o ile by na podobieństwo Pascala miał się za godnego nienawiści. Takim też uczuciem względem ludzi pała snadź⁴¹ Pascal oraz pierwotne chrześcijaństwo, któremu za czasów Nerona „dowiedziona” *odium generis humani*⁴², jak powiada Tacyt.

Religia, Nienawiść,
Kondycja ludzka

64.

Zrozwaczeni — Chrześcijaństwo kieruje się zmysłem myśliwego w stosunku do tych, których z jakiegokolwiek powodu można w ogóle przywieść do rozpacz — li⁴³ pewien wybór ludzkości jest do niej zdolny. Wciąż bieży ich śladem, czatuje na nich. Pascal próbował, czy przy pomocy najprzenikliwszego poznania nie dałoby się każdego bez wyjątku doprowadzić do rozpacz — próba się nie powiodła ku wtórej jego rozpacz.

Rozpacz, Religia

65.

Bramanizm i chrystianizm. — Są recepty na poczucie mocy, po pierwsze dla tych, którzy mogą panować nad sobą i skutkiem tego żyli się już z pewnym poczuciem mocy; następnie dla takich, którym właśnie na tym zbywa. Ludźmi pierwszego rodzaju zaopiekował się bramanizm, zaś ludźmi drugiego rodzaju chrystianizm.

Religia, Siła

66.

Zdolność wizji. — W całym średniowieczu istotnym i rozstrzygającym znamieniem najwyższego człowieczeństwa był dar wizji — to znaczy głęboki rozstrój psychiczny! To też średniowieczne prawidła życiowe, dotyczące wszystkich natur wyższych (*homines religiosi*⁴⁴), istotnie zmierzają do tego, by wykształcić w człowieku *zdolność* wizji. Cóż więc dziwnego, że i w naszej epoce przecenia się jeszcze jednostki na wpół obłąkane, fantastyczne, fanatyczne, tak zwane genialne; „widziały rzeczy, których inni nie widzą” — zapewne! i właśnie ta okoliczność winna by napawać względem nich przezornością, nie zaś wiarą!

67.

Cena wyznawców. — Komu tak bardzo zależy na tym, by w niego wierzone, że w zamian za tę wiarę przyrzeka niebo, i to każdemu bez wyjątku, chociażby nawet łotrowi na krzyżu — ten snadź⁴⁵ przeszedł straszliwe męki zwątpienia i doznał ukrzyżowań wszelkiego rodzaju: gdyż w innym razie nie przeplącałby swoich wyznawców tak drogo.

⁴¹snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

⁴²odium generis humani (łac.) — nienawiść do rodzaju ludzkiego. [przypis edytorski]

⁴³li (daw.) — czy też; czy może. [przypis edytorski]

⁴⁴homines religiosi (łac.) — ludzie religijni (bogobojni). [przypis edytorski]

⁴⁵snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

Pierwszy chrześcijanin. — Na ogół wierzy się wciąż jeszcze w twórczość pisarską „świętego ducha” lub ulega się oddziaływaniu tej wiary: bierzemy *Biblię* do ręki, by „się budować”, by zaczerpnąć z niej otuchy w swych osobistych, wielkich czy małych troskach — słowem, wczytujemy się w nią, i wycytujemy się z niej. Że jednak zawiera ona dzieje jednej z najambitniejszych i najnatarczywszych dusz, jako też nie mniej przesądnej jak przebiegłej głowy, mianowicie dzieje apostoła Pawła — któż wie o tym, krom⁴⁶ kilku uczonych? A przecież bez tej szczególniejszej historii, bez wicherzeń i rozterek takiej duszy, takiego mózgu, nie mielibyśmy chrześcijaństwa; zaledwie wiedzielibyśmy o drobnej sekcje żydowskiej, której mistrz zginął na krzyżu. Co prawda: gdybyśmy byli zrozumieli tę historię zawczasu, gdybyśmy pisma Pawła czytali, *naprawdę czytali*, nie jako objawienie „świętego ducha”, lecz przez soczewkę własnego rzetelnego i wolnego ducha, o wszystkich swych osobistych troskach przy tym nie myśląc — przez półtora tysiąca lat nie było takiego czytelnika — to chrześcijaństwo dawno by już nie istniało: do tego stopnia odsłaniają te karty żydowskiego Pascala początki chrześcijaństwa, podobnie jak karty francuskiego Pascala odsłaniają los jego oraz to, co przyprawi je kiedyś o zgubę. Iż z nawy chrześcijaństwa wyrzucono sporo żydowskiego balastu, iż poszło ono i mogło pójść między pogany — to wszystko zależy od dziejów tego jedyne, bardzo nieszczęśliwego, bardzo godnego litości, nader niemiłego i niemniej sobie samemu niemiłego człowieka. Cierpiał on na *idée fixe*, lub wyraźniej: na *uparte*, wciąż obecne, nigdy niemilkące *pytanie*: na czym polega *zakon* żydowski, mianowicie *wypełnianie tegoż zakonu*? Za młodu sam pragnął czynić mu zadość, żądny tego najwyższego odznaczenia, jakie mogli wyobrazić sobie żydzi — lud, który wyobraźnią szczytności etycznej wzbijał się nad wszystkie inne ludy i sam jeden zdobył się na pomysł stworzenia świętego ducha tudzież grzechu, pojętego jako występki przeciw tejsz świętości. Paweł stał się zarazem fanatycznym obrońcą i strażnikiem tego boga oraz jego zakonu, czuwał i walczył nieustannie z tymi, którzy go przekraczali lub o nim powątpiewali, ścigając ich z całą srogością i zaciekłością, nie wahając się przed najstraszliwszymi karami. I oto doszedł do przekonania, że on sam — on, człowiek popędliwy, zmysłowy, melancholijny, zacięty w nienawiści — zakonu wypełnić, nie *może*, ba, nawet, i to mu zdawało się najdziwniejszym: że jego nieposkromiona żądza panowania wciąż znajdowała bodźce, by zakon przekraczać, a on tym bodźcom ulegać *musiał*. Powodowałaż nim istotnie „cielesność”, czyniąc zeń ustawicznie przestępcę? A może, jak podejrzewał później, skrywa się za nią sam zakon, który nieustannie niemożliwym do wypełnienia okazywać się musi, nieodpartym czarem wabiąc ku przestępstwu? Atoli podówczas nie wpadł był jeszcze na ten wybieg. Niejedno miał on na sumieniu — napomyka o wrogości, zabójstwie, czarnoksięstwie, bałwochwalstwie, rozwiązłości, opilstwie tudzież upodobaniu do rozpasanych biesiad — i aczkolwiek temu sumieniu, zaś jeszcze więcej swej żądzy panowania, przez najfanatyczniejsze uwielbienie zakonu oraz obronę jego tak bardzo pragnął przynieść ulgę: to jednak bywały chwile, gdy powiedział sobie „Wszystko na próżno! Katusza niewypełnionego zakonu przewyciężyć się nie da”. Podobnych uczuć doznawał snadź⁴⁷ Luter, gdy w klasztorze zapragnął zostać doskonałym kapłańskiego ideału przedstawicielem: i podobnie jak z Lutrem, który pewnego dnia jął nienawidzić duchowny ideał, papieża, świętych i całe duchowieństwo tym szerszą i śmiertelniejszą nienawiścią, im trudniej przychodziło mu przyznać się do niej — podobnie działo się z Pawłem. Zakon był krzyżem, na którym czuł się rozbitym: jakże go nienawdził! A zapomnieć nie mógł! Jak wciąż szukał środków, by go *unicestwić* — osobiście już nie wypełniać! Aż naraz błysła mu zbawcza myśl i zarazem wizja, co u takiego epileptyka musiało oczywiście iść w parze: jemu, zaciektemu wyznawcy zakonu, do głębi duszy już tym zakonem znużonemu, ukazał się na odludnej drodze Chrystus z obliczem przejaśnionym światłością bożą i Paweł usłyszał te słowa: „czemu *mnie* prześladasz?”. Jednakże to, co stało się podówczas, przedstawiało się w istocie tak: rozjaśniło się mu w głowie; „to *nierozum* — powiedział sobie — prześladować właśnie tego Chrystusa! Toć to jedyna droga, toć to najzupełniejsza zemsta, któż jako on mocen był *unicestwić zakon!*”. Choremu na najokropniejszą mękę pychy powraca od razu zdrowie, pierzchno

⁴⁶krom a. okrom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

⁴⁷snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

zwątpienie moralne, gdyż moral pierzchł, zapadł się w nicość — mianowicie *wypełnił się*, tam, na krzyżu! Dotychczas owa zelżywa śmierć stanowiła dlań główny argument przeciw „mesjanizmowi”, głoszonemu przez wyznawców nowej nauki: a gdybyż była ona potrzebna, żeby *obalić* zakon! — Ogromne następstwa tego pomysłu, tego rozwiązania zagadki zamajaczyły mu przed oczyma, w jednej chwili staje się najszczęśliwszym człowiekiem — los żydów, nie, los wszystkich ludzi zda się mu zależnym od tego pomysłu, od tego błyskawicznego mgnienia, posiadał myśl nad myślami, klucz nad kluczami, światło nad światłami; on sam będzie odtąd osią dziejów! Gdyż będzie głosił odtąd *unicestwienie zakonu!* Umrzeć dla grzechu — znaczy to, umrzeć także dla zakonu; być cielesnym — znaczy to być też pod zakonem! Zjednoczyć się z Chrystusem — znaczy to, zostać wraz z nim unicestwicielem zakonu; kto z nim umiera — ten też umiera dla zakonu! Gdyby nawet można było grzeszyć, to nie grzeszyłoby się już przeciw zakonowi, „jam bowiem poza zakonem”. „Gdybym chciał teraz wznowić zakon i poddać się jemu, to uczyniłbym Chrystusa współwinnym grzechu”; gdyż zakon był po to, by grzech istniał; wywoływał wciąż grzech, podobnie jak ostrość soków wywołuje chorobę; Bóg żadną miarą nie byłby postanowił śmierci Chrystusa, gdyby bez tej śmierci możliwe było wypełnienie zakonu; teraz nie tylko wszelka wina jest zmazana, lecz nawet wina sama w sobie istnieć przestała; teraz zakon jest martwy i cielesność, w której on przebywa, martwa jest — lub przynajmniej wciąż obumierająca, jakby gnijąca. Jeszcze czas jakiś wśród tej zgnilizny! — oto los chrześcijanina, zanim, zjednoczony z Chrystusem, obudzi się wraz z nim do żywota wiecznego, by stać się spóldziedzicem królestwa niebieskiego i „synem bożym” na podobieństwo Chrystusa. Tu upojenie Pawła dosięga szczytu, niemniej natarczywość duszy jego — na myśl o zjednoczeniu wyjarzmia się ona ze wszelkiego wstydu, ze wszelkiego posłuszeństwa, ze wszelkich zacieśnień, a nieokielznana żądza władzy przejawia się błogim lubowaniem się przyszłą chwałą *boską*. — Takim jest *pierwszy chrześcijanin*, twórca chrześcijaństwa! Przed nim istniało jeno kilku żydowskich sekciarzy.

69.

Nie do naśladowania. — Istnieje olbrzymie napięcie i rozstęp tego napięcia *między* zawiścią a przyjaźnią, między samopogardą a dumą: w pierwszym żył Grek, w drugim chrześcijanin.

70.

Zalety pospolitego intelektu. — Kościół chrześcijański jest encyklopedią praodwiecznych kultów tudzież poglądów najprzeróżniejszego pochodzenia i stąd wynika łatwość, z jaką się krzewi: dokąd jeno dotarł lub teraz dociera, znajdował i znajduje wszędzie coś podobnego, do czego przystosować się, pod co swe pojęcia z wolna podłożyć może. Powodem rozpowszechnienia się tej uniwersalnej religii nie jest chrześcijańskość lecz wszechpogaństwo jej *obrzędów*: idee jej, poczęte z podłoża żydowskiego i hellenckiego, od samego początku umiały się wzniesić ponad odrębności i subtelności narodowe i rasowe niczym ponad przesady. *Siła* ta, sprzegająca najprzeróżniejsze żywioły w jedno, zasługując bądź co bądź na podziw: nie zapominajmy jednakże poziomej właściwości tej siły, mianowicie zdumiewającego prostactwa i niewybredności jej intelektu w okresie tworzenia się kościoła, kiedy zadawała się *każdą karmą* i trawiła przeciwieństwa niby krzemienie.

71.

Chrześcijańska zemsta na Rzymie. — Nic snadź⁴⁸ nie nuży tak bardzo jak widok zwycięzcy, który wciąż zwycięża — przez dwieście lat widziano, jak Rzym ujarzmił jeden lud po drugim, krąg był zatoczony, zdało się, że dla wszelkiej przyszłości nastał koniec, że ład wszechrzeczy stał się wiecznotrwały — bowiem państwo, gdy *budowało*, to budowało ze skrytą myślą o *aere perennius*⁴⁹; my, obeznani z „melancholią ruin”, nie możemy snadź zrozumieć tej wręcz odmiennej *melancholii wiekuistych budowli*, której musiano zapobiegać wszelkimi możliwymi sposobami — na przykład lekkomyślnością Horacego. Inni szukali innych środków pociechy przeciw graniczącemu z rozpaczą znużeniu, przeciwko

Państwo, Władza,
Zwycięstwo, Pająk, Koniec
świata, Religia

⁴⁸snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

⁴⁹*aere perennius* (łac.) — trwalszy niż ze spiżu; nawiązanie do pieśni Horacego *Exegi monumentum aere perennius* (tj. „Wybudowałem pomnik trwalszy niż ze spiżu”; *Carminae* III, 30). [przypis edytorski]

zabójczemu przeświadczeniu, iż dla wszelkich myśli i porywów serdecznych nie masz już nadziei, że wszędy jest obecny wielki pająk, co wszelką krew, jeszcze niezastygłą, nieubłaganie wypije. Ta odwieczna niemal nienawiść znużonych widzów do Rzymu, rozpleniona aż po najdalsze jego rubieże, znalazła w końcu ujście w *chrześcijaństwie*, które Rzym, „świat” i „grzech” w jednym zespoliło uczuciu: mszczono się na nim myślą o rychłym końcu świata; mszczono się na nim, otwierając znów przed sobą *dźwierz*⁵⁰ przyszłości (wszak Rzym umiał wszystko przekształcić w *swe* przeddzie i *swą* terażniejszość!), i to przyszłości, w porównaniu z którą Rzym przestawał już być rzeczą najważniejszą; mszczono się wreszcie na nim marzeniem o *sądzie* ostatecznym — a żyd na krzyżu jako symbol zbawienia był najgłębszym szyderstwem ze świetnych rzymskich prowincjonalnych pretorów, gdyż ci stali się wówczas symbolami potępienia i dojrzałego do zguby „świata”.

72.

„*Po śmierci*”. — Wyobrażenia o karach piekielnych chrześcijaństwo znalazło rozpowszechnione w całym rzymskim państwie: mnogie tajne kultury ze szczególniejszym upodobaniem zajmowały się nimi, jako najplenniejszym zawiązkiem swej potęgi. Epikur był przekonany, iż, wyrwawszy korzenie *tej* wiary, dla równych sobie największego dokonał dzieła: jednakże tryumf jego, głoszony najpiękniej przez posępnego, a jednak promiennego zwolennika jego nauki, Rzymianina Lukrecjusza, był przedwczesny — zamierzając już wiarę w podziemne okropności otoczyło chrześcijaństwo swą szczególniejszą pieczołowitością i postąpiło rozsądnie! Bez tego śmiałego targnięcia się na istotę pogaństwa, jakżeby mogło marzyć o zwycięstwie nad popularnością kultu Mitry i Izidy! Jakoż przeciągnęło na swą stronę bojaźliwych — najgorliwszych nowej wiary wyznawców! Żydzi, lud, który był i jest przywiązany do życia podobnie jak Grecy i więcej aniżeli Grecy, owymi wyobrażeniami zajmowali się niewiele: śmierć ostateczna jako kara na grzesznika, myśl, że już nigdy nie powstanie się z martwych, jako najstraszniejsza groźba — oddziaływało to już dostatecznie na tych dziwnych ludzi, którzy swego ciała pozbyć się nie chcieli, z właściwym sobie wysubtelnionym egiptycyzmem spodziewając się zachować je na całą wieczność. (Męczennik żydowski, o którym czytamy w drugiej księdze Machabeuszowej, nie myśli się wyrzekać swych wydartych wnętrzności: w dzień zmartwychwstania chce je *mieć* znowu — jakież to żydowskie!) Dla pierwszych chrześcijan myśl o wiekuistych mękach była najzupełniej obca, wierzyli, że są *zbawieni* „od śmierci”, oczekiwali z dnia na dzień przemienienia, nie konania. (Co za wrażenie wywarł snadź⁵¹ pierwszy zgon wśród tych czekających! Jaki tam powstał zamęt zdziwienia, radości, wątpienia, wstydu, żarliwości! — Zaiste! Wyrzut dla wielkich artystów!) Największą pochwałą, jaką miał Paweł dla swego zbawiciela, było to, że tenże *otwarł* wrota nieśmiertelności dla wszystkich — nie wierzył on bowiem jeszcze w zmartwychwstanie nieodkupionych, co więcej, powodowany swą nauką o niemożności wypełnienia zakonu tudzież o śmierci jako następstwie grzechu, podejrzewał, iż w istocie rzeczy nieśmiertelności nie dostąpił dotychczas nikt (lub bardzo niewielu, i to z łaski, bez swej zasługi); dopiero teraz *porozczynają* uchylać się jej bramy — a wreszcie nader nieliczni są do niej wybrani: dodaje nieposkromiona pycha tego wybranca. — W innych krajach, gdzie pragnienie życia nie było tak silne, jak wśród żydów oraz chrześcijan żydowskich, gdzie nadzieja nieśmiertelności nie wydawała się czymś nierównie cenniejszym od nadziei nieodwołalnej śmierci, stał się ów pogański, a jednak niepozabawiony całkiem cech żydowskich, dodatek o piekle pożądanym narzędziem w rękach misjonarzy: powstała nowa nauka, iż nieśmiertelność jest również udziałem grzeszników i nieodkupionych, nauka o potępionych na wieki i okazała się możniejszą od zamierającej już całkiem myśli o *nieodwołalnym zgonie*. Dopiero *wiedza* musiała odzyskiwać ją na nowo, odrzucając zarazem owo inne wyobrażenie o śmierci, jako też wszelkie życie zagrobowe. Zubożeliśmy o jedną myśl zajmującą: „po śmierci” nic już nas nie obchodzi! — Niewymowne to dobrodziejstwo, acz jeszcze za świeże, by je powszechnie za dobrodziejstwo uznawano. — I znów tryumfuje Epikur!

Piekło, Religia

Zaświaty, Śmierć

⁵⁰*dźwierz* (daw.) — odrzwia; bramy, drzwi. [przypis edytorski]

⁵¹*snadź* (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

73.

O „prawdę”! — „O prawdzie chrześcijaństwa świadczyło cnotliwe życie chrześcijan, ich stałość w cierpieniu, niewzruszona wiara, zaś przede wszystkim szereg się i wzrost jego wbrew wszelkim przeciwnościom” — tak rozumujecie dziś jeszcze! Jakież to płaskie! Głoścież, że to wszystko nie przemawia za prawdą ani przeciwko niej, iż prawdy dowodzi się inaczej niż prawości, tudzież że ta ostatnia nie jest bynajmniej argumentem na poparcie pierwszej!

Prawda, Wiara

74.

Chrześcijański wybieg. — Najzwyczajszą myślą uboczną pierwszych chrześcijan była snadź⁵² ta: „lepiej jest wmówić w siebie, że jest się winnym, niż że jest się niewinnym, nie wiadomo bowiem dokładnie, jak jest usposobiony ów *możny* sędzia — zachodzi jednakże obawa, iż wszyscy okażą się winnymi! Obdarzonemu wielką mocą łatwiej jest ułaskawić winowajcę, aniżeli wyznać, że ktoś ma wobec niego słuszność”. — Podobnie odczuwali biedacy z prowincji wobec rzymskiego pretora: „jest za dumny, byśmy mogli być niewinni” — czyż więc podobna, by to właśnie uczucie nie odzywało się znów w chrześcijańskim pojmowaniu najwyższego sędziego!

Wina, Sędzia, Sąd
Ostateczny

75.

Nie po europejsku i niedostojnie. — Jest coś wschodniego i coś kobiecego w chrześcijaństwie: przejawia się to w myśli „kogo Bóg kocha, tego karze”; gdyż kobiety wschodnie uważają kary tudzież surowe trzymanie pod kluczem za oznakę miłości swego męża i żalą się, gdy oznak tych nie ma.

76.

Złe o czymś myśleć, znaczy złym to czynić. — Namiętności stają się złe i podstępne, gdy za złe i podstępne je się uważa. Z pomocą mąk, zadawanych sumieniu człowieka wierzącego przy każdym przejawie płciowości, powiodło się chrześcijaństwu Erosa i Afrodytę — te wielkie, idealnego pokroju potęgi — przedzierzgnąć w piekielne mamidla i koboldy. Czyż to nie okropne, z koniecznych i regularnych odczuwań tworzyć źródło wewnętrznej niedoli, dążąc w ten sposób do tego, by ta wewnętrzna niedola stawała się konieczną i regularną u *każdego człowieka!* Na domiar jest to niedola skrywana i dlatego głębiej zakorzeniona, gdyż nie wszyscy mają odwagę Szekspira wyznać w tym względzie tak otwarcie swe chrześcijańskie zasepienie, jak on to w swych sonetach uczynił. Czyż to, przeciw czemu się walczy, co chciałoby się ująć w karby lub, zależnie od okoliczności, całkiem stłumić, musi zawsze zwać się złym! Nie trącić to *pospolitactwem*, przypisywać wrogowi zawsze zło! I czy godzi się Erosa nazywać wrogiem! Wspólnym znamieniem odczuwań zarówno płciowych, jak poczętych z współczucia i uwielbienia jest to, iż jeden człowiek swą rozkoszą sprawia rozkosz innemu człowiekowi — tego rodzaju dobroczynnych urządzeń nie spotyka się nazbyt często w przyrodzie! Po cóż właśnie jedno z nich spotwarzać i zatruwać wyrzutami sumienia! Bratać poczęcie człowieka z nieczystym sumieniem! — Ostateczny wynik tego diabelstwa Erosa okazał się nader krotocwilny: „diabeł” Eros stał się z wolna dla ludzi bardziej zajmujący aniżeli wszyscy aniołowie i święci, dzięki tajemniczości i skrytości, jaką otoczył kościół sprawy erotyczne: on to zdziałał, iż po dziś dzień *miłość* jest jedyną rzeczą istotnie *wszystkich* zajmującą — z nieznaną w starożytności przesadą, co kiedyś stanie się znów z kolei przedmiotem pośmiewiska. Znamieniem i nieomal piętnem całej naszej twórczości poetycznej i myślowej jest niepomiarna ważność, jaką przypisuje się miłości niczym rzeczy głównej: i kto wie, czy nie będzie ona powodem, dla którego potomność zawyrokuje kiedyś, iż w całej spuściźnie kultury chrześcijańskiej jest coś małostkowego i obłąkanego.

Rozkosz, Erotyzm, Bóg

Miłość, Erotyzm,
Tajemnica, Sumienie,
Wina, Religia, Szaleństwo

77.

O katuszach duchowych. — Na widok katuszy zadawanych cudzemu ciału wybucha dziś każdy głośnym okrzykiem; oburzenie na człowieka, który do nich jest zdolny, przejawia się niezwłocznie; co więcej, drżymy na samą myśl o mękach, o jakie można by przeprawić zwierzę lub człowieka, i cierpimy do głębi duszy, dowiedziawszy się o stwierdzonym na pewno fakcie tego rodzaju. Daleko nam jednakże do tego, byśmy równie

Cierpienie, Ciało, Dusza

⁵²snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

powszechnie i z równą stanowczością odczuwali okropność katuszy duchowych. Chrześcijaństwo doprowadziło je do niesłychanego stopnia i wciąż jeszcze tortury tego rodzaju głosi, ba, skarży się nawet żałośnie na odszczepieństwo i zobojętnienie, gdy ktoś tym mękom się nie poddaje — a jednak to palenie dusz na wolnym ogniu, te duchowe katusze i narzędzia tortury znosi ludzkość dziś jeszcze z tą samą lękliwą cierpliwością i brakiem stanowczości, z jakim patrzyła ongi na okrucieństwa zadawane ciałom ludzkim i zwierzęcym. Piekło nie było, zaiste, czczym tylko słowem: a tym nowo stworzonym rzeczywistym grozom piekielnym odpowiadał też nowy rodzaj współczucia, potworne, ołowiane, dawniejszym czasom nieznane politowanie nad takimi „beznadziejnymi potępieńcami”, okazane na przykład Don Juanowi przez kamiennego gościa, na które w epokach chrześcijańskich snadź⁵³ nieraz zaliły się już kamienie. Plutarch kreśli posępny obraz duszy poganina opętanego przez zabobon: atoli obraz ten niknie w zestawieniu z chrześcijaninem średniowiecznym, któremu *się zdaje*, że nie może uniknąć „mąk wiekuistych”. Zwidują się mu straszliwe zwiastuny: na przykład bocian, który już trzyma węża w dziobie, ale jeszcze *się waha*, czy go połknąć. Albo przyroda powleka się nagle bladością i ogniście barwy przelatują ponad ziemią. To znów jawią się mu widziadła zmarłych krewnych, a na ich obliczach widnieją ślady strasznego cierpienia. Niekiedy rozjaśniają się ciemne ściany jego sypialnej komnaty i w żółtych oparach ukazują się na nich narzędzia tortury oraz skłębione ciała żmij i szatanów. Jakimż okropnym przybytkiem uczyniło chrześcijaństwo ziemię chociażby przez to, iż stawiało wszędzie krucyfiksy na znak, iż ziemia jest miejscem, „gdzie sprawiedliwy kona wśród mąk”! Kiedy zaś potęga wielkich kaznodziejów pokutnych wszystkie te skrywane cierpienia jednostek, te samotne katusze wywlekała na jaw, gdy na przykład taki Whitefield⁵⁴ kazał⁵⁵ „jak konający do konających”, zanosił się płaczem, tupał głośno, rozpaczał w najprzenikliwszych i najdziwniejszych tonach i nie wahał się z najbezwzględniejszym zapamiętaniem miotać oskarżeń na kogoś z obecnych, a następnie w straszny sposób z grona wiernych go wykluczyć — wtedy istotnie zdawało się, jakoby ziemia przemieniała się w „padół niedoli”! Zgromadzone tłumy ulegały jak gdyby napadowi szału; jedni dostawali kurczów trwogi; drudzy leżeli na ziemi nieprzytomni i nieruchomi; inni drżeli na całym ciele lub napełniali świątynie rozdzierającym, nieustannym krzykiem. Wszyscy dyszeli głośno jak ludzie, co w zdławione płuca z trudem wciągają powietrze. „Jakoż istotnie — powiada naoczny świadek takiego kazania — omal wszystkie dolatujące głosy zdawały się pochodzić od ludzi, *konających wśród okropnej męki*”. — Nie zapominajmyż, iż dopiero chrześcijaństwo uczyniło z *łoża śmierci* łoże tortury i że

Śmierć, Cierpienie

78.

Karząca sprawiedliwość. — Nieszczęście i winę — chrześcijaństwo obie te rzeczy na jedną rzuciło wagę: skutkiem tego ogromem nieszczęścia, spowodowanego jakąś winą, mimowolnie mierzy się wciąż jeszcze wielkość samej winy. Atoli jest to nie *antyczne* i dlatego tragedia grecka, w której tak często, a jednak zupełnie inaczej mówi się o nieszczęściu i winie, należy do wielkich wyzwolicieli umysłu, i to w takim stopniu, na jaki odczuwanie ludzi starożytnych wznieść się nie zdołało. Zachowali oni tyle pogody, iż nie uznawali „równomiernej zależności” nieszczęścia od winy. Wina ich tragicznych bohaterów jest małym kamykiem, o który potykają się, łamiąc przy tym ramię lub wybijając

⁵³snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

⁵⁴Whitefield, George (1714–1770) — anglikański duchowny, jeden z założycieli metodyzmu; zwolennik nauki o predestynacji; jedna z czołowych postaci pierwszego wielkiego przebudzenia w Wielkiej Brytanii i w kolonialnej Ameryce; cieszący się wielką popularnością kaznodzieja, w swoich kazaniach posługiwał się dialogami lub monologami, wygłaszał je w teatralny, emocjonalny sposób. [przypis edytorski]

⁵⁵kazać — tu: wygłaszać kazanie. [przypis edytorski]

sobie oko: starożytne odczuwanie powiadało na to: „Tak to bywa, powinien był stąpać rozważniej i nie tak zuchwale!”. Dopiero chrześcijaństwo zawyrokowało: „Stało się wielkie nieszczęście, a za nim kryć się *musi* wielka, *równie wielka wina*, acz wyraźnie jej nie widzimy! Jeżeli w ten sposób nie odczuwasz, toś *zatwardziały*, nieszczęśniku, czeka cię jeszcze coś gorszego!”. — Toteż w starożytności bywało rzeczywiście nieszczęście czyste, niewinne nieszczęście; dopiero w chrześcijaństwie staje się wszystko kaźnią, zasłużoną karą; na domiar zatruwa ono cierpieniem także wyobraźnię cierpiącego, który po każdym niepowodzeniu czuje się moralnym wyrzutkiem i potępieńcem. Biedna ludzkości! — Grecy posiadali osobne słowo na wyrażenie oburzenia, cudzym wywołanego nieszczęściem: wśród ludów chrześcijańskich uczucie to nie było dozwolone i niezbyt się rozwinęło, brak im też nazwy dla tego *bardziej męskiego* brata współczucia.

Współczucie

79.

Propozycja. — Jeżeli jaźń nasza, jak utrzymuje Pascal i chrześcijaństwo, zasługuje zawsze na *nienawiść*, to jakżeż można bodaj pozwalać i godzić się na to, by ktoś inny nas kochał — Bóg czy człowiek! Byłoby to niegodne pozwalać się kochać, wiedząc zarazem z całą pewnością, iż *zasługuje się* jeno na *nienawiść* — jeżeli już nawet pominiemy milczeniem inne wzdragające się uczucia. — „Właśnie na tym polega dziedzina łaski”. — A więc wasza miłość bliźniego jest łaską? I łaską współczucie, wasze? No, jeżeli to dla was jest możliwe, to posuńcie się jeszcze o krok dalej: kochajcie siebie samych z łaski — wtedy Bóg przestanie być wam potrzebny, a cały dramat grzechu pierworodnego i odkupienia rozegra się w was samych do końca.

Kondycja ludzka, Miłość,
Nienawiść

80.

Litościwy chrześcijanin. — Odwrotną stroną litości chrześcijańskiej nad cierpieniem bliźniego stanowi głębokie podejrzwanie wszelkich radości bliźniego oraz zadowolenia z wszystkiego tego, co on może i co chce.

81.

Ludzkość świętego. — Pewien święty, któremu zdarzyło się popaść w towarzystwo ludzi wierzących, nie mógł już dłużej znieść ich nieustannej nienawiści grzechu. W końcu rzekł: „Bóg stworzył wszystkie rzeczy krom grzechu: cóż dziwnego, że go nie lubi? — Alić człowiek stworzył grzech — czy godzi mu się odtrącać to jedyne dziecko li dlatego, że Bogu, dziadkowi grzechu, ono się nie podoba. Czyż to po ludzku? Nie chcę ubliżać nikomu! — Ale serce i obowiązek winny ująć się przede wszystkim za dzieckiem — a dopiero w drugim rzędzie za honorem dziada!”.

Święty, Stworzenie, Grzech,
Kondycja ludzka, Bóg

82.

Duchowa napaść. — „Sam musisz z tym się uporać, gdyż chodzi o tve życie” — z tym okrzykiem przyskakuje do nas Luter i zdaje się mu, że czujemy nóż na gardle. My wszakże bronimy się słowami człowieka wyższego i rozważniejszego: „Zależy to od nas o tym i o owym nie wyrobić sobie zdania i oszczędzić w ten sposób swej duszy niepokoju. Gdyż same rzeczy, zgodnie ze swą naturą, nie mogą na nas *wymusić sądu*”.

83.

Biedna ludzkość! — Dość mieć o jedną kroplę krwi za mało lub za wiele w mózgu, by życie ludzkie stało się niewymownie nędzne i przykre, byśmy cierpieli nieznośniej aniżeli Prometeusz od swego sępa. Atoli najstraszniejsze zaczyna się dopiero wtedy, gdy nawet się nie wie, że to owa kropla jest przyczyną. I składa się wszystko na „diabła”! Lub „grzech”!

Cierpienie, Wiedza

84.

Filologia chrześcijaństwa. — Charakter dzieł uczonych chrześcijańskich daje wcale niezłe wyobrażenie o tym, jak mało wpływa chrześcijaństwo na rozwój zmysłu rzetelności i sprawiedliwości: swe przypuszczenia wygłaszają oni równie czelnie jak dogmaty, zaś wykład jakiegoś miejsca w *Biblii* rzadko przyprawia ich o uczciwe zakłopotanie. Wciąż się spotyka u nich „mam słuszność, napisano bowiem...” — po czym następuje tak bezwstydnie dowolny wykład, iż filolog, który to czyta, nie wie, czy śmiać się, czy gniewać, i nieustannie zadaje sobie pytanie: „Czy to możliwe! Czy to uczciwe? Czy choćby tylko przyzwoite?”. — Do jakiego stopnia posuwa się w tym względzie nierzetelność na kazal-

Słowo, Książka, Religia,
Walka, Nauka, Wiara,
Kradzież, Fałsz

nicach protestanckich, jak brutalnie wyzyskuje kaznodzieja tę okoliczność, że przerywać mu nie wolno, jak tam *Biblię* fałszuje się i nicuje, i jak systematycznie wpaja się w lud *sztukę złego czytania*: tego nie doceniają tylko ci, którzy stale uczęszczają do kościoła lub nie bywają w nim nigdy. Jakiego oddziaływania zresztą oczekiwać można od religii, która w okresie swego powstawania jęła dopuszczać się owych niesłychanych filologicznych błazeństw ze *Starym Testamentem*: mam na myśli usiłowania, by *Stary Testament* odebrać żydom, rzekomo na tej podstawie, iż nie zawiera on nic innego krom nauki chrześcijańskiej i *jest własnością* chrześcijan jako *prawdziwego* ludu izraelskiego: zaś żydzi jeno przywłaszczyli go sobie. Nastął istny szal wykładania i podsuwania, który żadną miarą nie mógł iść w parze z czystym sumieniem: mimo stanowczych protestów uczonych żydowskich musiała w *Starym Testamencie* wszędzie być mowa o Chrystusie i tylko o Chrystusie, przede wszystkim o jego krzyżu; zaś każda wzmianka o drzewie, różdźce, drabinie, gałęzi, wierzbie czy lasce oznaczała przepowiednię drzewa krzyżowego; nawet wąż miedziany, nawet ramiona Mojżesza wzniesione do modlitwy, ba, nawet rożen, na którym pieczono jagnię paschalne — wszystko to miało stanowić aluzje i niejako wstęp do krzyża! Azali ci, którzy to utrzymywali, *wierzyli* w to kiedy? Nie można też zapominać, iż kościół nie wahał się pomnożyć tekstu *Septuaginty* (np. w *Psalmie* 96, w. 10), by to wtrącone miejsce wyzyskać następnie w znaczeniu chrześcijańskiego proroctwa. W roznamiętnieniu *walki* myślano, rzecz prosta, o przeciwniku, nie o rzetelności.

85.

Chlubny niedostatek. — Nie wam natrząsać się z mitologii greckiej, iż do waszej głębokiej metafizyki tak mało jest podobna! Powinniście podziwiać lud, który na tym właśnie polu zdołał powściągnąć swój przenikliwy rozum i przez długie czasy miał tyle taktu, że unikał niebezpieczeństwa scholastyki tudzież wykrętnego zabobonu!

86.

Chrześcijańscy interpretatorzy ciała. — Co tylko ma łączność z żołądkiem, jelitami, tętnem serca, nerwami, żółcią i nasieniem — owe rozstroje, osłabienia, przedrażnienia, cała tak mało znanej nam maszyny przypadkowość! — wszystko to chrześcijanin pokroju Pascala uważa za zjawiska moralne lub religijne i występuje zaraz z pytaniem, czy kryje się w tym Bóg czy diabeł, dobro czy zło, zbawienie czy potępienie! Co za niefortunny interpretator! Jakże musi swój system krzywić i paczyć! Jak sam, by mieć słuszność, krzywić i paczyć się musi!

Ciało, Bóg, Szatan, Religia,
Błądzenie

87.

Cud etyczny. — W dziedzinie etyki zna chrześcijaństwo tylko cud: nagłą zmianę wszystkich sądów, nagłe zerwanie ze wszystkimi nawykami, nagły nieprzewyciężony pociąg do nowych przedmiotów i ludzi. Według niego zjawisko to jest dziełem bożym, zwie je aktem odrodzenia i przykłada doń szczególną, niezmówną wartość — wszystko, co poza tym zowie się moralnością i z owym cudem nie ma związku, staje się już tym samym dla chrześcijanina obojętne, ba, jako poczucie zadowolenia i dumy, stanowi snadź⁵⁶ dłań przedmiot lęku. *Nowy Testament* określa kanon cnoty, kanon wypełnionego zakonu: atoli w ten sposób, że jest to kanon *cnoty niemożliwej*: ludzie, *dążący* jeszcze ku celom etycznym, winni wobec takiego kanonu nabrać poczucia, iż cele te *usuwiają się* przed nimi *w oddal*, winni *zwątpić* o cnotcie i *rzucić się wreszcie w litosne ramiona* — jeno takie zakończenie może etycznemu dążeniu chrześcijanina nadać jeszcze jakąś wartość, z góry zatem się przypuszcza, że *dążenie* owo będzie zawsze bezowocne, przykre, melancholijne; może zatem *posłużyć* do wywołania owej ekstatycznej chwili, w której człowiek dozna „objawienia łaski” oraz etycznego cudu — jednakże to dźwiganie się na wyższy poziom etyczny konieczne nie jest, gdyż cud ów nawiedza częstokroć grzesznika, stojącego niejako w pełnym rozkwicie grzesznego trądu; co więcej, przeskok od najzupełniejszej, najgłębszej grzeszności ku czemuś wręcz przeciwnemu jest snadź nawet łatwiejszy i, jako oczywisty dowód cudu, bardziej też *pożądan*y. Jakie zresztą znaczenie fizjologiczne ma taki nagły nierozumny i nieodparty *zwrot*, takie chwianie się między najgłębszą niedolą i bezdenną błogością (czy nie jest to snadź utajona epilepsja?) — niechaj rozważą psychia-

Cud

⁵⁶snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

trzy, którzy bardzo często mają sposobność obserwować podobne „cudy” (np. jako manię zabójczą, manię samobójczą). Względnie „znośniejszy” u chrześcijan wynik nie stanowi zasadniczej różnicy.

88.

Luter jako wielki dobroczyńca. — Najważniejszym dziełem Lutera było to, iż wzbudził nieufność do świętych oraz całej chrześcijańskiej *vita contemplativa*: dopiero wówczas droga do niechrześcijańskiej *vita contemplativa* staje w Europie znów otworem, a pogardzie świeckiej działalności i laików wytyczony zostaje cel. Luter, gdy go zamknięto w klasztorze, nie sprzeniewierzył się swej naturze górnika i, w braku innych głębin, jął tam zagłębiać się w sobie samym, wiercić straszliwe ciemne szyby — aż w końcu nabrał przekonania, iż kontemplacyjny święty tryb życia jest dlań niemożliwy i że wrodzona jego duszy i ciała „chęć czynu” przyprawi go o zgubę. Przez długie czasy biczował się, by znaleźć drogę do świętości — wreszcie powziął postanowienie i rzekł sobie: „nie ma rzeczywistej *vita contemplativa*! Pozwalaliśmy się oszukiwać! Święci nie więcej byli warci od nas wszystkich”. — Był to, co prawda, chłopski sposób przyznania sobie słuszności — ale dla Niemców owych czasów właściwy i jedyny: jakimże dla nich było to zbudowaniem, gdy czytali odtąd w swym luterskim katechizmie: „krom⁵⁷ dziesięciorga przykazań nie masz dzieła, które *podobałoby się* Bogu — *stynne* duchowne dzieła świętych są wymysłem”.

89.

Wątpienie grzechem. — Chrześcijaństwo uczyniło wszystko, by zamknąć swój okrąg, i nawet wątpienie uznało za grzech. Bezrozumnie, cudem należy pogрузić się w falach wiary i pływać w niej niczym w najprzejrzystszym, niezmaconym niczym żywiole: sam rzut oka ku wybrzeżu, sama myśl, iż *snadź*⁵⁸ nie istnieje się jeno dla pływania, lekki bodaj odruch naszej dwoistej natury — jest grzechem! Godziłoby się zastanowić nad tym, iż tym samym wyklucza się także uzasadnienie wiary tudzież wszelkie rozmyślania nad jej pochodzeniem. Żąda się ślepoty, szału i wiekuistego śpiewu nad wodami, w których zatonał rozum.

Rozum, Woda, Zwątpienie,
Wiara, Grzech

90.

Egoizm na egoizm. — Ileż to jest ludzi, którzy wciąż jeszcze wnioskuje: „życie byłoby nie do zniesienia, gdyby nie było Boga!” (lub, jak to się powiada w kolach idealistów: „życie byłoby nieznośne, gdyby podstawom jego zbywało etycznego znaczenia!”) — zatem *musi* istnieć Bóg (albo etyczne znaczenie bytu)! W rzeczywistości przedstawia się to tak, iż kto do tych pojęć nawykł, ten życia bez nich nie pragnie: czyli że dla niego i dla istnienia jego pojęcia te *snadź*⁵⁹ są potrzebne — lecz co za pretensjonalność wyrokować, że wszystko to, co do istnienia mego jest potrzebne, rzeczywiście też istnieć musi! Jak gdyby me istnienie było czymś koniecznym! A gdyby inni odczuwali wręcz odmiennie! Gdyby nie mogli żyć w zależności od tych obu artykułów wiary i gdyby życie właśnie dlatego postradało dla nich wartość? — A tak jest obecnie!

91.

Rzetelność Boga. — Bóg wszechmocny i wszechwiedzący, a zatem niedbający nawet o to, by jego zamiary były zrozumiane przez stworzenia jego — jestże on Bogiem dobroci? Przez całe tysiąclecia pozwala istnieć przemnogim wątpiwościom i niepewnościom, jak gdyby nie przynosiły one uszczerbku zbawieniu ludzkości, a równocześnie grozi straszliwymi następstwami przy każdym zboczeniu z drogi prawdy? Ma prawdę, a jednak może patrzeć na to, jak boleśnie ludzkość dobija się o nią — czyż to nie okrucieństwo? — Lecz mimo to jest *snadź*⁶⁰ Bogiem dobroci — jeno *nie umie* wypowiadać się wyraźniej! Brakże mu odpowiedniej inteligencji? Lub daru wymowy? Tym gorzej! Gdyż może myli się i w tym, co nazywa swą „prawdą”, i od „biednego oszukanego diabła” nie odbiegł zbyt daleko! Skoro zaś tak jest, to czyż omal piekielnych nie doznaje on

⁵⁷krom a. okrom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

⁵⁸snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

⁵⁹snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

⁶⁰snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

mąk, widząc, jak jego twory cierpią dla poznania swego i po wszystką wieczność coraz to srożej cierpieć będą, a on *nie* może przyjść im inaczej z radą i pomocą niż głuchoniemy, co czyni różne niejasne znaki, gdy na dziecię lub psa jego nieuchronne czyha niebezpieczeństwo? Wnioskującemu w ten sposób i bijącemu się z myślami człowiekowi głębokiej wiary godziłoby się, zaiste, przebaczyć, gdyby współczucie dla cierpiącego Boga było mu bliższe od współczucia dla „bliźnich” — gdyż nie są już oni bliźnimi jego, skoro ów najsamotniejszy, najprzedwieczniejszy najbardziej też cierpi, najwięcej potrzebuje pociechy. — We wszystkich religiach znać ślady, iż pochodzenie swe zawdzięczały one wczesnej, niedojrzałej umysłowości człowieczej — wszystkie nie liczą się z obowiązkiem mówienia prawdy: wszystkie nie wiedzą zgola, iż *obowiązkiem Boga* jest w stosunku do ludzi kierować się prawością tudzież wyrażać się jasno. — O „utajonym Bogu” oraz o powodach jego skrytości i połowiczności w wypowiedaniu się nikt nie rozprawiał wymowniej od Pascala; było to oznaką, iż myśl ta nigdy nie dawała mu spokoju: mimo to przemawia z taką pewnością, jak gdyby osobiście uchylił rąbka zasłony. Przeczuwał on niemoralność pojęcia „*deus absconditus*”, a lękał się i wstydził wyznać to przed sobą: więc podnosił głos jak człowiek, co się boi.

92.

U łoża śmierci chrystianizmu. — Ludzie istotnie czynni są obecnie w głębi duszy bez chrześcijaństwa, zaś umiarkowańsi i przenikliwsi przedstawiciele umysłowego stanu średniego utrzymali się jeszcze w posiadaniu li okrojonego, mianowicie cudacznie *uproszczonego* chrześcijaństwa. Bóg, co w swej miłości wszystkim tak rządzi, iż ostatecznie wychodzi to nam na dobre, Bóg, co nasze cnoty, jako też nasze szczęście daje nam i bierze, iż na ogół słusznie i dobrze dzieje się na świecie, więc nie ma powodu na życie skarżyć się lub choćby tylko żalić, słowem, skromność i rezygnacja podniesione do godności bóstw — oto najprzedniejsza i najżywotniejsza część, jaka jeszcze pozostała z chrystianizmu. Godziłoby się jednakże zauważyć, iż tym samym przeszło chrześcijaństwo w stan łagodnego *moralizmu*: pozostało zeń niewiele „Boga, wolności i nieśmiertelności”, raczej dobroć, przyzwyczajony sposób myślenia tudzież wiara, iż w całym wszechświecie zapanuje również dobroć i przyzwyczajenie: jest to *eutanazja* chrześcijaństwa.

93.

Co jest prawdą? — Któż by spierał się z wnioskiem, jaki snują chętnie ludzie wierzący: „Wiedza nie może być prawdziwa, gdyż przeczy Bogu. Zatem nie pochodzi od Boga; nie jest więc prawdziwa — gdyż Bóg jest prawdą”. Nie w wniosku, lecz w założeniu kryje się błąd: a jeżeli Bóg prawdą nie jest i to właśnie dowiedzione zostało? A jeżeli jest próżnością, chętką władzy, niecierpliwością, lękiem, płonącym dusz ludzkich przerażeniem i zachwyceniem?

Prawda, Bóg

94.

Lekarstwo na niezadowolenie. — Już Paweł mniemał, iż potrzeba ofiary, by pierzchno głębokie niezadowolenie Boga, spowodowane grzechem: odtąd niezadowolenie ze siebie samych zwykli spędzać chrześcijanie na jakiejś *ofierze* — „świat”, „historia”, „rozum”, wesele lub pogodny spokój innych ludzi — zawsze coś *dobrego* musiało grzechy *ich* przyplacać śmiercią (acz jeno *in effigie*⁶¹)!

95.

Zaprzeczenie historyczne jest nieodparte. — Dawniej usiłowano dowieść, że Boga nie ma — obecnie wykazuje się, w jaki sposób mogła powstać wiara w istnienie Boga, tudzież czemu ta wiara swą wartość i znaczenie zawdzięcza: tym samym dowód negatywny, iż Boga nie ma, stał się zbyt cenny. — Dawniej, po obaleniu przytaczanych „dowodów istnienia Boga”, pozostawała jednakowoż wątpliwość, czy nie dałoby się znaleźć lepszych dowodów aniżeli poprzednie: wówczas nie umieli ateści wymieść do czysta.

⁶¹*in effigie* (łac.) — dosł.: na obrazie, wizerunku; formuła w średniowiecznym prawie karnym w Europie pozwalająca na wykonanie kary śmierci na wizerunku skazańca, jeśli ten nie został ujęty, zbiegł lub nie dożył egzekucji. [przypis edytorski]

*In hoc signo vinces*⁶². — *Acz*⁶³ postęp Europy nie ulega zaprzeczeniu, to jednak w rzeczach religii nie dorównała jeszcze ona wolnomyślniej dawnych bramanów naiwności; jest to oznaką, iż w Indiach przed czterema tysiącami lat więcej myślano i rozkosz myślenia częściej bywała dziedzictwem aniżeli obecnie wśród nas. Gdyż owi bramani wierzyli po pierwsze, iż kapłani są możniejsi od bogów, po wtóre, iż potęga kapłanów polega na obrzędach: dlatego ich poeci sławili nieustannie obrzędy (modlitwy, ceremonie, ofiary, pieśni) jako właściwych dawców wszystkiego dobrego. Przepleciono to bezsprzecznie mnóstwem urojeń i zabobonów: atoli twierdzenia były *prawdziwe*! Krok dalej: i strącono bogów — co i Europa kiedyś uczynić musi! Jeszcze krok dalej: a przestali być potrzebni kapłani i pośrednicy i jawi się Budda, głosiciel *religii samozbawienia* — jakżeż Europie do tego stopnia kultury jeszcze daleko! Kiedy zaś wreszcie runą także wszystkie obrzędy i zwyczaje, stanowiące posady mocy bogów, kapłanów i zbawicieli, gdy zginie zatem moral dawnego pokroju: wtedy nastąpi — ba, co nastąpi wtedy? Lecz nie zgadujmy na próżno, przede wszystkim myślmy o tym, by Europa nadrobiła to, czego w Indiach, wśród narodu myślicieli, jako przykazania myślowego dokonano już przed kilku tysiącletkami! Śród różnych ludów europejskich jest obecnie około dziesięciu do dwudziestu milionów ludzi, którzy już „w Boga nie wierzą” — czy to za wielkie żądanie, by nawzajem *dali sobie znak*? Gdy zaś w ten sposób się zapoznają, dadzą się też poznać — staną się natychmiast w Europie *potęgą* i, na szczęście, potęgą *między* narodami! Między stanałmi! Między bogatymi i ubogimi! Między uciskającymi i uciemiężonymi! Między ludźmi najniespokojniejszymi i najspokojniejszymi, najbardziej uspokajającymi!

⁶²*in hoc signo vinces* (łac.) — z tym znakiem zwyciężysz. [przypis edytorski]

⁶³*acz* (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

KSIĘGA DRUGA

97.

Umoralniamy się — moralnymi jednakże nie będąc! — Poddanie się moralowi może być niewolnicze lub próżne, lub samolubne, lub zrezygnowane, lub mgławo-marzycielskie, lub bezmyślne, lub rozpaczliwe, podobnie jak uległość względem monarchii: samo w sobie niczym moralnym ono nie jest.

98.

Przemiana moralu. — Moral jest przedmiotem nieustannej pracy i przekształcania — dzieje się to za sprawą *przestępstw uwieńczonych pomysłnym wynikiem* (należą do nich na przykład wszystkie nowe prądy w dziedzinie moralnego myślenia).

99.

W czym wszyscy grzeszymy nierozumem. — Wciąż jeszcze wyprowadzamy wnioski z sądów, które uważamy za fałszywe, z nauk, w które już nie wierzymy — drogą uczuć naszych.

Rozum, Grzech

100.

Przebudzenie. — Szlachetni i mądrzy ludzie wierzyli ongi w muzykę sfer: szlachetni i mądrzy ludzie wierzą wciąż jeszcze w „etyczne znaczenie bytu”. Alić⁶⁴ nadejdzie dzień, że i ta gęźba sfer zamrze dla ich słuchu. Ockną się i przekonają, że ucho ich śniło.

101.

Godne zastanowienia. — Przyjąć jakąś wiarę jedynie dlatego, że taki jest zwyczaj — toć znaczy to: być nieuczciwym, być tchórzem, być leniwym! — Byłyżby⁶⁵ zatem nieuczciwość, tchórzliwość i lenistwo założeniem obyczajności?

Obyczaj

102.

Najdawniejsze sądy moralne. — Jak zachowujemy się wobec czynu, dokonywanego przez kogoś innego w naszym pobliżu? — Przede wszystkim zwracamy uwagę, co zeń dla nas wyniknie — widzimy go tylko z tego stanowiska. *Ten* wynik uważamy za *zamiar* czynu — i ostatecznie przypisujemy temu komuś posiadanie takich zamiarów jako *trwałą* cechę, zwiemy go odtąd na przykład „szkodliwym człowiekiem”. Trojaka omyłka! Trojaki praodwieczny błąd! Snadź⁶⁶ spuścizna nasza po zwierzętach oraz ich zdolności sądenia! Nie trzebaż⁶⁷ *początku wszelkiego moralu* szukać w szkaradnych drobnych wnioskach: „co mi wychodzi na złe, to jest złe (samo w sobie szkodliwe); co mi przynosi pożytek, to jest dobre (samo w sobie dobroczynne i korzystne); co mi zaszkodzi *raz* lub *kilkakrotnie*, to jest samo w sobie i samo przez się wrogie; co mi *raz* lub *kilka razy* wyjdzie na dobre, to jest samo w sobie i samo przez się przyjazne”. O *pudenda origo*⁶⁸! Nie znaczyż⁶⁹ to: poziomy, przygodny, przypadkowy nieraz *stosunek* czyjś do nas wyobrażać sobie jako treść i *istotę* tego człowieka tudzież utrzymywać, że względem całego świata i siebie samego li⁷⁰ do takiego stosunku jest on zdolny, jaki znamy z jednorazowego lub kilkurazowego doświadczenia? I czy za tym istnym szaleństwem nie kryje się jeszcze wysoce nieskromna myśl uboczna, iż my sami musimy stanowić zasadę dobra, gdyż jesteśmy miarą dobra i zła?

103.

W dwojaki sposób przeczy się moralności. — „Przeczyć moralności” — może to znaczyć *najpierw*: przeczyć, jakoby motywy moralne, *podawane* przez ludzi, były istotnie pobudką

⁶⁴alić (daw.) — ale też; jednakże. [przypis edytorski]

⁶⁵byłyżby (daw.) — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czyżby były. [przypis edytorski]

⁶⁶snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

⁶⁷nie trzebaż (daw.) — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy nie trzeba, czyż nie trzeba. [przypis edytorski]

⁶⁸pudenda origo (łac.) — wstydlive pochodzenie; haniebne źródła itp. [przypis edytorski]

⁶⁹nie znaczyż to (daw.) — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy nie znaczy to, czyż nie znaczy to. [przypis edytorski]

⁷⁰li (daw.) — tu: tylko, jedynie. [przypis edytorski]

ich czynów — jest to zatem twierdzenie, że obyczajność polega tylko na słowach, jako też iż jest mniej lub więcej subtelnym oszustwem (mianowicie samooszustwem) ludzi, i to snadź⁷¹ właśnie takich, którzy najwięcej z cnoty swej słyęli. Następnie może to znaczyć: przeczyć, jakoby sądy moralne polegały na prawdzie — w tym razie przyznaje się, że motywy postępowania są rzeczywiste, jednakże błędy, jako podstawa wszelkiego osądu etycznego, skłaniają w ten sposób ludzi do ich moralnych uczynków. Jest to mój pogląd: aczkolwiek najzupełniej uznaję, iż w *nader licznych wypadkach* subtelna nieufność pierwszego poglądu, zatem poglądu w duchu La Rochefoucauld'a, nie pozbawiona jest również słuszności i bądź co bądź w najwyższym, najpowszechniejszym znaczeniu pożyteczna. Przeczę tedy moralności jak przeczę alchemii, to znaczy, przeczę jej założeniom: nie zaś temu, iż istnieli alchemicy, którzy w założenia te wierzyli i według nich postępowali. — Przeczę także niemoralności: nie temu, jakoby niezliczeni ludzie nie *poczuwali się* do niemoralności, lecz jakoby *naprawdę* istniał powód poczuwać się do niej. Nie przeczę — jak to rozumie się samo przez się — iż wielu czynów, zwanych niemoralnymi, unikać oraz że zwalczać je należy; tak samo że wiele czynów, zwanych moralnymi, wypełniać i popierać się godzi — mniemam atoli: czyńmy jedno i drugie z *innych, aniżeli dotychczasowe, powodów*. Powinniśmy *zmienić zdanie* — by w końcu, snadź bardzo późno, osiągnąć jeszcze więcej: mianowicie *zmianę uczuć*.

104.

Nasze oceny. — Wszystkie uczynki sprowadzają się do ocen, wszystkie oceny są albo *własne* albo *przybrane* — ostatnich jest nieporównanie więcej. Dlaczego je przyjmujemy? Z obawy — to znaczy: zda się nam pożyteczniejszym udawać, jakoby one były także naszymi ocenami — i tak przyzwyczajamy się do tego udawania, iż staje się ono w końcu naszą naturą. Własna *ocena*: znaczy to, rzecz jakąś oceniać z tego względu, o ile ona nam, nie zaś komuś innemu sprawia rozkosz lub przykrość — coś nadzwyczaj rzadkiego! — Aliści⁷² przynajmniej nasz osąd innych ludzi, zawierający powód, dla którego ocenami ich najczęściej się posługujemy, od *nas* pochodzić i z *własnego* postanowienia wynikać musi? Zapewne, ale rozstrzygamy o tym w latach dziecięcych i rzadko zmieniamy później zdanie; przeważnie jesteśmy przez całe życie marionetkami dziecinnych nawykowych sądów i na tej podstawie wyrokujemy o naszych bliźnich (ich duchu, dostojęństwie, moralności, przykłađności, zdrożności) tudzież uważamy za konieczne przed ocenami ich się korzystać.

105.

Egoizm pozorny. — Ogromna większość ludzi, bez względu na to, co myśli i mówi o swym „egoizmie”, przez całe życie nie czyni jednakże nic dla swego *ja* lecz jeno dla urojonego *ja*, które w mózgach otoczenia o nich się wytworzyło i im się udzieliło; skutkiem tego żyją wszyscy w obłoku nieosobistych, na wpół osobistych mniemań tudzież dowolnych, niejako poetyckich ocen, jeden w mózgu drugiego, ten zaś znowu w mózgach innych: szczególniejszy świat widziadeł, zdolny wszakże nadać sobie przy tym tak trzeźwy wygląd! Ten tuman mniemań i przywyknień wzrasta i żyje niemal niezależnie od człowieka, którego otacza; od niego to zależy olbrzymi wpływ ogólnych sądów o „człowieku” — wszyscy ci sobie samym nieznanzi ludzie wierzą w bezkrwiste *abstractum* „człowiek”, to znaczy w fikcję; zaś każda zmiana, jaką sądy możnych jednostek (jak władców i filozofów) w *abstractum* tym wywołują, wpływa w niesłychanym i bezrozumnym stopniu na większość ludzi — pochodzi to stąd, iż jednostka, w skład tej większości wchodząca, żadnego rzeczywistego, jej dostępnego i przez nią zbadanego *ja* tej ogólnej błędnej fikcji przeciwstawić i tym samym zniweczyć jej nie może.

106.

Przeciw definicji celów moralnych. — Cel moralu określa się obecnie mniej więcej tak: jest nim utrzymanie i podnoszenie ludzkości; jednakże znaczy to chcieć formuły i nic ponadto. Utrzymanie: *w czym?* — niezwłocznie nasuwa się pytanie; podnoszenie:

⁷¹snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

⁷²aliści (daw.) — jednakże. [przypis edytorski]

ku czemu? Nie pominiętoż⁷³ w tej formule właśnie rzeczy najistotniejszej, odpowiedzi na owo „w czym” i „ku czemu”? Jakaż zatem da się nią ustalić o obowiązkach nauka, która by już obecnie, milcząco i bezmyślnie, za ustaloną nie uchodziła? Możnaż⁷⁴ z niej wynioskować, czy powinno się dbać o możliwie długie istnienie ludzkości lub o możliwie najzupełniejsze jej odzwierzczenie? Jakież różne musiałyby być w obu wypadkach środki, to znaczy moral praktyczny! Przypuśćmy, iż chciano by wznieść ludzkość na najwyższy, możliwy dla niej poziom rozumu: zaiste, nie znaczyłoby to zapewnić jej możliwie najdłuższe trwanie! Lub dajmy na to, iż zapragnęłyby się jej „największego szczęścia”: rozumieć⁷⁵ się przez nie najwyższy stopień, na jaki mogłyby wznieść się z wolna poszczególne jednostki? Czy też niedająca się zresztą obliczyć, lecz w ostateczności możliwa do osiągnięcia średnia miara błogostanu wszystkich? I dlaczego właśnie moralność ma być drogą do celu tego wiodącą? Czyż nie rozwarła ona na ogół tylu źródeł niedoli, iż raczej można by sądzić, że z każdym wysubtelnieniem uobyczajnienia wzmagало się dotychczas niezadowolone człowieka z siebie, swych bliźnich i swego bytowania? Nie wierzyłże⁷⁶ najmoralniejszy dotychczas człowiek, iż jedynym uprawnionym stanem ludzkim wobec moralu jest najgłębsza niedola?

107.

Prawo do szaleństwa. — Jak działać? Po co działać? — Gdy chodzi o najbliższe i najpospolitsze potrzeby jednostki, odpowiedź na te pytania jest dość łatwa, ale im dalej wkracza się w subtelniejsze, rozleglejsze i ważniejsze dziedziny działania, tym staje się ona niepewniejsza, a więc i dowolniejsza. Aliści⁷⁷ tu właśnie wykluczona być winna⁷⁸ dowolność rozstrzygania! — Tak chce powaga moralu: niejasną wciąż i grozą winien niezwłocznie powodować się człowiek przy takich właśnie uczynkach, z których środków i celów najtrudniej *od razu* zdać sobie sprawę! Ta powaga moralu ubezwładnia myślenie o rzeczach, co do których mogłyby być niebezpiecznie myśleć *falszywie* — w ten sposób usprawiedliwia się on zazwyczaj wobec swych oskarżycieli. Falszywie: znaczy w tym razie „niebezpiecznie” — lecz niebezpiecznie dla kogo? Przedstawicielom moralu autorytatywnego zazwyczaj nie chodzi właściwie o niebezpieczeństwo człowieka działającego, lecz o *swe* własne niebezpieczeństwo, o możliwy uszczerbek swego władzy i znaczenia, gdyby wszystkim dostało się prawo postępować dowolnie i według swego widzimisię, zgodnie ze swym własnym, małym czy wielkim, rozumem: sami bowiem korzystają bez wahania z prawa dowolności i szaleństwa — *rozkazują* w takich nawet razach, gdy na pytania: „jak działać?”, „po co działać?” — odpowiedź jest trudna lub zgoła niemożliwa. — Jeżeli *rozum* ludzkości wzrasta do tego stopnia wolno, iż całemu rozwojowi człowieczeństwa wzrostu tego niejednokrotnie odmawiano: to i cóż więcej zawiniło temu od tej uroczystej obecności, ba, wszechobecności rozkazów moralnych, która indywidualnym pytaniom o „*po co?*” i „*jak?*” odzywać się zgoła nie pozwala? Czyliż nie wpojono w nas drogą wychowania, byśmy wtedy właśnie *odczuwali patetycznie* i pierzchali w mroki, kiedy rozsądkowi należałoby patrzeć możliwie najjaśnie i najchłodniej! Mianowicie we wszystkich górniejszych⁷⁹ i ważniejszych sprawach.

Rozum, Obyczaj

108.

Kilka tez. — Jednostce, o ile zapragnie ona szczęścia, nie należy dawać przepisów, określających drogę do szczęścia: gdyż szczęście indywidualne wypływa z własnych, nikomu nieznanych prawideł, a przepisy zewnętrzne stanowią jeno przeszkodę i zaporę. — Przepisy zwane „moralnymi” zwracają się w istocie rzeczy przeciw jednostce i bynajmniej jej szczęścia na celu nie mają. Tak samo nie odnoszą się te przepisy do „szczęścia i powo-

Szczęście

⁷³nie pominiętoż (daw.) — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy nie pominięto, czyż nie pominięto. [przypis edytorski]

⁷⁴możnaż (daw.) — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy można, czyż można. [przypis edytorski]

⁷⁵rozumieć się (daw.) — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy rozumie się, czyż rozumie się. [przypis edytorski]

⁷⁶nie wierzyłże (daw.) — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy nie wierzył, czyż nie wierzył. [przypis edytorski]

⁷⁷aliści (daw.) — jednakże. [przypis edytorski]

⁷⁸winien być, winna być (daw.) — powinien być, powinna być itd. [przypis edytorski]

⁷⁹górnny (daw.) — tu: wzniosły. [przypis edytorski]

dzenia ludzkości” — w ogóle niepodobna skojarzyć tych słów ze ścisłymi pojęciami, nie mówiąc już o tym, iż nie mogą być one gwiazdami przewodnimi na ciemnym dążeń moralnych oceanie. — Nieprawdziwe jest przesądne mniemanie, jakoby moralność więcej sprzyjała rozwojowi rozumu aniżeli niemoralność. Nieprawdą jest, jakoby *nieświadomy cel* w rozwoju każdej świadomej istoty (zwierzęcia, człowieka, ludzkości itd.) stanowił jej „najwyższe szczęście”: owszem, na wszystkich szczeblach rozwojowych daje się osiągnąć jedyne i nieporównane, ani wyższe, ani niższe, lecz jeno właściwe sobie szczęście. Rozwój nie pragnie szczęścia, lecz rozwoju i nic więcej. — Jeno w takim razie, gdyby ludzkość posiadała powszechnie uznany cel, można by zaproponować: „*należy działać tak a tak*”: tymczasem celu takiego nie ma. Inna rzecz, ludzkości jakiś cel *polecać*: wówczas cel jest pomyślany jako coś *od naszego widzimisię zależnego*; jeżeliby podobał się ludzkości tak, jak go zaproponowano, to na tej podstawie mogłoby *istnieć* także prawo moralne, również z jej widzimisię wynikające, jednakże dotychczas prawo moralne winno było stać *ponad* upodobaniem: prawa tego nie chciano właściwie sobie *dawać*, lecz skądś je *brać* czy gdzieś je *znajdować*, czy z mocy jakiegoś *rozkazu* je *otrzymywać*.

109.

Panowanie nad sobą i umiarkowanie, tudzież ostateczna ich pobudka. — Zdaniem mym istnieje nie więcej jak sześć zasadniczo różnych metod, by poskromić gwałtowność jakiegoś popędu. Po pierwsze można unikać sposobności zaspakajania popędu tego i przy pomocy długich i coraz dłuższych przerw w zaspakajaniu osłabić go i doprowadzić do zaniku. Następnie można przyjąć sobie za prawidło ścisły, regularny ład w zaspakajaniu go; wnosząc w ten sposób weń regulę tudzież ujmując jego przyływy i odpływy w stałe okresy, zyskuje się między okresami tymi przerwy, w których on nam nie dokucza — po czym można snadź⁸⁰ przejść do pierwszej metody. Po trzecie, można umyślnie oddać się dzikiemu i nieskietlanemu zaspokojeniu jakiegoś popędu, by wynieść zeń wstręt, a ze wstrętem przewagę nad tym popędem: oczywiście, jeżeli nie postępuje się przy tym na podobieństwo jeźdźca, który pastwi się do ostatka nad swym rumakiem, lecz sam przy tym kark skręci — co przy próbach tego rodzaju bywa, niestety, regulą. Po czwarte, istnieje sposób intelektualny, mianowicie tak ścisłe skojarzenie zaspokojenia z jakąś nader przykrą myślą, iżby, po niejakiem ćwiczeniu, sama myśl o zaspokojeniu wiązała się niezwłocznie z uczuciem wielkiej przykrości (na przykład, gdy chrześcijanin przyzwyczai się do myśli, iż rozkoszy płciowej towarzyszy szyderstwo obecnego diabła, lub że za zabójstwo z zemsty czekają wiekuiste kary piekielne, lub bodaj że kradzież pieniędzy okryłaby go niesławą w oczach najszanowniejszych dłań ludzi, albo gdy kogoś już po raz setny ogarnia namiętne pragnienie samobójstwa, a on pragnieniu temu przeciwstawia myśl o rozpaczy i wyrzutach, jakimi dręczyć się będą jego krewni i przyjaciele, i w ten sposób utrzymuje się na pochyłości życia — wyobrażenia te przejawiają się w nim kolejno niby przyczyna i skutek). Należy tu również objaw, gdy duma ludzka, jak na przykład u lorda Byrona i Napoleona, weźmie na kiel, gdy przewaga jakiegoś jednego uczucia nad ogólnym ustrojem i ładem rozumu stanie się dla niej obrazą: wywołuje to nawykową chęć tyranizowania i niejako miażdżenia popędu. („Nie chcę być niewolnikiem jakiegokolwiek apetytu” — pisał Byron w swym pamiętniku). Po piąte: dokonuje się przemieszczenia zasobów swych sił, podejmując się jakiejś nadzwyczaj ciężkiej i wyczerpującej pracy lub poddając się umyślnie jakiemuś nowemu urokowi, by w ten sposób swe myśli oraz fizyczną grę sił w inne zwrócić łożyska. Na to samo wychodzi, gdy faworyzuje się czasowo jakiś inny popęd, nastęrczając mu częstą sposobność zaspokojenia i czyniąc zeń w ten sposób marnotrawcę siły, którą w innym razie rozporządzałby ów dokuczliwy swym rozkiełznaniem popęd. Niektórzy poszczególny popęd, dążący do narzucenia im swej przewagi, dzierżą przez to na uwięzi, iż wszystkim innym znanym sobie popędom puszczają chwilowo wodze i pozwalają spożyć pokarm, który ów tyran chciałby zachować wyłącznie dla siebie. Wreszcie po szóste: kto, zgodnie ze swym rozumowaniem, zdoła zgnębić i osłabić *cały* swój ustrój fizyczny i psychiczny, ten oczywiście osiągnie przez to także osłabienie poszczególnego gwałtownego popędu: jak to czyni na przykład człowiek, który głodzi swą zmysłowość, głodząc i poniewierając zarazem swą czerstwość, a częstokroć i swój rozum, na podobieństwo ascety. — Streszczam: unikać sposobności, *zaszczepiać* w popęd prawidło, *wzbudzać*

Pożądanie, Umiarkowanie,
Walka, Rozum

⁸⁰snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

doń wstręt i przesyt tudzież kojarzyć go z jakąś niemiłą myślą (o hańbie, przykrych następstwach lub obrażonej dumie), dokonywać przemieszczenia sił, a wreszcie wywoływać ogólne wycieńczenie i osłabienie — oto owe sześć metod: nie leży to jednakże w naszej mocy, *byśmy* w ogóle *chcieli* złamać gwałtowność jakiegoś popędu, podobnie jak nie zależy od nas wybór metody tudzież pomyślny jej wynik. W całym tym procesie jest nasz intelekt najwidoczniej jeno ślepym narzędziem jakiegoś *innego popędu, współzawodnika* naszego dręczyciela: czy to pragnienia spokoju, czy też obawy przed hańbą tudzież innymi przykrymi następstwami, czy wreszcie miłości. Gdy więc nam się zdaje, że to „my” skarżymy się na gwałtowność jakiegoś popędu, w istocie rzeczy jest to popęd, *który skarży się na jakiś inny popęd*; to znaczy: poczucie cierpienia, jakie nam sprawia taka *gwałtowność*, każe przypuszczać, iż istnieje równie silny lub jeszcze silniejszy inny popęd i że czeka nas *walka*, w której intelekt nasz musi stanąć po tej lub owej stronie.

110.

To, co się sprzeciwia. — Można obserwować na sobie następujący proces — i pragnąłbym, by go często obserwowano i stwierdzano. Oto powstaje w nas przecucie jakowejś nieznaney jeszcze nam *rozkoszy* i w następstwie budzi się nowe *pożądanie*. Chodzi teraz o to, co temu *pożądaniu* się sprzeciwia: gdy są to rzeczy i względy pośledniego rodzaju lub ludzie, dla których niewiele mamy szacunku — to cel nowego *pożądania* przyobleka się we wrażenie „szlachetny, dobry, chwalebny, godzien ofiary”, całe odziedziczone podłoże moralne wchłania go tedy w siebie, włącza w skład swych jako moralne odczuwanych celów — i odtąd zdaje się nam, że nie dążymy już do *rozkoszy*, lecz do *moralności*: przez co stanowczość dążenia naszego wielce się wzmaga.

Pożądanie

111.

Podziw dla przedmiotowości. — Kto za lat dziecinnych widywał u swych krewnych i znajomych, wśród których wzrósł, przeróżne i silne uczucia, lecz niezbyt subtelną rozkosz i sąd w dziedzinie sprawiedliwości intelektualnej, i skutkiem tego swój najlepszy czas oraz siły strawił na odtwarzanie uczuć: ten w życiu późniejszym dostrzega w sobie, że każda nowa rzecz, każdy nowy człowiek wzbudza w nim niezwłocznie sympatię lub antypatię, zawiść lub pogardę; pod naciskiem tego doświadczenia, wobec którego czuje się bezsilny, podziwia on *neutralność odczuwania*, czyli „obiektywność”, niby jakiś cud, niby przejaw geniuszu lub najradszej moralności, i nie daje wiary, że i ona jest tylko *dziecięciem wdrożenia i nawyknienia*.

112.

Do historii naturalnej obowiązku i prawa. — Obowiązki nasze — są to prawa innych do nas. Przez co je nabyli? Przez to, iż uważali nas za zdolnych do umów i odwzajemnienia, że postawili nas na równi ze sobą, że ze względu na to coś nam powierzyli, nas wychowywali, upominali, pomagali. Wypełniamy swój obowiązek — to znaczy: usprawiedliwiamy owo wyobrażenie o naszej mocy, na podstawie którego wszystko to nam wyświadczone, odmierzamy tą samą miarką, jaką nam mierzono. Rzecz to naszej dumy, która nakazuje spełniać obowiązek — pragniemy podźwignąć znów z upadku własną świetność, przeciwstawiając temu, co zrobili dla nas inni, to, co my czynimy dla nich — gdyż wtargnęli oni przez to w zakres naszej mocy i wpływaliby na nią w dalszym ciągu, gdybyśmy nie odwzajemniali się im „obowiązkiem”, to znaczy ich mocy nie czynili uszczerbku. Prawa innych mogą się odnosić li tylko⁸¹ do tego, co leży w naszej mocy; byłoby to nierozumem, gdyby chcieli od nas czegoś, nad czym my sami nie mamy władzy. Dokładniej należy rzec: prawa te odnoszą się li tylko do tego, co, wedle ich mniemania, jest w naszej mocy, oczywiście, jeno w takim razie, gdy chodzi o to samo, co i w naszym mniemaniu od naszej zależy mocy. Po obu stronach mógłby łącznie zajść ten sam błąd: uczucie obowiązku polega na tym, byśmy ze względu na zakres naszej mocy byli tej samej *wiary*, co inni: mianowicie, iż przyrzekamy pewne rzeczy, zobowiązać się do nich *możemy* („wolność woli”). — *Moje prawa*: jest to ta częśćka mej mocy, którą inni nie tylko mi przyznają, lecz w jej posiadaniu także utrzymać mnie pragną. Co skłania ich do tego? Najpierw: roztropność, obawa i przezorność: bądź to, iż czegoś podobnego

⁸¹li tylko (daw.) — wyłącznie. [przypis edytorski]

(ochrony swych praw) oczekują od nas, bądź też, że walka z nami zda się im niebezpieczną i bezcelową, że w osłabieniu sił naszych widzą niekorzyść dla siebie, gdyż postradaliiby odtąd sojusznika w sporze z jakąś wrogą trzecią potęgą. Następnie: dzieje się to drogą daru i odstąpienia. W tym wypadku posiadają inni mocy aż nadto, by część jej odstąpić i obdarzonemu posiadanie tej części zapewnić: wychodzi się przy tym z założenia, iż niewielkim poczuciem mocy rozporządza ten, kto obdarzać się pozwala. Tak powstają prawa: uznane i poręczone stopnie mocy. Gdy stosunki mocy ulegną zasadniczej zmianie, prawa zanikają i tworzą się nowe — świadczy o tym nieustanne zanikanie i powstawanie praw międzynarodowych. Gdy moc nasza istotnie podupada, zmienia się uczucie tych, którzy nam prawa nasze dotychczas poręczali: zastanawiają się, czy nie mogliby nas podźwignąć — nie czując się zaś na siłach, odmawiają nam odtąd naszych „praw”. Tak samo, gdy moc nasza znamienicie wzrasta, zmieniają się uczucia tych, którzy ją dotychczas uznawali, których uznania odtąd już nie potrzebujemy: próbują tedy, czy nie dałoby się sprowadzić jej do dawniejszej miary, chcieliby targnąć się na nią, powołując się przy tym na swój „obowiązek” — lecz jest to tylko nieużyteczna gadanina. Gdzie prawo *władza*, tam utrzymuje się niezmiennie stan i stopień mocy, tam zapobiega się jej zmniejszeniu i pomnożeniu. Prawo innych jest to koncesja naszego uczucia mocy na korzyść uczucia mocy u tych innych. Prawa nasze ustają, gdy moc nasza do głębi wstrząśnięta i złamana się okaże: gdy zaś moc nasza wzrośnie niepomiernie, ustają dla nas dotychczas uznawane prawa cudze. — „Człowiek słuszności” potrzebuje nieustannie subtelnej wagi: iżby mógł oznaczyć stopnie mocy i prawa, które, ze względu na znikomość rzeczy ludzkich, jeno czas krótki zachowują równowagę, najczęściej zaś podnoszą się lub opadają — kierować się słusznością jest zatem trudno i potrzeba przy tym wiele wprawy, dobrej woli oraz bardzo wiele doskonałego *ducha*.

Prawo, Obowiązek

Sprawiedliwość

113.

Dążność do wyróżnienia się. — Dążność do wyróżnienia się ma wciąż na oku bliźniego i pragnie wiedzieć, co on czuje: jednakże współodczuwanie i współwiedza, których do zaspokojenia swego potrzebuje ów popęd, nader niewiele mają wspólnego z pogodą, współczuciem i dobrotliwością. Owszem, chciałoby się domyślać lub widzieć, jak bliźni z naszego powodu zewnętrznie lub wewnętrznie *cierpi*, jak traci panowanie nad sobą i ulega wrażeniu, jakie nań wywiera dłoń nasza lub bodaj nasz widok; gdyby nawet człowiek, dążący do wyróżnienia się, darzył lub chciał darzyć wrażeniem miłym, podniosłym albo rozweselającym, to i w takim razie nie osiągnąłby tego rezultatu, o ile by bliźniego przy tym radował, rozweselał, podnosił, zamiast *wtargnąć* w jego duszę, kształt jej zmienić i wedle woli swej nią rozporządzić. Dążenie do wyróżnienia się jest dążeniem do pokonania bliźniego, chociażby nader pośredniego i jeno wyczutego lub nawet wymarzonego. Istnieje długi szereg stopni tego w skrytości pożądanego pokonania, a zupełny ich wykaz równałby się niemal historii kultury, od pierwszego jeszcze potwornego barbarzyństwa aż do potworności przesubtelnienia oraz chorobliwego idealizmu. Dążność do wyróżnienia się — by wymienić tylko niektóre szczeble tej długiej drabiny — nie sie *bliźniemu*: katusze, po czym razy, po czym przerażenie, po czym trwożne zdumienie, po czym zdziwienie, po czym zawiść, po czym podziw, po czym podniesienie, po czym radość, po czym wesołość, po czym śmiech, po czym wyśmianie, po czym wydrwienie, po czym wyszydzenie, po czym rozdawanie razów, po czym zadawanie mąk — u szczytu tej drabiny stoi *asceta* i męczennik; najwyższą jego rozkoszą jest: w następstwie swego popędu do wyróżnienia się tego właśnie doświadczyć na sobie samym, co jego antypoda, stojący na pierwszym szczeblu drabiny, mianowicie *barbarzyńca*, daje uczuć komuś innemu, przed którym i ze szkodą którego wyróżnić się pragnie. Tryumf ascety nad sobą samym, wzrok jego zwrócony przy tym w głąb własnej duszy, ten wzrok, co rozszczepia człowieka na cierpiącego i widza, co wybiega w świat zewnętrzny jeno po to, by zebrać w nim niejako drwa do własnego stosu, ta ostatnia tragedia popędu do wyróżnienia się, w której występuje tylko jedna osoba, w sobie samej się dożarzająca — oto zakończenie godne początku: w obu razach niewysłowione *szczęście na widok katuszy!* Jakoż *szczęście*, pojęte jako najwyższe uczucie mocy, snadź⁸² nigdzie nie było tak wielkie, jak

⁸²*snadz* (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

w duszach zabobonnych ascetów. Wyrazili to bramani w legendzie o królu Vicvmitra⁸³, który z tysiącletniej *pokuty* taką zaczerpnął siłę, iż podjął się zbudować nowe *niebo*. Sądzę, iż w całej tej dziedzinie doświadczeń wewnętrznych jesteśmy obecnie nieudolnymi nowicjuszami i po omacku szukamy rozwiązania zagadki; cztery tysiące lat temu wiedzano więcej o tych diabelskich subtelnościach rozkoszowania się sobą. Stworzenie świata: kto wie, czy jakimś ówczesnemu marzycielowi indyjskiemu nie zdało się ono procedurą ascetyczną, którą Bóg przedsięwziął ze sobą samym! Być może, iż Bóg chciał zakłąć siebie w ruchomą przyrodę niczym w jakieś narzędzie tortury, by doznać przy tym zdwojonej błogości i mocy! Dajmy na to, iż byłby to na domiar Bóg miłości: jakaż to dlań rozkosz stwarzać *cierpiących* ludzi, na ich widok iście bosko i nadludzko doznawać nieukojonych katuszy i w ten sposób tyranizować samego siebie! Kiedy zaś jeszcze przypuścimy, że byłby to Bóg nie tylko miłości, lecz także świętości i bezgrzeszności: co za obłądły targają snadź tym boskim ascetą, gdy stwarza grzechy, grzeszników i wiekuiste potępienia, gdy pod swymi niebiosy i stolicą wyczarowuje niezmierny padół wieczystych katuszy, wieczystych westchnień i jęków! — Wykluczone to nie jest, iż duszom Pawła, Dantego, Kalwina oraz im podobnych udało się przeniknąć straszliwą tajemnicę takich upojeń mocy; — w obliczności⁸⁴ dusz tych można by spytać: czy istotnie obieg dążności do wyróżnienia się raz na zawsze zakończył się i zamknął się w sobie na ascecie? Czy nie można by przebiec go raz jeszcze od początku, zasadniczego nastroju ascety i razem współczującego Boga nie naruszając w niczym? Sprawiać tedy przykrość innym, by przez to sprawiać przykrość *sobie* i dzięki temu nad sobą i swym współczuciem tryumfować, napawać się nieograniczoną siłą! — Przebaczenia dla tych niepoohamowanych rozmyślań nad wszystkim, co dla niepoohamowanych zachcianek mocy możliwe snadź już było na ziemi!

Stworzenie, Bóg,
Cierpienie, Święty

114.

O poznaniu człowieka cierpiącego. — Stan ludzi chorych, udręczanych przez cierpienia długo i okropnie, lecz zachowujących mimo to niezmaconą bystrość rozumu, nie jest dla poznania bez wartości — jeżeli już nawet pominiemy dobrodziejstwa intelektualne, każdej głębokiej samotności, każdemu nagłemu i dozwolonemu wyswobodzeniu ze wszystkich nawyknień i obowiązków towarzyszące. Człowiek nawiedzony ciężkim cierpieniem z przerażającym chłodem *wyziiera* na rzeczy: znikają dlań wszystkie owe drobne, kłamliwe czarodziejstwa, w których zazwyczaj pławią się rzeczy, widziane okiem zdrowego: ba, nawet on sam traci opyl i barwę. Dajmy na to, iż żył dotychczas w jakimś niebezpiecznym marzycielstwie: to najwyższe otrzeźwienie bólu jest środkiem, by się zeń otrząsnął, i snadź⁸⁵ środkiem jedynym. (Być może, iż czegoś podobnego doznał na krzyżu twórca chrześcijaństwa: gdyż bezgraniczną tchnące gorczyczą słowa „Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił!”, o ile zrozumie się je do głębi, jak zrozumiane być winny, zawierają świadectwo ogólnego opamiętania się i rozczarowania do złudy swego żywota; w chwili najwyższej męki spojrział on na siebie okiem jasnowidza, podobnie jak w opowieści poety biedny konający Don Quixote). Za sprawą niesłychanego napięcia intelektu, co bólowi chce dotrzymać pola, wszystko, na co spojrzy, nowym jakimś rozbłyska mu światłem: niewysłowny czar wszystkich nowych oświeśleń niejednokrotnie ma tyle mocy, iż urąga wszelakim ponętom samobójstwa i rozbudza w cierpiącym najżywszą chęć dalszego istnienia. Z pogardą myśli on o ciepłej błogości mglistego świata, w którym bezmyślnie przebywa człek zdrowy; z pogardą wspomina najszlachetniejsze i najmilsze rojenia, w których igrał pierwaj ze sobą samym; jest to dlań rozkoszą wywoływać zakłębienie tę pogardę jakby z najgłębszych piekieł i napawać w ten sposób duszę piolunem cierpienia: równoważy nim ból fizyczny — czuje, iż tego właśnie równoważnika potrzeba mu

Cierpienie, Choroba,
Wiedza, Duma,
Zwycięstwo

⁸³*Vicvmitra* właśc. *Viśvmitra* — jeden z bohaterów *Ramajany*, indyjskiego eposu; w młodości popędliwy i pewny siebie król, wojownik i zdobywca, którego imię budziło grozę, po sporze z Wasiszthą o Surabhi wyrzekł się władzy królewskiej i stał się ascetą, wieszczem i świętym; dzięki surowym umartwieniom i czystej sile woli uzyskał stan, w którym nie odczuwał zmęczenia, gorąca ani zimna, głodu ani zmęczenia, a nawet starości, panował całkowicie nad potrzebami ciała. [przypis edytorski]

⁸⁴w obliczności — w obliczu, wobec. [przypis edytorski]

⁸⁵snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

obecnie! W straszliwym jasnowidzeniu swej istoty rozkazuje sobie: „bądźże⁸⁶ raz swym własnym oskarżycielem i katem, niechaj cierpienie będzie dla ciebie przez ciebie samego wymierzoną karą! Raduj się ze swej przewagi sędziowskiej; jeszcze więcej: rozkoszuj się swym zachcieniem, swą tyrańską samowolą! Wydzwignij się ponad swe życie i ponad swe cierpienie, z wysoka patrz na podstawy i bezpodstawność!”. Duma nasza dębi⁸⁷ się, jak nigdy przedtem: czar to dla niej nieporównany, wbrew takiemu tyranowi, jakim jest ból, wbrew podszeptom jego, byśmy świadczyli przeciwko życiu — *występować* właśnie w obronie życia. W stanie tym opieramy się zapamiętałe wszelkiemu pesymizmowi, by nie zdawał się *następstwem* naszego stanu, by jako zwyciężonych nas nie upokarzał. Rozkosz, jaką daje sprawiedliwość sądu, nigdy większa od obecnej nie jest, gdyż obecnie jest to tryumf nad sobą oraz nad niepomiernym przeczuleniem, zdolnym uniewinnić wszelką niesprawiedliwość sądu; ale my uniewinnienia nie chcemy, właśnie teraz chcielibyśmy dowieść, iż możemy być „bez winy”. Popadamy w istne kurcze pychy. — I oto jawi się wczesny brzask ukojenia, uzdrowienia — zaś omal pierwszym przejawem jego jest to, iż zwracamy się przeciwko nadmiarowi pychy naszej: zowiemy ją swym głupstwem i próżnością — doznaliżemy czegoś, czego nikt nie doznał! Niepomni wdzięczności upokarzamy wszechmocną dumę, dzięki której znosiliśmy ból, i pragniemy gorąco odtrutki na nią: chcemy stać się obcymi sobie, wyzucić się z osobowości, ponieważ ból tak długo i tak przemożnie czynił nas *osobistymi*. „Precz, precz z tą dumą!” — wołamy. — „Była ona jedną chorobą i jednym kurczem więcej! Na przyrodę i ludzi patrzymy znów — pożądliwym okiem: wspominamy z bolesnym uśmiechem, iż wiemy teraz o nich niejedną rzecz nową i inną, aniżeli pierwej, że spadła zasłona — a jednak *krzepi* nas to wielce, iż widzimy znów *przyćmione światła życia*, że wychodzimy z przerażającej trzeźwej jaśni, przez którą i w której podczas cierpienia widzieliśmy i przenikaliliśmy spojrzeniem rzeczy. Nie gniewamy się, gdy czarodziejstwa zdrowia znów swą igraszkę poczynają — patrzymy na nie jak przemienieni, łagodnie i wciąż jeszcze z uczuciem znużenia. W stanie tym niepodobna słuchać muzyki i nie płakać. —

115.

Tak zwana „jaźń”. — Mowa oraz przesady, podwaliny jej stanowiące, przeszkadzają nam niejednokrotnie w zbadaniu wewnętrznych procesów i popędów: na przykład dlatego, iż słowa istnieją właściwie li na określenie *superlatywnych* stopni tych procesów i popędów — my zaś tam, gdzie słów brak, nawykliśmy nie obserwować już dokładnie, gdyż to niemiło jeszcze i tam myśleć dokładnie; co więcej, ongi wnioskowano mimowolnie, iż gdzie kończy się dziedzina słów, tam też kończy się dziedzina bytu. Gniew, nienawiść, miłość, współczucie, żądza, poznanie, radość, ból — są to miana stanów *krańcowych*: łagodniejsze, pośrednie, tym bardziej wciąż czynne stopnie niższe uchodzą naszej uwagi, acz one to właśnie snują tkankę naszej doli i charakteru. Te krańcowe wybuchy — nawet najniklejsza *świadoma* przyjemność lub przykrość przy spożywaniu jakiejś potrawy, przy słuchaniu jakiegoś dźwięku jest snadź⁸⁸ wciąż jeszcze, o ile ją słusznie ocenimy, krańcowym wybuchem — rozdzierają częstokroć tkankę i są gwałtownymi wyjątkami, niepomiernym zazwyczaj wywołanymi nagromadzeniem — a jako takie o, jakże mogą wprowadzić w błąd widza! Niemniej jak wprowadzają w błąd sprawcę. *My wszyscy nie jesteśmy tym*, czym się zdajemy ze stanów tych, które jedynie są dostępne świadomości i słowom naszym — jako też, co za tym idzie, pochwale i naganie; *nabieramy o sobie fałszywego pojęcia* na podstawie tych silniejszych, jedynie znanych nam wybuchów, wyprowadzamy wnioski z materiału, w którym wyjątki mają nad regułą przewagę; mylimy się w odczytywaniu tych pozornie wyraźnych głosek istoty naszej. A jednak *mniemanie nasze o sobie*, do którego błędną doszliśmy drogą, to tak zwane „ja” bierze odtąd współudział w pracy nad naszą dolą i charakterem. —

116.

Nieznany świat „subiektu”. — Rzeczą, którą od najdawniejszych czasów aż po dziś dzień tak trudno ludziom pojąć przychodzi, jest ich nieznajomość siebie samych. Nie

⁸⁶bądźże (daw.) — konstrukcja z partykulą wzmacniającą -że; znaczenie: bądź koniecznie, bądź wreszcie itp. [przypis edytorski]

⁸⁷dębić się — stawać dęba; opierać się, buntować się, wzdragać się. [przypis edytorski]

⁸⁸snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

tylko w sprawie dobra i zła, lecz także w sprawach o wiele ważniejszych! Wciąż jeszcze utrzymuje się odwieczne złudzenie, iż wiadomo, dokładnie nam jest wiadomo, *jak w każdym wypadku odbywają się czyny ludzkie*. Nie tylko „Bóg, co patrzy w serce”, nie tylko sprawca zastanawiający się nad swym czynem — ale i nikt inny nie wątpi, że zdaje sobie sprawę z istotnego przebiegu czynu drugiego człowieka. „Wiem, czego chcę, co uczyniłem, jestem wolny i za siebie odpowiedzialny, czynię odpowiedzialnymi innych, mogę nazwać po imieniu wszystkie etyczne możliwości, wszystkie odruchy wewnętrzne, czyn jakiś poprzedzające; postępujcie sobie, jak chcecie — znam ja się na tym i znam was wszystkich!” — tak myślał niegdyś każdy, tak myśli prawie każdy. Sokrates i Plato, w sprawie tej wielcy sceptycy i godni podziwu nowatorowie, wierzyli jednakże ślepo w ów fatalny przesąd, w ów gruby błąd, iż „słuszne postępowanie *musi być następstwem* słusznego poznania” — osobiście zaś co do tej zasady pozostali spadkobiercami powszechnego zaślepienia i szaleństwa: iż istota jakiegos czynu jest czymś wiadomym. „Byłoby to *rzeczą okropną*, gdyby wniknięcie w istotę słusznego czynu nie powodowało słusznego czynu” — oto jedyny sposób, w jaki ci wielcy uważali za stosowne myśleć tę udowodnić, odwrócenie jej zdało się im niepodobieństwem i szaleństwem — a jednak właśnie to odwrócenie jest nagą, codziennie i co godzina sprawdzającą się od wieków rzeczywistością! Nie jestże to ową „okropną” prawdą: iż to, co o jakimś czynie w ogóle wiedzieć można, *nigdy* nie wystarcza, by czynu tego dokonać, iż pomostu od poznania do czynu ani razu dotychczas przetrząść się nie udało? Czyny nie są *nigdy* tym, czym się nam wydają! Ileż to trudności musieliśmy przewyciężyć, zanim nauczyliśmy się, iż rzeczy zewnętrzne nie są tym, czym się nam wydają — otóż z światem wewnętrznym jest tak samo! Czyny moralne są po prawdzie „czymś innym” — więcej powiedzieć nie możemy: zaś wszystkie czyny są w istocie swej nieznanne. Wręcz odmienny pogląd był i jest powszechną wiarą: najdawniejszy realizm mamy przeciw sobie; „czyn jest tym, czym nam się wydaje”, tak myślała dotychczas ludzkość. (Przy ponownym odczytywaniu tych słów przypomniał mi się nader wymowny ustęp z Schopenhauera; przytaczam go na dowód, że i Schopenhauer uwiązał, i to bez żadnego skrupułu, w matni tego moralnego realizmu: „każdy z nas jest istotnie powołanym i najzupełniej moralnym sędzią, zna dobre i złe, jest święty, o ile dobre miłuje, a złym się brzydzi — wszystkim tym jest każdy człowiek, gdy roztrząsa się nie jego własne, lecz cudze uczynki, gdy mu pozostaje tylko chwalić lub ganić, brzemień zaś wykonania na cudzych spoczywa barkach. Zatem każdy w roli spowiednika może wyręczyć Boga”).

Czyn

117.

W więzieniu. — Oko me, bez względu na swą siłę lub słabość, widzi jeno na pewną odległość; w okręgu tym przebywam i żyję, ta linia widnokręzna jest mym najbliższym wielkim i małym przeznaczeniem, którego uniknąć nie sposób. Każdą istotę otacza taki krąg współśrodkowy, posiadający właściwy sobie środek. Podobnie w ciasnej przestrzeni zamyka nas ucho, tak samo dotyk. Miarą tych widnokręgów, w które, niczym w więzienne cele, zamykają każdego z nas zmysły, *mierzym* tedy świat; zwiemy to bliskim, owo dalekim, to wielkim, owo małym, to twardym, owo miękkim: mierzenie to nazywamy odczuwaniem — wszystko to, wszystko jest samo w sobie błędem! Ilością wrażeń i doświadczeń, które w pewnym czasokresie mniej więcej spotkać nas mogą, mierzymy swe życie, powiadamy, że jest długie lub krótkie, bogate lub ubogie, pełne lub puste: zaś miarą zwykłego ludzkiego życia mierzymy istnienie wszystkich innych stworzeń — wszystko to, wszystko jest samo w sobie błędem! Gdyby wzrok nasz stokroć lepiej widział na bliską odległość, to człowiek zdałby się ogromnym; ba, można by wyobrazić sobie narządy, które powiększyłyby go w nieskończoność. I na odwrót, mogłyby istnieć narządy, które całe systemy słoneczne pomniejszałyby i zdrabniały dla naszego odczuwania do rozmiarów jednej jedynej komórki: zaś istotom o wręcz odmiennym ustroju jedna komórka ludzkiego ciała ze względu na swe ruchy, budowę i harmonię mogłaby się wydawać systemem słonecznym. Nawyknięcia zmysłów naszych osnuły nas kłamstwem i urojeniem: te zaś stanowią podstawy wszystkich naszych sądów, całego naszego „poznania” — niepodobna ująć, wysłiznąć się czy wymknąć *w świat rzeczywisty!* Znajdujemy się w swych sieciach, my, pająki, i to jeno możemy chwytac, co w sieć naszą schwytać się da.

Wiedza, Oko, Ciało,
Więzienie, Rozum,
Kondycja ludzka, Obraz
świata

118.

Czymże jest bliźni! — Cóż my wiemy o bliźnim, znając tylko jego granice, inaczej to, czym on w nas niejako wrzyna się i wciska? Nie pojmujemy go wcale, zdajemy sobie sprawę jeno ze *zmian własnych*, których on jest przyczyną — to, co wiemy o nim, podobne jest pustej *ujętej w kształt* przestrzeni. Przypisujemy mu odczuwania, które uczynki jego w nas wywołują, i dajemy mu w ten sposób fałszywą odwrotną pozytywność. Według swej znajomości siebie urabiamy zeń satelitę swego własnego systemu: kiedy nam świeci lub się ściemnia, my zaś jednego i drugiego jesteśmy ostatnią przyczyną — wierzymy jednakże w coś wręcz przeciwnego! Świecie widziadeł, w którym żyjemy! Przeinaczony, wywrócony na nice, pusty, a jednak w urojeniu *pełny i prosty* świecie!

Obraz świata, Wiedza,
Kondycja ludzka

119.

Doznawanie i rojenie. — Chociażby ktoś znajomość siebie posunął nie wiedzieć jak daleko, to jednak trudno wyobrazić sobie coś niezupełniejszego od obrazu wszystkich razem *popędów* wchodzących w skład jego istoty. Zaledwie pospolitsze zdoła on nazwać po imieniu: ilość ich i siła, ich przypyły i odpływy, wzajemne ich oddziaływanie na siebie, zaś przede wszystkim *prawidła ich odżywiania* są dlań zgoła nieznane. To odżywianie bywa zatem dziełem przypadku: raz temu, to znów owemu popędowi rzucają codziennie nasze doświadczenia jakiś łup, który on chciwie chwyta, ale całkowity tok tych zdarzeń nie przedstawia żadnego rozumnego związku z potrzebami odżywczymi wszystkich społeczeństw popędów: stałym następstwem bywa zagłodzenie i zmarnienie jednych tudzież przekarmienie innych popędów. W każdej chwili życia wypuszcza istota nasza kilka polipich ramion i traci ich kilka, zależnie od pożywienia, którego chwila owa dostarcza lub nie dostarcza. Doświadczenia nasze, jak już wspomniano, są w tym znaczeniu pokarmem, rozdawanym jednakże na ślepo, bez oglądania się na to, czy jedne popędy głód cierpią, inne zaś nakarmiły się już do syta. Skutkiem tego przypadkowego odżywiania jego części, cały rozwinięty polip będzie równie czymś przypadkowym, jak jego powstawanie. Określmy to wyraźniej: skoro popęd jakiś znajdzie się w tym położeniu, że potrzebuje zaspokojenia, ćwiczenia swej siły, jej upustu lub nasycenia jakiejś próżni — są to tylko przenośnie obrazowe — to każde zdarzenie codzienne obchodzi go o tyle, o ile do celu przydatne mu być może; czy więc człowiek chodzi lub odpoczywa, gniewa się lub czyta, mówi, walczy lub cieszy się, spragniony popęd dotyka niejako swymi mackami każdego stanu, jaki człowieka nawiedzi, i zazwyczaj nic w nim dla siebie nie znajduje, musi zatem czekać i znosić męki pragnienia: jeszcze chwila, a poczyna słabnąć, jeszcze kilka dni lub miesięcy bez zaspokojenia, a uschnie jak roślina pozbawiona deszczu. To okrucieństwo przypadku rzucaloby się snadź⁸⁹ jeszcze jaskrawiej w oczy, gdyby wszystkie popędy występowały równie dotkliwie jak *głód*, który *wymarzoną potrawą* zaspokoić się nie da; atoli większość popędów, osobliwie tak zwanych moralnych, *tak właśnie czyni* — o ile wyjdzie się z mego przypuszczenia, iż sens i wartość *snów* naszych zasadza się na tym, że *wyrównywają* one do pewnego stopnia ów przypadkowy brak „pokarmu” za dnia. Dlaczego sen wczorajszy był pełen łez i piśszczotliwości, onegdajszy pełen żartów i swawoli, zaś jeszcze dawniejszy pełen przygód i nieustannych, posępnych poszukiwań? Dlaczego w jednym rozkoszuję się niewysłowioną rozkoszą muzyki, w drugim zaś wzbijam się radośnie orlim lotem ku dalekim szczytom? Te marzenia, które dla naszych popędów tkliwości, żartobliwości lub awanturniczości, czy też dla naszych zachceń gór i muzyki stanowią upust i arenę — snadź każdy może przytoczyć jeszcze wymowniejsze przykłady — są interpretacjami naszych pobudzeń nerwowych podczas snu, *nader wolnymi*, nader dowolnymi interpretacjami obiegu krwi, ruchów jelit, ucisku ramienia lub koldry, głosów, dolatujących nas od dzwonów na wieżach, chorągiewek blaszanych na dachach i włóczków nocnych. Iż ten tekst, co noc na ogół wielce do siebie podobny, tak rozmaitym podlega komentarzom, że marzący umysł wczoraj i dzisiaj tak rozmaite *wyobraża sobie przyczyny* jednych i tych samych pobudzeń nerwowych: pochodzi to stąd, iż sufler tego umysłu wczoraj i dzisiaj nie był ten sam — jakiś inny *popęd* szukał ujścia, zaspokojenia, zajęcia, ćwiczenia, orzeźwienia — była to właśnie chwila najpotężniejszego jego przypyływu, gdy wczoraj przypadła ona na inny. — Życie na jawie nie ma tej *swobody*

Kondycja ludzka, Pożądanie,
Jedzenie

⁸⁹snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

interpretacji, co życie we śnie, jest mniej poetyckie i nieokiełznane — lecz czyż mam wykazywać, że popędy nasze tak samo na jawie interpretują pobudzenie nerwowe i stosownie do swych potrzeb oznaczają ich „przyczyny”? Iż między snem i jawą nie ma żadnej zasadniczej różnicy? Iż nawet przy porównaniu nader rozmaitych stopni kultury, swoboda interpretacji rozbudzonej na jednym z tych stopni, swobodzie interpretacji sennej na innym z nich bynajmniej nie ustępuje? Że także nasze sądy i oceny moralne są obrazami i rojeniami nieznanego nam procesu fizjologicznego, rodzajem nawykowego języka na określenie pewnych pobudzeń nerwowych? Że cała nasza tak zwana świadomość jest mniej lub więcej fantastycznym komentarzem do niewiadomego, snadź niedostępnego dla naszej wiedzy, ale odczuwanego tekstu? — Weźmy błahe zdarzenie. Dajmy na to, iż, przechodząc pewnego dnia przez rynek, zauważymy, że ktoś z nas się śmieje: zdarzenie to będzie dla nas oznaczało to lub owo; zależnie od tego, czy ten lub ów popęd dosięgnął w nas właśnie swego szczytu — zależnie od tego, jacy jesteśmy, jest to wręcz różne zdarzenie. Jeden przyjmie je jak kroplę deszczu, drugi strzepnie z siebie niby owada, trzeci wda się w sprzeczkę, czwarty rzuci okiem na swe ubranie, inny pogrąży się w rozmyślniach nad śmiesznością w ogóle, jeszcze inny ucieszy się, że do wesołości i słoneczności świata przyczynił się mimowolnie jednym promieniem — w każdym zaś razie stało się to ku zadowoleniu jakiegoś popędu, czy to gniewu, czy zapalczywości, czy refleksyjności, czy dobrotliwości. Popęd ten uchwycił zdarzenie niby swój łup: czemuż on właśnie? Gdyż był spragniony, głodny i czyhał na zdobycz. — Onegdaj o 11-tej przed południem runął tuż przede mną nagle jakiś człowiek jak gdyby rażony piorunem, wszystkie obecne kobiety krzyknęły; ja zaś dźwignąłem go na nogi i czekałem, aż znów odzyskał mowę — nie drgnął mi przy tym żaden mięsień w twarzy, nie odezwało się żadne uczucie, nie doznałem lęku ni współczucia, lecz uczyniłem to, co było na razie najrozumniejsze, i oddaliłem się obojętnie. Gdyby mi ktoś dzień przedtem był zapowiedział, iż nazajutrz o 11-tej ktoś w ten sposób obok mnie upadnie — byłbym przeszedł wszelakie męki, spędziłbym noc bezsennie, a w chwili rozstrzygającej stałbym się może podobnym owemu człowiekowi, zamiast przyjść mu z pomocą. Wszystkie możliwe popędy *miałyby czas* zdarzenie to sobie wyobrazić i roztrząsać. — Czymże są nasze doświadczenia życiowe? Raczej tym, co w nie wkładamy, aniżeli tym, co się w nich znajduje! A może należałoby nawet powiedzieć: W istocie nic w nich nie ma? Doznawać jest to marzyć?

Kondycja ludzka, Wiedza

120.

Gwoli uspokojenia sceptyka. — „Zgoła nie wiem, co czynię! Zgoła nie wiem, co mam czynić!” — To prawda, nie wąż jednakże, że *cię czynię!* Nieustannie! Po wszystkie czasy nie rozróżniała ludzkość trybu czynnego od trybu biernego, jest to jej wiekiusty błąd gramatyczny.

Kondycja ludzka, Czyn

121.

„Przyczyna i skutek!” — Na tym zwierciadle — gdyż intelekt nasz jest zwierciadłem — dzieje się coś, co dowodzi regularności, coś określonego odbywa się za każdym razem po czymś innym określonym — my zaś, gdy to zauważymy i nazwać chcemy, *zowiemy* przyczyną i skutkiem: co za szaleństwo! Jak gdybyśmy coś z tego pojmowali i pojąć mogli! Toć nie widzieliśmy nic prócz *obrazów* „przyczyn i skutków”. A właśnie ta *obrazowość* uniemożliwia wnikięcie w istotniejszą od kolejności łączność!

122.

Cele w przyrodzie. — Kto z całą swobodą badacza zajmie się historią oka tudzież kształtów jego u najniższych ustrojów i cały kolejny rozwój oka wykaże, ten musi dojść do następnego wielkiego wyniku: że wzrok nie stanowił bynajmniej zamiaru przy powstaniu oka, lecz owszem pojawił się dopiero wtedy, gdy *przyrządek* narząd jego już skonstruował. Jeden taki przykład: a „cele” niby łuski spadną nam z oczu!

Oko, Natura

123.

Rozum. — Jak pojawił się rozum na świecie? Rzecz prosta, w nierozumny sposób, przypadkiem. Należałoby go odgadywać jak zagadkę.

Rozum

124.

Czym jest chcenie? — Śmiejemy się z człowieka, co, wyszedłszy ze swej komnaty tej samej chwili, gdy słońce ze swojej wychodzi, powiada: „*chcę*, by wzeszło słońce”; i z tego, co, koła w biegu zatrzymać nie mogąc, rzecze: „*chcę*, by się toczyło”; i z tego, co, powalony w zapasach, woła: „*ległem*, gdyż *chcę* tu leżeć!”. Zaprzestaśmy jednakże pośmiewiska! Czyż nie postępujemy podobnie jak ci trzej, ilekroć używamy słowa: „*chcę*”?

Kondycja ludzka

125.

O „dziedzinie wolności”. — Więcej, o wiele więcej jesteśmy zdolni pomyśleć, aniżeli doznać i uczynić — znaczy to, iż myślenie nasze jest powierzchowne i zadowala się powierzchnią, ba, ze swej powierzchowności nie zdaje sobie sprawy. Gdyby nasz intelekt *rozwijał się* ściśle w miarę sił naszych i ich ćwiczenia, to na czoło myślenia swego wysunęlibyśmy zasadę, iż tylko to zdolni jesteśmy pojąć, co możemy *uczynić*, — jeżeli pojmowanie w ogóle istnieje. Człowiekowi spragnionemu nie dostaje wody, ale myśli jego nasuwają mu ją wciąż przed oczy, jak gdyby o wodę było bardzo łatwo — właściwa intelektowi powierzchowność tudzież poprzestawanie na małym z istotnie dotkliwej potrzeby nie zdaje sobie sprawy i napawa go poczuciem swej wyższości: dumny jest z tego, że może więcej, że bieży chętniej, że niemal w okamgnieniu zdolny stanąć u celu — tak więc świat myśli w porównaniu ze światem działania, chcenia i doznawania zda się *dziedziną wolności*: jest zaś, jak powiedziano, jeno dziedziną płytkości i niewielkich wymagań.

Wolność, Rozum, Czyn

126.

Zapomnienie. — Nie dowiedziono jeszcze, iż zapomnienie istnieje; wiemy jedynie, iż nie leży w naszej mocy coś znów sobie przypomnieć. W tę szczerbę naszej mocy wstawiliśmy tymczasowo słowo „zapomnienie”: jakby pomnażając poczet swych zdolności. Lecz cóż ostatecznie jest w naszej mocy! — Jeżeli to słowo wypełnia jedną szczerbę w naszej mocy, to czyż inne słowa nie wypełniają szczerb *w wiedzy o naszej mocy*?

Pamięć

127.

Zgodnie z celem. — Żadne snadź⁹⁰ uczynki nie bywają gorzej rozumiane od uczynków zgodnych z celami, gdyż te uchodziły zawsze za najrozumialsze i są dla naszej świadomości najpowszedniejsze. Wielkie problemy leżą na ulicy.

Czyn, Wiedza

128.

Sen i odpowiedzialność. — Za wszystko chcecie być odpowiedzialni, okrom⁹¹ snów swoich! Co za nikczemna słabość, we wnioskowaniu jaki brak odwagi! Nic tak bardzo nie jest własnością waszą jak sny wasze! Nic do tego stopnia nie jest *waszym* dziełem! Tworzywem, formą, trwaniem, aktorem, widzem — w komediach tych wszystkim jesteście wy sami! A jednak tu właśnie wzdragacie się i wstydzicie siebie samych, i już Edyp, ów mądry Edyp, szukał pociechy w myśli, iż za sny nasze nie jesteśmy odpowiedzialni. Wnioskuję stąd, iż przeważająca większość ludzi do ohydnych snów poczuwać się musi. Gdyby było inaczej: z jakąż skwapliwością wyzyskano by swe nocne rojenia na chwałę pychy ludzkiej! — Trzebaż dodawać, iż mądry Edyp miał słuszność, że istotnie za sny nasze — lecz tak samo i za jawę naszą odpowiedzialni nie jesteśmy, i że rodzicami nauki o wolności woli jest duma człowieka tudzież jego przeświadczenie o swej mocy. Powtarzam to snadź⁹² za często: lecz przynajmniej nie stanie się to dlatego błędem.

Sen, Wolność

129.

O rzekomej walce motywów. — Mówi się o „walce motywów”, atoli określa się tym słowem walkę, która walką motywów nie jest. Mianowicie: w naszej rozważającej świadomości wyłaniają się przed czynem kolejno *następstwa* różnych czynów, których w swym mniemaniu mogliśmy dokonać, my zaś porównujemy te następstwa. Zda się nam, żeśmy gotowi do jakiegoś czynu, skoro utwierdzimy się w przekonaniu, iż następstwa jego w przeważnej części będą dla nas pomyślne; zanim jednakże w swych rozważaniach doj-

⁹⁰snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

⁹¹okrom a. krom — oprócz czego, poza czym. [przypis edytorski]

⁹²snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

dziemy do tego wyniku, musimy nieraz zadać sobie niemało trudu, gdyż niełatwo jest odgadnąć następstwa, dojrzeć je w całej ich sile, i to wszystkie bez żadnej omyłki: na domiar w rachunku tym trzeba jeszcze uwzględnić przypadek. Przejdźmy atoli⁹³ do rzeczy najtrudniejszej: wszystkie te następstwa, które poszczególnie niełatwo dają się oznaczyć, muszą być teraz pospołu zważone i porównane na jednej wadze; a tak często dla tej kazuistyki korzyści brak nam wagi tudzież ciężarków, z powodu różnic w *jakości* wszystkich tych możliwych następstw. Przypuśćmy jednakże, iż pokonaliśmy i tę trudność, że następstwa, dające się wzajemnie odważyć, dostały się przypadkiem na wagę naszą: w takim razie *obraz następstw* jakiegoś określonego uczynku stanowi dla nas *motyw*, by właśnie tego uczynku dokonać — tak! Li *jeden* motyw! Jednakże w chwili, gdy przystępujemy ostatecznie do wykonania czynu, niejednokrotnie ma na nas wpływ inny rodzaj motywów, aniżeli wspomniany powyżej „obraz następstw”. Raz oddziałuje nawyknienie naszej gry sił, to znów nieznaczny bodziec ze strony osoby, której się lękamy, czy też ją kochamy lub czcimy, albo zmysł wygody, który woli to, co nawinie się pod rękę, albo podniecenie wyobraźni, spowodowane pierwszym lepszym najdrobniejszym zdarzeniem w chwili rozstrzygającej; odzywają się zgoła nieobliczalne wpływy cielesne, oddziałuje kaprys, oddziałuje skok jakowegoś afektu, co przypadkiem gotów był właśnie do skoku: słowem, działają motywy, których nie znamy wcale, albo znamy nader niedokładnie, i których do rachunku *zawczasu nigdy* wciągnąć nie możemy. *Prawdopodobnie* między nimi toczy się także walka, odbywa się wahanie w tę i ową stronę, podnoszenie się i opadanie ciężarków — i to byłoby właściwą „walką motywów” — coś dla nas zgoła niewidzialnego i nieświadomego. Obliczyłem korzyści i następstwa, i pomnożyłem w ten sposób szyk bojowy motywów o jeden motyw nader istotny — atoli tego szyku bojowego ani nie ustawiam, ani nie widzę: ukryta jest dla mnie walka i ukryte zwycięstwo jako zwycięstwo; dowiaduję się bowiem wprawdzie, co ostatecznie *czynię* — ale nie dowiaduję się, który właściwie motyw odniósł przez to zwycięstwo. *Nawykliśmy* jednakże wszystkich tych nieświadomych procesów *nie* brać w rachubę i przygotowanie do jakiegoś czynu ogarniać myślą jeno po kresy świadomości: tak więc walkę motywów *pomieszaliśmy* z możliwymi następstwami rozmaitych uczynków — jedno z najbrzemienniejszych w skutki i dla rozwoju moralu najfatalniejszych pomieszzań!

130.

Cele? Wola? — Przywykliśmy wierzyć w dwie dziedziny, w dziedzinę *celów i woli*, jako też w dziedzinę *przypadków*; w ostatniej panuje nedorzeczność, coś tam w niej się dzieje, lecz nikt nie umie powiedzieć: dlaczego? po co? — Obawiamy się tego państwa wielkiej kosmicznej głupoty, gdyż zazwyczaj poznajemy je w ten sposób, iż w świat inny, w świat celów i zamiarów, spada ono niby cegła z dachu i jakiś piękny cel nam zabija. Wiara ta we wspomniane dwie dziedziny jest praodwieczną baśnią i romantyką: my, mądre karły, z naszą wolą i naszymi celami, bywamy udręczani przez głupie, arcygłupie olbrzymy przypadki, co nas przewracają, często miażdżą na śmierć — lecz mimo to nie chcielibyśmy istnieć bez straszliwej poezji tego sąsiedztwa, gdyż te potwory jawią się nieraz wtedy, gdy życie w *pajęczej sieci* celów poczyna nas nudzić lub trwożyć, i dają wzniosły obrót rzeczom, *rozdzierając* naraz swą dłonią całą sieć — nieumyślnie, gdyż są nierozumne! Nie wiedzą nawet o tym! Ale ich grube kościste ręce przenikają sieć naszą niby powietrze. — To państwo nieobliczalności, tę dziedzinę wzniosłego wiekuistego nierozumu zwali Grecy Moira i niby widnokrepiem okalali nią swych bogów, którzy poza jej obrębem ani widzieć ani działać nie mogli; wynikało to u nich z owej skrytej względem bogów przekory, przejawiającej się u niektórych ludów w tej formie, iż wprawdzie nie szczędzi się modłów, lecz zawsze jakąś broń zachowuje się dla siebie w odwodzie; na przykład u Indów i Persów pozostawali oni w zależności od *ofiar* śmiertelników, którzy w ostateczności mogli ich ogłodzić i zamorzyć głodem na śmierć; wśród twardych melancholijnych Skandynawów rodzi się znów wyobrażenie o przyszłym zmierzchu bogów i w zamian za trwogę, jaką oni przejmują, napawa rozkoszą cichego odwetu. Inaczej przedstawia się natomiast chrześcijaństwo oraz jego, Indom i Persom, Grekom i Skandynawom zarówno obce, uczucie zasadnicze, co przed *duchem mocy* nie tylko w prochu się korzyć, lecz jeszcze proch ten całować każe: dało ono do zrozumienia, iż owo wszechmocne „państwo głupoty” nie jest

⁹³atoli (daw.) — jednakże. [przypis edytorski]

tak głupie, jak się nam wydaje, że to my raczej jesteśmy głupi, nie widzimy bowiem, iż poza nim — kryje się Pan Bóg, który lubi wprawdzie ciemne, kręte i cudowne drogi, lecz ostatecznie przecież wszystko „na dobre obraca”. Ta nowa baśń o Panu Bogu, co uchodził dotychczas niesłusznie za jakiegoś olbrzymia czy Moirę a sam cele i sieci przędzie, i to subtelniej od naszego rozumu — przeto temuż niezrozumiałe, ba, nierozumne wydawać się one *muszą* — baśń ta była tak śmiałym nawrotem, tak zuchwałym paradoksem, iż nie zdołał jej się oprzeć przesubtelniony świat starożytny, acz brzmiała tak cudacznie i raziała *sprzecznością*; gdyż niepodobna ukryć, iż jest w tym sprzeczność: jeżeli nasz rozum odgadnąć rozumu i celów bożych nie może, to w jaki sposób odgadł tę właściwość swego rozumu? I tę właściwość rozumu bożego? — W nowszych czasach istotnie wzmogła się nieufność, czy dachówkę spadającą z dachu naprawdę strąca „miłość boża” — a ludzie poczynają znów wracać na dawne tory romantycznych opowieści o karłach i olbrzymach. *Uczmy się zatem, gdyż czas już, czas: w naszym domniemanym dziedzictwie celów i rozumu władają również olbrzymi!* Nasze cele i rozum nasz nie są karłami, lecz olbrzymami! Nasze własne sieci bywają równie często i równie szorstko przerywane *przez nas samych*, jak przez dachówkę! I — nie wszystko jest celem, co się tak zwie, tym mniej jest to wołą, co się zowie wołą! A gdyby ktoś chciał wnioskować: „zatem jest tylko jedna dziedzina, dziedzina przypadków i głupoty?” — to trzeba by dodać, tak jest, być może, iż istnieje tylko jedna dziedzina, być może, iż nie ma woli i celów, że tylko uroiliśmy je sobie. Owe żelazne dłonie konieczności, potrząsające kubkiem Przypadku, grają już od niepamiętnych czasów: *muszą* więc zdarzać się rzuty, pozornie najzupełniej celowe i rozumne. *Być może*, iż nasze akty woli, nasze cele nie są niczym innym, jak właśnie takimi rzutami — my zaś jesteśmy jeno zbyt ograniczeni i próżni, by zdawać sobie sprawę ze swej niepomiernej ograniczoności: mianowicie, że to my sami potrząsamy w żelaznych dłoniach kubkiem, że to my sami w najrozmyślniejszych swych uczynkach zabawiamy się jeno grą konieczności. Może! — By jednakże wyjść poza to *może*, należałoby w Krainie Cieniów, poza rubieżami wszystkich powierzchni bywać już w gościnie, przy stole Persefony stawiać stawki i grać z nią w kości.

Los

131.

Mody moralne. — W ogólnych sądach moralnych jakież dokonało się przesunięcie! Owe największe dziwy starożytnej moralności, jak na przykład Epiktet, nie znały zgola rozpowszechnionego obecnie zachwyty dla myślenia o innych, jako też życia dla innych; ze stanowiska naszej mody moralnej należałoby ich nazwać wprost niemoralnymi, gdyż ze wszech sił występowali w obronie swego *ego*, a *przeciw* współodczuwaniu z innymi (mianowicie z ich cierpieniami i ułomnościami moralnymi). I snadź⁹⁴ taką daliby nam odpowiedź: „skoro jest w was coś tak bardzo nudnego czy szpetnego, to oczywiście myślcie więcej o innych niż o sobie. Dla was będzie to najwłaściwsze”.

Egoizm

132.

Zamierająca chrześcijańskość w morale. — „*On n'est bon que par la pitié: il faut donc qu'il y ait quelque pitié dans tous nos sentiments*⁹⁵” — tak brzmi obecnie moral! I skądże to pochodzi? — Iż dla obecnego odczuwania *moralnym* jest człowiek, którego uczynki są sympatyczne, bezinteresowne, społeczne i pospolitemu użyteczne dobru — jest to snadź⁹⁶ najpowszechniejszym wpływem i zmianą w nastroju, jaką chrześcijaństwo wywołało w Europie: aczkolwiek wpływ ten rozminął się z jego zamiarami i jego nauką. Jednakże wynikło to z *residuum* nastrojów chrześcijańskich, gdy wręcz sprzeczna, surowo egoistyczna wiara zasadnicza, iż „jednego nam potrzeba”, mianowicie wiara w bezwzględną wartość wiekuiętego *osobistego* zbawienia wraz ze stanowiącym jej podwalinę dogmatem z wolna zanikła, ustępując miejsca zgodnej z olbrzymią praktyką kościelnego miłosierdzia wierze podrzędnej w „miłość”, w „miłość bliźniego”. Im bardziej rozluźniano więzy dogmatów, tym usilniej to rozluźnienie starano się niejako *usprawiedliwić* kultem miłości ludzi. By pod tym względem nie pozostać za chrześcijańskim ideałem w tyle, lecz o ile możności nawet go *przewyższyć*, oto, co było tajnym bodźcem wszyst-

⁹⁴snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

⁹⁵*On n'est bon que par la pitié: il faut donc qu'il y ait quelque pitié dans tous nos sentiments* (fr.) — nie jest dobre to, co [czynione] przez litość, trzeba więc mieć nieco litości nad naszymi uczuciami. [przypis edytorski]

⁹⁶snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

kich wolnomyślnych francuskich filozofów od Woltera aż po Augusta Comte'a: ostatni swą słynną formułą moralną *vivre pour autrui* istotnie prześcignął chrześcijaństwo. Naukę o skłonnościach sympatycznych i o współczuciu, czyli iż zasadą postępowania jest nieść pożytek innym, głosił w Niemczech przede wszystkim Schopenhauer, zaś w Anglii John Stuart Mill: jednakże byli oni tylko echem — owe nauki z niesłuchaną siłą, w najpospolitszych i najsubtelniejszych formach zakiełkowały jednocześnie wszędzie, mniej więcej od czasów rewolucji francuskiej, a wszystkie systemy socjalistyczne oparły się jak gdyby mimowolnie na wspólnej nauk tych podstawie. Nie ma snadź przesądu, który by obecnie silniejszą wzbudzał wiarę, aniżeli ten: iż wiadomo, na czym właściwie polega moralność. W naszych czasach omal wszyscy *dowiadują się z zadowoleniem*, iż społeczeństwo zmierza do tego, by jednostkę przystosować do ogólnych potrzeb, jako też że *szczęście i zarazem ofiara jednostki* polega na poczuciu, iż jest się użytecznym członkiem i narzędziem całości; jeno iż obecnie jest to rzeczą bardzo chwiejną, w czym tej całości szukać należy, czy w jakimś już istniejącym lub dopiero powstać mającym państwie, czy w narodzie, czy w zbrataniu ludów lub w nowych niewielkich związkach gospodarczych. Sprawa ta wywołuje obecnie wiele refleksji, wątpliwości, walk, jest przyczyną wielu rozterek i namiętności; atoli przedziwną i słodkodźwięczną jest zgodność żądań, iż *ego* winno zaprzecić się siebie, aż, pod formą przystosowania się do całości, swój ścisły zakres praw i obowiązków znowu otrzyma — aż stanie się czymś zupełnie nowym i innym. Chciano by po prostu — pomijam, świadomie czy nieświadomie — zasadniczego przekształcenia, ba, nawet osłabienia i zaniku *indywiduum*: niestrudzenie wylicza się i oskarża wszystko złe i nieprzyjemne, całą rozrzutność, zbytliwość i kosztowność dotychczasowej formy indywidualnego istnienia, ma się nadzieję gospodarzyć taniej, bezpieczniej, równomierniej, jednoliciej, gdy nic już prócz *wielkich ciał i ich członków* istnieć nie będzie. *Dobrem* wydaje się to, co w jakikolwiek sprzyja sposób temu ciału i członki tworzącemu popędowi tudzież jego popędowi pomocniczym — *główny to prąd moralny* naszej epoki; współodczuwanie i poczucie socjalne przenikają się przy tym wzajemnie. (Kant stoi jeszcze poza obrębem tego ruchu: naucza wyraźnie, iż winniśmy być niewrażliwi na cierpienia cudze, jeżeli nasze dobre uczynki mają mieć moralną wartość — co Schopenhauer z wielkim i nader u niego zrozumiałym oburzeniem zowie *Kantowską niesmacznością*).

133.

Przestań myśleć o sobie. — Zastanówmyż się gruntownie: dlaczego spieszymy tonącemu z pomocą, acz wcale go nie lubimy? Z współczucia: myślimy wówczas już tylko o nim — powiada bezmyślność. Dlaczego doznajemy bólu i przykrości na widok człowieka plującego krwią, lubo jesteśmy usposobieni względem niego wrogo i niechętnie? Z współczucia: nie myślimy już wtedy o sobie — powiada też sama bezmyślność. Prawda jest ta: w porywie współczucia — mam na myśli, w porywie tego, co błędnie współczuciem zazwyczaj nazywane bywa — nie myślimy już wprawdzie świadomie o sobie, za to *tym więcej nieświadomie*, podobnie jak przy poślizgnięciu się wykonujemy nieświadomie najbardziej celowe odruchy i posługujemy się przy tym najoczywiście całym swym rozumem. Cudze nieszczęście obraża nas; wydałoby nas na pastwę naszej niemocy lub może naszego tchórzostwa, gdybyśmy mu nie zapobiegli. Albo powoduje już samo przez się uszczerbek czci naszej przed innymi lub przed nami samymi. Albo też nieszczęście i cierpienie cudze ukrywa zapowiedź niebezpieczeństwa dla nas; i w ogóle jako oznaka ludzkiej ułomności, i niedołęstwa dotyka nas już niemile. Odrzucamy ten rodzaj męki i obrazy i wywzajemniamy go czynem litościwym, w którym może taić się subtelny odpór lub zemsta. Że istotnie bardzo o sobie myślimy, widać to z postanowień powziętych w takich razach, gdy widoku cierpienia, nędzy i niedoli uniknąć *możemy*: nie unikamy go, o ile mamy sposobność okazać się pomocni lub możniejsi, o ile jesteśmy pewni oklasku, o ile drogą tego kontrastu pragniemy odczuć swe własne *szczęście* lub mamy nadzieję, że widok ten rozproszy nasze nudy. Jest to błędne, doznawane wówczas uczucie, które może być nader rozmaitego rodzaju, zwać współczuciem, gdyż w każdym razie jest to uczucie, *niepodzielane* przez człowieka wobec nas cierpiącego: jest ono tylko nam właściwe, podobnie jak jemu cierpienie jego. Pełniąc uczynki litościwe, pozbywamy się *jeno tego własnego cierpienia*. Atoli czegoś podobnego nie czynimy nigdy li z jednego motywu; nie tylko bowiem chcemy oswobodzić się przy tym od cierpienia, lecz ulegamy

Współczucie, Egoizm,
Dobro, Zło, Moda

przy podobnych uczynkach także *popędowi rozkoszy* — rozkosz wywołuje mianowicie wręcz sprzeczny widok własnego położenia, przeświadczenie, iż mogłoby się dopomóc, gdyby jeno się chciało, myśl o pochwie i uznaniu, gdyby się pomogło, sam akt pomocy, o ile odbywa się on pomyślnie i, jako coś stopniowym wieńczonego powodzeniem, wykonawcę swego sam przez się darzy zadowoleniem, ale przede wszystkim poczucie, iż uczynek nasz kładzie kres jakiejś oburzającej niesprawiedliwości (sam wybuch oburzenia pokrzepia). Wszystko to, wszystko, okrom⁹⁷ wielu cech jeszcze subtelniejszych, jest „współczuciem” — jakżeż nieudolnie porywa się mowa z jednym tylko słowem na tak polifoniczną istotę! — Natomiast twierdzenia, jakoby współczucie było *jednorodnie* z cierpieniem, na widok którego powstaje, tudzież jakoby posiadało *szczególniejszą* subtelną przenikliwą zdolność rozumienia tegoż, nie zgadzają się z *doświadczeniem*, i kto je właśnie z tych dwóch względów słauił, temu w tej moralnej dziedzinie *zbywało* snadź⁹⁸ na potrzebnym doświadczeniu. Takie są moje wątpliwości co do owych nieprawdopodobnych cech przypisywanych przez Schopenhauera współczuciu: chciałby on nas w ten sposób skłonić, byśmy uwierzyli w jego wielką nowość, mianowicie że współczucie — to tak wadliwie zbadane i tak źle opisane przezeń współczucie — jest źródłem wszystkich minionych i przyszłych uczynków moralnych — i to właśnie z powodu właściwości, jakie on dopiero sobie *uroił*. — I *coż* odróżnia ostatecznie człowieka nielitościwego od człowieka litościwego? Przede wszystkim — by skreślić tu jeno najogólniejszy zarys — brak mu pobudliwej wyobraźni lęku tudzież subtelnej zdolności przeczuwania niebezpieczeństwa; i nie obraża się tak łatwo próżność jego, gdy coś się dzieje, czemu przeszkodzić nie jest w jego mocy (przezorność jego dumy nakazuje mu nie wtrącać się niepotrzebnie do spraw cudzych, ba, lubi on, by każdy pomagał sobie samemu i własnymi grywał kartami). Nadto zazwyczaj przywykł on więcej do znoszenia bólu od człowieka litościwego; nie zdaje się mu również *czymś* tak bardzo niesłusznym, by inni cierpieli, gdyż sam już cierpiał. Wreszcie miękkość serca jest dlań równie niemiła, jak stoiczna równowaga dla człowieka litościwego; wyraża się on o niej lekceważąco i uważa ją za niebezpieczną dla swej męskości, dla swego chłodnego męstwa — skrywa swe łzy przed innymi i ociera je, niezadowolony ze siebie samego. *Inny* to rodzaj egoisty aniżeli *człek* litościwy; — atoli nazywanie go *złym*, natomiast człowieka litościwego *dobrym*, nie jest niczym innym jak moralną modą, na którą właśnie czas nastał: podobnie jak istniał okres wręcz odmiennej mody, i to długi okres!

134.

O ile należy wystrzegać się współczucia. — Współczucie, o ile istotnie sprawia ból — a jedynie z tego rozpatrujemy je tutaj stanowiska — jest słabością, podobnie jak wszelkie zaprzepaszczenie się w jakimś *szkodliwym* uczuciu. *Pomnaża* ból na świecie: acz współczucie tu i ówdzie umniejsza lub usuwa pośrednio ból, to jednak tymi przygodnymi i na ogół nieznacznymi wynikami nie należy usprawiedliwiać jego istoty, która, jak już wspomniano, jest *szkodliwa*. Przypuśćmy, iż tylko na jeden dzień zawładnęłoby światem: a przypawiloby zaraz ludzkość o zgubę równie dobrze jak każdy inny popęd, nie posiada ono jakiegoś dobrego charakteru: dopiero tam, gdzie krzewi się je i pochwała — dzieje się to wówczas, gdy nie rozumie się jego *szkodliwości*, a natomiast odkrywa się w nim *źródło rozkoszy* — udziałem jego staje się czyste sumienie, dopiero tam znajduje ono chętnych wyznawców i bywa ich chluba. W innych warunkach i krajach, gdzie pojmuje się *szkodliwość* jego, uchodzi ono za *słabość*: lub, jak *śród* Greków, za chorobliwy *periodyczny* afekt, który można uczynić *nieszkodliwym*, od czasu do czasu zaspakajając go umyślnie. — Kto przez czas jakiś wystawi siebie na próbę, a więc w praktycznym życiu będzie szukał celowo do współczucia pobudek tudzież całą niedolę, jaką *śród* swego otoczenia dostrzec mu się zdarzy, będzie miał ciągle przed oczyma duszy, ten popadnie na pewno w chorobę i melancholię. Kto natomiast chce być lekarzem ludzkości w *jakimkolwiek* znaczeniu, ten względem *rzeczonego* uczucia winien być nader *przezorny* — ubez władnia go ono we wszystkich stanowczych chwilach, pęta jego wiedzę oraz jego pomocną, delikatną rękę.

Współczucie, Lekarz,
Cierpienie

⁹⁷okrom a. krom — oprócz czego, poza czym. [przypis edytorski]

⁹⁸snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

135.

O politowaniu. — Śród Indów dzikich myśl, iż można by stać się przedmiotem politowania, przejmuje uczuciem moralnej zgrozy: jest to ostateczna niecnota. Litować się znaczy tyle, co gardzić: nikt tam nie chce widzieć, jak cierpi istota wzgardzona, nie sprawia to rozkoszy. Natomiast widok cierpiącego wroga, w którym ceni się nie mniejszą od swej własnej dumę, którego duma śród mąk nie opuszcza, jako też w ogóle każdej istoty, co do błagania o litość, to znaczy do najhaniebniejszego i najgłębszego upokorzenia zniżyć się nie chce — oto rozkosz nad rozkoszami, duszę dzikiego napelniająca *podziwem*: zabija on w końcu takiego śmiałka, gdy jest to w jego mocy, i *niezłomności* jego ostatnią wyświadcza cześć: gdyby tenże się skarżył, gdyby wyraz zimnego szyderstwa znikł z jego twarzy, gdyby okazał się godny pogardy, no, to mógłby pozostać przy życiu, jak pies — nie drażniłby już dumy widzów, podziw ustąpiłby miejsca politowaniu.

Wróg, Duma, Miłosierdzie

136.

Szczęście w współczuciu. — Gdy za *cel* całej intelektualnej działalności przyjmie się, na podobieństwo Indów, poznanie ludzkiej *niedoli* i straszliwemu temu założeniu poprzez wiele pokoleń ducha dochowa się wiary: to w oczach takich ludzi *dziedzicznego* pesymizmu *współczucie* nabiera w końcu nowej wartości, mianowicie jako *siła podtrzymująca życie*, by mimo wszystko podołać istnieniu, acz godziłoby się raczej odepchnąć je niezwłocznie ze wstrętu i grozy. Współczucie staje się środkiem przeciwko samobójstwu, gdyż zawiera rozkosz i pozwala w małych dawkach lubować się swą wyższością: sprawia nam ulgę, przepelnia serce, rozprasza odrętwienie i trwogę, pobudza do słów, skarg i czynów — jest *stosunkowo szczęściem* w porównaniu z nędzą poznania, co ze wszech stron prze jednostkę w cieśń i ciemność i odejmuje jej oddech. Natomiast szczęście, bez względu na to, jakim ono jest, darzy powietrzem, światłem i swobodą ruchów.

Szczęście

137.

Po co zdawając „jaźń”! — Przyglądać się swym własnym kolejom życiowym tym samym okiem, jakim zwykliśmy patrzeć na nie, gdy są kolejami cudzego życia — jest rzeczą nader uspakajającą i godnym zalecenia lekiem. Gdybyśmy natomiast jęli cudze koleje życiowe rozpatrywać i odczuwać w ten sposób, *jak gdyby były one naszymi własnymi* — a tego żąda filozofia współczucia — to przyprawilibyśmy siebie o zgubę i to w najkrótszym czasie: godziłoby więc poddać się próbie i zaprzestać rojeń! To pewne, iż owa pierwsza maksyma jest ponadto *zgodniejsza* z rozumem tudzież dobrą jego wolą, gdyż o wartości i istocie jakiegoś zdarzenia sądzimy obiektywniej, gdy ono nie dotyczy nas, lecz kogoś innego: na przykład, gdy chodzi o doniosłość jakiegoś zgonu, jakiejś straty pieniężnej, jakiejś potwarzy. Następstwem współczucia, jako zasady postępowania, tudzież wynikiem żądania: „nieszczęście bliźniego niechaj cię tak boli, jak jego samego”, byłoby na odwrót to, iż osobisty punkt widzenia, wraz z całą jego przesadą i rozkiełznaniem, musiałby stać się także punktem widzenia człowieka innego, człowieka współczującego: po równo zatem musielibyśmy cierpieć z powodu cudzej jaźni, jak z powodu swej własnej, i dobrowolnie podwójnym obarczalibyśmy się nierozumem, zamiast o ile możności zmniejszać brzemień własnego.

138.

Przyrost słodyczy. — Gdy kogoś kochamy, czcimy, podziwiamy i po pewnym czasie przekonamy się, że on cierpi — z niepomiernym zdumieniem, gdyż wprost zdaje się nam, jakoby nasze płynące odeń szczęście z niewyczerpanej *własnego* szczęścia pochodziło krynicy — to uczucie naszej miłości, czci i podziwu ulega w *czymś istotnym* zmianie: staje się *słodszy*, to znaczy: rozdział między nami a tym kimś zda się zmniejszać, zda się dokonywać zrównanie. Dopiero teraz wydaje się nam rzeczą możliwą *wywzajemnić się mu*, gdy pierwiej wyobrażaliśmy go sobie wyższym nad wdzięczność naszą. Ta możliwość wywzajemnienia się napawa nas wielką radością i podniesieniem. Staramy się odgadnąć, co ból jego koi, i dajemy mu to; gdy chce, pocieszających słów, spojrzeń, usług, darów — dajemy mu je; a przede wszystkim: gdy chce, byśmy boleli nad jego cierpieniem, udajemy bolejących, doznajemy jednakże mimo to wszystko *rozkoszy czynnej wdzięczności*: ta zaś, krótko mówiąc, jest *dobrotliwą zemstą*. Kiedy niczego od nas nie chce i nic nie

Cierpienie, Miłość,
Miłosierdzie, Współczucie,
Zemsta, Rozkosz

przyjmuje, odchodzimy oziębli i smutni, niemal urażeni: zda się nam, jak gdyby odtrącono wdzięczność naszą — a na tym punkcie honoru nawet najlepszy człowiek bywa drażliwy. — Z tego wszystkiego wynika, iż nawet w najlepszym razie kryje się w cierpieniu coś poniżającego, zaś we współczuciu jakowaś wyższość i przewaga; wytwarza to wieki między nimi rozdział.

139.

Rzekomo wyższy! — Zdaniem waszym moralność współczucia wyższy jest od moralności stoicyzmu? Dowiedźcież tego! Ale pamiętajcie, iż „wyższości” i „niższości” w morale nie można mierzyć takim samym moralnym łokciem; nie masz bowiem absolutnego moralności. Postarajcie się zatem o miarę skądinąd i — miejcie się na baczności.

140.

Pochwała i nagana. — Gdy wynik wojny jest niepomysłny, odzywa się pytanie, kto „zawinił”; kiedy na odwrót zostaje uwieńczona zwycięstwem, sławi się jej sprawcę. W razie niepowodzenia szuka się zawsze winy, gdyż pociąga ono za sobą zniechęcenie, na które jedynym lekiem bywa bezwiednie nowe wezbranie *uczucia mocy* — przejawiające się w potępieniu „winowajcy”, ów winowajca nie jest czymś w rodzaju kozła ofiarnego za winy cudze: jest on ofiarą słabych, upokorzonych, upadłych na duchu, którzy na czymśkolwiek chcieliby sobie dowieść, iż posiadają jeszcze siłę. Potępienie siebie samego może być także środkiem, by po jakiejś klęsce wzmóc się znowu w poczuciu mocy. — Natomiast uwielbienie *sprawcy* częstokroć bywa równie ślepym przejawem jakiegoś innego popędu, domagającego się ofiary — jednakże ofiara tym razem nawet dla zwierzęcia ofiarnego przedstawia się słodko i ponętnie: gdy mianowicie lud jakiś lub społeczeństwo w następstwie wielkiego, olśniewającego tryumfu przepelni poczucie mocy i ogarnie *znużenie zwycięstwem*, wówczas przychodzi kolej na wyrzeczenie się dumy; powstaje uczucie *uległości* i szuka dla siebie przedmiotu. — Zarówno gdy nas *chwalą*, jak kiedy nas *ganią*, stanowimy zwykle dla swych bliźnich sposobność, niejednokrotnie umyślnie stworzoną i wyzyskaną sposobność, by swej wezbranej chęci chwaleń czy ganień upust dać mogli: w obu razach wyświadczamy im dobrodziejstwo, które nie jest naszą zasługą i za które nie odwdzięcza się nikt podziękowaniem.

Wojna, Zwycięstwo,
Klęska, Ofiara, Siła

141.

Piękniejsza, ale mniej warta. — Moralność malownicza: jest to moralność stromo wystrzelających uczuć, zawrotnych przeżyć, patetycznych, natarczywych, straszliwych, uroczystych tonów i gestów. Jest to *na upół dziki* stopień moralności: nie ulegamy jej estetycznym urokom i nie wyznaczamy dlatego jakiegoś górnieszego⁹⁹ dostojeństwa.

142.

Współodczuwanie. — By kogoś rozumieć, to znaczy, by *uczucie jego w sobie odtworzyć*, roztrząsamy jużć nieraz *powody* jego tak lub owak określonego uczucia i pytamy na przykład: *dłaczego* on smutny? — po czym z tychże samych powodów pogrzążamy się również w smutku; atoli o wiele częściej nie czynimy tego i urabiamy w sobie uczucie li na podobieństwo *przejawów* jego, występujących i dostrzeżonych u owej osoby, mianowicie wyraz jej oczu, jej głosu, jej chodu, jej postawy (lub bodaj ich odbicie w słowie, obrazie i muzyce) odtwarzając na własnym ciele (co najmniej aż do lekkiego upodobnienia gry mięśni tudzież innerwacji). Po czym powstaje w nas podobne uczucie, skutkiem dawnego skojarzenia wrażenia i ruchu, co już wdrożyły się bieżyć wprzód i wstecz. W tej zdolności rozumienia cudzych uczuć osiągnęliśmy wielką biegłość i niemal mimowolnie ćwiczymy ją wciąż w obecności innych ludzi: osobliwie warto się przyjrzeć grze linii w twarzach kobiecych, jak one pod wpływem nieustannego odtwarzania i odzwierciedlania tego, co wokół nich odczuwane bywa, mienią się i wibrują. Atoli najwyraźniej dowodzi nam muzyka, jakimi mistrzami jesteśmy w szybkim i subtelnym odgadywaniu uczuć, jako też we współodczuwaniu: acz bowiem muzyka jest jeno odbiciem odbicia uczuć, to jednak, mimo tej odległości i nieokreśloności, do tego stopnia uczuć tych nam udziela, iż, niby zupełnie szaleńcy, popadamy w smutek, nie mając żadnego doń powodu i jedynie dlatego, że słyszymy tony i rytmy przypominające nam barwę głosu oraz ruchy ludzi smutnych

⁹⁹górnieszy — wznioleszy. [przypis edytorski]

lub bodaj zachowanie się tychże. Opowiadają o pewnym królu duńskim, że pod wpływem gry jakiegoś harfiarza popadł w taki zapal wojowniczy, iż porwał się z miejsca i zabił pięć osób ze swego orszaku: nie wrzała wówczas wojna, nie było nieprzyjaciela, panował owszem najzupełniejszy spokój, a jednak z *uczucia o przyczynie tegoż wstecz wnioskująca* siła była dość wielka, by pokonać rozum i oczywistość. Takie jednakże bywa prawie zawsze działanie muzyki (oczywiście, o ile *oddziałuje* ona —) i nie trzeba aż tak paradoksalnych przykładów, by przekonać się o tym: stan uczucia, wywoływany w nas przez muzykę, pozostaje niemal zawsze w sprzeczności z oczywistością naszego istotnego położenia, jako też z rozumem, który z tego istotnego położenia oraz jego przyczyn zdaje sobie sprawę. — Na pytanie, jakim sposobem nabraliśmy tyle wprawy w odgadywanie cudzych uczuć, odpowiedź nie ulega żadnej wątpliwości: człowiek, jako najbojaźliwsze ze wszystkich zwierząt, dzięki wątłej i delikatnej naturze miał w swej *trwożliwości* mistrzynię owego współodczuwania, owego szybkiego rozumienia uczuć cudzych (także zwierzęcych). We wszystkim żywym i sobie obcym przez długie tysiąclecia dostrzegał niebezpieczeństwo: gdy go coś podobnego spotykało, naśladował zaraz wyraz rysów oraz postawę i snuł wnioski, jakiego rodzaju złe zamiary tają te rysy i ta postawa. To odgadywanie *zamiarów* ze wszystkich linii i ruchów przeniósł człowiek nawet na przyrodę martwą — w tym mniemaniu, iż rzeczy bezdusznych nie ma: zdaniem mym, wszystko to, co zowiemy *poczuciem przyrody*, czego doznajemy na widok nieba, niw, skał, lasów, burz, gwiazd, morza, wiosny i krajobrazu, li z tego źródła wywodzi swe pochodzenie — bez tego odwiecznego ćwiczenia trwogi, by we wszystkim dopatrywać się wtórej pod powierzchnią utajonej treści, nie lubowalibyśmy się obecnie przyrodą, podobnie jak bez owej mistrzyni, jaką jest trwoga, nie radowalibyśmy się człowiekiem ni zwierzęciem. Bowiem radość i przyjemne zdziwienie, wreszcie poczucie śmieszności, są zrodzonym później potomstwem współodczuwania, jako też o wiele młodszym rodzeństwem trwogi. — Zdolność szybkiego rozumienia — wynikająca zatem ze zdolności *szybkiego udawania* — słabnie u dumnych, panujących nad sobą osób i ludów, gdyż mniej znana jest im trwoga: natomiast wśród ludów łęklwych krzewią się wszelkie rodzaje udawania i rozumienia, tu też znajduje się właściwa ojczyzna sztuk naśladowczych oraz wyższej inteligencji. — Gdy ze stanowiska wyłuszczonej co tylko teorii współodczuwania pomyślę o ulubionej obecnie i uświęconej zasadzie mistycznego procesu, dzięki któremu *współczucie* zlewa dwie istoty w jedną i umożliwia w ten sposób jednej z nich bezpośrednio zrozumienie drugiej: gdy wspomnę, iż tak jasny umysł jak Schopenhauer podobał sobie w tych marzycielskich i niegodnych bredniach i upodobanie to zaszczepił w otwarte i na wpół otwarte głowy: to zdumienie me i politowanie nie zna wprost granic. Jakżeż wielkie musi być w nas zamięłowanie do niepojętych majaczyń! Jakże bliski obłądki jest wciąż jeszcze człowiek, gdy daje posłuch swym tajnym życzeniom intelektualnym! — (I *za cóż* czuł Schopenhauer dla Kanta taką wdzięczność, takie głębokie zobowiązanie? Objawia się to gdzieś całkiem niedwuznacznie: Ktoś utrzymywał, iż kategoriyczny imperatyw Kanta można by pozbawić jego *qualitatis occultae* i uczynić *przystępnym rozumowi*. Na to Schopenhauer wybucha tymi słowami: „Imperatyw kategoriyczny uprzystępniony rozumowi! Jakaż spaczona myśl! Egipska ciemność! Nie daj Boże, by stał się on kiedy przystępnym rozumowi! Toć to właśnie, iż istnieją rzeczy niepojęte, iż *nędza rozumu* oraz jego pojęć jest ograniczona, względna, przemijająca, omylna: właśnie ta pewność jest wielkim darem Kanta”. — Godziłoby się zastanowić: dobrą wolę poznania rzeczy moralnych czyliż posiada człowiek, którego z góry uszczęśliwia wiara, iż *pojąć ich niepodobna!* Który jeszcze rzetelnie wierzy w niezemskie natchnienia, w magię i widziadła, tudzież w metafizyczną szpetność ropuchy!)

143.

Biadaż, gdy ten popęd srożyć się zacznie! — Gdyby popęd pieczołowitości i troskliwości o bliźnich („skłonność sympatyczna”) stał się dwakroć silniejszym, aniżeli jest obecnie, to życie na ziemi byłoby *nie do zniesienia*. Dość pomyśleć, co za niedorzeczności popełnia co chwila każdy osobnik z pieczołowitości i troskliwości o *siebie samego* i jak jest przy tym niezdolny: cóż by to było, gdybyśmy *dla bliźnich* stali się przedmiotem tego samego głupstwa i natręctwa, jakim dotychczas uprzykrzali się tylko sobie! Nie czmychałobyż¹⁰⁰

¹⁰⁰nie czmychałobyż (daw.) — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy nie czmychałoby, czyż nie czmychałoby. [przypis edytorski]

się na oślepa na widok „bliźniego”? Nie piętnowałoby się sympatycznej skłonności tymi samymi zelżywymi słowy, jakimi obecnie łaje się egoizm?

144.

Bądź głuchym na jęki. — I czyż to wina, gdy pod wpływem cierpień i jęków innych śmiertelnych podajemy się zasępieniu i błękit własnego nieba zasnuwamy chmurami? Już-ćić¹⁰¹ właśnie owych innych śmiertelnych, i to na domiar wszystkich innych przykrości, jakie nam wyrządzają! Nie możemy ich *pocieszać ni spieszyć im z pomocą*, jeżeli chcemy być echem ich żalów lub zawsze jeno ku nim skłaniamy swe ucho — chyba że wtajemniczylibyśmy się w sztukę Olimpijczyków i *budowalibyśmy się* odtąd niedolą ludzką, zamiast nią się smucić. Jednakże jest to dla nas zbyt olimpijskie: acz rozkoszowanie się tragedią zbliżyło już nas nieco do tego idealnego ludożerstwa bogów.

Bóg, Rozkosz, Cierpienie,
Smutek

145.

„Nieegoistycznie!” — Ów jest czczy i pragnąłby się napełnić, tamten zaś przepelniony i chciałby swej pełni ulżyć — obaj szukają odpowiedniego osobnika. Proces ten, w najwyższym swym znaczeniu pojęty, w obu razach jednym określa się słowem: zowie się go miłością — jak to? Miałażby miłość być czymś nieegoistycznym?

Miłość, Egoizm

146.

Chociażby nawet przyszło poświęcić bliźniego! — Co? Istota prawdziwej moralności polega na tym, iż rozpatrujemy najbliższe i najbezpośredniejsze czynów naszych następstwa dla innych i wedle tego postępujemy? Jest to jeno ciasny i filisterski morał, acz snadź¹⁰² jest także morałem; jednakże wolniejszym i szczytniejszym zda się mi pogląd, by nie *liczyć się* nawet z tymi najbliższymi następstwami dla innych i cele odleglejsze w razie potrzeby *okupować* nawet cierpieniem bliźniego — na przykład krzewić poznanie, chociażby się wiedziało, iż najpewniejszym i bezpośrednim plonem wolnomyślności naszej będzie dla innych troska, wątpienie lub coś gorszego. Nie wolnoż ze swymi bliźnimi przynajmniej tak postępować, jak postępuje się ze sobą samym? Jeżeli zaś na swe własne bezpośrednie następstwa tudzież cierpienia nie zapatrujemy się równie ciasno i po filistersku, to dla czegoż *musimy* mieć je u innych na względzie? Dajmy na to, iż ożywia nas duch poświęcenia: cóż nam tedy zabrania poświęcić także bliźniego? — jak to czynili dotychczas monarchowie i państwa, którzy jednych obywateli składali w ofierze innym, „ze względu na ogólne interesy”. Alic¹⁰³ i my mamy ogólne i snadź ogólniejsze interesy: czymużby więc nie było wolno niektórym osobnikom spośród pokoleń dzisiejszych złożyć w ofierze pokoleniom przyszłym? O ile by ich żalność, ich rozpacz, ich niepokoje, trwożne ich kroki i omyłki okazały się potrzebne, by nowa socha ziemię przeorać i dla wszystkich użyźnić mogła? — Na ostatek: podzielamy też usposobienie bliźniego, w którym on *ofiarą* czuć się może, nakłaniamy go do zadania, do którego jest nam potrzebny. Jesteśmy¹⁰⁴ tedy bezlitośni? Gdy wszakże *bodaj za cenę własnego współczucia*, wbrew sobie samym zwycięstwo wywalczyć chcemy, to czyż nastrój ten górnieszy i wolnieszy nie jest od poczucia pewności, wynikłego z rozmyślań, czy uczynek jakiś *sprawia radość lub przykrość* bliźniemu? Toć kosztem tej ofiary — ogarniającej zarówno nas i *bliźnich* — utwierdziłibyśmy i dźwignęlibyśmy ogólne *mocy* ludzkiej poczucie nawet w takim razie, gdybyśmy go nie powiększyli: co stanowiłoby już pozytywny przyrost *szczęścia*. — Wreszcie, gdyby to nawet — — lecz już ani słowa! Dość jednego spojrzenia, zrozumiełicie mnie!

Poświęcenie

147.

Przyczyna „altruizmu”. — O miłości wyrażali się ludzie dlatego z takim uwielbieniem i tak emfaticznie, gdyż *zbywało im na niej* i nigdy tą karmą nasycić się nie mogli: stała się przeto dla nich „karmą bogów”. Gdyby jakiemu poecie przyszło na myśl przedstawić obrazowo przyszlą utopię *powszechnej miłości ludzkiej*: to nie ulega wątpliwości, iż musiałby opisać przykry i śmieszny stan, jakiego jeszcze na ziemi nie było — przedmiotem tęskno-

¹⁰¹jużćić a. juści (daw., gw.) — owszem, właśnie. [przypis edytorski]

¹⁰²snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

¹⁰³alic (daw.) — ale też; jednakże. [przypis edytorski]

¹⁰⁴jesteśmy (daw.) — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy jesteśmy, czy jesteście. [przypis edytorski]

ty, czułości i natręctwa byłby podówczas każdy człowiek nie dla jednej osoby kochającej, jak to bywa obecnie, lecz dla tysięcy, ba, nawet dla wszystkich, dzięki nieprzewyciężonemu popędowi, przeklinanemu i potępianemu tak samo, jak przez dawniejszą ludzką sobkostwo; a poeci ówcześni, o ile by spokojnie tworzyć mogli, marzyliby jeno o błogiej, bezmiłosnej przeszłości, o boskim egoizmie, o możliwej ongi na ziemi samotności, odosobnieniu, niechęci, nienawiści, pogardzie oraz o tym wszystkim, co się składa na podłość lubego zwierzęcego świata, w którym *my* żyjemy.

148.

Rzut oka w dal. — Jeżeli moralnymi są jeno te uczynki, których dokonuje się ze względu na innych i li jedynie na nich, to nie masz uczynków moralnych. Jeżeli moralnymi są jeno te uczynki — jak brzmi inna definicja — których dokonuje się z wolnej woli, to nie ma również uczynków moralnych! — Czymże więc jest to, co tak się *zowie*, co mimo wszystko istnieje i domaga się wyjaśnienia? Są to skutki niektórych omyłek intelektualnych. — Zatem gdyby się otrząśnięto z tych błędów, to i cóż by się stało z „uczynkami moralnymi”? — Skutkiem tych błędów przypisywaliśmy niektórym uczynom wyższą wartość, aniżeli istotnie posiadają: odróżnialiśmy je od uczynków „niewolnych” i „egoistycznych”. Skoro obecnie stawiamy je znów w jednym z nimi rzędzie — a jest to rzeczą konieczną — to bezsprzecznie *powodujemy spadek* ich wartości (poczucia ich wartości) snadź¹⁰⁵ poniżej właściwej miary, gdyż uczynki „niewolne” i „egoistyczne” oceniano dotychczas za nisko, z powodu owych rzekomo najgłębszych i najrdzenniejszych różnic. Zatem właśnie one staną się odtąd rzadszymi, ponieważ będą mniej cenione? — Niewątpliwie! Przynajmniej na tak długo, dopóki waga poczucia wartości znajduje się pod reakcją błędów dawniejszych. Ale w zamian oddajemy ludziom słuszną odwagę do uczynków, okrzyczanych jako egoistyczne, i przywracamy *wartość* tym uczynom — *pozabawiamy je nieczystego sumienia!* A ponieważ zdarzały się one najczęściej i po wszystkie czasy najczęstszymi też będą, przeto całemu obrazowi uczynków i życia odejmujemy jego *zły wygląd!* Wielka to rzecz. Człowiek przestanie być złym, gdy nie będzie już siebie uważał za złego.

Kondycja ludzka, Zło

¹⁰⁵snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

KSIĘGA TRZECIA

149.

Potrzeba drobnych odstępstw! — Toć w rzeczach *obyczaju* wolno postępować niekiedy *ubrew* swym słuszniejszym poglądom; wolno ulegać w praktyce, zachowując sobie duchową swobodę; wolno nie różnić się od innych, wyświadczać im przez to dobrodziejstwo i grzeczność, nagradzając ich niejako za odstępstwo w swych zapatrywaniach — tego rodzaju względy wśród wielu jako tako wolnomyślnych ludzi uchodzą nie tylko za nieszkodliwe, lecz nawet za „zacne”, „ludzkie”, „toleranckie”, pozbawione pedantyzmu” i jak tam brzmią piękne te słowa, którymi sumienie intelektualne usypiać się zwykło: zatem jeden pozwala ochrzcić swe dziecko, acz jest ateistą, drugi potępia nienawiść szczepową, a jednak przyjętym zwyczajem służy w wojsku, trzeci nie wstydzi się ślubować przed księdzem i chodzić z żoną do kościoła ze względu na jej pobożnych krewnych. „Wszak to nic *istotnego*, gdy ktoś z nas postąpi tak samo, jak postępowali inni i wciąż postępują” — twierdzi *gruby* przesąd! *Gruby* błąd! Nie masz bowiem nic *istotniejszego*, niż kiedy znany ze swego rozumu człowiek stwierdza raz jeszcze swym uczynkiem coś już potężnego, z dawien dawna utartego i nierozumnie uznanego: gdyż dla tych wszystkich, którzy o tym posłyszają, będzie to sankcją samego rozumu! Cześć poglądom waszym! Ale *drobne* odstępstwa większą mają wartość!

Falsz, Rozum, Obyczaje

150.

Przypadkowość małżeństw. — Gdybym był bogiem i to dobrotliwym bogiem, małżeństwa ludzkie niecierpliwiłyby mnie więcej niż wszystko inne. Wiele, bardzo wiele może osiągnąć człowiek w swym siedemdziesiątym, ba, już trzydziestym roku życia — aż dziw bierze nawet bogów! Lecz gdy się potem widzi, jak on spadek i dziedzictwo tych walk i zwycięstw, wawrzyn swojego człowieczeństwa w pierwszym lepszym zawiesza miejscu na pastwę jakiejś białogłowie; gdy się widzi, iż ten dzielny zdobywca zdobywszy swej zachować nie umie, co więcej, zgoła o tym nie myśli, iż drogą płodzenia mógłby dać początek bardziej jeszcze zwycięskiemu życiu: to zdejmuje niecierpliwość i powiada się sobie: „z ludzkości nic nie będzie, jednostki marnują się, przypadkowość małżeństw uniemożliwia wszelkie rozumne podnoszenie się ludzkości — dość gorączkowego przyglądania się i ludzenia się tym bezcelowym widowiskiem!” — Pod wpływem tego nastroju usunęli się ongi bogowie Epikura w swą boską szczęśliwość i ciszę: znużeni ludźmi i ich miłostkami.

151.

Tu można by odkryć nowe ideały. — Zakochanym powinno być wzbronione rozstrzygać o swym losie tudzież pod wpływem chimerycznego urojenia stanowić raz na zawsze o charakterze swego towarzystwa: przysięgi kochanków należałoby publicznie unieważniać i odmawiać im ślubu — mianowicie dlatego, gdyż godziłoby się pojmować małżeństwo nieskończenie poważniej! Iżby w takich wypadkach, w jakich dotychczas je zawierano, zazwyczaj właśnie nie dochodziło do skutku. Czyliż większość małżeństw nie jest tego rodzaju, iż niepożądana jest obecność kogoś trzeciego? A właśnie ten trzeci jest prawie zawsze obecny — dziecko — i jest czymś więcej niż świadkiem, mianowicie kozłem ofiarnym.

Małżeństwo, Dziecko,
Ofiara

152.

Formuła przysięgi. — „Jeżeli w tej chwili kłamię, to nie jestem już uczciwym człowiekiem i każdemu wolno powiedzieć mi to w oczy”. — Polecam tę formułę zamiast sądowej przysięgi i utartego powoływania się na imię boskie: jest *silniejsza*. Człowiek pobożny również nie ma powodu jej się sprzeciwiać: skoro bowiem dotychczasowa przysięga nie *zobowiązuje* już dostatecznie, człowiek pobożny winien być posłusznym swemu katechizmowi, który rozkazuje „nie będziesz brał imienia Pana Boga twego *nadaremno*”.

Przysięga, Słowo

153.

Niezadowolony. — Oto przedstawiciel dawnego chrorego pokolenia: zły jest na cywilizację, gdyż zdaniem jego ma ona na celu wszystkie dobre rzeczy, zaszczyty, skarby, piękne kobiety — uprzystępnąć także tchórzom.

154.

Pociecha zagrożonych. — Grecy, wśród życia pełnego wielkich przewrotów i niebezpieczeństw, szukali w poznawaniu i rozmyślaniu jakowejś spokojności uczucia tudzież ostatecznego *refugium*. My, w nieporównanie pomyślniejszych warunkach, przenieśliśmy grozę w świat rozmyślania i poznawania, po którym wypoczynkiem i uspokojeniem jest nam *życie*.

Niebezpieczeństwo,
Ucieczka

155.

Wygasły sceptycyzm. — Śmiało porywy są w nowszych czasach rzadsze aniżeli w starożytności i średniowieczu — prawdopodobnie dlatego, iż obecnie nie wierzy się już w przepowiednie, wyrocznie, wróżbiarzy i gwiazdy. To znaczy: jesteśmy już niezdolni *wierzyć* w jakąś przeznaczoną *nam przyszłość* na podobieństwo starożytnych, którzy — inaczej niż my — w stosunku do tego, *co będzie*, o wiele mniej byli sceptykami, niżli w stosunku do tego, *co jest*.

156.

Z nadmiaru pomyślności. — „Byleby tylko nie było nam za dobrze!” — oto czego obawiali się potajemnie Grecy w okresie swej pomyślności. I *dlatego* nakazywali sobie umiarkowanie. A my!

157.

Kult „przejawów naturalnych”. O czym to świadczy, iż kultura nasza względem objawów bólu, względem łez, skarg, wyrzutów, gestów wściekłości i upokorzenia nie tylko jest pobłażliwa, lecz nawet je pochwała i do szlachetniejszych konieczności zalicza? — gdy duch filozofii starożytnej miał dla nich pogardę i bynajmniej nie uznawał ich konieczności. Dość przypomnieć, jak Plato — do nieludzkich filozofów niezaliczający się zgoła — wyraża się o Filoktecie sceny tragicznej. Czyżby naszej nowoczesnej kulturze zbywało na „filozofii”? Czyżbyśmy, wedle osądu owych starożytnych filozofów, należeli wszyscy do „motłochu”?

158.

Klimat pochlebcy. — Psich pochlebców nie należy już szukać w pobliżu tronów — monarchowie mają żołnierskie upodobania, a te nie znoszą pochlebstwa. Za to w pobliżu bankierów i artystów pleni się to kwiecie dziś jeszcze.

Pochlebstwo

159.

Wskrzesiciele. — Ludzie próżni cenią jakąś cząstkę przeszłości z tą chwilą wyżej, od kąd powiodło się im wczuć się w nią (zwłaszcza jeżeli jest to rzeczą trudną), co więcej, pragnęliby, o ile możliwości, znowu ją wskresić. A ponieważ ludzi próżnych jest zawsze mnóstwo, przeto niebezpieczeństwo studiów historycznych, gdy odda się im cała jakaś epoka, istotnie jest niemałe: za wiele sił roztrwania się na wszelkiego rodzaju wskrzeszenia. Cały ruch romantyczny najłatwiej snadź¹⁰⁶ zrozumieć z tego stanowiska.

Próżność, Historia

160.

Próżni, pożądlivi i niezbyt mądrzy. — Żądze wasze są większe od waszego rozumu, zaś próżność wasza jest jeszcze większa od waszych żądz — takim ludziom, jakimi wy jesteście, należałoby z zasady zalecać *sporo* praktyki chrześcijańskiej, jako też nieco teorii schopenhauerowskiej!

161.

Piękność zgodna z dachem czasu. — Rzeźbiarze, malarze i muzycy nasi, chcąc tworzyć z ducha czasu, powinni by przedstawić piękno nabrząkłe, olbrzymie i nerwowe: podobnie jak Grecy, którzy pod wpływem swego morału miary, widzieli i odtwarzali piękno

¹⁰⁶snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

jako Apollina belwederskiego. My powinniśmy zwać go właściwie *brzydkim!* Cóż, kiedy niemądry „klasycznicy” przyprawili nas o utratę szczerości!

162.

Tegoczesna ironia. — Obecnie jest w zwyczaju u Europejczyków wszystkie rzeczy wielkie zbywać ironią, gdyż z nadmiaru skrzętności w ich służbie nie ma się czasu brać je poważnie.

Ironia

163.

Przeciw Rousseau'owi. — Jeżeli to prawda, iż w cywilizacji naszej jest coś nikczemnego: to macie do wyboru wnioskować dalej z Rousseau'em: „ta nikczemna cywilizacja winna jest naszej *źródłej* moralności” lub na odparcie jego wysnuć wniosek „nasza *dobra* moralność winna jest tej nędzocie cywilizacji. Nasze słabe, niemęskie pojęcie społeczne o dobru i złu, jako też ich olbrzymia przewaga nad ciałem i duszą, spowodowały w końcu osłabienie wszystkich ciał i wszystkich dusz i kłamały ludzi samodzielnych, niezależnych, nieuleknlionych, te podpory *silnej* cywilizacji: spotykane jeszcze resztki *źródłej* moralności są to ostatnie szczęty tych podpór”. Zatem paradoks przeciw paradoksowi! Niepodobna, by prawda znajdowała się po obu stronach: i czy w ogóle jest po jednej z nich? Warto by zbadać.

164.

Może przedwcześnie. — O ile się zdaje, obecny stan rzeczy przedstawia się tak: ze strony tych, którym ciężą istniejące prawidła i obyczaje, pod najrozmaitszymi błędnymi oraz w błąd wprowadzającymi nazwaniami i po większej części wśród najzupełniejszej niejasności poczynają się pierwsze próby, by się zorganizować i tą drogą uzyskać prawa: gdy dotychczas, okrzyczani jako zbrodniarze, przestępcy, ludzie wolnych obyczajów i wolnej myśli, odtrąceni przez społeczeństwo, obarczani wyrzutami sumienia wiedli oni skażony i zakażający żywot. Acz dla nadchodzącego stulecia połączone to będzie z niemalym niebezpieczeństwem i niejednemu zarzuci broń na ramię, jednakże na ogół jest rzeczą *dobrą i słuszną*: chociażby dlatego, by istniała jakaś przeciwwaga, wciąż przypominająca, że nie ma jedynie umoralniającego morału i że każda li siebie samą stwierdzająca moralność za wiele cennych sił niweczy i za drogo przez ludzkość opłacana bywa. Odstępcy, którzy tak często posiadają zdolności wynalazcze i twórcze, nie powinni nadal padać ofiarą; odstępstwo od morału w słowach i czynach nie powinno nadal uchodzić za hańbę; należałoby przedsięwziąć mnogie próby nowego życia i zrzeszania; należałoby precz usunąć ze świata olbrzymie brzemie wyrzutów sumienia — te najogólniejsze cele winny by spotkać się z uznaniem i poparciem wszystkich ludzi uczciwych i szukających prawdy!

165.

Jaki moral nie nudzi. — Główne przykazania obyczajowe, które lud jakiś wciąż sobie głosić i powtarzać każe, pozostają w zależności od jego zasadniczych błędów i dlatego nie są dlań nudne. Grecy, którym nader często zbywało miary, chłodnej odwagi, poczucia słuszości tudzież w ogóle roztropności, dawali chętnie posłuch czterem cnotom sokraticznym — potrzebowało się ich bowiem tak bardzo, a zgoła żadnych nie miało się do nich zdolności!

Cnota, Błądzenie

166.

Na rozdrożu. — Tfu! Zachciewa się wam systemu, w którym człowiek albo musi być kółkiem, bez żadnych ogródek i zastrzeżeń, albo też sam dostaje się pod koła! Gdzie rozumie się samo przez się, iż każdy *jest* tym, czym czyjaś łaska *uczynić* go raczy! Gdzie szukanie „stosunków” do naturalnych zalicza się obowiązków! Gdzie nikogo to nie obraża, gdy słyszy o kimś obcym „kiedyś on może panu się przydać”! Gdzie nikt nie wstydzi się składać wizyt dla uproszenia czyjejs protekcji! Gdzie nie przeczuwa się nawet, iż przez ochoczą uległość względem takich obyczajów spada człowiek raz na zawsze do rzędu pośledniego wyrobu garncarskiego, który każdy zużyć i potłuc może, nie poczuwając się bynajmniej do jakiejś szczególniejszej odpowiedzialności. Gdzie jakby się mówiło: „takich, jak ja nigdy nie brak: bierzcie mnie zatem! Bez ceremonii”.

Obyczaje, Kondycja ludzka, Interes

Niepomiarkowane hołdy. — Rozmyślając o najbardziej czytany niemieckim filozofie, o najchętniej słuchany niemieckim muzyku, jako też o najgłośniejszym niemieckim mężu stanu, zmuszony jestem wyznać sobie: Niemcom, temu ludowi *bezwzględnych* uczuć, zatruwają obecnie życie ich własni wielcy ludzie. Po trzykroć powtarza się to samo wspaniałe widowisko: widowisko strumienia we własnym, przez siebie utworzonym korycie, o takiej sile i gwałtowności, że niejednokrotnie zda się, jak gdyby chciał płynąć pod górę. A jednak, chociażby swe uwielbienie posunęło się nie wiedzieć jak daleko; to czyż nie pragnęłoby się być na ogół *innego* zdania aniżeli Schopenhauer! — I któż mógłby obecnie podzielać zapatrywania Ryszarda Wagnera, w szczegółach i całości? Jakkolwiek jest to snadź¹⁰⁷ prawdą, co ktoś powiedział o nim, iż wszędzie, dokąd się zwróci i gdzie się zamierzy, jakiś problemat pod ziemią się skrywa — jednakże nie on dobędzie go na jaw. — Na ostatek, iluż to Niemców z całego serca chciałoby podzielać zdanie Bismarcka, byleby on sam podzielał swe zdanie lub przynajmniej okazywał chęć podzielać je na przyszłość! Wprawdzie: *brak zasad, za to popędy zasadnicze*, giętki duch w służbie silnych popędów zasadniczych i dlatego właśnie brak zasad — u dyplomaty nic to nadzwyczajnego, owszem powinno by się zdawać rzeczą powszednią i naturalną; cóż, kiedy dotychczas nie licowało *najzupelniej* z pojęciami niemieckimi! Podobnie jak wrzawa w sprawie muzyki, zgrzyty i niesnaski z powodu muzyka, podobnie wreszcie jak nowe i niezwykle stanowisko, jakie zajął Schopenhauer: mianowicie ani *ponad* rzeczami, ani na klęczkach przed rzeczami — jedno i drugie mogłoby jeszcze znać się niemieckim — lecz *przeciw* rzeczom! Nie do uwierzenia! I nieprzyjemnie! Jakżeż to można postawić się w jednym rzędzie z rzeczami, jednakże jako ich przeciwnik, a w ostateczności jako przeciwnik swój własny! — Co ma począć bezwzględny wielbiciel z takim pierwowzorem! I co w ogóle z takimi trzema pierwowzorami, które nie godzą się wzajem! Oto Schopenhauer jest przeciwnikiem muzyki Wagnera, Wagner przeciwnikiem polityki Bismarcka, zaś Bismarck przeciwnikiem całego wagneryzmu i schopenhaueryzmu! Cóż tedy czynić! Jak dać upust swemu bezwarunkowemu uwielbieniu! A jednak czyżby to nie można z muzyki muzyka wybrać kilkuset muzycznych taktów, co lgną do serca i do których lgnie się też sercem, gdyż mają serce — ujsć z tą niewielką zdobyczą, a o pozostałej reszcie — zapomnieć? Postąpić podobnie z filozofem i mężem stanu — wybrać, przygarnąć do serca, o reszcie zaś zapomnieć? Ba, gdyby zapomnienie nie było tak trudne! Był raz pewien dumny człowiek, który wszystko dobre i wszystko złe chciał koniecznie zawdzięczać li sobie samemu: gdy wszakże zapragnął zapomnienia, sam nie mógł dać go sobie, lecz musiał po trzykroć zakląć duchy; przyszły, wysłuchały jego żądań, a w końcu rzekły: „to właśnie nie jest w naszej mocy!”. Czy nie należałoby Niemcom skorzystać z doświadczenia *Manfreda*? Po cóż dopiero zaklinać duchy! Rzecz to bezpożyteczna, nie zapomina się, gdy chce się zapomnieć. Bo i jakżeż wielka jest ta „reszta”, którą trzeba by zapomnieć owej wielkiej współczesnej trójcy, żeby darzyć ją odtąd bezwzględnym uwielbieniem! O wiele lepiej byłoby skorzystać z nadarzającej się sposobności i spróbować czegoś nowego: mianowicie okazywać więcej *rzetelności w stosunku do siebie samych*, z narodu łatwowiernego, z narodu zapamiętałych ślepych niechęci stać się ludem oględnym w przyklaskiwaniu i pobłażliwym w zatargach; przede wszystkim zaś pojąć, iż niepomiarkowane hołdy dla osób są śmiesznością, że zmienić pod tym względem swe zdanie nawet dla Niemców nie jest hańbą oraz że istnieje głębokie, godne uwagi powiedzenie: „*Ce qui importe, ce ne sont point les personnes: mais les choses*”¹⁰⁸. Powiedzenie to tchnie wielkością, prawością, prostotą i więźnością — podobnie jak twórca jego, Carnot¹⁰⁹, żołnierz i republikanin. Czy jednak wolno mówić w ten sposób obecnie do Niemców o Francuzie, i to na domiar

¹⁰⁷ *snadź* (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

¹⁰⁸ *Ce qui importe, ce ne sont point les personnes: mais les choses* (fr.) — To, co jest ważne, to wcale nie ludzie, ale rzeczy. [przypis edytorski]

¹⁰⁹ *Carnot, Lazare Nicolas Marguerite* (1753–1823) — matematyk i inżynier wojskowy, generał fr. wojsk republikańskich; deputowany do Zgromadzenia Prawodawczego, a następnie do Konwentu Narodowego; jako członek Komitetu Ocalenia Publicznego od 1793 r. organizował wojskowość rewolucyjnej Francji, wystawił 14 armii; zw. „organizatorem zwycięstwa”, „Wielkim Carnotem”; w latach 1795–1797 wchodził w skład dyktatoratu; poglądami polit. bliski jakobinom, przeciwnik łamania konstytucji: nie wziął udziału w zamachu w 1797 r. i był zmuszony uciekać za granicę (do Genewy i Augsburga); przez Napoleona Bonapartego mianowany ministrem wojny w 1800 r., podał się do dymisji w r. 1804; w 1814 r. dowodził obroną Antwerpii;

o republikaninie? Może nie, a może nawet nie wolno wspomnieć o tym, co niegdyś Niebuhr¹¹⁰ śmiał rzec Niemcom: iż nikt w tym stopniu nie wywarł nań wrażenia *prawdziwej wielkości* co Carnot.

168.

Pierwowzór. — Co lubię u Tukidydesa, co jest przyczyną, iż stawiam go wyżej od Platona? Wszelka typowość w zdarzeniach i człowieku sprawia mu najrozleglejszą i najszerszą radość, a każdy typ posiada dlań pewien zasób *cennego rozumu*: ten rad by odkryć. Celuje większą praktyczną sprawiedliwością aniżeli Plato; nie spotwarza i nie umniejsza ludzi, którzy mu się nie podobali lub dotknęli go czymś boleśnie w życiu. Wręcz przeciwnie: widząc jeno typy, umie zawsze dopatrzeć się czegoś wielkiego we wszystkich rzeczach i ludziach; bo i cóż by poczęła ta potomność, której swe dzieło poświęca, z tym wszystkim, co typowe nie jest! Przedstawia tedy ten myśliciel i znawca ludzi ostatnie wspaniałe kwiecie owej *kultury nieoglądającego się na nic znawstwa świata*, której poetą był Sofokles, mężem stanu Perykles, lekarzem Hippokrates a przyrodnikiem Demokryt: kultury, co zasługuje nosić miano swych nauczycieli *sofistów*, i, niestety, od chwili tego chrztu nagle dla nas blednąc i niknąc poczyna — podejrzewamy bowiem, iż wysoce niemoralna musiała być ta kultura, skoro walczył przeciwko niej Plato wraz ze wszystkimi szkołami sokratycznymi! Prawda jest w tej sprawie tak zagmatwana i powikłana, iż wstręt bierze ją rozplątywać: niechaj więc odwieczny błąd (*error veritate simplicior*) dalej swym dawnym toczy się torem!

169.

Pierwiastek grecki jest nam najzupełniej obcy. — Orientalizm czy modernizm, azjatyzm czy europeizm: wszystkie w stosunku do pierwiastka greckiego odznaczają się masowością tudzież lubowaniem się w wielkich ilościach na wyrażenie wzniosłości: gdy tymczasem w Pestum, Pompei i Atenach, jako też wobec całej architektury greckiej niepodobna wprost wyjść z podziwu, *jak niewielkimi masami* Grecy coś wzniosłego wypowiedzieć potrafią i wypowiedzieć *lubią*. A także: jak prostymi w *swym wyobrażeniu* byli dla siebie w Grecji ludzie! O ileż przewyższamy ich w znajomości ludzi! Lecz zarazem jak zawile wydają się dusze nasze oraz nasze wyobrażenia o duszach w porównaniu z ich duszami i ich wyobrażeniami! Gdybyśmy chcieli i śmieli stworzyć architekturę na modłę *dusz naszych* (za tchórzliwiśmy¹¹¹ na to!) — to pierwowzorem byłby snadź¹¹² labirynt! Właściwa nam i istotnie wypowiadająca nas muzyka nasuwa to przypuszczenie! (Albowiem w muzyce ludzie puszczają sobie wodzów, gdyż zdaje im się, iż nie ma nikogo, coby pod ich muzyką zdołał dostrzec ich samych).

170.

Inne perspektywy uczucia. — Czymże jest nasza gadanina o Grekach! I cóż wiemy o ich sztuce, której dusza — to namiętność do nagiej *męskiej* kraszy! Dopiero z *tego stanowiska* odczuwali oni piękność kobiecą. Mieli tedy dla niej całkiem odmienną perspektywę aniżeli my. Podobnie przedstawia się ich miłość kobiety: wielbili inaczej, pogardzali inaczej.

Historia, Sztuka, Ciało,
Męczyzna, Kobieta

171.

Pożywienie nowoczesnego człowieka. — Zdolen trawić wiele, omal wszystko — atoli stałby wyżej, gdyby tej zdolności właśnie *nie* posiadał; *homo pamphagos* nie stanowi najprzedniejszego gatunku. Żyjemy między przeszłością, co miała smak dziwniejszy i szaleńszy aniżeli my, i między przyszłością, co snadź¹¹³ doborowszy mieć będzie — za bardzo żyjemy po środku.

Kondycja ludzka, Historia,
Jedzenie

w 1815 r., w okresie 100 dni Napoleona, minister spraw wewn.; w okresie Restauracji pozostawał na emigracji, początkowo w Warszawie, następnie w Magdeburgu, gdzie mieszkał do końca życia. [przypis edytorski]

¹¹⁰Niebubr, Barthold Georg (1776–1831) — historyk duński i niem., stosował w swych pracach metodę filologiczno-historyczną, wykładowca historii staroż. w Berlinie, od 1823 w Bonn, członek Berlińskiej Akademii Nauk; mąż stanu w służbie pruskiej, w l. 1816–1823 ambasador Elektoratu Brandenburgii i Królestwa Prus w Watykanie, ekspert w zakresie finansów. [przypis edytorski]

¹¹¹za tchórzliwiśmy (daw.) — skrót od: za tchórzliwi jesteśmy. [przypis edytorski]

¹¹²snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

¹¹³snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

172.

Tragedia i muzyka. — Mężów o wojowniczym nastroju ducha, na przykład Greków z czasów Ajschyła, *trudno jest wzruszyć*, kiedy wszakże współczucie nad ich surowością weźmie już górę, to porywa ich niby zawrót, niby jakaś „demoniczna potęga”, przenika ich wówczas religijna groza i ogarnia uczucie niewoli. Stan ten budzi w nich później pewne wątpliwości; lecz dopóki ma nad nimi przewagę, poją się oni zachwytem cudowności i nieposiadania się, w połączeniu z piołunową goryczą cierpienia: napój to godny wojowników, coś niezwykłego, niebezpiecznego i mimo swej cierpkości słodkiego, coś, co niełatwo osiągnąć się daje. — Do dusz, co w ten sposób odczuwają współczucie, zwraca się tragedia, do twardych wojowniczych dusz, które nie łatwo ugiąć łękiem czy współczuciem, dla których jednakże dobrze jest *rozmięknąć* niekiedy: czymże natomiast jest tragedia dla tych, co podlegli są „sympatycznym skłonnościom” niby wichrom żagle! Gdy Ateńczycy stali się miększymi i tkliwsiymi, za czasów Platona (ach, mimo wszystko jakże było im daleko do czułości naszych mieszczuchów!) — jęli wszelako filozofowie skarżyć się na *szkodliwość* tragedii. Epoka, na podobieństwo bieżącej pełna niebezpieczeństw, w której dzielność i męskość podniosą się w cenie, wróci snadź¹¹⁴ znowu taki hart duszom, iż będą potrzebowały poetów tragicznych: ale dotychczas — by się wyrazić nader ogólnie — byli oni omal *zbyteczni* Być może, że i dla muzyki nastaną kiedyś lepsze (to pewna, że zarazem *gorsze!*) czasy, kiedy artystom przypadnie z nią się zwrócić do ściśle osobistych, w sobie twardych, posępną grozą własnej namiętności opanowanych ludzi: bo i na *coż* zdała się muzyka dla tych dzisiejszych wartkich, niedorośliwych, na wpół osobistych, ciekawych i wszystkiego żądnych duszyczek zamierającego okresu!

173.

Chwalcy pracy. — W wysławianiu „pracy”, w niestrudzonym głoszeniu „błogosławieństw pracy” widzę tę samą myśl uboczną, co w pochwalie ogólnie pożytecznych nieosobistych uczynków: lęk przed wszystkim indywidualnym. Jako też istotnie, na widok pracy — a rozumie się przez nią zawsze ów znoyny trud od świtu do późnej nocy — odczuwa się obecnie, iż praca taka jest najlepszą policją, iż dźwizka każdego na wodzy i stanowi nader skuteczną przeszkodę dla rozwoju rozumu, dla pożądlivosti tudzież zachcianek niezależności. Zużywa bowiem niezmiernie wiele siły nerwowej z uszczerbkiem dla rozmyślań, dumań, marzeń, trosk, miłości i nienawiści, stawia wciąż maluczki cel przed oczy, darzy łatwym i regularnym zadowoleniem. Zatem społeczeństwo, bezustannie do ciężkiej zaprzątniętej pracy, winno by na bezpieczniejszych spoczywać posadach: a bezpieczeństwo jest obecnie najwyższym, najbardziej uwielbianym bóstwem. — I oto! Okropność! Właśnie „robotnik” stał się *niebezpiecznym!* Zaroiło się od „niebezpiecznych osobistości”! A za nimi niebezpieczeństwo nad niebezpieczeństwami — *samo individuum!*

Praca, Władza, Robotnik,
Niebezpieczeństwo

174.

Moralna moda kramarskiego społeczeństwa. — Za osłonką następującej zasady teraźniejszej mody moralnej: „uczynki moralne są to uczynki wywołane sympatią dla innych” widzę socjalny popęd bojaźliwości, w intelektualną przyobleczony maskę: dla popędu tego najwyższą, najważniejszą i najbliższą rzeczą jest to, aby życie postradało *wszelką grozę*, w którą pierwiej obfitowało, jako też by każdy dopomagał do tego wedle sił swoich: dlatego jeno te uczynki, które bezpieczeństwo publiczne tudzież poczucie tego bezpieczeństwa wśród ogółu mają na celu, winny zwać się „dobrymi”! Jakżeż człowiek dzisiejszy może cieszyć się sobą, skoro jego najwyższa zasada moralna ma swe źródło w takiej tyranii lęklivosti, skoro bez najmniejszego oporu ulega on nakazowi, by nie dbał o siebie, a natomiast miał oko ostrowidza na każdą cudzą niedolę, na wszelkie cudze cierpienie! Czyliż ta potworna usilność, by odjąć życiu wszelką twardość i ostrość, nie wiedzie nas najprostszą drogą do zmielenia ludzkości na *piasek*? Piasek! Drobny, mialki, krągły, nieprzebrany *piasek!* Takież to wasz ideał, wy, heroldzi sympatycznych skłonności? — Zresztą nie rozstrzyga to bynajmniej pytania, przez co mianowicie bliźniemu *większą wyświadcza się usługę*: czy przez to, że wciąż otacza się go bezpośrednią opieką i *pomocą* — dźbiać się to może jeno nader powierzchownie, o ile nie bywa tyrańskim nałamywaniem i nadużyciem

¹¹⁴snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

— czy też przez to, że *kształtuje się* z siebie coś takiego, na co ktoś inny patrzy z rozkoszą, niby na jakiś piękny, spokojny, zamknięty w sobie ogród, co przeciw zamieci i kurzowi ulicznemu okolony jest wysokim murem, lecz ma także gościnne wrota.

175.

Myśl zasadnicza kultury kramarskiej. — Niejednokrotnie miewa się obecnie przed oczyma powstawanie kultury społeczeństwa, którego duszą jest handel, podobnie jak duszą dawniejszych Greków było osobiste współzawodnictwo, zaś duszą Rzymian prawo, wojna i zwycięstwo. Kramarz umie wszystko ocenić, acz nie przykłada do niczego ręki, i to ocenić *wedle potrzeb konsumentów*, nie zaś według swych własnych najosobistszych potrzeb; „kto tego potrzebuje i jak wielki jest popyt?” — oto najważniejsze dlań pytanie. Ten sposób taksowania stosuje on instynktownie i nieustannie do wszystkiego, zatem także do dzieł sztuki i umiejętności, do myślicieli, uczonych, artystów, mężów stanu, ludów, stronnictw i całych epok: przy wszelkiej wytwórczości ma na ustach pytanie o popyt i podaż, *by oznaczyć sobie w ten sposób wartość jakiejś rzeczy*. Myśl ta, wydzwignięta do wysokości charakteru całej kultury, wysubtelniona i rozokolona w nieskończoność, ogarniająca wszelką zdolność i chcenie: oto, wy ludzie przyszłego stulecia, co będzie stanowić waszą dumę: o ile kramarscy prorocy mają słuszność, że przejdzie ono w moc waszą! Nie wierzę ja wszakże zbyt tym prorokom. *Credat Judaeus Apella* — mówią z Horacym.

176.

Krytyka przodków. — Dlaczego obecnie nie gorszy już nikogo prawda nawet o najbliższej przeszłości? Gdyż wciąż jawi się nowe pokolenie, które poczuwa się *do przeciwnieństwa* względem owej przeszłości, i w krytyce tej rozkoszuje się pierwocinami uczucia mocy. Ongi, wręcz odmiennie, nowe pokolenie dążyło do tego, by *oprzeć się* na dawniejszym i wznagało się w *przeświadczeniu* o sobie, nie tylko przestrzegając poglądów przodków, lecz nawet, o ile możliwości, przestrzegając ich *ściśle*. Krytyka przodków była podówczas zbrodnią: obecnie *zaczynają* od niej młodszy idealisci.

Dziedzictwo, Historia,
Młodość, Starość, Siła,
Walka

177.

Uczcie się samotności! — Och, te trutnie w wielkich stolicach wszechświatowej polityki, ci młodzi, zdolni, ambicją trawieni ludzie, co we wszystkich sprawach — a zawsze coś się dzieje — uważają za swój obowiązek zabierać głos! Którym się zdaje, że dość jest wzbijać w ten sposób kurz i zgiełk, by zostać pojazdem historii! Którzy od ciągłego nadsluchiwania, od nieustannego baczenia, by wtrącić przy sposobności swe słowo, zatracają wszelką szczerą produktywność! Chociażby do głębi duszy pałali żądzą wielkich dzieł: wielkie milczenie brzemienności nie nawiedzi ich nigdy! Bieżące wypadki żenią¹¹⁵ ich przed sobą niby plewę, a im się zdaje, że to oni są w pościgu za wypadkami — biedne trutnie! — Chcąc grać na scenie bohatera, nie powinno się myśleć o roli chóru, nie należy nawet wiedzieć, na czym ta rola polega.

Twórczość, Czyn,
Milczenie, Samotność

178.

Woły robocze. — Tym młodym ludziom nie brak ani charakteru, ani zdolności, ani pilności: nie mieli jednakże czasu, by wytknąć sobie jakiś kierunek, owszem, od dziecka nawykli do tego, że im wytyczano kierunek. Kiedy już stanęli na tym stopniu dojrzałości, iż należało wysłać ich na pustynię, postąpiono z nimi inaczej — wysługiwano się nimi, nie pozostawiono ich im samym, wychowywano ich do *zużywania z dnia na dzień*, z tego zużywania uczyniono przykazanie obowiązku — teraz już nie mogą obyć się bez niego i żadnej zmiany nie pragną. Jeno nie można tym biednym wołom roboczym odmówić „wyczasu” — jak to się nazywa, tego ideału przepracowanego stulecia: by z dziecięcą bezmyślnością mogli próżniactwem nacieszyć się do woli.

Praca, Obowiązek

179.

Jak najmniej państwa! — Wszystkie stosunki polityczne i społeczne nie są warte, by właśnie najzdolniejsze umysły miały obowiązek i musiały zajmować się nimi: takie marnotrawstwo ducha w istocie rzeczy gorsze jest od klęski. Istnieją i istnieć będą zakresy

¹¹⁵żenią (daw. forma) — gonia, pędzą. [przypis edytorski]

pracy dla podrzędnych głów i nikt prócz podrzędnych głów nie powinien oddawać się na ich usługi: niech raczej machina znów rozleci się na drzazgi! Wszelako dziś, kiedy nie tylko ogół uważa za swój obowiązek *obznajamiać się* codziennie z tymi sprawami, lecz także jednostki pragną nieustannie w nich uczestniczyć i zaniedbują dla nich własnej swej pracy, jest to wielkim i śmiesznym obłudem. Za drogo przepłaca się „powszechne bezpieczeństwo”: i, co najcudacniejsze, osiąga się ponadto stan wręcz niezgodny z powszechnym bezpieczeństwem: dowodzi tego tak dosadnie nasze lube stulecie, jak gdyby w przyszłości zbywało na dowodach! Ubezpieczenie społeczeństwa przed ogniem i złodziejami, nieskończone udogodnienia dla wszelkich zawodów i zajęć, państwo jako opatrność w dobrym i złym znaczeniu tego słowa — niskie to, poziome i bynajmniej nie konieczne cele, do których nie godzi się posługiwać najwyższymi, *jakie w ogóle istnieją*, środkami i narzędziami — należałoby ich bowiem *oszczędzać* do najgórniejszych¹¹⁶ i najniezwyklejszych celów! Epoka nasza, acz tak wiele rozprawia o oszczędności, jest rozrzutna: marnuje rzecz najcenniejszą, ducha.

180.

Wojny. — Wielkie wojny tegoczesne są następstwem studiów historycznych.

Wojna, Historia, Nauka

181.

Rządy. Jedni rządzą, gdyż znajdują upodobanie w rządzeniu; inni rządzą, by rządzonymi nie być — z dwojga złego jest to dla nich jeno¹¹⁷ zło mniejsze.

Władza

182.

Gruba konsekwencja. — Zwykło się mówić z wielkim uznaniem: „to charakter!” — i dlaczego? Bo okazuje grubą konsekwencję, bo konsekwencja jego nawet krótkowidzom rzuca się w oczy! Gdy wszakże chodzi o subtelniejszego i głębszego ducha, co we właściwy sobie, wyższy sposób jest konsekwentny, widzowie odmawiają mu charakteru. Dlatego szczeni dypłomaci grywają zazwyczaj swą komedię pod płaszczykiem grubej konsekwencji.

Wierność, Polityka, Filozof

183.

Starzy i młodzi — „Parlamente są czymś niemoralnym” — tak wciąż jeszcze myśli ten i ów — „gdyż wolno tam *różnić się* w swych poglądach z rządem!” — „Należy mieć taki pogląd na rzeczy, na jaki miłościwie nam pozwolono” — oto jedenaste przykazanie niejednego prostodusznego starowiny, zwłaszcza w północnych Niemczech. Śmiejemy się niego niby ze staroświeckiej mody: atoli ongi było ono morałem! Być może, iż przyjdzie czas, kiedy przedmiotem pośmiewiska stanie się to, co *śród* młodszego, na parlamentarzystwie wychowanego pokolenia mieni się rzeczą moralną: mianowicie wywyższanie polityki partyjnej z uszczerbkiem własnego rozumu, jako też takie zapatrywanie się na wszystkie sprawy pospolitego dobra, jakiego wymagają chwilowo względy partyjne. „Poglądy nasze winny być w zgodzie ze stanowiskiem stronnictwa” — tak mniej więcej brzmi kanon. W służbie takiego morala zdarzają się obecnie wszelkiego rodzaju ofiary, zaparcia się i męczeństwa.

184.

Państwo jako wytwór anarchistów. — W krajach o ujarzmionej ludności istnieje wciąż jeszcze sporo osobników opóźnionych i nieujarzmionych: chwilowo gromadzą się oni w obozach socjalistycznych liczniej niż gdzie indziej. Gdyby im kiedykolwiek popadło w ręce *prawodawstwo*, to można być pewnym, iż zakuliłyby siebie w żelazne łańcuchy i poddaliłyby się nieubłaganej karności — *znają oni siebie!* I wytrwaliby w tych prawach, gdyż byłiby przeświadczeni, że pochodzą one od nich samych — poczucie potęgi, i to *takiej* potęgi, miałyby dla nich tyle nowości i uroku, iż nie wahałyby się okupić go nawet własnym cierpieniem.

Państwo, Prawo,
Poświęcenie, Siła

185.

O żebrakach. — Żebractwo należałoby całkiem znieść: przykro jest bowiem dawać

Żebrak

¹¹⁶najgórniejszy — najwniośniejszy. [przypis edytorski]

¹¹⁷jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

jałmużnę i przykro jej nie dawać.

186.

„*Ludzie interesu*”. — Wasz „interes” — to wasz największy przesąd, przykuwa on was do waszego miejsca, waszego towarzystwa i skłonności waszych. W „interesie” pilni — ale w duchu leniwi, ze swej nędzoty zadowoleni i zadowolenie to płaszczykiem obowiązku pokrywający: oto, czym jest życie wasze i czego pragniecie dla swych dzieci!

Interes, Obowiązek

187.

Z możliwej przyszłości — Czy by nie można wyobrazić sobie takiego stanu, w którym złoczyńca sam by się oskarżał i sam publicznie karę sobie wyznaczał, w dumnym przeświadczeniu, iż korzy się w ten sposób przed postanowionym przez siebie prawem, iż karząc siebie, składa dowód swej władzy, władzy prawodawcy? Zdarzyło się mu pobłądzić, ale dobrowolna kara wywyższa go ponad błąd jego, spokojem, godnością, wielkodusznością nie tylko maże on swą winę: lecz wyświadcza nadto usługę pospolitemu dobru. — Takim mógłby być złoczyńca z jakiejś możliwej przyszłości, o ile oczywiście przypuści się możliwość także prawodawstwa przyszłości, opartego na zasadzie: „korzę się jeno przed prawem, które sam postanowiłem, w szczegółach i całości”. Lecz ileż to prób jeszcze przedsięwziąć trzeba! Niejedna jeszcze przyszłość przedtem zaświtać musi!

Wina, Kara, Prawo, Duma

188.

Upojenie i odżywienie. — Ludy padają dlatego ofiarą rozlicznych oszustw, gdyż wciąż szukają oszusta: mianowicie podniecającego napoju dla swych zmysłów. Byleby na nim nie zbywało, a pogodzą się chętnie z lichą strawą. Upojenie większą ma dla nich wartość niż pożywienie — jest to lep, na który zawsze wziąć je można! Czymże są dla nich mężowie spośród nich wybrani — chociażby celowali wytrawnością i doświadczeniem — w porównaniu z olśniewającymi zdobywcami lub prastarymi świetnymi rodami panującymi! Wybraniec ludu musi co najmniej nie szczędzić obietnic świetności i zdobyczy: a może zjedna sobie zaufanie. Bywają one posłuszne i nawet więcej niż posłuszne, atoli pod warunkiem, by mogły się upajać! Nie przyjmą nawet rozrywki i spokoju bez wawrzynu i jego odurzającego czaru. Ten gminny smak, dla którego *upojenie większą ma wartość niż pożywienie*, nie powstał jednakże w łonie gminu: przeniesiono go tam, przeszczepiono na to podłoże, najsilniej w nim jeszcze puszcza korzenie i najbujniej się pleni, ale początek swój zawdzięcza najgórnieszym inteligencjom, w których świecił swój rozkwit przez długie tysiąclecia. — Czyż więc można właśnie temu gminowi powierzać ster polityki? By stała się dlań powszednim upojeniem?

Lud, Władza, Przywódca, Jedzenie, Narkotyki, Alkohol

189.

O wielkiej polityce. — Acz próżność i chęć korzyści zarówno ludów, jak i jednostek biorą niewątpliwie udział we *wielkiej polityce*: to jednak najpotężniejszym czynnikiem, który na tok jej wpływa, jest *pragnienie poczucia mocy*, co nie tylko w duszach monarchów i możnowładców, lecz nie mniej wśród niższych warstw ludności z niewyschniętych źródeł niekiedy wytryska. Raz wraz nastaje chwila, gdy tłumy *nie wahają się* rzucić na szalę swego życia, swej cnoty, swego mienia i sumienia, by upoić się najwyższą dla siebie rozkoszą i jako zwycięski, samowładny naród narzucić swą wolę innemu narodowi (lub wyobrazić sobie, że mu ją narzuciły). Nieprzebrane uczucia poświęcenia, nadziei, ufności, zapamiętałego fantastycznego zuchwalstwa wzbierają wówczas tak potężnie, iż ambitny lub przezorny władca może wszcząć wojnę i własną niegodziwość osłonić czystym sumieniem ludu. Wielcy zdobywcy przemawiali zawsze patetycznym językiem cnoty: otaczały ich zawsze rozplomienione zapalem tłumy, dające posłuch jeno najwznioślejszemu słowu. Co za dziwaczne szaleństwo sądów moralnych! Gdy człowieka ogarnie poczucie mocy, zda się on sobie i mieni siebie *dobrym*: i wtedy właśnie inni, na których mocy swej upust dać musi, mienią go złym! — Hezjod w baśni o różnych okresach żywota ludzkiego przedstawił dwukrotnie tę samą epokę bohaterów homeryckich *i z jednej dwie* uczynił: tym, którzy doznali sami okrutnego żelaznego ucisku srogich awanturników lub zasłyszeli o nim od swych przodków, zdała się ona *złą*; natomiast potomkowie owych rycerskich rodów sławili ją jako dawne *dobre*, błogosławione czasy. Poecie nie pozostawało

Polityka, Siła, Dobro, Zło, Przywódca, Lud

nic innego, jak wejść na rozbieżne drogi — toć słuchaczy z obu obozów miał dokoła siebie!

190.

O minionym niemieckim wykształceniu. — Gdy Niemcy dla innych ludów europejskich jęli się stawać zajmujący — nie tak to jeszcze dawno — było to następstwem wykształcenia, którego już nie posiadają, gdyż otrząsnęli się z niego z taką ślepą zaciekłością, jak gdyby chodziło o jakąś chorobę: nie uzyskali jednakże w zamian nic więcej krom obłądę politycznego i nacjonalistycznego. Co prawda, dzięki jemu stali się dla innych narodów jeszcze więcej zajmujący, aniżeli ongi z powodu swego wykształcenia: prawdopodobnie ku niewymownemu swemu zadowoleniu! Tymczasem nie da się zaprzeczyć, iż owo wykształcenie niemieckie omamiło Europejczyków, że nie zasługiwało na takie zajęcie, a tym mniej na takie skrętnie przyswajanie i naśladowanie. Oglądnijmyż się wreszcie na Schillera¹¹⁸, Wilhelma Humboldta¹¹⁹, Schleiermachera¹²⁰, Hegla¹²¹ i Schellinga¹²², wczytajmy się w ich listy, rozpatrzmy się w liczny gronie ich zwolenników: co mają oni ze sobą wspólnego, skąd to pochodzi, iż dla nas, ludzi nowoczesnych, są bądź to nieznośni, bądź też wzruszający i politowania godni? Przede wszystkim z chętki, by za każdą cenę zachować pozory *podniecenia* moralnego; następnie z pożądania błyskotliwych a beztreściwych ogólników, jako też z umyślnego dążenia, by widzieć wszystko (charaktery, namiętności, epoki, obyczaje) piękniej — niestety, to „piękno” było dziecięciem lichego, mdłego smaku, co jednakże greckim chępił się pochodzeniem. Jest to miękki, dobrotliwy, srebrzysty idealizm, dążący przede wszystkim do szlachetnie zmyślonych gestów i szlachetnie skłamanych tonów, coś zarówno pretensjonalnego, jak nieszkodliwego, ożywionego najserdeczniejszą odrazą do „zimnej” lub „suchej” rzeczywistości, do anatomii, do pełnych namiętności, do wszelkiej filozoficznej powściągliwości oraz sceptycyzmu, osobliwie zaś do poznawania przyrody, o ile nie dawało się ono zastosować w symbolic

Niemiec, Dziedzictwo,
Szkoła

¹¹⁸Schiller, Friedrich (1759–1805) — poeta, teoretyk sztuki; początkowo przedstawiciel preromantycznego nurtu burzy i naporu (niem. *Sturm und Drang*), później tworzył w stylu klasycznym; wraz z Goethem założył teatr w Weimarze; tworzył dramaty romantyczne i historyczne, ballady, wiersze i poematy, a także prace z zakresu historii, teorii sztuki i estetyki; najważniejsze jego dzieła to: *Zbójcy* (*Die Räuber*, 1781), *Intryga i miłość* (1783), *Sprzysiężenie Fieska w Genui* (1784), poemat *Oda do radości* (1786, muzykę do niej skomponował Beethoven; obecnie jest to hymn Unii Europejskiej); *Don Carlos* (1787–88); trylogia o Wallensteinie i wojnie trzydziestoletniej (*Obóz Wallensteina*, *Dwaj Pikkolominowie*, *Śmierć Wallensteina*; 1799); *Maria Stuart* (1800); *Dziewica Orleańska* (1801); *Oblubienica z Messyny* (1803) i *Wilhelm Tell* (1803–1804). [przypis edytorski]

¹¹⁹Humboldt, Fryderyk Wilhelm Christian Karol Ferdynand, von (1767–1835) — filozof, językoznawca i polityk niem., przedstawiciel neohumanizmu (za gł. cel życia człowieka uznawał harmonijny rozwój z uwzględnieniem indywidualnych dyspozycji i uzdolnień, na wzór staroż. Grecji); brat Alexandra Humboldta, przyrodnika i podróżnika. Kierował pruskim Ministerstwem Wyznań i Oświecenia (1809), był jednym z założycieli Uniwersytetu Berlińskiego oraz należał do organizatorów muzeum berlińskiego; uczestniczył w kongresie wiedeńskim (1815) i kongresie akwizgrańskim (1818). Przeciwnik scjentyzmu (a więc poglądu, że realnej wiedzy o rzeczywistości dostarczają metody nauk przyrodniczych), przykładał dużą wagę do metodologicznej odrębności nauk humanistycznych jako badających wytwory ducha; uważał, że istnieje wewnętrzna forma języka, który stanowi element aktywny, w przekonaniu Humboldta każdy naród kształtuje swój język, tworząc tym samym ducha narodu. [przypis edytorski]

¹²⁰Schleiermacher, Friedrich Daniel Ernst (1768–1834) — teolog protestancki, filozof i pedagog; autor kazań oraz rozważań teologicznych zebranych w tomach *Reden über die Religion* („Rozmowy o religii”, 1799), *Der christliche Glaube* („Wiara chrześcijańska”, 1821); tłumacz i teoretyk sztuki przekładu; przełożył na niem. wszystkie dialogi Platona oraz wyznaczył schemat interpretacyjny jego filozofii. [przypis edytorski]

¹²¹Hegel, Georg Wilhelm Friedrich (1770–1831) — filozof niem., twórca systemu idealistycznego, w myśl którego świat jest poznawalny, ponieważ zjawiska dadzą się wydedukować z absolutu, o ile pojąć go jako rozwijającego się ducha. Stworzona przez niego metoda dialektyczna tłumaczy rozwój ducha jako ciągle uzgadnianie się sprzeczności: po tezie (pierwszym stadium), następuje antyteza (drugie stadium, przeciwne pierwszemu), ostatecznie zastępowane przez syntezę (stadium trzecie, uzgadniające tezę i antytezę). Rozwój myśli filozoficznej wyglądał wg Hegla następująco: 1. logika, która tworzy abstrakcyjny schemat metodologiczny poznania ducha; 2. filozofia przyrody, która prowadzi do poznania ducha w jego fizycznych, materialnych przejawach; 3. filozofia ducha, która prowadzi do poznania ducha dzięki zyskanej w poprzednich etapach elementów umożliwiającą uzyskanie samowiedzy. [przypis edytorski]

¹²²Schelling, Friedrich Wilhelm (1775–1854) — filozof niem., inicjator romantyzmu; był (podobnie jak Fichte i Hegel) jednym z najważniejszych przedstawicieli idealizmu niemieckiego, nurtu filozoficznego, według którego myśl (duch) jest pierwotna wobec materii i nadaje jej kształt; czynnik empiryczny był przez idealistów lekceważony, co spowodowało w tym okresie gruntowny rozłam między niemiecką filozofią a nauką. [przypis edytorski]

religijnej. Tym wybrykom wykształcenia niemieckiego przyglądał się Goethe¹²³ na swój sposób: z ubocza, milcząco, łagodnie im się opierając i utwierdzając w przeświadczeniu, iż lepszą obrał drogę. Nieco później przyglądał się im także Schopenhauer¹²⁴ — ujrzał on znów wiele rzeczywistego świata oraz diabelstwa tego świata i mówił o tym szorstko i z zapalem: gdyż to diabelstwo posiada właściwą sobie *krasę!* — Cóż tedy skłoniło cudzoziemców, że na wykształcenie niemieckie nie patrzyli okiem Goethego i Schopenhauera lub wprost nie przeoczyli go całkiem? Ów błady połysk, owa tajemnicza jaśń dróg mlecznych, co wokół tego wykształcenia się roztaczała: na jej widok powiadał sobie cudzoziemiec: „daleko to od nas, bardzo daleko, nie sięgniemy tam naszym wzrokiem, słuchem, rozumem, nie nam to oceniać i tym się lubować; a jednak muszą to być gwiazdy! Snadź¹²⁵ Niemcom udało się w cichości odkryć jakieś ustronie niebieskie i w nim się osiedlili? Trzeba podejść do nich”. Jakoż zbliżano się do nich: aliści nieco później ciż sami Niemcy jęli zdzierać ze siebie jaśń dróg mlecznych; wiedzieli bowiem dobrze, iż nie przebywali w niebiesiech — lecz w obłoku!

191.

Lepsi ludzie! — Powiadają mi, iż sztuka nasza zwraca się do pożądlivych, nienasyconych, nieokiełznanych, zbolalych i pełnych wstrętu ludzi dzisiejszych, że obok obrazu ich rozpasania ukazuje im obraz szczęśliwości, wzniosłości i zerwania ze światem: by mogli oni czasem odetchnąć i zapomnieć, a może nawet chętkę ucieczki i nawrotu wynieść z tego zapomnienia. Biedni artyści, cóż mają począć z taką publicznością! Z taką na poły księżą, na poły psychiatryczną myślą! O ileż szczęśliwszym był Corneille¹²⁶ — „nasz wielki Corneille”, jak powiada o nim pani de Sévigné, z akcentem właściwym kobiecie wobec całkowitego *mężczyzny* — o ileż wyżej stali *jego* słuchacze, których mógł zachwycać obrazami rycerskich cnót, surowych obowiązków, wielkodusznych poświęceń i bohaterskich poskromień siebie! Jakież odmiennie miłowali oni istnienie, nie z jakiejś ślepej, czczej „woli”, którą się przeklina, gdyż unicestwić jej nie można, lecz jako miejsce, na którym wielkość i człowieczeństwo są pospół *możliwe*, gdzie nawet najsurowszy przymus form oraz uległość względem monarszej i duchownej samowoli nie mogą zgębić ani dumy, ani rycerskości, ani wdzięku, ani ducha wszystkich jednostek, lecz owszem jako *bodziec i ostroga przeciwności* stanowią zachętę do wrodzonego dostojeństwa i wielmożności, do dziedzicznej mocy woli i namiętności!

Literat, Sztuka

192.

Godni przeciwnicy. — Niepodobna zaprzeczyć Francuzom, iż byli *najbardziej chrześcijańskim* ludem na ziemi: nie z tego względu, jakoby bogobojność tłumów większa była u nich aniżeli gdzie indziej, lecz dlatego, że najzawrotniejsze ideały chrześcijańskie przystoczyły się u nich w ludzi i nie pozostały jeno wyobrażeniem, zapędem, połowiczno-

Naród, Religia

¹²³ Goethe, Johann Wolfgang, von (1749–1832) — poeta okresu „burzy i naporu” (*Sturm und Drang*), tj. preromantyzmu niem., przedstawiciel klasycyzmu weimarskiego, twórca nowego typu romantycznego bohatera; najważniejsze dzieła: *Cierpienia młodego Wertera* (powieść, 1774); *Król olch* (ballada, 1782); *Herman i Dorota* (1798), *Faust* (dramat, cz. I wyd. 1808, cz. II wyd. 1831), *Powinowactwo z wyboru* (powieść, 1809), *Lata nauki Wilhelma Meistra* (1796) oraz *Lata wędrówki Wilhelma Meistra* (1821; wyd. pol. obu części: 1893). [przypis edytorski]

¹²⁴ Schopenhauer, Arthur — (1788–1860) — filozof niem.; głosiciel skrajnego pesymizmu i prekursor filozofii życia; twierdził, że cierpienie jest siłą napędową świata: zmusza do określenia potrzeby, która leży u jego podstaw, oraz uruchomienia woli pozwalającej zaspokoić potrzebę i ukończyć cierpienie; aby w pełni uwolnić się od władzy własnego cierpienia należy wyzbyć się własnej woli i poddać się woli zbiorowej, działając na rzecz społeczności i oddając się ascezie, względnie można oddać się kontemplacji sztuki; pod wpływem myśli Kanta oraz filozofii indyjskiej sformułował swoje podstawowe twierdzenie, że „świat jest moim wyobrażeniem”: uważał, że wszelkie rzeczy same w sobie (poza własnym ciałem) są niepoznawalne dla jednostki ludzkiej, która poznaje jedynie swoje wyobrażenia; jego koncepcja *fenomenu* (tj. ustrukturywanej formy poznania „udostępnianej” nam przez umysł po przefiltrowaniu doznań zmysłowych, do których właściwie nie mamy dostępu bezpośredniego) stała się podstawą nurtu fenomenologii w filoz. europejskiej. Najważniejsze dzieła Schopenhauera to: *Świat jako wola i przedstawienie*, *O wolności ludzkiej woli* oraz *Erystyka czyli Sztuka prowadzenia sporów*. [przypis edytorski]

¹²⁵ *snadź* (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

¹²⁶ Corneille, Pierre (1606–1684) — dramatopisarz, zwany ojcem tragedii francuskiej, doprowadził do odrodzenia teatru i przywrócenia antycznej zasady trzech jedności; jego największe dzieła to: *Cyd* (1636) i *Andromeda* (1650). [przypis edytorski]

ścią. Oto Pascal¹²⁷, skojarzeniem rzetelności, żaru i ducha przodujący wśród chrześcijan — a warto się zastanowić, co za czynniki na to skojarzenie się złożyły! Oto Fenelon¹²⁸, doskonały i olśniewający wyraz *kultury kościelnej* w pełni jej sił: złoty środek, który dziejopisowi mógłby snadnie wydać się niemożliwością, a był jeno czymś niewymownie nieprawdopodobnym i trudnym. Oto pani de Guyon w gronie równych sobie, kwietystów francuskich: wszystko, co apostoł Paweł całą mocą swej żarliwości i wymowy przeniknąć się silił, ów stan najwznioślejszej, najmiłościwszej, najcichszej, najzachwyceńszej półboskości chrześcijanina urzeczywistnił się w niej dzięki iście niewieściej, subtelnej, dostojnej, starofrancuskiej naiwności w słowie i geście, próżen przy tym żydowskiego natręctwa, znamionującego Pawła w stosunku do Boga. Oto założyciel zakonu trapistów, co był ostatnim szczerym wyznawcą ascetycznych ideałów chrześcijańskich, nie jako wyjątek wśród Francuzów, lecz właśnie jako rodowity Francuz: bowiem posępny twór jego gości i krzewi się bujnie po dziś dzień nie tylko wśród Francuzów, lecz zawitał wraz z nimi także do Alzacji i Algieru. Nie zapominajmy o hugenotach¹²⁹: piękniejszego zespolenia wojowniczości i pracowitości ze szlachetną wytwornością obyczajów tudzież surowością chrześcijańską nie było dotychczas. Zaś w Port-Royal¹³⁰ wielka uczoność chrześcijańska święci swój rozkwit po raz ostatni: a wielcy ludzie snadniej kwitną we Francji niżeli gdzie indziej. Acz daleki od powierzchowności, miewa jednakże wielki Francuz zawsze swą powierzchwnię, przyrodzony naskórek dla swej treści i głębi — natomiast głębia wielkiego Niemca mieści się zazwyczaj w niekształtnej osłonce, niby jakiś eliksir, który przed światłem oraz niepowściągliwą dłonią chroni twarda i dziwaczna powłoka. — A teraz nasuwa się zagadnienie, dlaczego ten lud doskonałych typów chrześcijańskich doskonale też wydał typy wolnomyślności niechrześcijańskiej! Wolnomyślność francuska zwalczała zawsze wielkich ludzi, nie zaś tylko dogmaty i wzniosłe dziwotwory, wzorem wolnomyślnych umysłów innych ludów.

193.

Esprit i moral. — Niemiec, co jest w posiadaniu tajemnicy, jak pomimo ducha, wiedzy i uczucia można być nudnym, i przywykł uważać nudę za rzecz naturalną — lęka się francuskiego *esprit*¹³¹, by nie wybrał moralowi oczu — jednakże jest to trwoga połączona z rozkoszą, jakiej doznaje ptaszę wobec grzechotnika. Spośród sławnych Niemców nikt snadź¹³² nie miał tyle *esprit*, co Hegel — lękał go się on wszakże zwyczajem niemieckim tak bardzo, iż ta obawa wpłynęła na wytworzenie właściwego jemu, lichego stylu. Istota jego polega na tym, iż spowija się rdzeń raz wraz dopóty, aż wreszcie ledwo wyziera on spod spowicia z wstydliwą ciekawością — podobnie jak „młode kobiety błyskają okiem poprzez swe rąbki”, mówiąc słowami starego mizogina, Ajschyla — zaś rdzeń ów jest dowcipnym, nieraz oszupiającym pomysłem, dotyczącym najbardziej duchowych rzeczy, subtelnym śmiałym skojarzeniem słów, co właśnie przystoi w *towarzystwie myślicieli* niczym sól wiedzy — cóż, kiedy w tym spowiciu sam traci niedocieczoną wiedzę tudzież niewymownie moralną nudą! Tak więc posiadli Niemcy *dozwoloną* im formę francuskiego *esprit* i lubowali się nim z takim niepohamowanym zachwytem, iż bystry, bardzo bystry rozum Schopenhauera popadł w osłupienie — przez całe życie piorunował on przeciw

¹²⁷Pascal, Blaise (1623–1662) — fr. matematyk, fizyk, wynalazca; zajmował się geometrią, analizował metodę aksjomatyczną, współtworzył rachunek prawdopodobieństwa; po 1654 porzucił nauki ściśle na rzecz filozofii i teologii; powstały wówczas jego najsłynniejsze dzieła: *Myśli*, w których m.in. bronił rozdziału wiary od rozumu, oraz *Prowinckjalki*. [przypis edytorski]

¹²⁸Fenelon, François właśc. François de Salignac de la Mothe (1651–1715) — fr. teolog, pedagog, pisarz i kaznodzieja; prekursor idei oświecenia; znany szczególnie jako autor powieści *Przygody Telemaka* (1699). [przypis edytorski]

¹²⁹hugenoci — protestanci fr., wyznawcy kalwinizmu. Po okresie domowych wojen religijnych na mocy edyktu nantejskiego (1598) mieli zapewnioną swobodę wyznania. Za panowania Ludwika XIV, od 1681, zaczęto ich brutalnie prześladować w celu zmuszenia do przejścia na katolicyzm (dragonady), co spowodowało emigrację wielu hugenotów jeszcze przed oficjalnym odwołaniem w 1685 edyktu nantejskiego; większość z nich uciekła do Anglii, Niderlandów, Szwajcarii i Prus. Swobodę wyznania i prawa cywilne odzyskali dopiero w 1787, zaś rewolucja roku 1789 przyniosła im pełne równouprawnienie z katolikami. [przypis edytorski]

¹³⁰Port-Royal właśc. Port-Royal-des-Champs — klasztor pod Paryżem; w XVII w. wywarł wielki wpływ na życie religijne i umysłowe Francji, stanowił centrum jansenizmu. [przypis edytorski]

¹³¹*esprit* (fr.) — duch, dowcip. [przypis edytorski]

¹³²snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

widowisku, jakie przedstawiali dlań Niemcy, ale wytłumaczyć go sobie nie zdołał nigdy.

194.

Próżność nauczycieli moralności — Niewielkie na ogół powodzenie nauczycieli moralności tłumaczy się tym, iż wymagali od razu za wiele, to znaczy, że byli zanadto ambitni: zbyt pochopnie chcieli określać przepisy *dla wszystkich*. Alić jest to błąkaniem się w nieokreśloności i przemawianiem do zwierząt, by uczynić z nich ludzi: cóż dziwnego, że zwierzęta się nudzą! Należałoby szukać zamkniętych kół i odpowiedni moralą wśród nich krzewić, zatem nakłaniać na przykład wilki, by stały się psami. Jednakże przede wszystkim ten ma zapewnione duże powodzenie, kto dąży do wychowania nie ogółu, nie jakichś kół, lecz jednostek i nie zbacza w prawo i w lewo. Minione stulecie tym właśnie przodowało przed naszym, iż posiadało tylu oddzielnie wychowanych ludzi, jako też tylu wychowawców, dla których stało się to *zadaniem żywota* — a wraz z zadaniem także *częścią* w oczach własnych oraz całego „doborowego towarzystwa”.

Nauczyciel, Uczeń

195.

Rzekome wychowanie klasyczne. — Przekonać się, że żywot nasz *poświęcony* jest poznaniu; że nie wahałobyśmy się nim wzgardzić — nie! — że wzgardzilibyśmy już nim, gdyby to kapłaństwo nie ochraniało go przed nami; często i z przejęciem powtarzać sobie wiersz:

Szkoła, Nauczyciel, Uczeń,
Nauka, Wiedza

„Korzę się, losie mój! Opierać się daremno:
Zmusiłbyś bowiem mnie ukorzyć się z westchnieniem!”

— i, przebiegając we wspomnieniu minione koleje życia, przekonać się, niestety, zarazem, że roztrwoniliśmy bezpowrotnie jedno: swą młodość, że dzięki wychowawcom naszym strawiliśmy te płomienne, żądne wiedzy lata nie na *poznawaniu* rzeczy, lecz na tak zwanym „wykształceniu klasycznym”! Zmarnowano młodość naszą, skąpą znajomość Greków i Rzymian, jakoż ich języków, wpajając w nas równie męcząco, jak nieudolnie i wbrew najwyższej zasadzie wszelkiego wykształcenia: by pokarm jakiś podawać jeno temu, *kto go łaknie!* Zmarnowano ją, narzucając nam przemocą matematykę i fizykę, *zamiast* roztoczyć wpiery przed nami zwątpienie niewiedzy i nasze maluczkie powszednie życie, nasze igraszki oraz to wszystko, co od świtu do nocy dzieje się w domach, warsztatach, wśród krajobrazu i na niebie, rozszczepić na tysiące zagadnień drażniących, męczących, zawstydzających zagadnień — by *żądzy* naszej pokazać następnie, iż *potrzebujemy* koniecznie wiedzy matematycznej i mechanicznej, po czym wzbudzić w nas pierwszy naukowy zachwyty nad doskonałą ścisłością wniosków tejże wiedzy! Gdybyż przynajmniej nauczono nas *czci* dla tych umiejętności, wstrząśnięto dusze nasze bodaj jednym obrazem zapasów, klęsk i ponownych porywów, męczeństwa, stanowiącego dzieje umiejętności *ścisłych!* Wręcz przeciwnie, załatywało nas tchnienie niejakiego lekceważenia dla istotnych umiejętności, wychowaniu naszemu przyświecała historia, „wykształcenie formalne” i „klasycyzm”! A my pozwalaliśmy się tak łatwo oszukiwać! Wykształcenie formalne! Czyliż¹³³ nie mogliśmy wskazać na najlepszych nauczycieli gimnazjów naszych i zapytać z uśmiechem: „Posiedliż¹³⁴ oni to wykształcenie formalne? A jeżeli sami go nie posiadają, to jakże go nauczać mogą?”. A klasycyzm! Uczylizęśmy¹³⁵ się istotnie tego, w czym właśnie starożytni wychowywali swą młodzież? Uczylizęśmy się mówić jak oni, pisać jak oni? Ćwiczyliśmy się nieustannie w szermierce słownej, w dialektyce? Uczylizęśmy się poruszać pięknie i szlachetnie jak oni, rzucać dyskiem, pasować się i bić się na pięści jak oni? Zapoznaliżęśmy¹³⁶ się z praktyczną filozofów greckich ascetyką? Ćwiczonoż¹³⁷ nas

¹³³czyliż — konstrukcja z partykułą -li-; znaczenie: czy też, czyż. [przypis edytorski]

¹³⁴posiedliż (daw.) — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy posiadli, czyż posiadli. [przypis edytorski]

¹³⁵uczylizęśmy się (daw.) — konstrukcja z partykułą -że- pomiędzy tematem a końcówką czasownika; znaczenie: czy uczylizęśmy się. [przypis edytorski]

¹³⁶zapoznaliżęśmy się (daw.) — konstrukcja z partykułą -że- pomiędzy tematem a końcówką czasownika; znaczenie: czy zapoznaliżęśmy się. [przypis edytorski]

¹³⁷ćwiczonoż nas (daw.) — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy ćwiczono nas, czyż ćwiczono nas. [przypis edytorski]

bodaj w jednej cnotcie antycznej, i to w ten sposób, jak ćwiczyli się w niej starożytni? Czy wychowaniu naszemu nie zbywało na ogół wszelkiego zastanowienia się nad morałem, a tym bardziej jedynie możliwej krytyki tegoż, mianowicie surowych i śmiałych usiłowań, by żyć wedle tego lub owego moralu? Rozbudzanoż w nas bodaj poczucie, iż starożytni górniej pojmowali życie niż nowocześni? Pokazanoż nam podział dnia i żywota, jako też cele przeświecające ponad życiem w którymś z duchów starożytnych? Uczyliżeśmy się chociażby starożytnych języków podobnie jak żyjących — mianowicie, by nimi mówić, płynnie i dobrze mówić? Żadnej istotnej korzyści, żadnego nowego nabytku w rezultacie żmudnych lat! Li¹³⁸ wiedza o tym, co ongi¹³⁹ ludzie wiedzieli i do czego byli zdolni. I jaka wiedza! Z roku na rok utwierdzam się coraz bardziej w przeświadczeniu, że istota całego greckiego i antycznego świata, lubo¹⁴⁰ zda się tak powszechnie znana i dla wszystkich stojąca otworem, nader trudno jest zrozumiała, ba, zaledwie dostępna, oraz że łatwość, z jaką zazwyczaj mówi się o starożytnych, jest albo płochością, albo też odwiecznym dziedzictwem bezmyślnej zarozumiałości. Łudzi nas podobieństwo słów i pojęć: jednakże poza nimi tai się zawsze odczucie, które dla odczuwania nowoczesnego *musiałoby być* obce, niezrozumiałe lub przykre. I te dziedziny mają być widownią igraszek chłopiących! A jednak tak było za naszych lat pachołących i omal na zawsze przepoiło nas odrazą do starożytności, odrazą rzekomo nazbyt wielkiego z nią spoufalenia! Gdyż w mózgach naszych pedagogów klasycznych tak dalece zakorzeniło się urojenie, jakoby powiodło się im niejako *wejść w posiadanie* starożytnych, że złudzenie to udziela się także i ich wychowańcom, wraz z podejrzeniem, iż owo posiadanie bynajmniej nie jest im potrzebne do szczęścia, lecz w sam raz przystoi poczciwym biednym, starym molom książkowym: „Niechże się w tej bibule gnieźdzą! Godne ich gniazdo!” — ta cicha refleksja była uwięzieniem naszego wychowania klasycznego. — I nie odmieni się to już — dla nas! Ale nie myślimy jeno¹⁴¹ o sobie!

196.

Najosobistsze zagadnienia prawdy. — „Czymże jest właściwie to, co czynię? I do czego właśnie *u mnie* czyn ten zamierza?” — oto zagadnienie prawdy, którego obecne wykształcenie nie naucza, więc nikt też o nie nie pyta, nikt nie ma na nie czasu. Ale mówić z dziećmi o głupstwach, nie zaś o prawdzie, mówić z kobietami, których udziałem będzie kiedyś macierzyństwo, o fraszkach, nie zaś o prawdzie, mówić z młodzieńcami o ich przyszłości tudzież o ich rozrywkach, nie zaś o prawdzie — na to znajdzie się zawsze czas i ochota! — Bo i cóż znaczy siedemdziesiąt lat życia! — Przemienie i skończy się rychło; rzecz to najmniejsza, by wiedziała fala, jak i dokąd się toczy! A może nawet byłoby roztropnie o tym *nie wiedzieć!* „Zgoda: ale nie jest to dumnie, nigdy o to nie *pytać!*; wykształcenie nasze nie rozwija w ludziach dumy”. — Tym lepiej! — „Naprawdę?”

Prawda, Kondycja ludzka,
Szkoła

197.

Wrogość Niemców względem oświecenia. — Pomińmy dorobek, jaki Niemcy z pierwszej połowy bieżącego stulecia dzięki swej duchowej pracy dorzucili do skarbcza kultury powszechnej, i zajmijmy się najpierw filozofami niemieckimi: cofnęli się oni na pierwszy i najdawniejszy szczebel spekulacji, gdyż poprzestawali na pojęciach zamiast szukać objaśnień, podobnie jak myśliciele marzycielskich epok — wskrzesili filozofię z okresu, poprzedzającego powstanie nauki. Po wtóre, niemieckimi historykami i romantykami: ich dążenie polegało w ogóle na tym, by rozniecić kult dawniejszych, prymitywnych odczuwań, osobliwie za chrześcijaństwa, duszy ludu, podań ludowych; gwary ludowej, średniowieczny, ascetyki orientalnej i kultury indyjskiej. Po trzecie przyrodnikami: walczyli oni z duchem Newtona i Voltaire'a i usiłowali, na podobieństwo Goethego i Schopenhauera, podźwignąć znów ideę boskości czy demoniczności przyrody, jako też powszechną etyczną i symboliczną idei tej ważność. Cały wielki rozpęd niemiecki zwrócił się przeciw oświeceniu oraz rewolucji społecznej, którą najzupełniej mylnie uważano za następstwo tegoż oświecenia: pietyzm względem tego, co jeszcze istniało, przetwarzano w pietyzm względem tego, co kiedyś istniało, byle *zapełnić* nim znów serce i ducha, i nie

Rewolucja, Rozum,
Uczucie, Walka

¹³⁸li (daw.) — tu: tylko. [przypis edytorski]

¹³⁹ongi (daw.) — niegdyś, kiedyś. [przypis edytorski]

¹⁴⁰lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

¹⁴¹jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

pozostawić miejsca dla przyszłych, nowością zatracających celów. Kult uczucia zajął miejsce kultu rozumu, zaś muzycy niemieccy, jako artyści porywów nieuchwytnych, marzycielskich, tęsknych i wyśnionych przyczynili się do wzniesienia nowej świątyni znacznie więcej od wszystkich twórców słowa i myśli. Jeżeli nawet uwzględnimy, iż w szczególach mnóstwo cennych rzeczy zbadano i powiedziano, i o niejednym z większą odtąd wyrokowano słusznością aniżeli dawniej: to jednak na ogół da się powiedzieć, iż było to *rzeczą nader niebezpieczną*, pod pozorem najzupełniejszego i najostateczniejszego poznania przeszłości czynić poznanie samo zależnym od uczucia — i wyrażając się słowami Kanta, który w ten sposób określił swe zadanie — „torować znów drogę wierze, wiedzy wytyczając granice”. Oddychamy znów swobodnie: chwila niebezpieczeństwa tego minęła! I rzecz dziwna: właśnie te duchy, które Niemcy tak wymownie zaklinali, z biegiem czasu zaszkoziły najwięcej zamiarom swych zaklinaczy — historia, znajomość początku i rozwoju, odczucie przeszłości, nowo rozbudzona gorącość uczucia i poznania, co przez pewien czas zdały się skrzydłymi pomocnikami zaciemniającego oblędu wstecznego ducha, odmieniły naraz swą naturę i wzbijają się oto na rozwitych¹⁴² skrzydłach, opuszczając swych dawnych zaklinaczy jako nowe i krzepsze geniusze *tegoż samego oświecenia*, przeciw któremu je wywołano. Oświecenie to winniśmy prowadzić dalej — nie dbając, iż miało ono przeciw sobie „wielką rewolucję”, jako też „wielką reakcję”, ba, że jedna i druga wciąż z nim pasują się jeszcze: toć to jeno igraszka fal w porównaniu z istotnie wielkim prądem, co *nas żenie*¹⁴³!

198.

Dostojęństwo narodowe. — Posiadać wiele górnych doświadczeń wewnętrznych i okiem duszy spojrzeć na nie z wysoka — oto znamię ludzi kultury, którzy stanowią o *dostojęństwie* swego narodu. We Francji i Włoszech pełniła to szlachta, w Niemczech, gdzie szlachta należała dotychczas na ogół do ubogich w duchu (snadź¹⁴⁴ rychło będzie inaczej) pełnili to duchowni, nauczyciele tudzież ich potomstwo.

Naród

199.

Jesteśmy dostojniejsi. — Wierność, wielkoduszność, dbałość o dobre imię: tę trójcę zespoloną w jeden charakter — zowiemy *rycerskością, dostojęństwem, szlachetnością*, i przewyższamy tym Greków. Nie chcemy bowiem ich się wyrzec, wychodząc z poczucia, iż dawne cnót tych przedmioty postradały już wiele (i słusznie) ze swej wartości, lecz temu drogocennemu i dziedzicznemu popędowi podsuwamy ostrożnie nowe przedmioty. By pojąć, iż charakter najdostojniejszych Greków wśród naszego wciąż jeszcze rycerskiego i feudalnego dostojęństwa niegodnym i zgoła nieprzystojnym wydawać by się musiał, dość przypomnieć sobie pociechę, którą ma na zawołanie Odyseusz w przykrych chwilach życia: „Znieś to, me serce! Toć sobaczą znosił już dole!” Praktyczne zastosowanie tego mitycznego pierwowzoru znajdujemy w opowieści o owym wodzu ateńskim, co, gdy mu w obecności dostojnego towarzyszy grona grożono kijem, zbył hańbę tymi słowy: „Bij, ale słuchaj!” (Uczylił to Temistokles, ów przebiegły Odyseusz epoki klasycznej, zdolen w haniebnej chwili koić swe „serce” taką pociechą). Nie było w zwyczaju u Greków dla obelgi lekceważyć życie, jak my to czynimy pod naciskiem dziedzicznej rycerskiej awanturniczości i gotowości do poświęceń; albo narażać je w zaszczytnym dla nas pojedynku; lub zachowanie dobrego imienia (czci) wyżej cenić od okrycia się bezcześcią, o ile ta ostatnia dawała się pogodzić ze sławą i uczuciem potęgi; lub dochowywać wiary przesądom stanowym i przykazaniom wiary, gdy nie dozwalały zostać tyranem. Gdyż niegodną tajemnicą każdego greckiego arystokraty było to: pod wpływem niezgłębionej zazdrości żył za pan brat z równymi sobie, lecz każdej chwili gotów był runąć jak tygrys na swój łup, na samowładztwo: cóż dlań znaczyło wtedy kłamstwo, mord, zdrada, zaprzecanie ojczystego miasta! Sprawiedliwość była dla tych ludzi czymś nieskończenie trudnym i zdała się omal nieprawdopodobną; „sprawiedliwy” — dla Greków słowo to miało takie samo brzmienie, co „święty” dla chrześcijan. Gdy zaś Sokrates wyrzekł: „Człowiek cnotliwy jest najszczęśliwszy”, nie dowierzano własnym uszom i uważano go za szaleń-

Pies, Serce, Bohater

¹⁴²*rozwity* (daw. forma) — dziś: rozwinięty. [przypis edytorski]

¹⁴³*żenie* (daw. forma) — dziś: gna. [przypis edytorski]

¹⁴⁴*snadź* (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

ca. Gdyż na myśl o człowieku najszcześliwszym każdy przedstawiciel dostojnego rodu wyobrażał sobie rozkiełznaną bezwzględność i diabelstwo tyrana, co swym żądzom, swej pysze wszystko i wszystkich poświęca. Śród ludzi, którzy w skrytości snuli dzikie marzenia o takim szczęściu, poszanowanie państwa nie mogło jużcić zbyt głęboko zapuścić korzeni — sądzą atoli: ludzie, u których żądza potęgi nie sroży się już tak zaciekłe, jak u greckich możnowładców, nie potrzebują również tego bałwochwalczego ubóstwienia państwowości, którym podówczas owe żądze dzierzono na uwięzi.

200.

O znoszeniu ubóstwa. — Niemala to zaleta szlacheckiego pochodzenia, iż pozwala ono snadniej¹⁴⁵ znosić ubóstwo.

Szlachcic

201.

Przyszłość szlachty. — Gesty ludzi dostojnych wyrażają poczucie mocy, co bezustannie przejawia się w wytwornym układzie ich członków. Człowiek o szlachetnych obyczajach, kobieta czy mężczyzna, nie lubi ociężałe rzucić się na krzesło, tam, gdzie wszyscy rozpięrają się wygodnie, na przykład w wagonie, nie oprze się o poduszkę, zda się niestrudzonemu, gdy całe godziny spędza w postawie stojącej na dworskich pokojach, w urzędzeniu mieszkania nie dba o wygodę, lecz o wystawność i przestronność komnat, jak gdyby miały one być przebytkiem większych (i długowieczniejszych) istot, na wyzywające słowa odpowiada z godnością i przytomnością umysłu, bez gminnego przerażenia, pognębienia, zawstydzenia i zmieszania. I podobnie jak umie zachować pozory niezwyklej i wciąż czynnej fizycznej siły, tak też nieustanną pogodą i uprzejmością nawet w przykrych okolicznościach rad wpaja przekonanie, iż dusza i umysł jego dorosły do przygód i niebezpieczeństw. Kultura dostojna ze względu na namiętność podobna jest bądź to jeźdźcowi, co doznaje rozkoszy, namiętne, dumne zwierzę zmuszając stąpać hiszpańskim krokiem — uprzytomnijmy sobie epokę Ludwika XIV — bądź też jeźdźcowi, który czuje, iż rumak jego ponosi z chyżością żywiołu i w okamgnieniu może nastać chwila, gdy koń i człowiek postradają głowę, raduje się jednak myślą, że właśnie teraz przytomność i duma go nie opuszczają: *kultura* dostojna w obu wypadkach tchnie mocą i aczkolwiek w swych obyczajach wymaga nader często jeno pozorów poczucia mocy, to jednak wskutek wrażenia, jakie ten przejaw wywiera na gmin popolity, tudzież wskutek widowiska tegoż wrażenia wzmaga się nieustannie istotne poczucie wyższości. — To niezaprzeczone szczęście kultury dostojnej, oparte na poczuciu wyższości, poczyna obecnie sięgać jeszcze wyżej, gdyż oto, dzięki wszystkim wolnym duchom, wolno jest i godzi się ludziom szlachetnego urodzenia i wychowania piastować godność rycerzy poznania, górniejszych dostępować święceń i wznioślejsze pełnić służby aniżeli dotychczas, tudzież zwracać oczy ku owemu ideałowi *mądrości zwycięskiej*, którego żadna jeszcze epoka nie mogła uwielbić z równie czystym sumieniem, jak ta, co ma nastać obecnie. Ostatecznie: czymże ma odtąd zajmować się szlachta, skoro z dnia na dzień jest rzeczą coraz widoczniejszą, iż politykowanie staje się *nieprzyswoitością*? —

Szlachcic, Obyczaje,
Polityka

202.

O pielęgnowaniu zdrowia. — Zaledwie poczęto zastanawiać się nad fizjologią zbrodniarza, a już świta niewzruszony pogląd, że między zbrodniarzem a obłąkańcem nie ma żadnej istotnej różnicy: o ile *wierzy się* z założenia, iż *utarte* zapatrywania moralne są zapatrywaniami *duchowego zdrowia*. Ponieważ wierze tej nie dorównuje obecnie żadna inna swą głębią i mocą, przeto nie ociągając się, należy wysnuć dalsze wnioski i obchodzić się ze zbrodniarzem jak z obłąkańcem: przede wszystkim bez wyniosłego politowania, lecz z lekarską oględnością i dobrą wolą. Potrzeba mu zmiany powietrza, innego towarzystwa, czasowego zniknięcia, może odosobnienia i jakiegoś nowego zajęcia? — Owszem! Może sam uzna za rzecz korzystną pozostawać czas jakiś w zamknięciu, by ująć w ten sposób przed sobą samym oraz swym natrętnym *tyrańskim popędem*? — Owszem! Należałoby mu całkiem jasno przekładać możliwość, jako też sposoby uzdrowienia (wytępienia, przekształcenia, uszlachetnienia owego popędu), w najgorszym zaś razie nieprawdopodobieństwo tegoż; nieuleczalnemu zbrodniarzowi, co dla siebie samego stał się potworem,

Zbrodniarz, Choroba,
Wina, Grzech, Kara, Lekarz

¹⁴⁵snadniej (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

godziłoby się ułatwiać samobójstwo. Zachowując ten ostateczny środek na podporządkowaniu, należałoby nie zaniedbywać niczego, by dopomóc zbrodniarzowi do odzyskania równowagi i swobody umysłu; wyrzuty sumienia niby brudną zmacę należałoby usuwać z jego duszy oraz dawać mu wskazówki, jak szkodę, wyrządzoną snadź¹⁴⁶ jednostce, nagrodzić i z nawiązką okupić może dobrodziejstwem względem kogoś innego lub całego społeczeństwa. A wszystko z największą delikatnością! Przede wszystkim bezimiennie lub pod nowym nazwiskiem w połączeniu z częstą zmianą miejsca pobytu, by dobre imię oraz przyszłe jego życie jak najmniej przy tym ucierpiało! Wprawdzie poszkodowany, za nic mając wzgląd, jak krzywdę jego dałoby się wynagrodzić, domaga się obecnie wciąż jeszcze zemsty i zwraca się o nią do sądów — skutkiem czego istnieje jeszcze nasze haniebne postępowanie karne wraz z jego kramarską wagą oraz dążnością do odkupowania winy karą: lecz czyż nie powinniśmy z pojęciami tymi zerwać? Jakaż ulgą byłoby to dla ogólnego uczucia życia, gdyby powiodło się obalić wiarę w winę, a wraz z nią dawny instynkt zemsty, co więcej, gdybyśmy jęli, powodując się subtelną oględnością ludzi szczęśliwych, błogosławić z chrześcijańska swe nieprzyjaciół i *dobrze czynić* tym, którzy nas obrazili! Wyrugujmy ze świata pojęcie *grzechu* — a w ślad za nim pojęcie *kary*! Niech te wygnane potwory żyją odtąd gdzie indziej, jeżeli koniecznie żyć pragną i ze wstętu do siebie nie zginą! — Tymczasem godziłoby się rozważyć, iż szkody, wyrządzane przez złoczyńców jednostkom i społeczeństwu, nie ustępują w niczym klęskom, których przyczyną są chorzy: chorzy szerzą troskę i smutek, nie pracują, uszczuplają dorobek cudzy, potrzebują posługaczy, lekarzy, rozrywek, żyją z uszczerbkiem sił i czasu ludzi zdrowych. Mimo to nieludzko według pojęć dzisiejszych postąpiłby ten, kto chciałby za to *mścić* się na chorych. Ogi, co prawda, działa się to istotnie; w pierwotnych okresach kultury, i jeszcze dziś u niektórych dzikich ludów postępuje się istotnie z chorym jak z zbrodniarzem, uważa się go za przekleństwo gminy i za siedzibę demonicznej istoty, co dla jakiejś winy wcieliła się weń — innymi słowy: każdy chory jest winowajcą! A my — nie dojrzelizemy jeszcze do wręcz odmiennych poglądów? Nie wolnoż jeszcze nam powiedzieć: każdy „winowajca” jest chory? — Nie, jeszcze godzina na to nie nadeszła. Przede wszystkim nie ma jeszcze lekarzy, dla których to, co praktycznym zwaliśmy dotychczas moralą, wejść by musiało w skład ich sztuki i wiedzy leczniczej; brak jeszcze powszechnego głębokiego rzeczami tymi przejęcia się, co wzbierze snadź kiedyś na podobieństwo nawalnicy starodawnych porywów religijnych; kościoły jeszcze nie przeszły w posiadanie orędowników zdrowia; nauka o ciele tudzież o diecie nie jest jeszcze obowiązkiem we wszystkich szkołach wyższych i niższych; nie ma jeszcze stowarzyszeń, których członkowie zobowiązywali się wzajemnie nie udawać się do sądów oraz odpuszczać winy i kary swym winowajcom; żaden myśliciel nie odważył się jeszcze oznaczać zdrowia społeczeństwa i jednostek z tego, ile pasożytów znieść one mogą, i nie było jeszcze założycieli państw, coby dzierżyli lemię w myśl owych szcudrobliwych i ze serca płynących słów: „chcesz uprawiać ziemię, uprawiajże ją sochą: plużyć¹⁴⁷ ci w on czas będzie ptak i wilk, co zdąży za twą sochą — *plużyć ci będzie wszelkie stworzenie*”.

203.

Przeciwno złemu odżywianiu się. — Tfu, co za pożywienie weszło obecnie w zwyczaj zarówno w gospodach, jak zresztą wszędzie, gdzie jadają zamożne warstwy społeczeństwa! Nawet gdy najczcigodniejsi uczują uczeni, panuje ten sam zwyczaj, co w domach bankierskich: wedle zasady „wszystkiego w bród” i „możliwie urozmaicić” — z czego wynika, iż przy przyrządzaniu potraw dba się o efekt nie zaś o skutek, i podniecającymi napojami pomagać trzeba do rozproszenia ociężałości w mózgu i żołądku. Tfu, jakiż niesmak, co za przeczulenie musi być ogólnym następstwem! Tfu, jakie sny dręczycy ich muszą! Tfu, co za książki i jakie dzieła sztuki po takich ucztach znajdują poklask! Niech czynią, co chcą: zawsze ich działalnością rządzić będzie pieprz i sprzeczność lub znużenie światem! (Bogacze angielscy potrzebują chrześcijaństwa, by mogli znieść bóle głowy i niestrawność). Na ostatek, by wspomnieć także o zabawnych stronach tej rzeczy, nie zaś tylko o odrażających, ludzie ci bynajmniej nie są pasibrzuchami; nasze stulecie oraz właściwa mu skrętność mają nad ich członkami większą od ich brzucha władzę: cóż tedy znaczą

Jedzenie, Pozycja społeczna

¹⁴⁶snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

¹⁴⁷plużyć komu (daw.) — służyć, sprzyjać. [przypis edytorski]

owe uczyły? — *Reprezentują!* Co takiego, na wszystkie świętości? Stan? — Nie, *pieniądz*: stan już nie istnieje! Jest się „jednostką”! Ale pieniądz stanowi o potędze, sławie, czci, znaczeniu, wpływie; pieniądz, zależnie od zapatrywań, jest obecnie dla człowieka wielkim lub małym przesądem moralnym! Nikt nie chce chować go pod korzec, nikt nie chciałby kłaść go na stół; zatem pieniądz musi mieć reprezentanta, którego by można pokazać na stole: patrz nasze uczyły!

204.

Danae i bóg w złocie. — Skąd ta niepomiaralna niecierpliwość, popychająca obecnie człowieka do zbrodni, wśród okoliczności, które licowałyby raczej z wręcz przeciwnym popędem? Skoro bowiem jeden oszukuje na wadze, drugi podpala swój dom zabezpieczony na wysoką sumę, trzeci bierze udział w fałszowaniu pieniędzy, skoro trzy czwarte ludzi należących do wyższych warstw społeczeństwa oddaje się dozwołonemu szalbierstwu i kała sumienie sprawkami giełdowymi i spekulacyjnymi: co powoduje nimi? Nie istotna potrzeba, nie wiedzie się im tak źle, nie znają snadź¹⁴⁸ troski o jadło i napitek — lecz potworna niecierpliwość, iż mienie ich wzrasta za wolno, jako też równie potworne przywiązanie i miłość do nagromadzonego grosza dręczy ich dniem i nocą. A w tej niecierpliwości i tej miłości przejawia się znów owa fantastyczna *zachcianka* mocy, co roznieciła się ongi pod wpływem wiary, że posiadło się prawdę, i tak pięknie nosiła nazwania, iż, powołując się na nią, nie wahano się z *czystym sumieniem* popełniać niegodziwości (pałic Żydów, kacerzy i dobre książki, tępic doszczętnie całych wyższych kultur, jak w Peru i Meksyku), środki, jakimi rozporządzała żądza mocy, uległy zmianie, atoli sam wulkan żarzy się wciąż jeszcze, niecierpliwość i niepomiarowana miłość domagają się ofiar: i co niegdyś czyniono „gwoli Bogu”, to czyni się obecnie dla grosza, to znaczy dla tego, *co na teraz* przysparza najwięcej poczucia mocy tudzież spokoju sumienia.

205.

O ludzie izraelskim. — Do widowisk, na jakie nas najbliższe zaprasza stulecie, należy rozstrzygnięcie losów Żydów europejskich. Iż kości ich rzucone, iż Rubikon swój przekroczyli, jest to obecnie rzeczą namacalną: pozostaje im jeno albo zawładnąć Europą lub ją postradać, jak ongi przed wiekami postradali Egipt, gdzie także podobne *albo* — *albo* mieli do wyboru. Atoli w Europie przebyli oni taką osiemnastowiekową szkołę, jakiej żaden inny naród wykazać nie może, a doświadczenia tych okropnych przejść były tego rodzaju, że nie tyle ogółowi, ile jednostkom wyszły na dobre. Skutkiem tego źródła duchowe i umysłowe Żydów dzisiejszych są nadzwyczajne; ze wszystkich ludów zamieszkujących Europę najrzadziej uciekają się oni do kieliszka lub samobójstwa, by wyzwolić się z więzów niedoli — do czego mniej uzdolnieni tak bardzo są skłonni. Każdy Żyd w dziejach swych ojców i praojców posiada istną kopalnię przykładów najchłodniejszej rozwagi i wytrwałości w strasliwych okolicznościach, najsubtelniejszej chytrłości oraz umiejętnego wyzyskania przypadku i nieszczęścia; ich dzielność pod pokrywką nikczemnej uniżoności, ich bohaterstwo w *spernere se sperni* przewyższa cnoty wszystkich świętych. Chciano ich uczynić godnymi pogardy przez to, iż dwa tysiące lat obchodzono się z nimi pogardliwie i wzbraniano im dostępu do wszelkich godności, do wszystkiego, co godne, strącając ich tym głębiej w kałuże brudnego zarobkowania — i zaprawdę, postępowanie to nie uczyniło ich czystszyimi. Ale godnymi pogardy? Oni sami nie przestawali nigdy uważać się za powołanych do najwyższych rzeczy i zdobić ich nie przestawały nigdy cnoty wszystkich cierpiących. Sposób, w jaki czczą swych ojców i swe dzieci, rozumne ich małżeństwa i zwyczaje małżeńskie wyróżniają ich wśród wszystkich Europejczyków. Nadto zdołali zaczerpnąć poczucia mocy oraz wiekuistej zemsty właśnie z tych zawodów, które im pozostawiono (lub którym ich pozostawiono); trzeba przyznać na usprawiedliwienie nawet ich lichwiarstwa, iż bez tego przygodnego, miłego i pożytecznego udręczania swych prześladowców nie byliby zdołali zachować tak długo poczucia własnej godności. Bowiem to poczucie zależy u nas od tego, iż możemy wywzajemniać złe i dobre. Przy tym nie tak łatwo dają swej zemście unieść się za daleko: gdyż znamionuje ich szerokość umysłu oraz duszy, której nabywa się skutkiem częstej zmiany miejsc i klimatu, skutkiem stykania się z obyczajami sąsiadów i ciemnościeli; celują bez-

Żyd, Historia, Wizja

¹⁴⁸snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

warunkowo największym doświadczeniem we wszystkich stosunkach ludzkich i nawet w namiętnościach zachowują oględność tego doświadczenia. Swej umysłowej gibkości i przebiegłości są tak dalece pewni, iż nigdy, nawet w najtrudniejszych warunkach, nie potrzebują zarabiać na chleb pracą fizyczną, jako prości robotnicy, posługacze i najmici rolni. Ich zachowanie się świadczy dotychczas jeszcze, iż w dusze ich nie wszczepiono dostojnych rycerskich uczuć, że ciała ich nie nawykły do noszenia pięknego oręża: jakoweś natręctwo kojarzy się z delikatną nieraz, lecz prawie zawsze niemiłą uniżonością. Atoli obecnie, łącząc się z roku na rok coraz silniejszymi węzłami pokrewieństwa z najprzedniejszą szlachtą europejską, nabędą wkrótce cennej dziedzicznej wytworności ciała i ducha: za lat sto posiadą zatem tyle godności w wejrzeniu, iż jako panowie nie będą już u swych podwładnych wywoływali *wstydu*. A to rzecz główna! Dlatego na rozwiązanie ich sprawy jest jeszcze za wcześnie! Sami wiedzą najlepiej, iż o zdobyciu Europy i jakimkolwiek zamachu niepodobna im myśleć: lecz wiedzą także, iż może nadejść czas, gdy dość będzie wyciągnąć im rękę, by Europa wpadła w nią sama niby całkiem dojrzały owoc. W tym celu konieczną dla nich rzeczą wyróżniać się na wszystkich polach europejskich wyróżnień i w pierwszych rzędach zająć miejsce: aż wreszcie dojdzie do tego, iż sami będą rozstrzygali o tym, co ma stanowić o wyróżnieniu. Wówczas będą się zwali wynalzcami i przewodnikami Europejczyków i przestaną obrażać ich wstyd. Bo czymże ta pełnia nagromadzonych wielkich wrażeń, dla każdej żydowskiej rodziny stanowiąca historię ojczystą, ta pełnia namiętności, cnót, postanowień, poświęceń, walk i zwycięstw wszelakich — w czymże ma znaleźć ujście, jak nie w wielkich duchowych dziełach i ludziach! Wówczas, gdy Żydzi będą mogli powołać się na takie klejnoty i złote naczynia jako na swe dzieła, na jakie ludy europejskie nie mogły i nie mogą się zdobyć dla swego krótszego i nie tak głębokiego doświadczenia, gdy Izrael swą wiekuistą zemstę przeistoczy w wiekuiste błogosławieństwo Europy: wówczas zaświta ponownie ów siódmy dzień, w którym prastary bóg żydowski będzie mógł *radować się* sobą samym, swym stworzeniem i swym wybranym ludem — a my, my wszyscy będziemy się radowali wraz z nim!

206.

Niemożliwy stan. — Biedny, pogodny i niezależny! — to skojarzenie jest możliwe. Biedny, pogodny i niewolny! — i to jest możliwe — i nie umiałbym robotnikom, wprzęgniętym do jarzma fabrycznego, nic lepszego nad to powiedzieć: o ile nie wydaje się im w ogóle *rzeczą haniebną zużywać się* w ten sposób, jak to obecnie się dzieje, niby śruby w jakiejś maszynie lub niczym gruz do zapełnienia szczerb w wynalazczości ludzkiej! Tfu! Jak można dawać wiarę, iż wyższa zapłata usunie *istotę* ich niedoli, to znaczy ich nieosobiste uciemiężenie! Tfu! Jak można pozwalać wmawiać w siebie, iż wzmożenie tej nieosobowości, wśród maszynowego ładu jakiegoś nowego społeczeństwa, może hańbę niewolnictwa przekształcić w cnotę! Tfu! Jak i można mieć cenę, za którą człowiek przestaje być osobą i spada do rzędu śruby! Czyżby i was ogarnął także szal tegoczesnych narodów, które pragną przede wszystkim możliwie najwięcej produkować i wzbogacać się? Zadaniem waszym byłoby ujemne wskazać im następstwa: jak wielkie zasoby *wewnętrznych* wartości na takie zewnętrzne roztrwania się cele! Lecz gdzie jest wewnętrzna wartość wasza, skoro już nie wiecie, co to znaczy swobodnie odetchnąć? Skoro w najskromniejszym nawet zakresie nie rozporządzacie sobą? Skoro nader często uczuwacie odrazę do siebie niby do zwietrzałego napoju? Skoro dajecie posłuch dziennikom i patrzycie spode łba na bogatego sąsiada, roznamiętniani szybką zwyczają i zniżką potęgi, grosza i poglądów? Skoro nie wierzycie już w filozofię, odzianą w lachmany, w pogodne szczęście człowieka, poprzestającego na małym? Skoro dobrowolne, idylliczne ubóstwo, nieskrępowane żadnym zawodem ni małżeństwem, co bardziej uduchowionym wśród was przystałoby właśnie, jest dla was przedmiotem pośmiewiska? Nie dźwięczyż wam natomiast bezustannie w uchu pobudka socjalistycznych warcholów, co chcieliby was odurzyc niedorzecznymi nadziejami? Co zalecają wam gotowość i nic więcej, gotowość z dnia na dzień, iż czekacie i czekacie czegoś od zewnątrz i życie wasze upływa marnie, jak upływało dotychczas — aż to czekanie przedzierzgnie się w głód, w pragnienie, w obłęd i gorączkę, i w końcu całej świetności zajaśnieje dzień *bestiae triumphantis*? — Toć każdemu należałoby pomyśleć w duchu: „raczej wyemigruję, dołożę starań, by w dzikich, pierwotnych

Robotnik, Niewola, Praca,
Wizja

ustroniach świata zostać *panem*, zaś przede wszystkim panem siebie samego; będę dopóty zmieniał miejsce, dopóki nie szcześnie mi z oczu ostatnia oznaka niewolnictwa; rzucę się w wir wojen i przygód, w najgorszym zaś razie śmierć będzie mą ucieczką: lecz dość już tej sromotnej niewoli, tego zatruwania się jadem goryczy i spisków!”. Słuszny pogląd przedstawiałby się tak: robotnicy europejscy powinni by oświadczyć, iż stan ich odtąd jest niemożliwością, nie zaś, jak to zazwyczaj się dzieje, poprzestawać na skargach, iż ustrój jego jest uciążliwy i niezgodny z celem; powinni by wszcząć okres takiego wyrażania się z europejskiego łańcucha, jakiego dotychczas nie zaznano jeszcze, i tym wyrajem w wielkim stylu zaprotestować przeciwko machinie, przeciw kapitałowi oraz przeciw zagrażającemu im obecnie wyborowi między *nieuniknionym* zaprzeczeniem się bądź to w niewolę państwa, bądź też w niewolę stronnictw skrajnych. Niechaj postrada Europa czwartą część swych mieszkańców! Jej i im spadnie głąz z serca! Dopiero na obczyźnie, gdy rojne tłumy kolonistów przystąpią do dzieła, okaże się, jak wiele cennego rozumu i słuszności, jak wiele zdrowej nieufności wpoila swym synom macierz Europa — tym synom, którzy nie mogli już znieść towarzystwa zaśniedziałej staruszki i narażeni byli na niebezpieczeństwo, iż ulegną temu samemu sosenpieniu, przeczuleniu i żądzy użycia, w jakich pograżyła się ona. To, co w ojczyźnie jęło się wyradzać w groźne zniechęcenie i zbrodnicze popędy, nabędzie w oddali dzikiej — pięknej naturalności i będzie nosiło miano heroizmu. — W ten sposób powiałoby wreszcie znowu czystsze powietrze w starej, przeludnionej obecnie i zasklepionej w sobie Europie! Chociażby nawet dolegał jej zrazu nieco brak „rąk do pracy”! Może by wówczas ocknęła się myśl, iż do wielu potrzeb nawykło się dopiero wtedy, gdy zaspokojenie ich jęło nie przedstawiać *większych trudności* — i niektóre potrzeby wyszłyby znów z użycia! A może sprowadzono by Chińczyków: ci zaś wnieśli by sposób życia oraz zapatrywania pracowitym właściwe mrówkom. Ba, przyczyniliby się na ogół do tego, iż niespokojnej i miotanej rozterką Europie przeszłoby w krew nieco azjatyckiego spokoju i rozważy tudzież — co snadź¹⁴⁹ najpotrzebniejsze — azjatyckiej *długotrwałości*.

207.

Zachowanie się Niemców względem morali. — Niemiec jest zdolny do wielkich rzeczy, atoli jest to nieprawdopodobne, by ich dokonał: gdyż jak wszystkie gnuśne w sobie duchy lubi być posłuszny, *gdy może*. Kiedy go coś zmusi stanąć o własnej mocy, wyzbyć się swej gnuśności, kiedy już nie może zgubić się niby cyfra w jakiejś sumie (pod tym względem jest on bez porównania mniej wart od Francuza lub Anglika) — odkrywa swe siły: wówczas staje się niebezpieczny, zły, głęboki, zuchwały i dobywa na jaw zasób uśpioonej energii, którą ma w sobie, a w którą nikt (nawet on sam) nie wierzył. Gdy Niemiec w takich wypadkach bywa sobie posłusznym — rzecz to nader wyjątkowa — dzieje się to z tą samą ociężałością, zawziętością i przewlekłością, z jaką zwykł okazywać posłuszeństwo swym władcom i swym urzędowym powinnościom: dorasta zatem wtedy, jak już wspominałem, do wielkich rzeczy, co ze „słabym charakterem”, jaki u siebie przypuszcza, w zgoła żadnym nie pozostają stosunku. Zazwyczaj wszakże lęka się być zależnym *li tylko od siebie, improwizować*: dlatego Niemcy potrzebują tak wielu urzędników, tyle atramentu. — Lekkomysłność jest mu obca, jest na nią za bojaźliwy; jednakże w całkiem nowych warunkach, z ospałości go wyrrywających, bywa *omal* lekkomyślny, rozkoszuje się wówczas niezwykłością nowego położenia niczym upojeniem, a zna się na upojeniach! Jakoż w polityce okazuje się obecnie Niemiec niemal lekkomyślnym: acz i na tym polu ma po swej stronie przesąd o swej ścisłości i gruntowności, i w stosunkach z innymi mocarstwami wyzyskuje go sowicie, to jednak w skrytości cieszy się swawolnie, iż wreszcie wolno mu roić, puszczać wodze swym zachciankom i żądzy nowości, że może zmieniać niby maski ludzi, obozy i nadzieje. — Niemieccy uczeni, słynni dotychczas z tego, iż przodowali wśród Niemców swą niemieckością, dla swego głębokiego, dzieciennego prawie popędu do posłuszeństwa we wszelkich zewnętrznych rzeczach i koniecznościach byli i są snadź¹⁵⁰ jeszcze zdolni do wielkiej w umiejętnościach samodzielności oraz wielkiej odpowiedzialności; jeżeli zachowują właściwą sobie dumę, prostotę i cierpliwość, i potrafią się ustrzec politycznych błazeństw w czasach, gdy inny powiew uczuwać się daje, to jeszcze wielkich rzeczy spodziewać się po nich można: obecny ich stan (czy też ubiegły) jest led-

Niemiec

¹⁴⁹snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

¹⁵⁰snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

wo zawiązkiem czegoś *wyższego*. — Dodatnią i ujemną stroną Niemców, nie wyłączając ich uczonych, było dotychczas to, iż snadniej od innych ludów sklaniali się ku zabobnowi i wierze; wadą ich po wszystkie czasy było pijaństwo i pociąg do samobójstwa (to ostatnie jest oznaką ociężałości ducha, który z łatwością daje się unieść chęć, by wypuścić z rąk wodze); niebezpieczeństwem grozi im to wszystko, co krępuje władzę rozsądku, a wyzwala uczucia (na przykład nadmiar muzyki i gorących napojów): gdyż uczucie niemieckie zwraca swe ostrze przeciwko własnemu dobru i pragnie się unicestwić, podobnie jak u opojów. Nawet zapał mniej jest wart w Niemczech aniżeli gdzie indziej, gdyż jest bezpłodny. Jeżeli Niemcowi zdarzyło się kiedykolwiek dokazać rzeczy wielkiej, to dokonał jej z musu, w porywie dzielności, z zaciśniętymi zębami, z całym napięciem przytomności, a nieraz i wspaniałomyślności — Obcować z nim warto — gdyż omal każdy Niemiec może coś dać, o ile zdoła się go skłonić, by *poszukał, odszukał* w sobie (jest bowiem nieporządny). — Kiedy zaś taki lud pocnie zajmować się morałem: jakiegoż rodzaju moral przypadnie mu do serca? Oczywiście zapragnie przede wszystkim, by jego serdeczna skłonność do posłuszeństwa przejawiała się w nim w chwale ideału. „Człowiek musi mieć coś, czemu by mógł *bezwzględnie być posłusznym*” — oto niemieckie odczuwanie, niemiecki sposób wnioskowania: kryje się on na dnie wszystkich niemieckich nauk moralnych. Jakżeż odmienne wynosi się wrażenie z całokształtu antycznego moralu! Wszyscy ci greccy myśliciele, lubo¹⁵¹ tak różnorodnie przedstawia się nam ich obraz, podobni są, gdy chodzi o moral, znamienitemu zapaśnikowi, co tymi słowy przywołuje młodzieńca „Pójdź! Naśladuj mnie! Oddaj się mi w ręce! A może kiedyś otrzymasz nagrodę wobec wszystkich Hellenów”. Osobiste wyróżnienie — to cnota antyczna. Uległość, posłuszeństwo jawne lub skryte — oto cnota niemiecka. — Na długo przed Kantem oraz jego kategoriycznym imperatywem temu samemu odczuwaniu dał Luter następujący wyraz: musi istnieć jakaś istota, której człowiek mógłby bezwzględnie zaufać — *dowodził on w ten sposób istnienia Boga*, domagał się z większym prostactwem i nieokrziesaniem aniżeli Kant, by okazywano *posłuszeństwo nie jakiemuś pojęciu lecz osobie*, ostatecznie zaś i Kant jeno dlatego zbłądził na manowce moralu, by dojść do posłuszeństwa względem osoby: a jest to tym więcej kultem Niemca, im mniej kultu pozostało mu w religii. Grecy i Rzymianie odczuwali inaczej; takie zdanie, jak: „musi istnieć jakaś istota” — nie uszłoby ich szyderstwa: było to właściwością ich południowej niepodległości uczucia, iż „bezwzględ-nemu zaufaniu” nie dawali do siebie przystępu i w najtajniejszej głębi serca zachowywali nieco sceptycyzmu względem wszystkiego i wszystkich, względem Boga, człowieka i pojęcia. A cóż dopiero filozof antyczny! *Nil admirari*¹⁵² — zdanie to zawiera dlań filozofię. Zaś Niemiec, mianowicie Schopenhauer, odbiega odeń tak daleko, iż powiada: *admirari id est philosophari*¹⁵³. — A jeżeli dla Niemca, jak to się zdarza, pocnie się wreszcie okres, gdy stanie się on *zdolny do rzeczy wielkich*? Gdy nadejdzie chwila *wyjatkowa*, godzina nieposłuszeństwa? — Nie zgadzam się z Schopenhauerem, jakoby jedyną zaletą Niemców, wyróżniającą ich między innymi narodami, było to, iż istnieje wśród nich więcej ateistów aniżeli gdzie indziej — to jednakże wiem: gdy dla Niemca nastanie chwila, iż stanie się zdolny do rzeczy wielkich, to *wydzwignie się on raz na zawsze ponad moral!* I czyż może postąpić inaczej! Jąć się musi obecnie czegoś nowego, mianowicie rozkazywania — sobie lub innym! Cóż, kiedy do rozkazywania nie wdrożył go niemiecki moral! Zapomniano w nim o rozkazywaniu!

Wolność, Filozof

¹⁵¹lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

¹⁵²nil admirari (łac.) — niczemu się nie dziwić. [przypis edytorski]

¹⁵³admirari id est philosophari (łac.) — dziwić się to znaczy filozofować. [przypis edytorski]

KSIĘGA CZWARTA

208.

Pytanie sumienia. — „A *in summa*: czegoż to chcecie nowego?” — Dążeniem naszym jest, by przyczyny przestały być grzechem, a skutki katem.

Sumienie, Grzech, Kara

209.

Pożyteczność najsurowszych teorii. — Przebacza się niejednemu jego przywary moralne i przez rzadkie przepuszcza się je sito, jednakże *pod tym warunkiem*, by wyznawał niezmiennie najsurowsze *teorie moralne*! Natomiast życie wolnomyślnych moralistów brano zawsze pod mikroskop z tą myślą ukrytą, iż skaza na życiu jest najniezawodniejszym argumentem przeciwko niepożądanemu poznaniu.

Idealista, Czyn, Wina

210.

„*Samo w sobie*”. — Ongi¹⁵⁴ pytano: „Co to jest śmieszność?” — jak gdyby poza nami istniały rzeczy, które posiadają właściwość śmieszności, i wysilano się na najrozmaitsze pomysły (pewien teolog doszedł nawet do wniosku, iż jest to „naiwność grzechu”). Obecnie pytamy: „Co to jest śmiech? Jak powstaje śmiech?”. Opamiętano się i przekonano wreszcie, iż nie masz niczego, co by samo w sobie było dobre, piękne, wzniosłe lub złe, że istnieją wszakże stany duszy, w których rzeczy znajdujące się w nas i poza nami takimi określamy słowy. *Pozbawiliśmy* rzeczy określników użyczonych im poprzednio lub co najmniej przypomnieliśmy sobie, że użyczylimy ich: baczmy, iżby ten pogląd nie przyprowadził nas o utratę zdolności użyczania i byśmy nie stali się *bogatszymi i skąpszymi* zarazem.

Śmiech

211.

Tym, co marzą o nieśmiertelności. — Pragniecie zatem, by ta wasza piękna świadomość siebie *trwała wiekuiście*? Czyż to nie bezwstydnie? Nie przychodziż wam na myśl, iż wszystkie inne rzeczy musiałyby wówczas znosić was przez całą wieczność, podobnie jak znosiły dotychczas z więcej niż chrześcijańską cierpliwością? A może zdaje się wam, że zdolni jesteście na wieki rozmiłować je w sobie? Toć jeden jedyny nieśmiertelny człowiek na ziemi wystarczyłby w zupełności, by to wszystko, co podówczas istniałoby jeszcze, z *odrazy do niego* popadło w szal samobójczy i jęło się powroza! I wam to, ziemskim twórcom, których pojęcia ogarniają zaledwo parę tysięcy drobin czasu, naprzykrzać się wiekuistemu wszechistnieniu! Czyliż może być coś natrętniejszego? — Ostatecznie: bądźmy pobłażliwi dla istoty, której życie na dziesiątki lat się oblicza! — Nie mogła wyćwiczyć swej wyobraźni do tego stopnia, iżby potrafiła mocą jej przeniknąć swą *własną* „wiekuistą nudę” — nie miała na to czasu!

Kondycja ludzka,
Nieśmiertelność, Nuda,
Czas

212.

Z jakiej strony znamy siebie. — Zwierzę na widok innego zwierzęcia mierzy się z nim w duchu; podobnie postępują ludzie dzicy. Z tego wynika, iż każdy człowiek zna siebie omal jeno ze względu na swe siły zaczepne i odporne.

Kondycja ludzka, Wiedza,
Konflikt

213.

Wykolejeni. — Jedni są z takiej *gliny*, iż społeczeństwu wolno z nich *uczynić* to lub owo: we wszystkich warunkach jest im dobrze i nie mają potrzeby utyskiwać na zmarnowane życie. Bywają natomiast inni z niezwyklej gliny — niekoniecznie musi być ona szlachetniejsza, lecz jeno rzadsza — którym zawsze jest źle, okrom¹⁵⁵ tego jedyne wypadku, gdy dano jest im żyć zgodnie z ich wyłącznym celem — we wszystkich innych wypadkach są szkodliwi dla społeczeństwa. Gdyż jednostka to wszystko, co zda się jej chybionym, wykolejonym życiem, całe swe brzemię zniechęcenia, bezwładu, chorobliwości, przedrażnienia, pożądlivosti zwała znów na barki społeczeństwa — i w ten sposób tworzą się dokoła niego duszne, niezdrowe wyziewy, w najpomysłniejszych zaś okolicznościach nawahnicowe chmury.

¹⁵⁴ongi a. ongiś (daw.) — niegdyś, kiedyś. [przypis edytorski]

¹⁵⁵okrom a. krom — oprócz czego, poza czym. [przypis edytorski]

214.

Precz z pobażaniem! — Cierpicie i domagacie się, byśmy wam pobażali, gdy z bólu krzywdzicie rzeczy i ludzi! Lecz cóż po pobażaniu naszym! Wam wszakże godziłoby się być *ogłędniejszymi* ze względu na was samych! Czyż to przystoi wynagradzać sobie w ten sposób cierpienie, by działo się to z *uszczerbkiem własnego sądu!* Spotwarzając coś, ściągacie swą pomstę na własne głowy; potwarzają macie swój wzrok, nie cudzy: przyzwyczajacie się *patrzeć koso i fałszywie!*

Cierpienie, Obraz świata,
Fałsz

215.

Morał zwierząt ofiarnych. — „Poświęcał się ochoczo”, „siebie samego nieść w ofierze” — oto hasła moralu waszego i wierzę wam najzupełniej, gdy zapewniacie o waszej pod tym względem „uczciwości”: znam was jednakże lepiej, aniżeli wy siebie samych, skoro „uczciwość” wasza z takim morałem ręka w rękę iść może. Z wyżyn jego spoglądacie wyniosłe na ów inny trzeźwy morał, wymagający panowania nad sobą, surowości i posłuszeństwa, zwiecie go nawet egoistycznym, i — bez wątpienia! — jesteście uczciwi względem siebie, gdy on wam się nie podoba — *musi* się nie podobać! Albowiem poświęcając się z zapalem i czyniąc ofiarę z siebie, upajacie się myślą, iż zjednoczyliście się oto z jakąś potęgą boską czy ludzką, której się poświęcacie — napawacie się uczuciem swej mocy, stwierdzonej znów przez ofiarę. W istocie rzeczy ofiarność wasza jest jeno *pozorna*, przedzierzgamie się owszem myślą w bogów i lubujecie się swą boskością. Ze stanowiska tej rozkoszy — jakże nędznym i biednym zda się wam ów „egoistyczny” morał posłuszeństwa, obowiązku, rozumu: nie podoba się wam, gdyż zmusza do rzeczywistych ofiar i poświęceń, nie mając jednakże ofiarnika rzekomym przebóstwieniem, jak wy się macie. Słowem, wy chcecie upojenia i nadmiaru, ów zaś przez was pogardzany morał *opiera się* upojeniu i nadmiarowi — wierzę wam zatem, iż czujecie doń odrazę!

Ofiara, Poświęcenie, Duma,
Pokora, Bóg, Egoizm

216.

Żli i muzyka. — Pełna błogość miłości, na *bezwzględnym zaufaniu* polegająca, dostała się kiedykolwiek komu innemu w udziale, okrom¹⁵⁶ ludzi głęboko nieufnych, złych i żółciowych? Ci bowiem lubują się nią niczym ogromnym niesłychanym *wyjątkiem* swej duszy, w który nie wierzyli nigdy! Pewnego dnia nawiedza ich owo bezbrzeżne, marzycielskie uczucie, od którego odrzyna się całe ich skryte i widome życie: niby cud jakiś i zagadka, pełna złocistej jaśni, wyższa nad wszelkie słowa i obrazy. Bezwzględne zaufanie oniemia; ba, nawet ból jakiś, jakoweś brzemień skrywa się w tej błogosławionej niemocie, przeto takie szczęściem obarczone dusze bywają względem muzyki wdzięczniejsze aniżeli wszystkie inne i lepsze: bowiem przez muzykę, niby przez barwne opary, widzą i słyszą one, jak ich miłość niejako *zatraca się w oddali*, staje się rzewniejszą i nie tak dojmującą; muzyka jest dla nich jedynym środkiem, iżby mogły *przyjrzeć się* swemu nadzwyczajnemu stanowi, z uczuciem jakowejś ulgi i rozłąki napaść się wreszcie jego widokiem. Każdemu kochającemu przy dźwiękach muzyki przychodzi na myśl: „toć ona mówi o mnie, mówi za mnie, *wie wszystko!*”.

Miłość

217.

Artysta. — Niemcy żądają od artysty, by ich napawał jakowąś wymarzoną namiętnością; Włosi domagają się, by po rzeczywistych namiętnościach niósł im ukojenie; Francuzi pragną, by im nastroczał sposobność do rozmów tudzież do udowodnienia swych sądów. Bądźmyż tedy sprawiedliwi!

Artysta, Sztuka

218.

Artystyczne wykorzystanie twych słabości. — Jeżeli już koniecznie mamy mieć słabości i z kolei rzeczy zmuszeni jesteśmy uznać je także za wyższe od siebie prawidło, to żyć byłbym każdemu przynajmniej takiego zasobu siły artystycznej, iżby potrafił ze swych słabości stworzyć osłonkę dla swych cnót, jako też słabościami swymi rozbudzić w nas pożądanie cnót swoich: jest to zaleta, którą w niezrównanym stopniu celowali wielcy muzycy. Jakże często razi w muzyce Beethovena szorstki, przekorny, niecierpliwy ton, u Mozarta dobroduszna jowialność, której serce i umysł nieco pobażać muszą, u Ryszarda Wagnera jakiś odbiegający i uciskający niepokój, co najcierpliwszego przyprawia

¹⁵⁶okrom a. krom — oprócz czego, poza czym. [przypis edytorski]

niemal o pogodę ducha: lecz oto odzyskał już swą siłę i podobnie odzyskują ją tamci; słabości ich wzmogły w nas pragnienie ich cnót i zdziesięciokrotniły wrażliwość naszą na każdą kroplę gędziebnego¹⁵⁷ ducha, gędziebnej kraszy, gędziebnej dobroci.

219.

Oszustwo przy upokorzeniu. — Wyrządziłeś bliźniemu swemu nierozumem wielką krzywdę, zniszczyłeś bezpowrotnie jego szczęście — i oto, przewyciężywszy swą próżność, idziesz do niego, upokarzasz się przed nim, rzucasz swój nierozum wobec niego na pastwę wzgardy i po tej przykrej, dla ciebie w najwyższym stopniu dotkliwej scenie zdaje się ci, iż w istocie wszystko weszło znów na dawne tory — twoja dobrowolna ujma czi wyrównała niedobrowolny uszczerbek szczęścia cudzego: odchodzisz tą myślą podniesioną na duchu, rad z odzyskania swej cnoty. Atoli ów inny cierpi tak samo, jak cierpiał poprzednio, bynajmniej nie koi go pociecha, żeś ty nierozumny i że sam to powiedziałeś, pamięta ci nawet tę bolesną chwilę, gdy wobec niego pomiatałeś sobą, niby jakąś nową ranę z twej ręki — jednakże nie myśli o zemście i nie pojmuje, jak między tobą a nim coś *wyrównane* być może. W istocie rzeczy odegrałeś tę komedię przed sobą samym i dla siebie samego: zawezwałeś jednego świadka, znów ze względu na siebie, nie zaś na niego — nie mydlże sobie oczu!

Krzywdy, Pokora

220.

Powaga i bojaźliwość. — Ceremonie, stroje stanowe i urzędowe, surowe miny, urczyisty wygląd, powolny chód, wymuszona mowa, jako też w ogóle to wszystko, co zwie się powagą: stanowi formę udania u ludzi, w istocie rzeczy bojaźliwych — chcą oni w ten sposób rozbudzić trwogę (przed sobą lub przed tym, co reprezentują). Ludzie nieustraszeni, to znaczy pierwotnie: każdego czasu i niewątpliwie straszliwi nie potrzebują powagi i ceremonii; rzetelność w słowach i gestach okrywają sławą, zaś jeszcze więcej niesławą, jako oznaki świadomej siebie straszliwości.

Strach, Obyczaje, Obrzędy,
Pozycja społeczna

221.

Moralność ofiary. — Moralność, której miarą jest poświęcenie, przedstawia na wpół dziki szczebel rozwoju. Krwią jeno i znojem znaczy rozum w głębi duszy swe zwycięskie ślady, trzeba bowiem złamać potężne, sprzeczne popędy; bez jakowegoś okrucieństwa, podobnie jak przy żertwach¹⁵⁸, składanych ludożerczym bogom, obyć się przy tym nie może.

Poświęcenie

222.

W jakich razach fanatyzm jest rzeczą pożądaną. — By flegmatyczne natury ogarnął zapał, trzeba je sfanatyzować.

223.

Groźne oko. — Artystów, poetów i pisarzy nic więcej nie trwoży od owego oka, co widzi ich *drobne oszustwa*, co na domiar spostrzega, jak często stawali na pograniczu, skąd rozchodzą się drogi bądź to ku niewinnemu lubowaniu się sobą, bądź też ku efekciarstwu; co poczytuje im za winę, gdy przyoblekają małość w delię wielkości, gdy chcą zdobić i wyszczytniać, wyszczytnionymi jednakże nie będąc; co poprzez mamiące osłonki ich sztuki widzi myśl w tej formie, w jakiej rozbłysła im po raz pierwszy, czy to jako olśniewająca zjawia światłana, czy też jako prosta kradzież, jako myśl pozioma, którą musieli wałkować, okrawać, krasić, zawijać, przyprawiać, by coś z niej uczynić, zamiast by oni sami stali się czymś pod wpływem myśli — och, to oko, co dostrzega w dziele waszym wszystkich wasz niepokój, waszą chuć i małoduszność, wasze naśladownictwo i współzawodnictwo (jest to jeno zawistne naśladownictwo), co zna równie dobrze wasz rumieniec wstydu, jak i umiejętność waszą ukrywania tego rumieńca i przeinaczenia go przed sobą!

224.

„Budowanie się” cudzą niedolą. — Komuś przydarzyło się nieszczęście i oto schodzą się „litościwi” i roztaczają przed nim obraz jego niedoli — w końcu oddalają się zadowoleni

Współczucie, Miłosierdzie

¹⁵⁷ *gędziebny* (daw.) — śpiewny; od *gędzba*: śpiew. [przypis edytorski]

¹⁵⁸ *żertwa* (daw.) — ofiara. [przypis edytorski]

i zbudowani na duchu: napaśli się przerażeniem nieszczęśliwego tudzież swym własnym przerażeniem i spędzili dobrze popołudnie.

225.

Sposób, by rychło stać się przedmiotem pogardy. — Człowiek, który szybko i wiele mówi, stacza się nader nisko w oczach naszych, po najkrótszej znajomości i wtedy nawet, gdy rozsądnie mówi — poczynamy go lekceważyć nie tylko w tym stopniu, w jakim nam się naprzykrzył, lecz nawet o wiele więcej. Domyślamy się bowiem, ilu to ludziom już się naprzykrzyć musiał i do niesmaku, jaki nam sprawia, doliczamy jeszcze nieposzanowanie, jakie snadź¹⁵⁹ na siebie ściągnął.

226.

O obcowaniu ze znakomitościami. — *A:* Powiedz mi, dlaczego unikasz tego wielkiego człowieka? — *B:* Nie chciałbym go niedoceniać I Nasze wady nie znoszą się zbliśka: ja niedowidzę i jestem nieufny, on zaś lubi się chełpić niemniej swymi fałszywymi jak i prawdziwymi diamentami.

227.

W łańcuchach. — Bacność przed wszystkimi duchami zakutymi w łańcuchy! Na przykład przed rozumnymi kobietami, które zrządzeniem losu popadły w małostkowe, bezduszne otoczenie i w nim się starzeją. Oto na pozór gnuśne i na wpół ociemniałe wygrzewają się na słońcu: lecz skoro tylko zbliży się ktoś obcy, gdy stanie się coś nieprzewidzianego, zrywają się, by ugryźć; mszczą się na wszystkim, co uniknęło ich psiej doli.

Niewola, Zemsta, Kobieta,
Mizoginia

228.

Zemsta w pochwałę. — Oto stronica pełna pochwał, a wy zwiecie ją płaską: lecz gdy odgadnicie, że w tej pochwałę kryje się zemsta, wyda się wam ona niemal za subtelną i ubawi was wielce mnóstwem drobnych śmiałych rysów i obrazów. Nie człowiek, lecz zemsta jego jest tak subtelnie szczodra i pomysłowa, on zaś ledwo wie o tym.

229.

Duma. — Ach, wy wszyscy nie znacie uczucia człowieka, którego brano na tortury, po czym znów wrzucono do więziennej celi, a wraz z nim jego tajemnicę! — Wpija się w nią wciąż jeszcze zębami. Cóż wy wiecie o tryumfach dumy ludzkiej!

230.

Utylitarnie. — Odczuwania w rzeczach moralnych pogmatwały się obecnie do tego stopnia, iż dla jednego człowieka pożyteczność przemawia na korzyść jakiegoś moralu, dla drugiego zaś właśnie przeciwko niemu.

231.

O ncoie niemieckiej. — Jak zwyrodniałym w swym smaku, jak niewolniczym wobec tytułów, stanów, strojów, okazałości i przepychu musiał być lud, który nie odróżniał prostoty od nikczemności, człowieka prostego od człowieka nikczemnego! Na odparcie moralnej pychy niemieckiej dość tego jednego słóweczka: *schlecht*¹⁶⁰ i nic więcej!

232.

Z dysputy. — *A:* Mój drogi, zachrypeś od mówienia! — *B:* Tedy nie mam słuszności. Nie mówmy już o tym!

233.

„Sumienni”. — Czyście zwrócili uwagę, wśród jakiego rodzaju ludzi nieugięta sumienność w najwyższej jest cenie? Oto wśród takich, którzy poczuwają się do wielu nikczemnych skłonności, którzy trwożnie myślą o sobie i w sobie tudzież lękają się innych, którzy radzi by o ile możliwości ukryć swą wewnętrzną istotę — ci starają się *imponować sobie sa-*

¹⁵⁹snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

¹⁶⁰schlecht (niem.) — zły; źle. [przypis edytorski]

mym ową nieugiętą sumiennością i obowiązkowością z pomocą nieugiętego i surowego wrażenia, wywieranego przez to na innych (mianowicie na podwładnych).

234.

Lęk przed sławą. — *A:* Iż ktoś wzdraga się przed swą sławą, iż rozmyślnie obraża swego chwalcę, iż z obawy przed pochwałą nie lubi słuchać sądów o sobie — *to zdarza się, to bywa* — wierzcie mi lub nie wierzcie! — *B:* To zdarza się, to bywa! Jeno nieco cierpliwości, mój mości Pyszałku!

235.

Nie przyjmując podziękowania. — Juźcić wolno odmówić prośbie, ale przenigdy nie wolno nie przyjmując podziękowania (lub, co na jedno wychodzi, przyjmując je chłodno i konwencjonalnie). To obraża głęboko — i dlaczego?

236.

Kara. — Szczególniejsza to rzecz, ta nasza kara! Nie oczyszcza zbrodniarza, nie rozgryza z win: wręcz przeciwnie, kała więcej niż zbrodnia sama.

Kara, Zbrodnia,
Zbrodniarz, Wina

237.

Troska partyjna. — W każdym niemal stronnictwie zdarza się przykreść śmieszna, lecz niemniej dotkliwa: spotyka ona tych, którzy przez długie lata byli wiernymi i szanownymi szermierzami poglądów partyjnych i nagle, pewnego dnia, przychodzą do przekonania, że ktoś o wiele możniejszy ujął surmę w dłoń. Oczywiście, nie mogą pogodzić się z myślą, że trzeba będzie umilknąć! Odzywają się zatem, i niekiedy na nową nutę.

Polityka, Pochlebstwo

238.

Dążenie do wdzięku. — Gdy silna natura nie ma pociągu do okrucieństwa i nie podlega wciąż sobie samej, to dąży mimowolnie do *wdzięku* — stanowi to jej odznakę. Słabe charaktery lubią natomiast cierpkie sądy — przyłączają się do bohaterów pogardy ludzi, do religijnych lub filozoficznych oszczerców bytu albo też uciekają się do surowych obyczajów i uciążliwych „powołań”: w ten sposób starają się wyrobić sobie charakter i jakowąś siłę. A czynią to również mimowolnie.

Pogarda, Okrucieństwo,
Siła, Uroda

239.

Wskazówka dla moralistów. — Muzycy nasi dokonali wielkiego odkrycia: *zajmująca brzydota* jest w ich sztuce możliwa! Rzucają się tedy na ten rozarty ocean brzydoty jak pijani, a twórczość muzyczna nigdy jeszcze tak łatwą nie była rzeczą. Dopiero teraz uzyskano ogólne ciemne tło, na którym uwydatnia się najniklejsza świetlana smuga pięknej muzyki, siejąc blaski złota i szmaragdu; dopiero teraz ma się odwagę wprawić słuchacza w szal oburzenia i zaprzeczyć mu oddech, by w jednym mgnieniu pogrążania się w spokoju napoił się z kolei uczuciem błogości, co ocenie muzyki w ogóle wychodzi na dobre. Dokonano odkrycia kontrastu: dopiero teraz najsilniejsze efekty są możliwe — i *tanie*: nikt już nie pyta o dobrą muzykę. Ale musicie się spieszyć! Sztuce, która dokonała już tego odkrycia, nie można rokować długiego trwania. — Och, gdyby myśliciele nasi mieli taki słuch, by mogli za pośrednictwem muzyki wsłuchać się w dusze muzyków naszych! Jakżeż długo trzeba czekać, zanim nadarzy się znów taka sposobność pochwylenia wewnętrznego człowieka na złym uczynku i na niewinności tegoż uczynku! Gdyż muzycy nasi nie przeczuwają zgoła, iż podkładają pod muzykę swe własne dzieje, dzieje zeszpecenia duszy. Ongi dobry muzyk niemal z dbałości o swoją sztukę musiał być dobrym człowiekiem. — A teraz!

Piękno, Dobro, Muzyka,
Sztuka

240.

O moralności sceny. — Kto mniema, iż sztuki Szekspira oddziałują moralnie i że widok Macbetha odstręcza nieprzeparcie od zdrożnej ambicji, ten się myli: i myli się raz jeszcze, sądząc, iż Szekspir odczuwał podobnie jak on. Kogo istotnie opętała szalona ambicja, ten patrzy na ów swój wzór z *rozkoszą*, kiedy zaś namiętność przyprawia bohatera o zgubę, bywa to dlań właśnie najostrzejszą ponętą w gorącym tej rozkoszy napoju. Odczuwałże poeta inaczej? Jakżeż dostojnie i bynajmniej nie po łotrowsku przedstawia się dola jego bohatera od chwili wielkiej zbrodni! Dopiero wtedy pociąga „demonicznie” i zachęca po-

Teatr, Rozkosz, Nauka

dobne natury do naśladowania — demonicznie znaczy w tym wypadku: *wbrew* korzyści i życiu, gwoli jednej myśli i popędowi. Czyliż wam się zdaje, iż sens moralny *Tristana i Izoldy* zwraca się *przeciw* łamaniu ślubów małżeńskich, gdyż to wiarołomstwo przyprawia oboje o zgubę? Byłoby to wypaczeniem myśli poetów, którzy, jak w szczególności Szekspir, lubują się w namiętnościach dla nich samych, nie zaś dla ich *śmiertelnych* nastrojów — kiedy to dusza nie więcej lgnie do życia aniżeli kropla do szklanej szyby. Nie wina tudzież zgubne jej następstwa leżą na sercu zarówno Szekspirowi jak Sofoklesowi (w Ajaksie, Filoktecie, Edypie): acz w wymienionych wypadkach mogliby z łatwością uczynić ją dźwignią dramatu, jednakże bynajmniej nie dążą do tego. Tak samo, roztaczając obrazy z życia, poeta tragiczny nie pragnie zgoła *zniechęcać* do życia! Owszem, woła: „jakąże rozkoszą nad rozkoszami jest to burzliwe, zmienne, groźne, posępne, a nieraz słonecznym blaskiem przepojone istnienie! Życie to *przygoda* — i zawsze zachowa ten swój charakter bez względu na to, na czyją przychylacie się stronę!”. Tak przemawia on z oddali niespokojnej i krzepkiej epoki, upojonej i odurzonej swym nadmiarem krwi i energii — z oddalenia bardziej złowrogich czasów: dlatego zmuszeni jesteśmy cele szekspirowskich dramatów dopiero *naginać i do swych pojęć przystosowywać*, to znaczy ich nie rozumieć.

241.

Lęk i inteligencja. — Jeżeli to prawda, co obecnie z całą stanowczością utrzymują, iż nie w świetle należy szukać przyczyn czarnego zabarwienia skóry: to czyż nie mogłoby ono być ostatecznym następstwem częstych i przez długie tysiąclecia nagromadzanych wybuchów wściekłości (oraz przekrwienia skóry)? Zaś u innych *inteligentniejszych* szczepów, równie częsty przestrah i bladeść nie wywołały snadź¹⁶¹ w końcu białego zabarwienia skóry? — Bowiem stopień lękliwości jest miarą inteligencji: a poddawanie się ślepej wściekłości oznaką, że zwierzęcość czyha jeszcze w pobliżu i rada by wziąć znów górę. — Brunatna szarość stanowiłaby przeto pierwotne zabarwienie człowieka — coś z małpy oraz niedźwiedzia, i słusznie!

242.

Niezależność. — Niezależność (w najsłabszej swej dawce zwana „wolnością myśli”) jest formą rezygnacji, którą wybiera w końcu człowiek żądny władzy — długo szukał, nad czym mógłby panować, i nie znalazł nic okrom¹⁶² siebie.

Wolność, Władza,
Samotnik

243.

Dwa kierunki — Badając zwierciadło samo w sobie nie odkrywamy na nim ostatecznie nic oprócz rzeczy. Chcąc zaś ująć rzeczy, nie otrzymujemy znów w wyniku nic oprócz zwierciadła. — Tak się przedstawia najogólniejsza historia poznania.

Wiedza, Lustro

244.

Lubowanie się rzeczywistością. — Nasz obecny popęd do lubowania się rzeczywistością — mamy go niemal wszyscy — tłumaczy się jeno tym, iż tak długo i do przesady znajdowaliśmy upodobanie w nierzeczywistości. Sam w sobie popęd to niezbyt pożądany, zwłaszcza w tej formie, w jakiej przejawia się obecnie, bez wyboru subtelności — najmniejszym jego niebezpieczeństwem jest niesmaczność.

245.

Subtelność poczucia mocy. — Napoleona gniewało to, że źle mówił, i nie okłamywał siebie pod tym względem: wszelako jego żądza panowania, niepomijająca żadnej sposobności i subtelniejsza od jego subtelnego ducha, doprowadzała go do tego, iż mówił gorzej, *aniżeli mógł mówić*. Mścił się w ten sposób na swym gniewie (był zazdrosny względem wszystkich swych uczuć, gdyż posiadały *potęgę*) i rozkoszował się swym autokratycznym *widzimisją*. Ze względu zaś na uszy i sąd słuchaczy rozkoszował się nim raz jeszcze: dawał niejako do poznania, iż mówiąc źle do nich, zawszeć jeszcze dość dobrze mówi. Co więcej, radował się w skrytości myślą, iż błyskiem i gromem najwyższej powagi — polegającej na skojarzeniu genialności i mocy — oślepia sądy i smak w błąd wprowadza, podczas gdy w duszy jego wyznają obie chłodne i dumne przeświadczenie, że on *źle* mó-

Słowo, Władza

¹⁶¹ *snadź* (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

¹⁶² *okrom* a. *krom* — oprócz czego, poza czym. [przypis edytorski]

wi. — Napoleon, jako najzupełniej przemyślany i wykończony typ jednego popędu, do starożytnej należy ludzkości: znamiona jej — mianowicie prostotę struktury, jako też pomysłowe wysnucie i wykształcenie li jednego lub niewielu motywów — nie trudno w nim rozpoznać.

246.

Arystoteles i małżeństwo. — Dzieci wielkich geniuszów podlegają obłudowi, dzieci ludzi bardzo cnotliwych upośledzeniu umysłowemu — powiada Arystoteles. Miałoż to być dla ludzi wyjątkowych zachętą do małżeństwa?

Małżeństwo, Dziecko

247.

Pochodzenie lichego temperamentu. — Nieskładność i niespójność w umyśle niektórych ludzi, ich nieporządek i niepomiarkowanie są ostatecznymi następstwami przemnożonych logicznych niedokładności, nieścisłości oraz przedwczesnych wniosków, jakich dopuścili się ich przodkowie. Ludzie o dobrym temperamencie pochodzą natomiast z rozważnych i gruntownych rodów, co wysoko stawiały rozum — w chwalebnych czy zdrożnych celach, rzecz to już mniejszej wagi.

Dziedzictwo

248.

Udanie jako obowiązek. — Do rozwoju dobroci przyczyniło się najwięcej długie udawanie, które pragnęło uchodzić za dobroć: wszędy, gdzie istniała wielka potęga, wytwarzało się przeświadczenie o konieczności tego właśnie rodzaju udania — gdyż napawa ono pewnością i ufnością tudzież zestokrotnia rzeczywistą sumę fizycznej siły. Kłamstwo jest, jeżeli nie macierzą, to przynajmniej mamką dobroci. Podobnie na wykształcenie rzetelności miało przemożny wpływ wymaganie pozorów, uczciwości i rzetelności: mianowicie wśród arystokracji dziedzicznej. Długotrwałe ćwiczenie w jakowymś udaniu przedzierzga się w końcu w naturę: udanie unicestwia ostatecznie siebie, a narządy i instynkty stanowią zgoła nieoczekiwane owoce w ogrodzie obłudy.

Dobro, Kłamstwo, Obyczaj

249.

Czyż to możebne być samotnym! — Lękliwy nie wie, co znaczy być samotnym: za jego plecami czyha zawsze nieprzyjaciel. — Och, któż potrafi opowiedzieć nam dzieje tego subtelnego uczucia, które zwie się samotnością!

Samotność, Strach

250.

Noc i muzyka. — Ucho, ten narząd trwogi, zdołało tak bardzo wydoskonalić się jedynie dzięki mrokom nocy, jako też zamierzchom ciemnych jaskiń i borów, zgodnie ze sposobem życia trwożliwego, to znaczy najdłuższego ludzkiego okresu, jaki dotychczas istniał: za dnia jest ucho mniej potrzebne. Stąd charakter muzyki, jako sztuki nocy i zmierzchu.

Noc, Ciemność, Dźwięk, Strach, Muzyka

251.

Stoicznie. — Istnieje pewien rodzaj wesołości stoika, kiedy tenże czuje się skrępowany ceremoniałem, który sam swemu postępowaniu wyznaczył; rozkoszuje się on przy tym sobą w roli władczej.

252.

Zastanówmy się! — Winowajca karany nie jest już tym, który dopuścił się czynu. Jest on zawsze kozłem ofiarnym.

Wina, Kara, Ofiara

253.

Oczywistość. — Fatalnie! Nic nie wymaga tak niezbitych i uporczywych dowodzeń jak oczywistość. Gdyż olbrzymiej większości ludzi brak po prostu oczu, by ją zobaczyć. Ale to takie nudne!

254.

Wyprzedzający. — Wyróżniającą, lecz zarazem niebezpieczną właściwością natur poetyckich jest ich *wyczerpująca* wyobraźnia: wyprzedza ona to, co będzie i być by mogło, przedwcześnie nim się rozkoszuje i przedwcześnie napawa piołunem cierpienia, zaś w stanowczej chwili dokonania się i czynu jest już *znużona*. Lord Byron, który aż nadto dobrze

Wyobraźnia, Czyn

znał to uczucie, powiada w swym pamiętniku: syn mój, jeżeli będę miał syna, musi zostać czymś najzupełniej prozaicznym — adwokatem lub korsarzem.

255.

Rozmowa o muzyce. — *A:* Cóż pan sądzi o tej muzyce? — *B:* Pokonała mnie, nie mam nic do powiedzenia. Słuchajmy! Oto zaczyna się na nowo! — *A:* Tym lepiej! Teraz kolej na *nas* ją pokonać. Rad bym powiedzieć panu kilka słów o tej muzyce. I zarazem zwrócić uwagę pańską na dramat, którego przy pierwszym słuchaniu może pan nie chciał widzieć. — *B:* Owszem! Mam dwoje uszu i więcej, jeżeli tego potrzeba. Niech pan przysunie się bliżej! — *A:* To jeszcze nie to, co *on* chce nam powiedzieć, dotychczas jeno przyrzeka, iż powie coś, coś niesłuchanego, jak widać z tych oto gestów. Gdyż są to gesty. Jak on daje znaki! Jak się prostuje i rozkłada ramiona! Zda mu się teraz, iż nastął moment najwyższego napięcia: jeszcze dwie fanfary i roztacza oto swój temat, świetny i strojny, niby dźwięczący drogimi kamieniami. Czy to piękna kobieta? Czy piękny rumak? Dość, że spoziera z zachwytem dokoła, gdyż ma zebrać spojrzenia zachwyty — dopiero teraz podoba się mu jego temat w zupełności, teraz staje się pomysłowy, porywa się na nowe i śmiało rysy. Jak on swój temat uwypukla! Ach! Czy pan uważa? — Zna się nie tylko na pięknie, lecz i na *upiększaniu*! Wie, co to jest barwa zdrowia i umie nią się popisać — jest subtelniejszym znawcą siebie, aniżeli przypuszczałem. A teraz nabrał przekonania, iż przekonał swych słuchaczy, błyska swymi pomysłami niczym najważniejszymi rzeczami pod słońcem, bezczelnie wskazuje palcem na swój temat, jak gdyby świat był go niegodzien. — Ha, jak on nie dowierza! Bylebyśmy tylko nie poddali się znużeniu! Więc grzebie swą melodię pod słodyczami — odwołuje się nawet do naszych pośledniejszych zmysłów, by nas podniecić i w ten sposób znów ujarzmić. Słyszy pan, jak wyczarowuje żywiołowość gromkich i burzliwych rytmów! A kiedy zauważył, że te nas przejmują, dławią i omal druzgocą, odważa się znowu wpleść swój temat w zamęt żywiołów i śmie wmawiać w nas, na poły ogłuszonych i wstrząśniętych, że to wstrząśnięcie i ogłuszenie nasze jest następstwem jego czarodziejskiego tematu. I odtąd wierzą mu już słuchacze: z pierwszym dźwiękiem odzywa się w nich wspomnienie owego wstrząsającego rozchuku żywiołów — to wspomnienie wychodzi tematowi na dobre — nabrał uroku „demoniczności”! Co to za znawca duszy! Ujarzmił nas fortelami trybuna ludowego. — Ale muzyka milknie! — *B:* I dobrze, że milknie! Gdyż słuchać dłużej słów pańskich, to nad moje siły! Wolę sto razy ulec złudzeniu, aniżeli wzorem pańskim poznać raz prawdę! — *A:* Oto, co chciałem od pana usłyszeć. Podobnie jak pan myślą obecnie wszyscy najlepsi: cieszy was to, że pozwalacie się ludzi! Wnosicie wymagania niewybrednego i pożądanego słuchu, nie powodujecie się przy słuchaniu sumieniem artystycznym, swą *najsztudniejszą rzetelność* gubicie po drodze! I psujecie tym sztukę oraz artystów! Ilekroć składacie dłonie do oklasków, a usta do pochwalnych okrzyków, tylekroć w swych rękach macie sumienie artystów — i biada, jeżeli oni zauważą, że nie umiecie odróżnić muzyki niewinnej od muzyki winnej. Nie rozumiem bynajmniej przez to „dobrej” i „złej” muzyki — zarówno pierwszą, jak drugą spotyka się w obu dziedzinach! *Niewinną muzyką* jest dla mnie ta, która li tylko o sobie myśli, w siebie wierzy, zapatrzona w siebie o całym zapomina świecie — to mimowolny odzew najgłębszej samotności, co do siebie mówi o sobie i zgoła już nie wie, że gdzieś tam istnieją słuchacze, efekty, nieporozumienia i niepowodzenia. — A na ostatek: muzyka, którą co tylko słyszeliśmy, *jest* właśnie owej niezwyklej i szlachetnej miary, zaś to wszystko, co o niej powiedziałem, było zmyślane — proszę mi zatem przebaczyć moją złośliwość, jeżeli pan przebaczyć może! — *B:* Ach, więc i pan lubi tę muzykę? Godzien pan tedy dostąpić odpuszczenia wielu grzechów!

256.

Szczęście złych. — Ci cisi, posępni, źli ludzie mają coś, czego odmówić im nie możecie, jakowąś rzadką i niezwykle rozkosz w *dolce für niente*¹⁶³, jakiś wyzłocony zachodzącym słońcem wieczorny spokój, znany jeno sercu, często nękanemu, rozdieranemu i zatrutowanemu uczuciami.

Zło, Szczęście

¹⁶³*dolce für niente* (wł.) — słodkie nicnierobienie. [przypis edytorski]

257.
Obecność słów. — Wyrażamy swe myśli zawsze tymi słowami, które mamy na podorędziu. Lub by wypowiedzieć me podejrzenie w zupełności: każdej chwili mamy jeno taką myśl, dla której posiadamy na podorędziu słowa, mogące ją w przybliżeniu wyrazić. Słowo
258.
Schlebianie psu. — Dość tego psa raz jeden pogłaskać: a natychmiast zaświeci i zamigoce skrami jak każdy inny pochlebca — i będzie dowcipny na swój sposób. Dlaczegoż nie mielibyśmy go w tej formie znośić! Pochlebstwo, Pies, Radość
259.
Były chwalcza. — „Nie mówi już o mnie, aczkolwiek zna teraz prawdę i mógłby ją powiedzieć. Lecz brzmiałaby ona jak zemsta — a ten godny człowiek tak bardzo ceni prawdę!”
260.
Amulet zależnych. — Kto bezwzględnie jest zależny od jakiegoś pana, ten winien mieć coś, czym wzbudzałby trwogę i pana swego dzierzył na wodzy, na przykład prawość albo szczerłość, lub ostry język. Pan, Sługa, Władza
261.
Po co ta wzniosłość! — Och, znam ja to zwierzę! Wprawdzie więcej podoba się sobie, gdy „jak bóg jakiś” stąpa na dwóch nogach — ja wszakże je wolę, kiedy znów na swe cztery opada łapy: wygląda wówczas bez porównania naturalniej!
262.
Demon potęgi. — Nie nędza ani żądza — nie, miłość potęgi jest demonem człowieczym. Dajmy ludziom wszystko, zdrowie, pożywienie, mieszkanie, rozrywkę — mimo to będą zawsze nieszczęśliwi i niezadowoleni: gdyż demon ów czeka i czeka, domagając się zaspokojenia. Odbierzmy im wszystko, lecz zaspokójmy w zamian jego jednego: a będą omal szczęśliwi — tak szczęśliwi, jak tylko ludzie i demony być mogą. Lecz poco ja to mówię? Toć Luter powiedział już to samo, i lepiej ode mnie, w wierszach: „Wydrą nam życie, cześć, rodzinę, mienie: niechaj przepada! — wszak królowanie będzie zawsze naszym”. Tak! Tak! „Królowanie”! Władza, Siła, Kondycja ludzka
263.
Sprzeczność z ciałem i duszą. — W tak zwanym geniuszu zachodzi fizjologiczna sprzeczność: raz posiada on mnóstwo dzikiego, bezładnego, mimowolnego ruchu, to znów wiele najdoskonalej celowej działalności ruchu — przy tym ma on zwierciadło, co oba te ruchy obok siebie i w sobie, zaś niejednokrotnie wbrew sobie, pokazuje. Skutkiem tego widoku bywa on często nieszczęśliwy, w chwilach zaś twórczych, kiedy czuje się najlepiej, zapomina, iż właśnie wtedy przy pomocy najdoskonalej celowej działalności dokonuje czegoś fantastycznego i nierozumnego (na tym polega cała sztuka) — dokonywać musi. Sztuka, Artysta, Ciało, Dusza
264.
Umyslna pomyłka. — Zawistni ludzie o subtelniejszym powonieniu unikają dokładniejszego poznania swych współzawodników, by mogli zachować poczucie swej nad nimi wyższości.
265.
Teatr ma swą epokę. — Gdy wyobraźnia jakiegoś ludu poczyną się chylić ku zanikowi, budzi się w nim potrzeba wystawiania swych podań na scenie i wówczas *znosi* on liche naśladownictwo wyobraźni — natomiast we właściwej epoce epickich rapsodów stanowi teatr oraz udający bohatera aktor hamulec, nie zaś skrzydło wyobraźni: jest za bliski, za określony, za ciężki, za mało w nim wzlotności i marzenia.
266.
Bez wdzięku. — Zbywa mu na wdzięku i sam wie o tym: och, lecz jakże umiejętnie to maskuje! Surową cnotą, posępnością spojrzenia, udaną nieufnością względem bytu i ludzi, rubasznymi konceptami, pogardą wytworniejszego sposobu życia, patosem

i uroszczeniami, filozofią cyniczną — ba, w ciąguem poczuciu tego niedostatku wyrobił się na charakter.

267.

Skąd ta duma! — Charakter szlachetny od charakteru nikczemnego różni się tym, iż *nie ma*, jak on, na *podorzędziu* pewnego zasobu nawyknień i punktów wadzenia: przypadkowym zbiegiem okoliczności nie odziedziczył i nie przyswoił ich sobie drogą wychowania.

268.

Scylla i Charybda mówcy. — Jakże to było trudno mówić tak w Atenach, by słuchacze zostali pozyskani dla sprawy, a nie odstręczyć ich przy tym formą, lecz zarazem nie dopuścić, iżby dla formy zapomnieli o sprawie! Jakże to jeszcze trudno pisać w ten sposób we Francji!

269.

Chorzy i sztuka. — Przeciw wszelkiemu osmętnieniu i zropaczeniu duchowemu należałoby przede wszystkim stosować zmianę diety, jako też ciężką fizyczną pracę. Jednocześnie ludzie nawykli sięgać w tym wypadku po środki odurzające: odurzać się na przykład sztuką — ze szkodą dla siebie i dla sztuki. Czyliż nie widzicie, iż, uciekając się w chorobę do sztuki, zarażacie swym niedomaganiem artystów?

270.

Rzekoma tolerancja. — Zaczne to, życzliwe i rozumne słowa, wyrzeczone przez was o wiedzy i na obronę wiedzy, ale! ale! rzuciłem ja okiem *poza* tę waszą tolerancję wiedzy! W skrytości serca zdaje się wam mimo wszystko, że *ona wam niepotrzebna*, że to wspaniałomyślnie z waszej strony pozwalać jej istnieć, co więcej, być nawet jej rzecznikiem, aczkolwiek wiedza nie wywajemnia się wspaniałomyślnością w stosunku do poglądów waszych! Wiecież wy, iż do tej tolerancji zgoła nie macie prawa? Że ten gest łaskawy większą jest zniewagą wiedzy od nieskrywanego szyderstwa, którym parska jej czasem w oczy pycha kapłana lub artysty? Zbywa wam surowości sumienia względem tego, co jest prawdziwe i rzeczywiste, nie udręcza i nie boli was myśl, że pomiędzy wiedzą a odczuwaniami waszymi zachodzi sprzeczność, rządzącym wami prawem nie jest gorączkowe pragnienie poznania, nie odczuwacie zgoła obowiązku zwracać swe spojrzenia tam, *gdzie* dokonuje się poznanie, nie pomijać niczego, co poznawane bywa. *Nie znacie tego*, czemu tyle tolerancji okazujecie! I jeno dlatego, że go nie znacie, zdolni jesteście przybierać takie łaskawe miny! Toć wam, wam właśnie zaiskrzyłby się wzrok fanatyzmem i złością, gdyby *swymi* oczyma zaświeciła kiedyś wiedza w oblicza wasze! — Cóż nas tedy obchodzi, że jesteście toleranccy — względem *widziadła!* Nawet nie względem nas! A cóż my znaczymy!

271.

Nastrój godowy. — Właśnie tym ludziom, co najzapamiętalej dążą do uzyskania potęgi, niewymownie jest błogo czuć się *pokonanymi!* Nagle i głęboko zapaść w uczucie niby w wir jakiś! Dać sobie wydrzeć z rąk wodze i przyglądać się pędowi nie wiadomo dokąd? Wielka to przysługa — bez względu na to, kto i co ją wyświadczy: tacyśmy wówczas szczęśliwi i bezpamiętni, czujemy wokół siebie niezwykłą ciszę jak gdyby w najgłębszych rdzeniach ziemi! Otośmy całkiem wyzuci z potęgi! Otośmy igraszką sił praodwiecznych! Wytchnienie jest w tym szczęściu, otrząśnięcie wielkiego brzemienia, staczenie się w dół bez trudu niby za sprawą ślepej siły ciężenia. To sen człowieka wstępującego na góry: wprawdzie *cel* jego znajduje się u szczytu, atoli przemogło go znużenie, zdarzyło się mu usnąć w drodze i marzy oto o *wręcz przeciwnym szczęściu* — o staczaniu się w dół bez najmniejszego wysiłku. Opisuję szczęście, jakie mym zdaniem snadź¹⁶⁴ jest nieobce dzisiejszym uznojonym, żadnym potęgi społeczeństwom Europy i Ameryki. Od czasu do czasu pragną one zapaść w *omdlenie* — rozkosz tę dają im wojny, sztuki, religie, geniusze. Ochłonawszy z jakiegoś przelotnego, wszech pochłaniającego i miażdżącego wrażenia — (a na nim polega nowoczesny *nastrój godowy!*) — jest się znów wolniejszym, krzep-

¹⁶⁴snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

szym¹⁶⁵, chłodniejszym, surowszym i ku wręcz przeciwnemu niestrudzenie zdąża się dalej: mianowicie ku *potędze*.

272.

Oczyszczenie rasy. — O ile się zdaje, nie ma zgoła ras czystych; są jeno takie, które stały się czyste, a i te należą do wielkich rzadkości. Najczęściej zdarzają się rasy pokrzyżowane, u których obok dysharmonii kształtów cielesnych (na przykład, że oczy i usta nie licują wzajem) musi też przejawiać się zawsze dysharmonia nawyknień, jako też pojmoowań wartości (Livingstone zasłyszał od kogoś: „Bóg stworzył ludzi białych i czarnych, diabeł zaś mieszańców”). Pokrzyżowane rasy są też zarazem pokrzyżowanymi kulturami, pokrzyżowanymi moralnościami: bywają zazwyczaj dziksze, okrutniejsze, niespokojniejsze. Czystość jest ostatecznym wynikiem niezliczonych przystosowań, wessań i wydzieleni, zaś postęp ku czystości objawia się w tym, że nurtująca w rasie jakiejś siła *ogranicza się* coraz bardziej do poszczególnych wybranych funkcji, gdy poprzednio rozpraszała się na przemnogie i niejednokrotnie wprost sprzeczne czynności: tego rodzaju graniczenie ma też zawsze pozór niejakiego *zubożenia* tudzież wymaga przezornej i subtelnej oceny, wszakże ów proces oczyszczenia dobiegnie wreszcie pomyślnie do końca, przechodzi na własność całkowitego ustroju wszystkich zasób sił, zużywanych pierwiej na walkę dysharmonijnych właściwości: dlatego rasy, które doszły do stanu czystości, zyskują też zawsze na *sile i krasie*. — Grecy przedstawiają nam wzór rasy i kultury, która doszła do stanu czystości: i prawdopodobnie da się kiedyś osiągnąć czysta europejska rasa i kultura.

273.

Pochwała. — Jesteś w towarzystwie człowieka, po którym widzisz, że chce cię *chwalić*: zagryzasz wargi, serce się ściska: ach, gdybyż *ten* kielich odjęto! Lecz nie odejmujec go on, owszem, przybliża! Pijmy zatem słodki bezwstyd chwalczy, zdławmy wstręt i głęboką wzgardę dla treści jego pochwał, ułożmy twarz w zmarszczki rozradowania i wdzięczności! — Toć chciał nam okazać swą przychylność! A teraz, kiedy kielich już wypity, budzi się w nas przeświadczenie, że on niepomierne urósł w swych oczach, odniósł bowiem nad nami zwycięstwo — (oczywiście! a i nad sobą samym, ten pies!) — gdyż niełatwo mu przyszło wymóc na sobie tę pochwałę.

Pochlebstwo

274.

Prawo i przywilej ludzki. — My, ludzie, jesteśmy jedynymi istotami, którym, gdy są chybione, dane jest przekreślić siebie niby źle zbudowane zdanie — bez względu na to, czy uczynimy to na chwałę ludzkości, czy ze współczucia dla niej, czy też z odrazy do siebie.

Kondycja ludzka

275.

Odmieniony. — Oto stał się cnotliwym jedynie dlatego, by sprawić przez to przykrość innym. Nie oglądajcie się tak często za nim!

Cnota

276.

Jak często! Jak niespodzianie! — Iluż małżonków doczekalo się ranka, gdy im zaświtało, że ich młode żony są nudne, a wręcz przeciwnie mają o sobie zdanie! Nie mówiac już o kobietach, których ciało jest chętne, ale dusza mdła!

277.

Cnoty zimne i ciepłe. — Odwaga jako chłodna nieustraszeność i dzielność oraz odwaga jako krewkie, na wpół ślepe junactwo — obie noszą jednakie miano! A jednak jak bardzo różnią się *cnoty zimne od cnot ciepłych!* I głupcem byłby ten, kto by mniemał, iż jeno ciepło przysparza „błogostanu”: nie mniejszym wszakże głupcem ten, kto przypisywałby go jedynie chłodom! Prawda przedstawia się tak, iż ludzkości zarówno zimna, jak ciepła odwaga wydała się rzeczą nader pożyteczną, jako też nie tak częstą, by obu jej odmian nie godziło się zaliczyć do drogocennych klejnotów.

Cnota, Odwaga

278.

Ujmująca pamięć. — Piastując wysoką godność, dobrze jest wyrobić sobie ujmują-

Pamięć, Dobro

¹⁶⁵krzepszy (daw.) — silniejszy. [przypis edytorski]

cą pamięć, to znaczy, zapamiętać sobie o ludziach, z którymi weszło się w styczność, wszystko najlepsze i na tym poprzestać: utrzymuje się ich tym sposobem w przyjemnej zależności. Podobnie może postępować człowiek ze sobą samym: posiadanie czy niedostatek ujmującej pamięci rozstrzyga ostatecznie o jego własnym zachowaniu się względem siebie samego, o dostojności, dobroci albo nieufności przy obserwowaniu swych zamiarów i skłonności, w dalszym zaś rzędzie o rodzaju samychże zamiarów i skłonności.

279.

W czym bywamy artystami. — Gdy uczynimy z kogoś swe bożyszcze, staramy się przed sobą usprawiedliwić, dźwigając go na wyżyny ideału; by zachować spokój sumienia, stajemy się w tej mierze artystami. Cierpiąc, nie cierpimy z powodu *niewiedzy*, lecz z powodu okłamywania siebie, jakobyśmy nie wiedzieli — Wewnętrzna rozkosz i niedola takich ludzi — a należą do nich wszyscy namiętnie kochający — zwyczajnym wiadrem nie da się wyczerpać.

Miłość, Idealista, Artysta

280.

Po dziecinnemu. — Kto żyje jak dzieci — to znaczy, nie walczy o chleb powszedni, jako też nie wierzy, by jego uczynki miały jakieś ostateczne znaczenie — ten bywa zawsze dziecinnie.

Dziecko, Kondycja ludzka

281.

Szkodliwość urody. — Ta kobieta jest piękna i rozumna: ach, lecz o ileż byłaby rozumniejsza, gdyby nie była piękna!

Kobieta, Uroda, Rozum, Mizoginia

382.

Spokój domowy i duchowy. — Zwyczajny nasz nastrój zależny jest od nastroju, w jakim potrafimy utrzymać swe otoczenie.

Umiarkowanie, Dom, Duch

283.

Głośmy rzeczy nowe jako rzeczy znane! — Wielu ludzi, słuchając nowin, objawia rozdrażnienie; odczuwają oni przewagę, jaką daje rzecz nowa temu, kto wcześniej dowiedział się o niej.

Wiedza

284.

Gdzie jest kres jaźni? — Przeważna większość ludzi zagarnia rzeczy, które im są *znane*, pod swą protekcję, jak gdyby ze znajomością rzeczy wchodziło się zarazem w jej posiadanie. Chęć przywłaszczenia, właściwa poczuciu jaźni, jest bezgraniczna: wielcy ludzie wyrażają się tak, jak gdyby mieli za sobą całą epokę i stanowili głowę tego długiego tułowia, zacne kobieciny składają na karb swych zasług piękność swych dzieci, swych sukien, swego pieska, swego lekarza, swojego miasta i omal że nie mówią „jam jest tym wszystkim”. *Chi non ha, non è*¹⁶⁶ — powiada się we Włoszech.

285.

O zwierzętach domowych, pokojowych, jako też im podobnych. — Czy jest coś bardziej odrażającego od sentymentalizmu okazywanego roślinom i zwierzętom przez istotę, która od samego początku pastwiła się nad nimi niby wróg krwiożerczy i na domiar do czułych uczuć u swych umęczonych i okaleczonych ofiar rości sobie jeszcze prawo! Człowiekowi, jeśli jest myślącym człowiekiem, wobec tego rodzaju „przyrody” przystoi przede wszystkim *powaga*.

Natura, Dom, Zwierzęta, Rośliny

286.

Dwaj przyjaciele. — Było dwóch przyjaciół, którzy jednakże rozeszli się i równocześnie z obu końców zerwali węzeł swej przyjaźni: jeden w mniemaniu, że za mało poznano się na nim, drugi zaś w przypuszczeniu, iż za dobrze poznano się na nim — i pomylili się obaj! — Gdyż żaden nie znał dostatecznie siebie samego.

Przyjaźń, Rozstanie, Wiedza, Kondycja ludzka

¹⁶⁶*chi non ha, non è* (wł.) — kto nie ma, ten nie jest. [przypis edytorski]

287.

Komedia szlachetnych. — Ludzie, niemający daru szlachetnej, serdecznej zażyłości, każą się domyślać swej szlachetnej natury ze swej powściągliwości i surowości, tudzież z niejakiego lekceważenia zażyłości: jak gdyby silne uczucie ich ufności wstydzilo się objawiać.

288.

Gdzie nie wypada powstawać przeciw cnocie. — Tchórze uważają za rzecz niewłaściwą i godną pogardy powstawać przeciwko waleczności; zaś ludzie bezwzględni okazują rozdrażnienie, gdy padnie słowo przeciwne współczuciu.

Cnota, Tchórzostwo,
Odwaga, Okrucieństwo,
Współczucie

289.

Marnotrawstwo. — U popędliwych i prędkich natur pierwsze słowa i czyny nie *znamienują* zazwyczaj właściwego ich charakteru (podsunięte bywają przez okoliczności i są niejako naśladownictwem ducha okoliczności); lecz że zostały już raz wyrzeczone i dokonane, przeto późniejsze istotnie charakterystyczne słowa i charakterystyczne czyny *marnują* się częstokroć na wyrównywanie lub naprawianie, albo też puszczanie w niepamięć.

290.

Arogancja. — Arogancja jest udaną i obłudną dumą; o ile wszakże znamieniem dumy jest to właśnie, iż nie zna i nie znosi ona komedii, udania i obłudy — o tyle arogancja podszywa się obłudnie pod niezdolność do obłudy, co jest rzeczą bardzo trudną i zazwyczaj chybia celu. Jeżeli zaś, jak to najczęściej się dzieje, wyjrzy przy tym jej właściwe oblicze, to aroganta spotyka trojaka nieprzyjemność: gniewa nas nie tylko to, że chciał nas oszukać, lecz nie mniej i to, że pragnął się pochwalić swą nad nami wyższością — zaś na domiar śmiejemy się zeń jeszcze, gdyż jedno i drugie mu się nie udało. Nie brak zatem powodów, by wystrzegać się arogancji!

Duma, Fałsz

291.

Niedocenianie. — Dość jest nieraz w czyimś głosie dźwięku jednej jedynej spółgłoski (na przykład takiego *r*), by szcerość jego uczuć wydała się nam podejrzaną: nie nawykliśmy do tego dźwięku i musielibyśmy *silić się* nań rozmyślnie — brzmi on dla nas „nieszczercze”. Jest to przejaw najpospolitszego niedocenienia: podobnie dzieje się ze stylem pisarza, którego nawyknięcia różnią się od nawyknień ogółu. Jego „naturalność” li jemu samemu zda się naturalną, to zaś, co sam uznał za „rzecz nieszczerczą”, gdy zdarzyło się mu zrobić ustępstwo modzie i tak zwanemu „dobremu smakowi”, snadź¹⁶⁷ właśnie podoba się i zjednuje mu zaufanie.

Dźwięk, Słowo, Prawda,
Artysta

292.

Wdzięczność. — O jedną drobinę wdzięcznego serca i pietyzmu za wiele — a odczuwa się ją boleśnie niby jakiś występki i pomimo całej swej samodzielności i rzetelności popada się w szpony zgrzytot sumienia.

293.

Święci. — *Najmądrzejsi* to mężczyźni, którzy *muszą* unikać kobiet i umartwiać ciało.

Mężczyzna, Kobieta,
Pożądanie, Święty, Książd

294.

Subtelne służby. — Jednym z najmisterniejszych zadań w wielkiej dziedzinie służenia jest służyć człowiekowi niepomierne ambitnemu, co jest we wszystkim najbezwzględniejszym egoistą, lecz za egoistę żadną miarą uchodzić nie chce (na tym właśnie polega w części drażliwość jego ambicji), co przywykł, by wszystko działo się wedle jego woli i kaprysu, ale zawsze miało pozór, jakoby on się poświęcał i niczego dla siebie nie pragnął.

Sługa, Pan, Ambicja,
Egoizm, Poświęcenie

295.

Pojedynek. — Wielce to sobie cenię, mawiał ktoś, iż mogę mieć pojedynek, gdy go

Pojedynek, Samobójstwo

¹⁶⁷ *snadź* (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

koniecznie potrzebują; gdyż nie zbywa mi nigdy na dzielnych towarzyszach. Pojedynek jest ostatnią, jaka jeszcze pozostała, najzupełniej zaszczytną drogą do samobójstwa, niestety wszakże krętą, i na domiar nie całkiem pewną.

296.

Zgubne. — Najniezawodniejszym sposobem znieprawienia młodzieńca jest wpoić węć, by zwolennika tych samych co on przekonań wyżej ceniał od stronnika odmiennych przekonań.

Zło, Filozof

297.

Kult bohaterów tudzież jego fanatycy. — Fanatyk ideału, obleczonego ciałem i krwią, miewa zazwyczaj dopóty słuszość, dopóki *przeczy*, i bywa straszliwy w swym przeczeniu: zna bowiem to, czemu *przeczy*, równie dobrze jak siebie samego z tej mianowicie nader prostej przyczyny, iż stamtąd przybywa, tam się znajdują jego pielesze i w skrytości serca wciąż się lęka, by nie był zmuszony tam powrócić — *przecząc* w ten sposób, chce uniemożliwić sobie powrót. Kiedy zaś przyświadcza, zamyka na wpół oczy i zaczyna idealizować (nieraz li tylko po to, by pozostałych dotknąć tym boleśniej —): jest w tym pono coś artystycznego — nie *przeczę*, ale także coś nierzetelnego. Idealista jakiejś osoby odsuwa ją od siebie na taką odległość, że przestaje rozróżniać jej zarysy — po czym to, co jeszcze widzi, przeinacza w „piękno”, czyli innymi słowy: w symetryczność, miękkolinijność, nieokreśloność. Chcąc zaś ten w górnych oddalonych zatracony się ideał otoczyć swym uwielbieniem, odczuwa zarazem potrzebę, dla ochrony przed *profanum vulgus* wzniesić mu świątynię. W tym przybytku gromadzi wszystkie drogie i uświęcone przedmioty, jakie mu jeszcze pozostały, by czar ich wzmagał urok ideału, by ta *karma* przysparzała mu jeszcze boskości i wielkości. W końcu udaje mu się istotnie skłecić bóstwo — lecz biada! Jest ktoś, kto wie, jak ono powstało, jego sumienie intelektualne — zaś ponadto istnieje jeszcze ktoś, co całkiem nieświadomie przeciw temu protestuje, mianowicie sam uwielbiony, który pod wpływem modłów, pień pochwalnych i kadzidła staje się nieznośny, objawiając co chwila w sromotny sposób swą nieboskość i swe małuczkie człowieczeństwo. Fanatycznemu jego wielbicielowi pozostaje wówczas tylko jeden wybieg: oto poddaje się kornie poniewierce, zaś całą swą niedolę, przy pomocy nowego samooszustwa i szlachetnego kłamstwa, wyklada również *in majorem dei gloriam*: zwraca się on z wyrzutem przeciwko sobie, przy czym, jako ofiara poniewierki i jako interpretator, doznaje czegoś w rodzaju męczeństwa — urojenie jego staje w ten sposób u szczytu. — Ludzie tego pokroju żyli na przykład dokoła *Napoleona*: i snadź¹⁶⁸ on to właśnie zaszczylił w duszę naszego stulecia ową romantyczną, duchowi oświecenia nieznaną czolobitność względem „bohatera” i „geniusza”, on, o którym Byron nie wstydził się powiedzieć, że jest „robakiem w porównaniu z taką istotą”. (Formuły takiej czolobitności pochodzą od owego starego, aroganckiego mruka i rozwichrzeńca, Tomasa Carlyle’a, dla którego zadaniem długiego żywota było rozum swych ziomeków uczynić romantycznym: nadaremnie!)

Idealista

298.

Pozór heroizmu. — Rzucanie się w sam środek nieprzyjaciół może być oznaką tchórzostwa.

Tchórzostwo

299.

Łaskawość względem pochlebcy. — Ostateczna mądrość nieukrócenie ambitnych ludzi polega na tym, by nie objawić swej pogardy dla ludzi na widok pochlebcy: lecz nawet dla niego być łaskawym na podobieństwo jakiegoś boga, co tylko łaskawym być potrafi.

Ambicja, Pogarda,
Pochlebstwo

300.

„Z charakterem”. — „Co powiedziałem, to zrobić” — ten sposób myślenia uchodzi za oznakę człowieka z charakterem. Iluż to uczynków dokonuje się nie dlatego, że padł na nie nasz wybór jako na najrozumniejsze, lecz przeto, iż w chwili, kiedy przyszły one na myśl, polechtały w ten lub ów sposób naszą próżność i ambicję, więc uparliśmy się przy nich i urzeczywistniliśmy je na ślepo! Tym sposobem przysparzamy sobie wiary

Słowo, Czyn, Siła

¹⁶⁸snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

w swój charakter i spokojne sumienie, zatem, w całości, przymnażamy sobie *sił*: natomiast wybieranie czynów możliwie najrozumniejszych krzewi w nas niewiarę w siebie i tym samym poczucie słabości.

301.

Raz, dwakroć i trzykroć prawda! — Ludzie kłamią niewymownie często, lecz nie myślą później o tym i na ogół nie wierzą w to wcale.

Kłamstwo

302.

Krotochwila znawcy ludzi. — Zdaje mu się, że mnie zna, i pierś mu wzbiera poczuciem swej subtelności i ważności, gdy w ten czy ów sposób obcuje ze mną: ja zaś dokładam starań, by go nie rozczarować. Albowiem przyszłoby mi to przypłacić, gdy obecnie *jest mi życzliwy*, ponieważ napawam go uczuciem świadomej przewagi. — Oto znów inny: ten obawia się, bym nie uroił sobie, że go znam i na myśl tę doznaje upokorzenia. Jest tedy w swym zachowaniu się nieokreślony i tajemniczy i rad by co do siebie w błąd mnie wprowadzić — by w ten sposób znów nade mnie się wydzwignąć.

303.

Unicestwicieli świata. — Nie wiedzie się mu, więc w końcu wybucha oburzeniem: bodaj szczęś świat cały! Ohydne to uczucie jest szczytem zawiści, która tak wnioskuje: ponieważ ja *czegoś* mieć nie mogę, więc niechaj cały świat *nic* nie ma! Niech cały świat *w niwecz się obróci!*

Egoizm, Koniec świata

304.

Skąpstwo. — Skąpstwo nasze przy kupowaniu wzrasta w miarę taniości przedmiotów — dlaczego? Nie pochodzi to stąd, iż właśnie drobnostkowe różnice w cenie *wytwarzają* dopiero drobnostkową bystrość skąpstwa?

Skąpiec

305.

Ideal grecki. — Co podziwiali Grecy w Odyseuszu? Przede wszystkim talent kłamstwa, jako też chytrego i strasznego odwetu; dalej, że umiał sprostać okolicznościom; że w razie potrzeby zacmiewał szlachetnością najszlachetniejszych; że potrafił być tym, *czym być chciał*; że korzystał ze wszystkich środków; że celował bohaterską stałością; że miał ducha — duch jego jest przedmiotem podziwu bogów, uśmiechają się, myśląc o nim — to wszystko stanowi grecki *ideal!* Co wszakże najdziwniejsze, że nie odczuwano w tym przeciwieństwa pozorności i istności i nie przykładano też zgoła miary etycznej. Widziałe kto kiedy gruntowniejszych komediantów!

Bohater

306.

*Facta! Tak, facta ficta*¹⁶⁹! — Dziejopis ma do czynienia nie z tym, co rzeczywiście się działo, lecz li tylko z domniemanymi zdarzeniami: gdyż jeno te *oddziaływały*. Również tylko z domniemanymi bohaterami. Temat jego, czyli tak zwane dzieje świata, są to sądy o domniemanych uczynkach, jako też domniemanych uczynków tych motywach, te zaś dają znów powód do sądów i uczynków, których realność wszelako natychmiast się ulatnia i jeno jako tuman *oddziałuje* — jest to nieustanne płodzenie i zachodzenie w ciężę od widziadeł ponad nieprzejrzanymi mgłami otchłannej rzeczywistości. Wszyscy historycy opowiadają o rzeczach, które nie wyrzały nigdy poza rubieżę wyobrażeń.

307.

Rzecz to dostojna nie wdawać się w targi. — Sprzedawać swą cnotę tylko po najwyższej cenie lub nawet frymarczyć nią w roli nauczyciela, urzędnika czy artysty — jest to z geniuszu i uzdolnienia czynić rzecz kramarską. Mądrością swą nie godzi się zatem chociażby tylko *radzić sobie w życiu!*

Cnota, Mądrość, Pieniądz, Handel

308.

Bojaźń i miłość. — Do wytworzenia ogólnego poglądu na człowieka przyczyniła się więcej bojaźń niż miłość, gdyż bojaźń stara się odgadnąć, kim jest ów inny, co może i czego

¹⁶⁹*facta ficta* (łac.) — fakty zmyślone; fakty (czyny, dzieła) stworzone (fałszywe, skłamane, obłudne). [przypis edytorski]

chce: pomyłka pod tym względem byłaby rzeczą niekorzystną i niebezpieczną. Natomiast miłość powoduje się tajemnym popędem, by w kimś innym dojrzeć o ile możności jak najwięcej pięknego lub postawić go możliwie najwyżej: zawód pod tym względem byłby dla niej połączony z korzyścią i rozkoszą — toteż w ten postępuje sposób.

309

Dobroduszni. — Dobroduszni przyszedli do posiadania tej swojej właściwości skutkiem ustawicznej trwogi, jakiej doznawali ich przodkowie przed napaścią cudzą — łagodzili, uspokajali, przepraszaali, gięli się w pokłonach, rozweselali, schlebiali, korzyli się, skrywali ból swój i swą gorycz, rozpogadzali na zawołanie swe rysy, a na ostatek cały ten misterny i ograny mechanizm przekazali swym dzieciom i wnukom. Ci, dzięki pomyślniejszej doli, nie mają już powodów do owej bezustannej trwogi: pomimo to wciąż grają na swym instrumencie.

310.

Tak zwana dusza. — Suma poruszeń wewnętrznych, które człowiekowi *bez trudności przychodzą*, więc skutkiem tego chętnie i z wdziękiem przezeń wykonywane bywają, zowie się duszą; — uchodzi on za bezdusznego, gdy przy tych poruszeniach wewnętrznych objawia trud i wysiłek.

Dusza

311.

Niepamiętni. — W wybuchach namiętności, jako też w majaczeniach sennych i obłądnych odkrywa człowiek prądzieje własne i całej ludzkości: mianowicie *zwierzęcość* z dzikimi jej grymasami; pamięć jego sięga niekiedy tak daleko wstecz, podczas gdy jego stan cywilizowany rozwija się z zapomnienia tych przedwiecznych doświadczeń, czyli z zaniku pamięci owej. Kto skutkiem niepamięci najprzedniejszego rodzaju od tego wszystkiego pozostawał zawsze z dala, ten *nie rozumie ludzi* — atoli ogółowi ludzkemu wychodzi to na dobre, gdy tu i ówdzie zdarzają się jednostki, co „go nie rozumieją”, co niejako z boskiego nasienia poczęte, a przez rozum zrodzone zostały.

Kondycja ludzka, Zwierzęta,
Sen

312.

Niepożądany już przyjaciel. — Przyjaciel, którego nadziei zadowolić nie można, bo-
dajby raczej był nieprzyjacielem.

Przyjaźń, Wróg

313.

Z towarzystwa myślicieli. — Śród oceanu stawania się budzimy się, my, awanturnicy i tułacze ptaki, na wysepce nie większej od czółna i rozglądamy się przez chwilę dokoła: z możliwym pośpiechem i ciekawością, gdyż jakże rychło może nas unieść wicher lub pochłonąć bez śladu fala, przelewająca się przez wysepkę! Tu wszakże, na tym małym skrawku ziemi, spotykamy inne ptaki wędrownie oraz dowiadujemy się o dawniejszych — i tak przeżywamy cudowną chwilę poznawania i odgadywania, trzepocząc skrzydłami i świegocąc ze sobą, w duchu zaś gotujemy się do awanturniczego odlotu w oceaniczne dale, z dumą, co równa dumie oceanu!

Filozof, Morze, Życie jako
wędrownik

314.

Wspaniałomyślność. — Odstępowanie części swego mienia, wyrzekanie się swego prawa — miłe jest, gdy zapowiada wielkie bogactwo. Do tej dziedziny należy wspaniałomyślność.

315.

Słabe sekty. — Sekty, które czują, iż nie urosną nigdy w siłę, zabiegają o poszczególnych inteligentnych zwolenników i niedostatki w ilości starają się wyrównać jakością. Jest to połączone z niemalym niebezpieczeństwem dla ludzi inteligentnych.

316.

Sąd wieczorny. — Kto pełen znużenia stanąwszy u kresu, oddaje się rozmyśleniom nad dziełem dni swoich i swego żywota, ten dochodzi zazwyczaj do melancholijnych spostrzeżeń: jednakże nie wynikają one z dnia i z żywota, lecz ze znużenia. — Czynności nasze nie pozostawiają nam zwykle czasu na sądy o życiu i istnieniu; podobnie bywa też

Wieczór, Kondycja ludzka

z użyciem: jeżeli wszakże zdarza się to kiedy, to nie przyznajemy już słuszności temu, co czekał siódmego dnia odpoczynku, by wszystko, co istnieje, uznać bardzo pięknym — przeoczył on *lepszą* chwilę.

317.

Bacność przed systematykami! — Bywa jakoweś aktorstwo systematyków: chcąc pewien system wypełnić i widnokrąg dokoła niego zaokrąglić, muszą oni swe właściwości słabsze uwydatniać w stylu swych właściwości silniejszych — chcą przedstawiać zupełne i jednolicie krzepkie natury.

318.

Gościnność. — Istota zwyczaju gościnności zmierza do tego, by uśpić w nieznanym wrocie zamysły. Gościnność podupada, gdy nieznanomy przestaje uchodzić w pierwszym rzędzie za wroga; kwitnie zaś, gdy złowrogi jej założenie również jest w rozkwicie.

Gość, Wróg, Obyczaje

319.

O pogodzie. — Nader niezwykła i nieobliczalna pogoda nastraja ludzi także względem siebie nieufnie; ogarnia ich przy tym żądza nowości, gdyż zmuszeni są zerwać ze swymi nawykami. Dlatego to despoci lubią wszystkie strefy, gdzie panuje moralna atmosfera.

320.

Niebezpieczeństwo niewinności. — Niewinni ludzie padają zawsze ofiarą, gdyż ich nieświadomość nie pozwala im rozróżniać między miarą a nadużyciem tudzież w porę mieć się względem siebie na bacności. Niewinne, to znaczy nieświadome młode kobiety przyzwyczajają się do częstej słodczy afrodyzjów i tym dotkliwiej odczuwają ich niedostatek, gdy ich mężowie zachorują lub przed czasem ulegną niemocy; właśnie to błogie i ufne przeświadczenie, jakoby częste obcowanie z nimi stanowiło zasadę i prawo, wytwarza u nich potrzebę, która później naraża je na najprzykrzejsze pokusy i upadki. Rozpatrzmy jednakże rzecz ogólnie i z wysoka: kto kocha rzecz jakąś czy człowieka, nie znając ich zgoła, ten staje się łupem czegoś, czego by nie kochał, gdyby mógł je zobaczyć. Wszędzie, gdzie zachodzi potrzeba doświadczenia, przezorności i rozwagi, właśnie człowiek niewinny popadnie w najzupełniejsze zepsucie, gdyż z zamkniętymi oczyma zmuszony jest wypić męty i najjadowitszy osad każdej rzeczy. Zastanówmy się nad praktyką wszystkich panujących, kościołów, sekt, stronnictw, korporacji: czyliż do najniebezpieczniejszych i najniegodziwszych rzeczy nie używa się zawsze ludzi niewinnych jako najsłodszej przyręty? — Podobnie jak Odyseusz posłużył się niewinnym Neoptolemem, by od starego, chorego pustelnika i czarodzieja z Lemnos wyludzić łuk i strzały. — Chrześcijaństwo z właściwą sobie pogardą świata uczyniło z niewinności *cnotę*, niewinność chrześcijańską, snadź¹⁷⁰ właśnie dlatego, iż najczęstszym plonem tej niewinności jest, jak już wspomniano, wina, poczucie winy i zwątpienie; jest to zatem cnota, co piekielnymi manowcami prowadzi do nieba: gdyż dopiero wtedy mogą się rozewrzeć posępne Propyleje chrześcijańskiego zbawienia, dopiero wtedy wywiera swój wpływ obietnica pogrobowej *wtórnej niewinności* — stanowi ona jeden z najpiękniejszych pomysłów chrześcijaństwa!

Ofiara, Władza, Wina,
Religia, Cnota

321.

Obywajmy się o ile możności bez lekarza. — Coś mi się zdaje, jakoby chory zachowywał się lekkomyślniej, pozostając pod opieką lekarską, niż sam czuwając nad własnym zdrowiem. W pierwszym wypadku dość jest przestrzegać ściśle wszystkich przepisów; w drugim natomiast bierzemy to, do czego owe przepisy zmierzają, mianowicie swe zdrowie, sumiennie pod uwagę i dostrzegamy o wiele więcej, nakazujemy i zakazujemy sobie o wiele więcej, aniżeli wskazania lekarskie wymóc by na nas mogły. — Wszystkie prawa mają bowiem ten skutek: iż odwracają uwagę od celu utajonego za prawidłem, i czynią człowieka lekkomyślnym. — Do jakiegoż niszczycielskiego rozpasania doszła by lekkomyślność ludzkości, gdyby kiedykolwiek najzupełniej szczerze położyła ona swą ufność w Bogu jako w swym lekarzu, wedle słów „niech się dzieje wola boża.” —

Zdrowie, Choroba, Lekarz,
Bóg, Obraz świata

¹⁷⁰snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

322.

Zaćmienie nieba. — Znacież wy zemstę nieśmiałych ludzi, co zachowują się w towarzystwie, jak gdyby swe członki ukradli? Zemstę pokornych, na chrześcijańską miarę skrojonych dusz, co za życia li chyłkiem przemykają się wszędzie? Zemstę tych, którzy zawsze od razu sądzą i zawsze od razu nie mają słuszności? Zemstę opojów wszelkiego rodzaju, dla których poranek jest najprzykrzejszą porą dnia? Jako też boleściwców wszelkiego rodzaju, schorzałych i zgnębionych, który nie mają już odwagi odzyskać zdrowia? Tych małuczkich, mściwych duszyczek, zwłaszcza ich małuczkich, mściwych odwetów jest bez liku; strzały i strzałki ich złośliwości syczą nieustannie w powietrzu, zaćmiewając słońce i niebo żywota — nie tylko im, lecz jeszcze więcej nam, stojącym na uboczu: co zaś gorsze, iż nazbyt często kaleczą nam serce i skórę. Czyliż nie *przeczymy* czasami słońcu i niebu jedynie dlatego, żeśmy ich tak długo nie widzieli? — A więc: samotność! I z tego względu samotność!

Pokora, Zemsta, Słońce,
Samotność

323.

Filozofia aktorów. — Jest to błogim złudzeniem wielkich artystów dramatycznych, jakoby odtwarzane przez nich postacie historyczne doznawały istotnie tych samych wrażeń, jakich oni przy odtwarzaniu ich doznają — atoli myślą się bardzo: ich zdolność domyślna i naśladowcza, którą radzi by postawić na wysokości jasnowidzenia, przenika zaledwie tak głęboko, iż potrafi objaśnić gesty, tony, spojrzenia tudzież w ogóle przejawy zewnętrzne; to znaczy, podchwytują oni cień duszy wielkich bohaterów, mężów stanu, wojowników, ludzi ambitnych, zazdrosnych lub zrozpaczonych, docierają w pobliże duszy, ale nie wnioskują w ducha swych pierwowzorów. Przedziwnym, zaiste, byłoby to odkryciem, iż zamiast wszystkich myślicieli, znawców, specjalistów dość jest jasnowidzenia aktorskiego do rozświetlenia istoty jakiegoś stanu! Godziłoby się nie zapominać, gdy tego rodzaju uroszczenia głos podnoszą, iż aktor jest jeno idealną małpą, i to w tym stopniu małpą, że w „istotę”, w „istotne” zgola wierzyć nie może: wszystko staje się dlań grą, tonem, gestem, sceną, kulisami i publicznością.

Filozof, Artysta, Teatr,
Obraz świata

324.

Ustronne życie i ustronna wiara. — Sposób, by zostać prorokiem i cudotwórcą swej epoki, wciąż jest jeszcze ten sam, co za dawnych czasów: trzeba żyć na uboczu, mając skąpo wiadomości, trochę myśli i bardzo wiele rozumienia o sobie — a w końcu przeniknie nas wiara, iż ludzkość bez nas obyc się nie może, *ponieważ my najoczywiściej obywamy się bez niej*. Gdy zaś uwierzymy w siebie, uwierzą w nas inni. Na ostatek rada dla tych, którym przydać się może (dał ją Wesley'owi jego duchowny nauczyciel Böhler): „Głoś wiarę dopóty, dopóki jej nie posiadziesz, później będziesz ją głosił dlatego, ponieważ ją posiadłeś!” —

Samotnik, Prorok

325.

Znajomość okoliczności. — Siły swe możemy ocenić, ale nie swą siłę. Okoliczności nie tylko ukrywają i dobywają ją na jaw — nie! Powiększają i umniejszają ją one. Trzeba ją uważać za wielkość zmienną, której prężność przy pomyślnych okolicznościach najwyższej może dorównać mierze: należy zatem rozmyślać nad okolicznościami i nie żałować trudu na obserwowanie tychże.

Siła, Kondycja ludzka

326.

Baśń. — Don Juan poznania: odkrycia jego nie dokonał jeszcze żaden poeta ni filozof. Nie kocha rzeczy, poznawanych przez siebie, lecz celuje duchem, wrażliwością i rozkoszowaniem się w słowach i intrygach poznania — gdzieś, hen, po najdalsze i najgórniejsze jego gwiazdy! — aż na ostatek nie pozostaje mu nic okrom¹⁷¹ bezwzględnej *boleści* poznania, na podobieństwo pijaka, co pod koniec upaja się absyntem. Jakoż zachciewa się mu piekła — ostatnie to poznanie, które go *uwodzi*. Być może, że i ono go rozczaruje, jak wszystko, co poznał! Wówczas musiałby zatrzymać się w pędzie na całą wieczność, przykuty rozczarowaniem i sam zamieniony w kamiennego gościa, a złąkniony biesiady poznania, co udziałem jego nie będzie już nigdy! — Bowiem wszystek świat rzeczy głodu jego niczym zaspokoić już nie może.

Wiedza, Głód, Flirt,
Kuszenie, Kochanek

¹⁷¹okrom a. krom — oprócz czego, poza czym. [przypis edytorski]

327.

Jakie domysły nasuwają teorie idealistyczne. — *Teorie idealistyczne* spotyka się najczęściej u bezwzględnych praktyków; potrzebują oni ich nimbu ze względu na opinię. Sięgają po nie swymi instynktami i bynajmniej nie doznają przy tym uczucia obłudy: podobnie jak Anglik, wielbiąc chrześcijaństwo i świętując w niedzielę, nie uważa siebie za obłudnika. Na odwrót: natury kontemplacyjne, co wobec wszelkiego fantazjowania muszą dzierżyć się na wodzy i lękają się rozgłosu marzycielstwa, znajdują zadowolenie jedynie w twardych teoriach realistycznych: sięgają po nie z tą samą instynktowną koniecznością, nie wyzbywając się przy tym zgoła swej rzetelności.

Idealista

328.

Potwarcy wesołości. — Ludzie, głęboko zranieni przez życie, rzucili na wszelką wesołość podejrzenie, jakoby była zawsze naiwną i dziecinną tudzież objawiała nierozum, wobec którego doznaje się jeno uczucia rzewności i politowania, jak na widok dogorywającego dziecka, co na swym łóżeczku wciąż jeszcze lubi swe zabawki. Ludzie tacy widzą pod wszystkimi różami utajone i ziejące groby; rozrywki, wrzawa, wesoła muzyka są dla nich rozpaczliwym złudzeniem konającego, co chciałby raz jeszcze przytknąć usta do kipiącej czary żywota. Jednakże sąd ten o wesołości nie jest niczym innym jak załamaniem się jej promieni na posępnym tle znużenia i choroby: on sam jest czymś wzruszającym, nierozumnym, budzącym litość, ba, nawet naiwnym i dziecinnym, wszelako owym *wtórym dzieciństwem*, co towarzyszy starości i poprzedza zgon.

Śmiech, Radość, Choroba,
Cierpienie, Kondycja
ludzka, Światło

329.

Jeszcze nie dosyć! — To jeszcze nie dosyć dowieść jakiejś rzeczy, ponadto trzeba ludzi do niej przywabić lub ku niej podźwignąć. I dlatego mędrzec winien się uczyć *wygłaszania* swej mądrości: niejednokrotnie tak, by *brzmiała* jak szaleństwo.

330.

Prawo i kres jego. — Ascetyzm jest odpowiednim sposobem myślenia dla takich ludzi, którzy zmuszeni są wytepić swe zmysłowe popędy, gdyż są one wściekłymi drapieżcami. Ale też jeno dla takich!

Święty, Kondycja ludzka

331.

Napuszony styl. — Artysta, który nie dąży do tego, by swemu wezbranemu uczuciu dać ujście w dziele i w ten sposób ulżyć sobie, lecz owszem rad by udzielić uczucia wezbrania innym, jest bombastyczny, a styl jego jest napuszonym stylem.

332.

Człowieczeństwo. — Nie uważamy zwierząt za istoty moralne. Czyż wam jednakże się zdaje, że zwierzęta nas mają za istoty moralne? Zwierzę, obdarzone mową, rzekło pewnego razu: „Człowieczeństwo jest przesądem, który przynajmniej ma tę zaletę, iż my, zwierzęta, nie przeplącamy go cierpieniem”.

Zwierzęta, Kondycja ludzka,
Cnota

333.

Dobroczynny. — Człowiek dobroczynny, czyniąc dobrze, zaspakaja potrzebę swego serca. Im ta potrzeba jest silniejsza, tym mniej wnika on w innych, nastęrczających mu sposobność do zaspakajania tejże, staje się niedelikatny i obraża niekiedy. (Pomawia się o to żydowskie miłosierdzie i dobroczynność: jak wiadomo, są one nieco więcej popędliwe niż u innych ludów).

334.

By miłość odczuwano jako miłość. — Trzeba mieć dużo względem siebie szczerości i znać samego siebie do głębi, żeby mogło się okazywać innym owe z życzliwości dla ludzi płynące udanie, co zwie się miłością i dobrocią.

Miłość, Dobro

335.

Do czegośmy zdolni? — Człowiek pewien miał przez dzień cały tyle przykrości od swego wyrodnego i złośliwego syna, iż zabił go wieczorem i rzekł z uczuciem ulgi do

pozostalej rodziny: „No! Teraz możemy spać spokojnie!” — Wiemyż my, do czego okoliczności doprowadzić by nas *mogły!*

336.

„*Naturalny*”. — Przynajmniej w swych wadach być *naturalnym* — ostatnia to snadź¹⁷² chluba sztucznego poza tym, komedianckiego i na wpół szczerego artysty. Dlatego istota takiego rodzaju właśnie na swe wady kładzie zuchwale nacisk.

Artysta

337.

Sumienie zastępcze. — Jeden człowiek jest dla drugiego człowieka sumieniem jego: wtedy to zwłaszcza ważne, gdy ów drugi jest bez sumienia.

Sumienie

338.

Przemiana obowiązków. — Gdy obowiązek przestanie ciężać, gdy po długim ćwiczaniu przedzierzgnie się w potrzebę i przyjemną skłonność, wówczas prawa cudze, do których obowiązki, a teraz skłonności nasze się odnoszą, stają się czymś odmiennym: mianowicie pobudkami do przyjemnych dla nas wrażeń, ów inny dzięki swym prawom staje się odtąd godnym miłości (miał wzbudzać cześć i grozę, jak to było przedtem). Uznając i ochraniając zakres jego mocy, dajemy folgę swej *rozkosz*y. Gdy chrześcijaństwo dla kwietystów przestało już być brzemieniem, gdy Bóg stał się dla nich li samą rozkoszą, przybrali oni dewizę „wszystko na chwałę bożą!”: cokolwiek jeno w tym znaczeniu czynili, przestawało być ofiarą; znaczyło niemal to samo, co „wszystko dla naszej przyjemności!”. Żądać, by obowiązek był *zawsze* nieco przykry — jak to Kant czyni — znaczy domagać się, by nie stał się on nigdy nawykniem i obyczajem: w żądaniu tym kryje się szczerą ascetycznego okrucieństwa.

Obowiązek, Rozkosz

339.

Oczywistość przemawia przeciwko historykowi. — Jest to rzeczą najzupełniej dowiedzioną, iż ludzi wydaje na świat łono matczyne: jednakże dorastającym dzieciom, gdy stoją obok swych matek, hipoteza ta wydaje się zgoła niedorzeczna; ma ona przeciw sobie oczywistość.

Historia, Matka, Dziecko

340.

Dobrze jest nie wiedzieć. — Ktoś powiadał, że za swych lat dziecinnych czuł taką pogardę dla pretensjonalnych dziwactw melancholijnego temperamentu, iż dopiero w dojrzałym wieku dowiedział się, jakiego sam jest temperamentu: mianowicie również melancholijnego. I dodawał, że ze wszystkich możliwych nieświadomości ta jest najlepsza.

341.

Trzeba rozróżniać! — Rozpatruje rzecz ze wszystkich stron, a wam się zdaje, że to prawy wyznawca poznania. Toć on chciałby jeno cenę jej obniżyć — chce ją kupić!

Filozof, Wiedza, Handel, Mądrość

342.

Rzekomo moralnie. — Pragnieniem waszym jest z siebie nigdy nie być niezadowolonym, przez siebie nigdy nie cierpieć — i zwiecie to swym popędem moralnym! Zgoda, ktoś inny nazwałby to tchórzostwem waszym. To jednakże pewne: nie odbędziecie nigdy podróży dookoła świata (którym sami jesteście!), nie dano wam być w sobie trafem¹⁷³ i pozostać kamieniem na kamieniu. Czyż wam się zdaje, że my, inni, tylko dla dogodzenia swemu szaleństwu odbywamy podróże przez własne pustkowia, bagna i lodowizny, że dobrowolnie wybrałiśmy ból i zgryzotę z siebie, niby święci słupnicy?

343.

Subtelność usterek. — Jeżeli Homer, jak się powiada o nim, niekiedy drzemał, to był, zaiste, roztropniejszym od wszystkich artystów bezsennej ambicji. Trzeba, by wielbiciele mogli wyjść z podziwu i zacerpnąć tchu, należy więc od czasu do czasu dać im sposobność do nagany; gdyż nieprzerwanie świetnej i czujnej doskonałości nikt znieść nie

Artysta, Nauczyciel, Błądzenie

¹⁷²snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

¹⁷³trafem — tu: przypadkiem. [przypis edytorski]

zdoła; mistrz taki, zamiast dogodzić innym, staje się dla nich karcącym bakalarzem, co, idąc wciąż przodem ściąga na siebie ogólną nienawiść.

344.

Szczęście nasze nie jest argumentem ani za, ani przeciw. — Wielu ludzi stać jeno na niewielkie szczęście: nie jest to zarzutem przeciw ich mądrości, że więcej szczęścia dać im ona nie może, podobnie jak sztuce leczniczej nie można czynić zarzutu z tego, że niektórzy ludzie są nieuleczalni, inni zaś przez całe życie niedomagają. Oby każdemu powiodło się zdobyć taki właśnie pogląd na życie, przy którym będzie mógł dostąpić swej najwyższej miary szczęścia: jednakże życie jego może pomimo to być żalosne i bynajmniej nie wzbudzać zazdrości.

Szczęście

345.

Mizogini — „Kobieta jest naszym wrogiem” — kto jako mężczyzna odzywa się w ten sposób do mężczyzn, z tego przemawia nieposkromiony popęd, co nie tylko siebie samego, lecz także swe środki nienawidzi.

Mizoginia

346.

Szkoła mówcy. — Kto rok milczy, ten oducza się gadania, a uczy się mówienia. Pitaгореjczycy byli najprzedniejszymi mężami stanu swej epoki.

Milczenie, Słowo, Filozof

347.

Uczucie mocy. — Rozróżnijmyż dokładnie: kto dopiero pragnie osiąść uczucie mocy, ten sięga po wszystkie środki i żadna karma tegoż nie jest dlań do pogardzenia. Kto wszakże już je posiadał, ten staje się bardzo wybredny i dostojny w swym smaku; nie często go coś zadowala.

348.

Nie przeceniajmy ważności — U łoża konającego świta nam stale myśl, którą, z fałszywego uczucia przyzwyczajenia, natychmiast w sobie się tłumi: mianowicie że akt zgonu nie ma tej ważności, jaką mu ogólna czołobitność przypisuje, i że konający cenniejsze snadź¹⁷⁴ rzeczy postradał już w życiu od tej, którą obecnie postradać mu przyjdzie. Koniec w tym wypadku na pewno nie jest celem.

Śmierć, Przemiana

349.

Najlepszy sposób ślubowania. — Ważkość przyrzeczenia zależy nie od słowa, które przyrzeka, lecz od czegoś niewysłowionego, co poza nim się kryje. Co więcej, słowa osłabiają przyrzeczenie, gdyż rozpraszają i zużywają moc, która stanowi cząstkę mocy ślubującej. Każcie tedy podać sobie rękę i połóżcie przy tym palec na usta — jest to najpewniejszy sposób ślubowania.

Przysięga, Słowo, Siła

350.

Zazwyczaj nie tak to rozumieją! — W rozmowie dostrzega się, jak jeden stara się zastawić sidła, w które ktoś inny wpada — nie ze złośliwości, jakby zdawać się mogło, lecz z lubowania się swą przebiegłością: to znów widzi się drugiego, co podsuwa dowcip, by ktoś inny go powiedział, i zadzierzga pętlę, by ktoś inny węzeł z niej wyciągnął: nie z życzliwości, jak by przypuszczać należało, lecz ze złośliwości i wzgardy dla rubasznego intelektu.

351.

Środek. — Owo uczucie: „jestem ośrodkiem świata!” występuje z niesłychaną siłą u człowieka, co niespodzianie okrył się niesławą: jak ogłuszony stoi on wśród rozhuku fal i czuje się olśniony przez jedno wielkie oko, które ze wszystkich stron nań spoziera i na wylot go przenika.

Oko, Słowo, Pozycja społeczna, Plotka, Obraz świata, Wina

352.

Wolność słowa. — „Prawda musi przyjść do słowa, chociażby cały świat rozpadł się w gruzy!” — woła na całe gardło wielki Fichte! — Juźci! Lecz pierwej należałoby ją

Wolność, Słowo, Prawda, Filozof

¹⁷⁴snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

mieć! — On jednakże ma na myśli, iż każdy winien wypowiedzieć swe zdanie, chociażby wszystko obróciło się przy tym w niwecz. Co do tego można by jeszcze z nim się posprzeczać.

353.

Odwaga do cierpienia. — Przy obecnym ustroju naszym możemy znieść znaczną dawkę przykrości, a żołądek nasz jest przystosowany do tej ciężkiej strawy. Być może, iż bez niej uczta żywota wydałaby się nam mdła: a bez gotowości do bólu musielibyśmy się wyrzec zbyt wielu radości!

354.

Czcziciel. — Kto czci w ten sposób, iż wbija na krzyż nieczciela, ten należy do katów swojego stronnictwa — nie podaje się mu ręki nawet w takim razie, gdy wyznaje się te same poglądy partyjne.

Kat

355.

Oddziaływanie szczęścia. — Najpierwszym następstwem szczęścia jest *uczucie mocy*: to zaś pragnie się *objawić* czy to względem nas samych, czy względem innych ludzi, czy względem wyobrażeń, czy wreszcie względem istot urojonych. Najzwyczajniejsze przejawy jego są: obdarzanie, wyszydzanie, unicestwianie — wszystkie one mają wspólny popęd zasadniczy.

356.

Gzy moralne. — Moraliści, którym obca jest miłość poznania, a znana jeno rozkosz złoczyńienia, posiadają małomieszczańskiego ducha i małomieszczańską nudę; ich zarówno okrutna jak niecna przyjemność polega na tym, by niepostrzeżenie wetkniętą szpilką urazić boleśnie palec sąsiada. Pozostało w nich coś z nieletnich urwisów, którzy nie znają zabawy bez prześladowania i znęcania się nad zwierzętami i przedmiotami.

Przemoc, Rozkosz

357.

Powody i ich bezpodstawność. — Nie cierpisz go i podajesz mnóstwo powodów, dlaczego go nie cierpisz — ja wszakże wierzę twjej niechęci, nie zaś twym powodom! Wykręcasz się przed sobą samym sianem, sobie i mnie jako wniosek rozumowy przedstawiając to, co jest u ciebie odruchem instynktu.

358.

Zachwalanie. — Małżeństwo zachwala się po pierwsze: ponieważ jeszcze go się nie zna, po wtóre: ponieważ nawykło się już do niego, po trzecie: ponieważ je się zawarło — to znaczy, niemal we wszystkich wypadkach. A jednak bynajmniej nie dowodzi to wartości małżeństwa w ogóle.

359.

Nieutyłitarne. — „Moc, której wiele złego czynem i myślą się wyrządza, więcej jest warta od niemocy, co jeno dobre na swej drodze spotyka” — tak odczuwali Grecy. To znaczy, iż uczucie mocy cenili wyżej od jakiegokolwiek pożytku czy dobrego imienia.

Siła

360.

Pozór brzydoty. — Umiarkowanie zda się sobie piękne; nie jego to wina, iż niepowściągliwe oczy widzą w nim szorstkość i oschłość, zatem brzydotę.

Umiarkowanie, Piękno

361.

Różnice w nienawiści. — Jedni nienawidzą dopiero wtedy, gdy czują się słabi i znużeni: zresztą są względni i pobłażający. Inni nienawidzą dopiero wtedy, gdy widzą możliwość zemsty: poza tym wystrzegają się wszelkiego skrytego i jawnego gniewu, a kiedy mają do niego powód, omijają go w myśli.

Nienawiść, Zemsta, Gniew,
Siła

362.

Ludzie przypadku. — Najistotniejszej części każdego wynalazku dokonuje przypadek, jednakże większości ludzi on się nie zdarza.

363.

Wybór otoczenia. — Wystrzegamy się żyć wśród otoczenia, wobec którego ani z godnością milczeć, ani swych górniejszych wlotów objawić nie można, skutkiem czego żale i potrzeby nasze, cała historia niedoli naszej nie znajduje dla siebie ujścia. Przy tym ogarnia nas niezadowolenie z siebie i niezadowolenie z owego otoczenia, a na domiar niedoli, co jest skarg naszych przyczyną, przybywa jeszcze niesmak, jakiego doznaje człowiek, któremu przypadły w udziale ciągle narzekania. Należałoby żyć tam, gdzie mówić o sobie ludzie się wstydzą i nie mają potrzeby. — Lecz któż myśli o takich rzeczach, o wyborze w takich rzeczach! Mówi się o twym „przeznaczeniu”, nadstawia się szerokich pleców i wdycha: „nieszczęsny ze mnie Atlas!”.

364.

Próżność. — Próżność jest obawą, by nie wydać się oryginalnym, zatem polega ona na braku dumy, ale niekoniecznie na braku oryginalności.

365.

Troska zbrodniarza. — Zbrodniarza przyłapanego na uczynku nie boli jego zbrodnia, lecz albo hańba, albo przykrość z powodu pełnionego głupstwa, albo brak zwyczajnego zajęcia i środowiska; potrzeba niejakię bystrości, na której zazwyczaj zbywa, by dokonać właściwego rozróżnienia. Komu zdarzyło się przebywać w domach poprawy i w więzieniach, ten nie może wyjść z podziwu, że tak rzadko spotyka się tam niedwuznaczną „zgryzotę sumienia”: natomiast tym częściej nostalgiczną tęsknotę do dawnego, złego, ulubionego występku.

Zbrodniarz, Sumienie,
Więzienie, Tęsknota

366.

Na pozór zawsze szczęśliwi. — Gdy około trzeciego stulecia filozofia stała się w Grecji przedmiotem publicznego współzawodnictwa, było niemało filozofów uszczęśliwionych skrytą myślą, iż inni, którzy swe odmienne zasady życiowe okupowali cierpieniem, szczęściem ich gorszyć się muszą: sądzili, że szczęście ich jest najlepszym argumentem na odparcie owych przeciwników i że w tym celu dość jest wydawać się szczęśliwym: aliści¹⁷⁵ z biegiem czasu musieli przy tym stać się szczęśliwymi! Taki los stał się udziałem na przykład cyników.

Szczęście, Filozof

367.

Powód wielu nieporozumień. — Moralność wzmagającej się siły nerwowej jest radosna i niespokojna: moralność zanikającej siły nerwowej, na schyłku, u starców lub chorych, jest cierpiąca, uspokajająca, wyczekująca, żałosna, a nawet posępna. Posiadając jedną z nich, nie rozumie się drugiej i obwinia się dlatego częstokroć innych o słabość lub niemoralność.

Siła, Cnota, Radość,
Cierpienie

368.

Wspinanie się ponad własną nędzotę. — To ci dumne zuchy, co dla podtrzymania w sobie swej godności i powagi potrzebują zawsze kogoś, kogo by zgnębić i spiorunować można: takich mianowicie ludzi, których niemoc i tchórzostwo pozwala bezkarnie na imponujące i popędliwe gesty! — Nędzota otoczenia jest dla nich konieczna, by na jedną chwilę mogli się wydzwignąć ponad swą własną nędzotę! — Do tego potrzebny jest jednemu pies, drugiemu przyjaciel, trzeciemu żona, czwartemu stronnictwo, a bardzo wyjątkowemu cała epoka.

Przemoc, Władza, Duma

369.

O ile myśliciel kocha swych nieprzyjaciół. — Nigdy nie zatajaj i nie zamilczaj przed sobą tego, co by przeciw twej myśli pomyślane być mogło! Poprzysiąż to sobie! Jest to najpierwszą uczciwością myślenia. Musisz codziennie toczyć bój i ze sobą samym. Każde zwycięstwo i każdy zdobyty szaniec nie dotyczą już ciebie, lecz prawdy — ale też każda twa porażka nie dotyczy już również ciebie!

Filozof, Wróg, Rozum

370.

Zło siły. — Gwałtowność wynikająca z namiętności, na przykład z gniewu, ze stano-

Zło, Siła, Gniew, Krzywda

¹⁷⁵aliści (daw.) — jednakże. [przypis edytorski]

wiska fizjologii daje się wytłumaczyć chęcią zapobieżenia grożącemu atakowi duszności. Niezliczone przejawy swawoli, pastwiącej się nad innymi ludźmi, były odprowadzeniem nagłego przyływu krwi za pomocą silnej gry mięśni: i kto wie, czy całe „zło siły” do tego zakresu sprowadzić się nie da. (Zło siły krzywdzi kogoś, nie myśląc wcale o tym — po prostu *musi* znaleźć dla siebie ujście; zło słabości *chce* krzywdzić i widzieć oznaki cierpienia).

371.

Na chlubę znawców. — Gdy ktoś, nie będąc znawcą, bawi się jednakże w sądy, należy bezzwłocznie protestować: bez względu na to, czy jest on kobietą czy mężczyzną. Zachwyty i uwielbienia dla jakiejś osoby lub rzeczy bynajmniej argumentami nie są: wstręt i nienawiść do nich także nie.

372.

Zdradliwa nagana. — „On nie zna ludzi” — w ustach jednego znaczy to: „on nie zna pospolitości”, w ustach zaś drugiego: „on nie zna niezwykłości, za to pospolitość aż nadto dobrze”.

373

Wartość ofiary. — Im więcej postrada na sile swej prawo zezwalające monarchom i państwom poświęcać jednostkę (w prawodawstwie, wojskowości itd.), tym wyżej podnieść się musi w cenie wartość poświęcenia dobrowolnego.

Ofiara, Prawo, Państwo,
Wolność, Kondycja ludzka

374.

Za wyraźnie. — Z najrozmaitszych powodów kładzie się zbyt wielki nacisk na słowa: najpierw z nieufności do siebie, gdy mówimy nowym, nieopanowanym jeszcze językiem, następnie z nieufności do innych, spowodowanej ich głupotą lub niepojętnością. Podobnie bywa też w rzeczach duchowych: nasz sposób wypowiedzania się jest czasem za dokładny, za jasny, gdyż ci, przed którymi się wypowiadamy, inaczej by nas nie zrozumieli. Z tego wynika, iż na wyborowy i lekki styl jeno wobec wyborowych słuchaczy *pozwolić* sobie można.

Słowo

375.

Wiele snu. — Co czynić, by się skrzepić, gdy jest się znużonym i przesyconym sobą? Jeden zaleci ci grę, drogi chrześcijaństwo, trzeci elektryczność. Najlepszym jednakże środkiem, mój drogi melancholiku, jest i będzie zawsze: *wiele snu*, dosłownie i przenośnie! W ten sposób będziesz ty miał jeszcze swoje jutro! Mądrość życiowa polega na stosowaniu wszelkiego rodzaju snu we właściwej porze.

Sen, Melancholia, Siła

376.

Jakie domysły nasuwają ideały fantastyczne. — Rojenia nasze plenią się tam, gdzie rozpościera się dziedzina przywar naszych. Marzycielską zasadę „miłujcie nieprzyjaciół waszych!” wynaleźli Żydzi, którym niepodobna dorównać w nienawiści, zaś najpiękniejsze hymny na cześć czystości stworzyli ludzie, co za młodu tarzali się w rozpuście i ohydzie.

Idealista, Marzenie
Antysemityzm

377.

Czysta ręka i czysta ściana. — Nie należy malować na ścianie Boga ni diabła. Plugawi się w ten sposób ścianę oraz swe sąsiedztwo.

378.

Prawdopodobne i nieprawdopodobne. — Pewna kobieta kochała potajemnie pewnego mężczyznę, ceniła go nieporównanie wyżej od siebie i w skrytości duszy myślała po storko: „gdyby mnie taki mężczyzna pokochał, byłoby to łaską, przed którą musiałabym korzyć się w prochu!”. — Zaś mężczyźnie przydarzyło się to samo, właśnie w stosunku do kobiety owej, i w skrytości serca snuł on także te same myśli. Gdy wreszcie rozwiązały się obojgu języki i wszystkie skryte i najskrytsze tajniki serdeczne wyznali wzajem sobie, nastąpiła ostatecznie chwila milczenia i niejakiego opamiętania. Po czym odezwała się kobieta oziębłym już głosem: „Ależ to całkiem jasne! Oboje nie jesteśmy tym, cośmy kochali! Skoro jesteś tylko tym, czym być się mienisz i ponadto niczym, to na próżno

Miłość, Rozczarowanie,
Poświęcenie

się poniżalam i kochałam ciebie; demon opętał na równi mnie i ciebie”. — Ta nader prawdopodobna historia nie zdarza się nigdy — dlaczego?

379.

Wypróbowana rada. — Najlepszą pociechą dla ludzi, potrzebujących tejże, jest zapewnienie, iż dla nich nie masz pociechy. Jest to tak chlubne, iż znów podnoszą głowę.

380.

Znajomość swych „szczegółów”. — Zapominamy nazbyt łatwo, iż w oczach obcych ludzi, którzy widzą nas po raz pierwszy, jesteśmy zgoła czymś innym od tego, za co uważamy się sami: mianowicie niczym więcej, niż jakimś rzucającym się w oczy szczegółem, który rozstrzyga o wrażeniu. Najłagodniejszy i najzgodniejszy człowiek, jeżeli tylko odznacza się wielkimi wężami, może siedzieć niejako w ich cieniu, i to spokojnie siedzieć — zwykle oczy widzą w nim *szczegół nieodłączny* od wielkich wężów, mianowicie: żołnierski, łatwo unoszący się, w pewnych razach gwałtowny nawet charakter — to zaś jest wskazówką, jak wobec niego zachowywać się należy.

Uroda, Ciało, Kondycja
ludzka

381.

Ogrodnik i ogród. — Z wilgotnych, dżdżystych dni, samotności, bezmiłosnych czyichś słów plenią się *wnioski* jak grzyby: jawią się pewnego dnia nie wiadomo skąd, szare i posępne oglądają się za nami. Biada myślicielowi, co nie jest swej roślinności ogrodnikiem, lecz tylko jej podłożem!

Ogród, Filozof, Deszcz,
Samotność, Słowo, Smutek

382.

Komedia współczucia. — Chociażbyśmy nie wiedzieć jak współczuli nieszczęśliwemu: to jednak w obecności jego gramy zawsze po trosze komedię, nie mówimy wielu rzeczy, co przychodzą nam na myśl i jak przychodzą nam na myśl, z oględnością lekarza u łóżka człowieka ciężko chorego.

Współczucie, Teatr, Falsz,
Choroba, Lekarz

383.

Dziwacznicy święci. — Bywają ludzie małoduszni, co swe najlepsze dzieła i czyny za nic mają, zgoła ich udzielić czy przedstawić nie umieją: jednakże z jakowejś zemsty mają też za nic sympatię cudzą lub wcale w sympatię nie wierzą; wstydzą się na myśl, że mogliby dać się porwać sobie i, narażając się na śmieszność, doznają hardego zadowolenia. — Są to stany duszy melancholicznych artystów.

Artysta, Zwątpienie

384.

Próżni. — Jesteśmy jak wystawy sklepowe, na których swe rzekome właściwości, przypisywane nam przez innych, sami wciąż porządkujemy, przysyłamy lub odsyłamy — by oszukać *siebie*.

Handel, Kondycja ludzka

385.

Patetyczni i naiwni. — Nader nieszlachetnym może to być przyzwyczajeniem, gdy ktoś nie pomija żadnej sposobności, by okazać się patetyczny: ze względu na ową rozkoszną myśl o widzu, co bije się przy tym w piersi, poczuwając się do swej poziomości i małości. Może to być zatem oznaką wytworności duchowej, gdy ktoś patetyczne sytuacje obrzuca szyderstwem i zachowuje się w nich nieprzystojnie. Stara wojownicza szlachta francuska odznaczała się taką wytwornością i dostojeństwem.

Obyczaje

386.

Próba rozmyślań przed zawarciem ślubów małżeńskich. — Przypuśćmy, że będzie mnie kochała, co za przykrość urośnie dla mnie z czasem! I przypuśćmy, że nie będzie mnie kochała, co za przykrość dopiero wówczas urośnie dla mnie z czasem! — Chodzi tylko o dwa różne rodzaje przykrości — żeńmy się zatem!

387.

Niegodziwość z czystym sumieniem. — Przy drobnych zakupach dać się wywieść w pole — w niektórych stronach, jak na przykład w Tyrolu, dlatego jest rzeczą tak nieprzyjemną, iż na domiar widzi się złe twarze i nieokrzesaną chciwość w połączeniu z nieczystym

Handel, Chciwość, Żart,
Kradzież

sumieniem i prostą niechęcią, co w oszukańczym przekupniu względem nas powstaje. W Wenecji natomiast jest wykpięty ze swego psikusa najzupełniej zadowolony i nie ma do oszukanego żadnej niechęci, co więcej, gotów jest wyświadczyć mu grzeczność, zaś przede wszystkim uśmieć się z nim razem, gdyby tenże do śmiechu okazywał ochotę. — Słowem, do niegodziwości również jest niezbędna inteligencja oraz czyste sumienie: oszukanego godzi to niemal z oszustwem.

388.

Nieco za ciężcy. — Ludzie ze wszech miar zacni, lecz nieco za ciężcy, by zdobyć się na ugrzecznienie i ujmować sobie innych, starają się każdą grzeczność odwzajemnić natychmiast rzeczywistą przysługą lub czynną pomocą. Z wzruszającą nieśmiałością trwonią swe szczerze złoto w zamian za pozłacane liczmany, które ktoś inny im ofiarował.

Grzeczność, Dar

389.

Skrywany duch. — Gdy nabierzemy o kimś przekonania, że ukrywa się przed nami ze swym duchem, zwiemy go złym: i to z tym większą stanowczością, im bardziej podejrzewamy, że powodowała nim uprzejmość i życzliwość dla ludzi.

Zło, Tajemnica

390.

Zła chwila. — Żywe natury kłamią tylko przez chwilę: po czym — już siebie okłamały, mówią z przekonaniem i najzupełniej szczerze.

Kłamstwo

391.

Warunek grzeczności. — Grzeczność jest bardzo dobrą rzeczą i zalicza się istotnie do czterech cnót głównych (acz jest wśród nich ostatnia): byśmy jednakże nie uprzykrzyli się nią sobie wzajem, musi człowiek, z którym łączy mnie węzeł znajomości, być o jeden stopień grzeczniejszym lub mniej grzecznym ode mnie — inaczej nie ruszymy z miejsca, a oliwa ta nie tylko namaszcza, lecz i unieruchamia.

Grzeczność

392.

Niebezpieczne cnoty. — „Nie zapomina niczego, ale przebacza wszystko”. — Tedy będzie podwójnie znienawidzony, gdyż zawstydzą podwójnie, swą pamięcią i swą spamiętałością.

Cnota, Nienawiść

393.

Bez próżności. — Ludzie namiętni niewiele myślą o tym, co zaprzęta myśl innych: namiętność wynosi ich ponad próżność.

Próżność

394.

Kontemplacja. — U jednego myśliciela właściwy jemu stan kontemplacji następuje zawsze po stanie trwogi, u drugiego zaś po stanie ciekawości. Dla pierwszego kontemplacyjność zda się zatem kojarzyć z uczuciem *bezpieczeństwa*, dla drugiego z uczuciem *sytości* — to znaczy: pierwszy jest nastrojony przy tym odważnie, drugi zaś doznaje uczucia przesytu i obojętności.

Filozof

395.

Na łowach. — Dla jednego przedmiotem łowów są prawdy przyjemne, dla drugiego — nieprzyjemne. Atoli pierwszy więcej znajduje przyjemności w łowach niż w zdobyczy.

Filozof, Polowanie

396.

Wychowanie. — Wychowanie jest dalszym ciągiem płodzenia i częstokroć niejako dodatkowym upiększeniem tegoż.

Dziecko

397.

Po czym poznać zapalczywego. — Z dwojga osób, które czy to ze sobą walczą, czy też się kochają lub podziwiają, zapalczywsza zajmuje zawsze niewygodniejsze stanowisko. To samo da się także powiedzieć o dwóch ludach.

398.
We własnej obronie. — Niektórzy ludzie mają najzupełniejszą słuszność, postępując w ten lub ów sposób; gdy wszakże wystąpią dlatego w swej obronie, nie wierzy się już im — i popełnia się omyłkę. Walka
399.
Przedelikacenie moralne. — Zdarzają się natury o takiej delikatności moralnej, iż przy każdym powodzeniu doznają wstydu, a przy każdym niepowodzeniu wyrzutów sumienia. Wyrzuty sumienia
400.
Niebezpieczny zwrot — Zaczyna się od tego, iż przestaje się kochać innych, a kończy się na tym, że nie znajduje się już w sobie nic miłości godnego. Miłość
401.
Także tolerancja. — „Poleżeć o jedną minutę za długo na rozżarzonych węglach i *przypiec się* nieco przy tym — toć to nic nie szkodzi kasztanom i ludziom! Ta odrobina twardości i goryczy pozwala dopiero wyczuć smakiem, jak słodkie i łagodne jest jądro”. — Tak to wam się zdaje, wy, smakosze! Wy, subtelni ludożercy! Jedzenie, Ogień, Cierpienie, Kondycja ludzka
402.
Różna duma. — Kobiety to, co bledną na myśl, że ich kochanek mógłby być ich niegodny; mężczyźni to, co bledną na myśl, że swej kochanki mogliby być niegodni. Jest tu mowa o prawdziwych kobietach i prawdziwych mężczyznach. Takim mężczyznom w *życiu powszednim* nie brak poczucia mocy i pewności siebie, lecz w stanie namiętności owłada ich wstydlivość i wątplenie o sobie; takie kobiety czują zazwyczaj swą słabość i gotowe są do ulegania, lecz w *szczytnej, wyjątkowej* chwili namiętności odzywa się w nich duma i poczucie mocy — co pyta: kto jest *mnie* godzien? Duma, Miłość, Kobieta, Mężczyzna
403.
Komu trudno dogodzić. — Są ludzie, dla których jest niepodobieństwem zapalić się do czegoś dobrego i wielkiego, nie wyrządzając w prawo lub w lewo ciężkiej krzywdy: jest to ich rodzaj moralności. Dobro, Krzywda
404.
Zbytek. — Skłonność do zbytku sięga w głąb człowieka: wyjawia ona, że wszystko zbyteczne i nadmierne jest wodą, w której dusza jego najchętniej się pławi.
405.
Unieśmiertelniony. — Kto chce zgładzić swego przeciwnika, ten niechaj zważy, czy go właśnie przez to w sobie nie uwieczni. Wróg, Walka, Morderstwo
406.
Wbrew charakterowi. — Gdy prawda, którą mamy wypowiedzieć, sprzeczna jest z charakterem naszym — jak to nieraz się zdarza — to zachowujemy się przy tym, jak gdybyśmy popełniali niezręczne kłamstwo, i budzimy niedowierzenie.
407.
Gdzie godzi się być nader pobłażliwym. — Niektórym naturom nie pozostaje nic innego do wyboru, jak zostać jawnie złoczyńcami lub popaść skrycie w szpony cierpienia.
408.
Choroba. — Przez chorobę należy rozumieć: przedwczesne zbliżanie się starości, brzydoty tudzież pesymistycznych sądów — przejawy te są od siebie nieodłączne. Choroba
409.
Trwożliwi. — Właśnie niezręczne, trwożliwe istoty stają się łącznie zabójcami: obca jest Strach, Zbrodnia, Morderstwo

im drobna, celowa obrona czy zemsta, dla braku ducha i przytomności umysłu nienawiść ich nie zna innej drogi krom¹⁷⁶ unicestwienia.

410.

Bez nienawiści — Chceszli¹⁷⁷ rozstać się ze swą namiętnością? Uczyn to, ale *bez nienawiści* do niej! W przeciwnym razie popadniesz w drugą namiętność. — Dusza chrześcijanina, co wylała się z jarzma grzechu, zazwyczaj niszczy potem przez nienawiść do grzechu. Spójrz na oblicza wielkich chrześcijan! Są to oblicza napiętnowane ogromem nienawiści.

Nienawiść, Grzech

411.

Rozgarnięty i ograniczony. — Nie ceni nic okrom¹⁷⁸ siebie; kiedy zaś ma wydać sąd o innych, musi dopiero w nich się przeistoczyć. Pod tym względem nie zbywa mu wszakże na inteligencji.

412.

Oskarżyciele prywatni i publiczni. — Nie spuszcza oka z człowieka, który oskarża i bierze na spytki — odstania on przy tym swój charakter: i to nierzadko gorszy od charakteru ofiary, której przestępstwo popadło mu w ręce. Każdy oskarżyciel mniema najzupełniej niewinnie, iż przeciwnik zbrodniarza i zbrodni musi być sam w sobie człowiekiem charakteru, lub za takiego uchodzić — puszcza tedy sobie wodzów, to znaczy: *wypuszcza siebie*.

413.

Dobrowolnie ślepi. — Zdarza się pewien rodzaj marzycielskiego, do ostateczności posuwającego się oddania jakiejś osobie lub stronnictwu: jest ono dowodem, że w skrytości czujemy swą przewagę i jesteśmy ze sobą w rozterce. Oślepiamy się niejako dobrowolnie, karząc siebie za to, iż oko nasze za wiele widziało.

Idealista, Kara

414.

*Remedium amoris*¹⁷⁹. — Wciąż jeszcze najskuteczniejszym lekiem na miłość bywa ów znany radykalny środek: *wzajemność*.

Miłość spełniona

415.

Gdzie szukać najgorszego wroga? — Kto swą sprawę dobrze przeprowadzić umie i jest o tym przeświadczony, ten względem swego przeciwnika bywa zazwyczaj pojednawczo usposobiony. Lecz wierzyć w słuszność swej sprawy i wiedzieć, że nie potrafi się jej obronić — oto, co wytwarza zawziętą i nieubłaganą nienawiść do przeciwnika. — Niech z tego każdy sam wywnioskuje, gdzie jego najgorszych wrogów szukać należy!

Nienawiść, Wróg

416.

Kres wszelkiej pokory. — Na pokorę, co głosi: *credo quia absurdum est*¹⁸⁰ i rozum swój składa w ofierze, zdobył się już niejeden: lecz nikt, o ile mi wiadomo, nie posunął się do owej pokory, acz jeno o pięćdziesiąt dalej położonej, która powiada: *credo quia absurdus sum*¹⁸¹.

417.

Zabawa w prawdę. — Bywają ludzie prawdomówni nie z odrazy do nieszczerzego udawania uczuć, lecz że nie mają widoków, by ich obłudą znajdowała wiarę. Słowem, nie dowierzają swemu talentowi aktorskiemu, więc wybierają rzetelność, „bawią się w prawdę”.

Prawda

418.

Odwaga partyjna. — Biedne owieczki powiadają do swego przewodnika: „bież jeno

Odwaga, Przywódca,
Polityka

¹⁷⁶krom a. okrom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

¹⁷⁷chceszli (daw.) — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: jeżeli chcesz, czy chcesz. [przypis edytorski]

¹⁷⁸okrom a. krom — oprócz czego, poza czym. [przypis edytorski]

¹⁷⁹remedium amoris (łac.) — remedium na miłość; odtrutka na miłość. [przypis edytorski]

¹⁸⁰credo quia absurdum est (łac.) — wierzę, gdyż jest to absurdalne. [przypis edytorski]

¹⁸¹credo quia absurdus sum (łac.) — wierzę, bo jestem absurdalny. [przypis edytorski]

zawsze przodem, a nie zbraknie nam nigdy odwagi podążać za tobą. Zaś biedny przewodnik myśli sobie w skrytości ducha: „bieżcie jeno zawsze za mną, a nie zbraknie mi nigdy odwagi wam przewodniczyć”.

419.

Przebiegłość kozła ofiarnego. — Smutna to przebiegłość, gdy, chcąc zachować swe złudzenia co do człowieka, któremuśmy¹⁸² się ofiarowali, nastęrczamy mu sposobności, w których on nam takim wydawać się musi, jakim byśmy go mieć chcieli.

420.

Przez pryzmat innych. — Są ludzie, co zgoła nie życzą sobie być inaczej widziani niż przez pryzmat innych, świadczy to niezgorzej o ich roztropności.

421.

Sprawianie przyjemności innym. — Dlaczego sprawiać przyjemność innym jest tak niewymownie miło? — Gdyż sprawia się przez to od razu przyjemność pięćdziesięciu swym własnym popędom. Poszczególne mogą to być bardzo drobne przyjemności: zebrawszy wszakże wszystkie w jedną garść, ma się dłoń pełniejszą niż kiedykolwiek — a wraz z nią i serce!

¹⁸²któremuśmy się ofiarowali (daw.) — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: któremu się ofiarowaliśmy. [przypis edytorski]

KSIĘGA PIĄTA

422.

Śród wielkiego milczenia. — Oto rozwiódło się morze, tu możemy zapomnieć o miście. Wprawdzie wciąż jeszcze biją jego dzwony na *Ave Maria* — jest to ów posepny i szaleńczy, ale słodki zgiełk na rozdrożu dnia i nocy — lecz tylko przez chwilę! Teraz umilkło wszystko! Błady i lśniący roztacza się przestwór morski i nie może mówić. Niebiosa mienią się swą odwieczną niemą grą purpury, złota i zieleni, nie mogą mówić. Niewielkie ławice i wysterki¹⁸³ skalne, co wybiegają w morze, jak gdyby chciały znaleźć miejsce, gdzie jest najsamotniej, i one nie mogą mówić. Ta ogromna cichość, nagle nas ogarniająca, jest piękna i straszliwa, serce nam przy tym wzbiera. — Och, jakaż obłuda niemej kraszy! Jak dobrze potrafiłaby ona mówić i jak źle zarazem, gdyby mówić chciała! Jak spętany język i bolesne w jej obliczu szczęście jest podstępem, by twe współzucie wyszydzić! — I cóż stąd! Nie wstydzę się być pośmiewiskiem takich mocy. Żal mi ciebie wszelako, przyrodo, że milczeć musisz, chociaż to jeno złośliwość twoja zamyka ci usta: żal mi ciebie dla złośliwości twojej! — Ach, cichość coraz większa i ponownie wzbiera mi serce: drży przed jakąś nową prawdą, i *ono nie może mówić*, szydzi również z siebie, gdy z ust wydiera się okrzyk w bezmiar tej kraszy, poi się również swą słodką złośliwością milczenia. Poczynam odczuwać nienawiść do mówienia, myślenia nawet: czyż spoza każdego słowa nie dolatuje mnie śmiech błędu, urojenia, ducha omamu? Czyż nie muszę szydzić z własnego współzucia? Z własnego szyderstwa? — Och, toni morska! Och, wieczorze! Żli z was nauczyciele! Uczycie człowieka, by *przestał* być człowiekiem! Azali¹⁸⁴ ma wam się oddać? Stać się na podobieństwo wasze bladym, lśniącym, niemym, olbrzymim, nad sobą samym rozokolonym? Nad siebie samego wyniesionym?

Milczenie, Wieczór, Morze,
Cisza, Słowo, Kondycja
ludzka

423.

Czym działem jest prawda. — Błędy bywały dotychczas *najszczodrzej*szymi w *pocięchę* mocami: obecnie tych samych owoców oczekuje się od uznanych prawd i czeka się już nieco za długo. A gdyby prawdy — właśnie pocieszać nie były zdolne? — Byłoby to przeciwko prawdom zarzutem? Cóż mają one wspólnego ze stanami cierpiących, zmarniałych, chorych ludzi, by im właśnie musiały przynosić pożytek? Toć nie jest to zgoła dowodem przeciwko *prawdzie* jakiejś rośliny, gdy się okaże, że nie przyczynia się ona niczym do uzdrowienia chorego człowieka. Wszelako niegdyś do tego stopnia uchodził człowiek za cel przyrody, iż utarło się niewzruszone przekonanie, jakoby także drogą poznania niepodobna było odkryć nic takiego, co by dla człowieka nie było zbawienne i pożyteczne, ba, nawet jakoby inne rzeczy zgoła istnieć *nie śmiały* i istnieć *nie mogły*. — Z tego wszystkiego dałoby się wysnuć snadź¹⁸⁵ taki wniosek, iż prawda jako *łączna całość* istnieje jeno dla dusz nie mniej potężnych jak pogodnych, nie mniej radosnych jak spokojnych (taką była dusza Arystotelesa), jako też że jeno one zdolne są *jej szukać*: gdyż inni, chociażby nie wiedzieć jak dumne mieli wyobrażenie o swym intelekcie i wolności tegoż, szukają jeno *leków* dla siebie — nie zaś prawdy. Stąd to pochodzi, że u tych innych tak nieszczerze jest zamiłowanie do wiedzy, że czynią jej zarzuty oziębłości, suchości i nieludzkości: tak zwykli sądzić chorzy o tym, co zajmuje zdrowych. — Grecy bogowie również nie umieli pocieszać; kiedy więc całe greckie społeczeństwo popadło wreszcie w chorobę, było to powodem, dla którego ci bogowie nie uszli zguby.

Prawda, Wiedza, Filozof

424.

My, bogowie na wygnaniu! — Skutkiem *błędnych* pojęć o swym pochodzeniu, swej wyjątkowości i swym przeznaczeniu, jako też skutkiem *wymagań*, stawianych na zasadzie tychże błędów, wydzwignęła się ludzkość wysoko i nieustannie „przewyższała siebie”: jednakże skutkiem tych samych błędów niewymownie wiele cierpień, wzajemnych prześladowań, podejrzeń, nieposzanowań, zaś jeszcze więcej niedoli jednostki samej w sobie i jako takiej rozpleniło się na świecie. Pod wpływem swych moralów stali się ludzie *cier-*

Kondycja ludzka, Obraz
świata

¹⁸³wysterk — tu: fragment skały wystający znacznie poza jej obręb, główny zrąb. [przypis edytorski]

¹⁸⁴azali (daw.) — czy, czy też, czyż. [przypis edytorski]

¹⁸⁵snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

pięciami istotami: to zaś, co w zamian dostało się im w udziale, polega na ogół na uczuciu, jakoby ziemia niegodna była dostojęstwa i szlachetności człowieka i jakoby on przelotnie jeno przebywał na niej. „Cierpiący majestat” jest tymczasowo wciąż jeszcze najwyższym typem człowieczym.

425.

Ślepotą na barwy u myślicieli. — Jakżeż odmiennie patrzyli Grecy na swą przyrodę, skoro oko ich, jak to wyznaczyć potrzeba, dotknięte było ślepotą na błękit oraz zieleni, i zamiast pierwszego widziało pogłębiany brunat zaś zamiast drugiej żółciznę (mieli zatem jedno i to samo słowo na określenie barwy ciemnych włosów, chabrów i południowego morza, gdy inne wystarczało im znów na oznaczenie koloru najzieleńszych roślin, ludzkiej skóry, miodu i żółtej żywicy: najwięksi ich malarze posługiwali się tedy, jak to stwierdzono, przy odtwarzaniu świata jeno czernią, bielą, czerwienią i żółcizną) — jakżeż odmienną i o ileż bardziej zbliżoną do człowieka musiała im wydawać się przyroda, gdyż dla ich oka barwy człowiecze przeważały także w przyrodzie, co tym samym pławiła się niejako w barwnym eterze człowieczeństwa! (Błękit i zieleni odczłowieczają przyrodę więcej niż wszystko inne). Z tego niedostatku rozwinęła się niezrównana łatwość, jaką celowali Grecy, wyobrażając sobie zjawiska przyrody jako bogów i półbogów, to znaczy jako upodobnione do ludzi postacie. — Niechaj to będzie wszelako jeno obrazem dalszego przypuszczenia. Każdy myśliciel maluje swój świat, jako też każdą rzecz mniejszą ilością kolorów, *aniżeli ich jest w rzeczywistości*, i na poszczególne barwy jest ślepy. Nie jest to tylko niedostatkiem. Za pomocą tego zbliżenia i uproszczenia widzi on harmonie barwne *aż wgłąb rzeczy*, co wielki urok posiadają i ubogacenie przyrody stanowić mogą. Być może, iż dopiero tą drogą nauczyła się ludzkość *lubować* się widokiem istnienia: mianowicie w ten sposób, iż istnienie to ukazano jej najpierw w jednym lub dwóch tonach barwnych i przez to zharmonizowano: ćwiczyła się niejako na tych nielicznych tonach, zanim zdołała przejść do bogatszej skali. I jeszcze teraz niejedyn człowiek od częściowej ślepoty na barwy przechodzi ku bogatszemu widzeniu i rozróżnianiu: przy czym jednakże nie tylko nowe znajduje rozkosze, lecz zarazem niejedną z dawniejszych *porzucić i postradać*¹⁸⁶ musi.

Artysta, Filozof, Wzrok

426.

Upiększenie wiedzy. — Podobnie jak ogrodnictwo rokokowe rozwinęło się z uczucia „przyroda jest szpetna, dzika, nudna — dalej więc! zabierzmy się do jej upiększenia!” (*embellir la nature*) — tak samo z uczucia „wiedza jest szpetna, sucha, beznadziejna, trudna, przewlekła — dalej więc! postarajmy się ją upiększyć!” powstaje raz wraz coś, co zwie się *filozofią*. Zmierza ona do tego, do czego zmierzają wszystkie sztuki i twory poezji — chce przede wszystkim bawić: atoli zgodnie ze swą wrodzoną dumą, w wyższy i szlachetniejszy sposób, wobec wyborowych duchów. Stworzyć dla nich sztukę ogrodniczą, której główny urok, wzorem owej „pospolitszej”, polega na *łudzeniu oka* (za pomocą świątyń, perspektyw, grot, labiryntów, wodospadów, wyrażając się w przenośni, dać skrót wiedzy w najprzeróżniejszych cudownych i niespodzianych oświetleniach, wplatając w nią tyle nieokreśloności, nierozumu i marzycielstwa, by można błąkać się *śród niej* „niby *śród* dzikiej przyrody”, a jednak nie doznawać przy tym utrudzenia i nudy — toć to nie byle jaka ambicja: kto ją posiada, ten marzy nawet o tym, by w ten sposób uczynić zbyteczną religię, która dla dawniejszych ludzi stanowiła najwyższą odmianę rozrywki. — Sprawa ta ma zwykły przebieg i pewnego dnia osiągnie szczytu: już teraz podnoszą się głosy przeciwników filozofii, nawołujące „do powrotu ku wiedzy! ku naturze i naturalności wiedzy!” — i być może, że to jest zapowiedź okresu, co najpotężniejszą krasę odkryje właśnie w „dzikich, szpetnych” ustroniach wiedzy, podobnie jak dopiero od czasów Rousseau poczęto odczuwać piękno pustyń i wyżów górskich.

Wiedza, Filozof, Natura,
Ogród, Piękno

427.

Dwie odmiany moralistów. — Widzieć po raz pierwszy jakieś prawo przyrody i w zupełności je widzieć, zatem je *wykazać* (na przykład prawo siły ciężenia, załamywania się światła lub głosu) jest to coś innego i wchodzi w zakres innych duchów niż *objaśnienie*

¹⁸⁶ *postradać* (daw.) — stracić, utracić. [przypis edytorski]

takiego prawidła. Podobnie też owi moralisci, co ludzkie prawa i nawyki widzą i wykazują — moralisci o bystrym wzroku, słuchu i powonieniu — różnią się najzupełniej od tych, którzy te spostrzeżenia objaśniają. Ci ostatni muszą celować przede wszystkim *wynalazczością*, jako też posiadać *wyobraźnię, rozkiełznaną* przez przenikliwość i wiedzę.

428.

Nowa namiętność. — Dlaczego nienawidzimy i obawiamy się możliwego powrotu do stanu barbarzyństwa? Czy dlatego, że ludzie byłiby nieszczęśliwsi niż są obecnie? Ach, nie! Barbarzyńcy wszystkich czasów byli w posiadaniu *większego szczęścia*: nie mydlmy sobie oczu! — Pochodzi to stąd, iż nasz *pęd ku poznaniu* nazbyt jest silny, byśmy potrafili cenić jeszcze szczęście bez poznania lub szczęście niewzruszonego, silnego urojenia; sama myśl o takich stanach dotyka nas boleśnie! Niepokój odkrywania i odgadywania stał się dla nas równie ponętny i niezbędny, jak nieszczęśliwa miłość dla kochającego, co żadną miarą nie zamieniłby jej na stan obojętności — a kto wie, czy i my nie jesteśmy *nieszczęśliwie* zakochani! Poznanie przeistoczyło się u nas w namiętność, co nie wzdraga się przed żadną ofiarą i nie lęka się w istocie niczego krom swego wygaśnięcia; wierzymy święcie, iż cała ludzkość pod naporem i udręką tej namiętności musiałaby czuć się szczytniejsza i spokojniejsza, aniżeli czuje się dotychczas w nieskruszonym jeszcze jarzmie zawiści o szczęście bardziej poziome, co kroczy w orszaku barbarzyństwa. Być może nawet, iż ta namiętność poznania przypawi ludzkość o zgubę! — Lecz i ta myśl nas nie zastrasza! Wzdragaloż się kiedy chrześcijaństwo przed podobną myślą? Miłość i śmierć, czyż nie są siostrzycami? Tak, nienawidzimy barbarzyństwa — wolimy raczej zagładę ludzkości niż zanik poznania! A na koniec: jeżeli *namiętność* nie przypawi ludzkości o zgubę, to zgubi ją *słabość*: co kto woli? Na tym polega pytanie najważniejsze. Czy lepiej jest dla niej zginąć w ogniu i świetle, czy zaprzepaścić się w piasku?

Wiedza, Kondycja ludzka

429.

Także bohaterstwo. — Dokonywać rzeczy najhaniebniej cuchnących, o których zaledwie śmie się mówić, acz są konieczne i potrzebne — to także bohaterstwo. Do wielkich prac Herkulesa nie wstydzili się Grecy zaliczyć także oczyszczenia stajni.

Bohaterstwo, Brud

430.

Poglądy przeciwników. — By oznaczyć, jak subtelne lub jak niedołążne z natury są nawet najroztropniejsze mózgi, trzeba zwrócić uwagę na to, w jaki sposób pojmują i przedstawiają, one poglądy swych przeciwników: objawia się przy tym naturalna miara każdego intelektu. — Mędrzec doskonały stawia mimowolnie swego przeciwnika na wyżynach ideału, oczyszcza zdanie jego ze wszelkich zmał i przypadkowości: i nie pierwej staje z nim do walki, aż przeciwnik przeobrazi się w boga, lśniącego obleczonego zbroją.

Mędrzec, Walka, Wróg, Rycerz

431.

Badacze i eksperymentatorzy. — Nie masz żadnej metody naukowej, która by stanowiła jedyną, wyłączną drogę do wiedzy! Musimy brać rzeczy na spytki, raz w dobry sposób, to znów w zły, stosować względem nich kolejno sprawiedliwość, namiętność i chłód. Jeden rozprawia z rzeczami jak policjant, drugi jak spowiednik, trzeci jak ciekawy wędrownik. Niekiedy sympatią, to znów przemocą da się od nich coś wydrzeć; jednego prze naprzód cześć dla ich tajemnic, innego zaś niedyskrecja i filuteria w objaśnianiu tych tajemnic. My, badacze, wzorem wszystkich zdobywców, odkrywców, awanturników i żeglarzy odznaczamy się nieustraszoną moralnością i musimy pogodzić się z myślą, że na ogół będziemy uchodzili za ludzi złych.

Wiedza

432.

Patrzmy nowymi oczyma. — Jeżeli przez piękno w sztuce rozumie się zawsze *odtworzenie człowieka szczęśliwego* — co zdaniem moim jest prawdą — stosownie do tego, jak lud jakiś, epoka lub wielka w sobie samej prawodawcza jednostka przedstawia sobie człowieka szczęśliwego: to na jakież domysły o szczęściu bieżącej epoki naprowadza tak zwany *realizm* dzisiejszych artystów? Jest to bez wątpienia *jej* rodzaj piękna, który obecnie najłatwiej przychodzi nam pojąć i polubić. Czyż nie należałoby zatem dojść do wniosku, iż terażniejsze właściwe *nam* szczęście zasadza się na realizmie, na możliwej by-

Piękno, Sztuka, Nauka, Szczęście

strości zmysłów tudzież na wiernym pojmowaniu rzeczywistości, zatem nie na realności, lecz na *znajomości tejże*? Oddziaływanie wiedzy poszerzyło się i pogłębiło do tego stopnia, iż artyści współcześni stali się sami w sobie mimowolnymi piewcami „zachwytyw” naukowych!

433.

Orędownictwo. — Działem wielkich pejzażystów są okolice niepozorne, natomiast małym dostały się krajobrazy niezwykle i uderzające. To znaczy: wielkie rzeczy przyrody i człowieczeństwa przyczynić się muszą za wszystkimi swymi małymi, miernymi i ambitnymi czcicielami — zaś orędownikiem rzeczy *prostych* jest człowiek *wielki*.

434.

Nie ginimy bez śladu! — Nie od razu, lecz bezustannie rozpada się w gruzy dzielność i wielkość nasza; nikła roślinność, wrastająca we wszystko i czepiająca się wszędzie, ona to niweczy wszystko, co w nas jest wielkie — codzienna, wciąż przeoczana płaskość naszego otoczenia, tysiące korzonków tego lub owego małego i małodusznego uczucia, co wynika z naszego sąsiedztwa, naszego zawodu, naszych zażyłości, naszego rozkładu dnia. Kto tego drobnego zielska nie spostrzeża, tego przyprawia ono niepostrzeżenie o zgubę! — Jeżeli zaś pragniecie koniecznie zguby, to niechaj nastąpi ona nagle i *od razu*: wówczas, być może, pozostaną po was *wzniosłe zwaliska!* A nie, jak obecnie na to się zanosi, kretowiny! I to porośle trawą i chwastem, tymi małuczkimi zwycięzcami, równie skromnymi jak przedtem i za nikczemnymi, by tryumfować!

Rośliny, Ruiny, Upadek,
Kondycja ludzka

435.

Kazuistycznie. — Zdarza się fatalnie przykra alternatywa, do której nie każda męskość i charakter dorasta: mianowicie gdy ktoś na pełnym morzu zrobi odkrycie, że kapitan i sternik popełniają niebezpieczne błędy, a on w rzeczach nautyki ma nad nimi przewagę — i stawia sobie takie oto pytanie: „A gdybyś załogę poderwał do buntu i kazał ich obu uwięzić? Nie jestże to ze względu na lepszą znajomość rzeczy twym obowiązkiem? Z drugiej zaś strony, czy nie przysługiwałoby im prawo zakuć ciebie w dyby za łamanie karność?” — Jest to przypowieść na szczytniejsze i przykrzejsze przełożenia: zaczem ostatecznie wciąż jeszcze nasuwa się pytanie, co w takich razach jest rękojmnią naszej wyższości i wiary w siebie. Pomyślny wynik? Ależ to znaczy *dokonać* już rzeczy, brzemiennej wszelkimi niebezpieczeństwami — nie tylko dla nas, lecz i dla okrętu.

436.

Przywileje. — Kto siebie samego istotnie posiada, to znaczy kto siebie ostatecznie już *zdobył*, ten uważa odtąd za swój wyłączny przywilej karać siebie, ulaskawiać siebie, użalać się nad sobą: nie czuje on potrzeby przyznawać tego przywileju nikomu, może jednakże pozwalać nań, na przykład przyjacielowi — z tym atoli przeświadczeniem, że udziela przez to *prawa*, oraz że prawa li z posiadania *potęgi* udzielane być mogą.

437.

Człowiek i rzeczy. — Dlaczego człowiek nie widzi rzeczy? Sam stoi na przeszkodzie: zakrywa sobą rzeczy.

438.

Oznaki szczęścia. — Wspólna cecha wszelkich odczuwań szczęścia jest dwojaka: mianowicie *pełnia* uczucia połączona z *pustotą*, iż człowiek jak ryba czuje się i pławi w twym żywiole. Dobrzy chrześcijanie będą snadź¹⁸⁷ wiedzieli, co to jest chrześcijańskie roztrzępanie.

439.

Nie wyrzekajmy się! — Wyrzec się świata, nie znając go, na podobieństwo *zakonnicy* — jest to popaść w bezpłodną, być może melancholijną samotność. Nie ma ona nic wspólnego z samotnością *vitae contemplativae* myśliciela: wybierając ją, nie ma on bynajmniej zamiaru wyrzekać się; raczej gdyby był zmuszony wytrwać w *vita practica*, byłoby to dlań wyrzeczeniem, melancholią, zaprzepaszczeniem siebie samego: wyrzeka się tego

¹⁸⁷ *snadź* (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

życia, gdyż zna je, gdyż zna siebie. Rzuca się zatem w *swój* żywioł, odzyskuje *swą* pogodę.

440.

Dlaczego bliźni staje się dla nas coraz dalszy? — Im więcej zastanawiamy się nad tym wszystkim, co było i co będzie, tym bledsze staje się dla nas to, co właśnie jest. Gdy żyjemy z nieżyjącymi i umieramy w ich zgonie, czymże jest dla nas wtedy „bliźni”? Wysłamotniamy się — *gdyż* szumi dokoła nas cały ocean ludzkości. Wciąż rośnie w nas żar, co *wszech*człowieczeństwo ma na względzie — i *dlatego* na wszystko, co nas otacza, patrzymy niby ma rzecz obojętniejszą i widziadlaniejszą. — Ale nasz zimny wzrok *obraża!*

441.

Reguła. — „Reguła zawsze więcej mnie zajmuje niż wyjątek” — kto tak odczuwa, ten wyprzedził o wiele innych na drodze poznania i należy do wtajemniczonych.

Wiedza

442.

W sprawie wychowania. — Zaświtało mi z wolna, na czym polega najpowszechniejszy niedostatek naszego sposobu wychowywania i kształcenia: oto nikt nie uczy się, nikt nie stara się i nikt nie naucza — *znosić samotność.*

Nauczyciel, Szkoła,
Samotność

443.

Zdumienie oporem. — Ponieważ coś stało się dla nas przejrzyste, przeto zdaje się nam, jakoby nie mogło stawić już odtąd oporu — zaczęłam ogarnia nas zdumienie, że mimo swej przejrzystości jest przecież dla nas nieprzenikliwe. Jest to ten sam nierozum i to samo zdumienie, jakiego doznaje mucha przed każdą szybą szklaną.

Mucha, Wiedza

444.

Na czym zawodzą się najszlachetniejsi. — Daje się w końcu komuś to, co ma się najlepszego, swój klejnot — i miłość nie ma już nic więcej do ofiarowania: atoli człowiek obdarowany na pewno nie uważa tego daru za *swą* rzecz najcenniejszą, skutkiem tego zbywa mu na owej zupełnej i ostatecznej wdzięczności, na którą liczy dawca.

Miłość, Klejnot, Dar,
Rozczarowanie

445.

Szczeble dostojności. — Bywają po pierwsze płytki myśliciele, po wtóre głębocy myśliciele (tacy, którzy wnikają w głąb jakiejś rzeczy), po trzecie gruntowni myśliciele, którzy docierają do dna rzeczy (co o wiele więcej jest warte od samego wnikania w ich głębiel!), na ostatek tacy, którzy wtykają głowę w bagno: co już cić nie może być oznaką ani gruntowności, ani głębi! Są to lubi podspodowcy.

Wiedza, Filozof

446.

Mistrz i uczniowie. — Rzeczą ludzkości mistrza jest ostrzegać przed sobą swych uczniów.

447.

Poszanowanie rzeczywistości — Czyż podobna tej rozradowanej ciźbie ludzkiej przyglądać się bez wzruszenia i poklasku? Poprzednio lekceważyliśmy w duszy przedmiot jej radości i bylibyśmy pozostali przy tym lekceważeniu, *gdybyśmy* przedmiotu tego nie byli poznali w życiu! Kędyż zatem mogą nas unieść koleje życiowe? Czymże są poglądy nasze? By nie postradać siebie, by nie postradać rozumu swego, należy wrażeń życiowych unikać. Jakoż Plato pierzchał przed rzeczywistością i chciał oglądać rzeczy jeno w białych obrazach myślowych; był człowiekiem wrażliwym i wiedział, jak łatwo zamykają się nad jego rozumem fale wrażliwości. — A więc mędrcom nie pozostaje nic innego, jak oświadczyć: „będę czcił *rzeczywistość*, ale przy tym odwracał się od niej, *gdyż* znam ją i boję się jej”? — Czyli¹⁸⁸ zachowywać się wobec niej na podobieństwo ludów afrykańskich, co do swych władców zbliżają się tylko z odwróconym obliczem i umieją okazywać czołobitność, lecz zarazem trwogę?

¹⁸⁸czyli — tu: czy też, czy może. [przypis edytorski]

448.

Gdzie są ubodzy duchem? — Ach! Jakże mierzi mnie *narzucać* innym swe myśli! Jakże raduję się z każdego nastroju i tajemnego we mnie zwrotu, kiedy myśli *cudze* wbrew moim własnym przychodzą do głosu! Od czasu do czasu zdarzają się wszakże jeszcze szczytniejsze gody, gdy *wolno jest rozdarować* swój duchowy dobytek i mienie, na podobieństwo spowiednika, co siedzi w swej kryjówce i z upragnieniem czeka, czy nie podejdziesz doń człek *ubogi* i nie opowie mu umartwień swej myśli, by znowu nappełnił mu dłonie i serce, a *przyniósł ulgę* zaniepokojonej duszy! W zamian jednakże nie domaga się sławy, nie! nawet wdzięczności chciałby uniknąć, gdyż jest natrętna i nie zna poszanowania dla milczenia i samotności. Lecz żyć bezimiennie lub pod brzemieniem lekkiego szyderstwa, nie wzbudzać swą małością niechęci ni zawiści, mieć głowę trzeźwą, w zapasie garść wiedzy i worek doświadczeń, być lekarzem nędzarzy duchowych, którym od *poglądów zamąciło się* w głowie, a oni nawet dobrze nie wiedzą, kto właściwie przyszedł im z pomocą! Odmawiać sobie wobec nich słuszności i nie święcić swych zwycięstw, lecz przemawiać do nich tak, by, idąc za lekkimi, niewidocznymi wskazówkami lub sprzecznościami, sami powiadali sobie rzecz słuszną i odchodzili z uczuciem dumy! Być niby podrzędną gospodą, co nie odtrąca żadnego biedaka, lecz popada później w zapomnienie lub pośmiewisko! Nie wyróżniać się niczym, nie mieć ani lepszej strawy, ani czystsze powietrza, ani pogodniejszego ducha — ale rozdawać, zwracać, dzielić się, ubożać! Zniżyć się, by być dla wielu dostępnym, a dla nikogo upokorzeniem! Dźwigać na sobie mnogo krzywd i pełzać w robaczywe labirynty wszelakich błędów, by tajemnymi drogami do wielu ukrytych dostać się dusz! A zawsze z pewnego rodzaju miłością i zawsze z niejakim sobkostwem i samolubstwem! Być w posiadaniu władzy, a zarazem ukrywać się i wyrzekać! Wylegiwać się w łagodnym słońca wdzięku, wiedząc, że w pobliżu pną się ścieżki ku wzniosłości! — I to ma być życie! I to ma być powód, by żyć długo!

Nauczyciel, Filozof,
Karczmą

449.

Urok poznania. — Rzut oka przez uchylone podwoje wiedzy działa na namiętne duchy niby czar nad czarami; snadź¹⁸⁹ stają się one przy tym fantastami, w najpomyślniejszym zaś wypadku poetami; tak gorąco pragną szczęścia człowieka poznającego. Azali¹⁹⁰ nie przenika wam wszystkich zmysłów — ten ton słodkiego pełen uroku, którym zwiastowała wiedza swą radosną nowinę w setkach słów i w owym najsetniejszym i najpiękniejszym: „Niech szcześnie złuda! Szcześnie zarazem »biada mi!«; a pospołu z »biada mi!« szcześnie też niedola”. (Marek Aureliusz).

Wiedza, Czary

450.

Komu potrzeba trefnisiów. — Ludzie bardzo piękni, ludzie bardzo dobrzy, ludzie bardzo możni nie dowiadują się prawie nigdy zupełnej i bezczelnej prawdy — albowiem w ich obecności mimowolnie kłamię się nieco, gdyż ulega się ich wpływowi i zależnie od tego wpływu *nagina się* prawdę, którą chciałoby się im powiedzieć (zatem fałszuje się barwy i stopnie faktyczności, opuszcza się lub dodaje szczegóły, te zaś, co żadną miarą nagiać się nie dają, przemilcza się zupełnie). Ludzie tacy, chcąc mimo to koniecznie usłyszeć prawdę, muszą trzymać sobie *trefnisia*, istotę, co pospołu ze wszystkimi szaleńcami posiada ten przywilej, iż *naginać się* nie potrafi.

Błazen, Prawda

451.

Niecierpliwość. — U ludzi myśli i czynu zdarza się pewien rodzaj niecierpliwości, co, w razie niepowodzenia, każe im przerzucać się niezwłocznie do wręcz sprzecznej dziedziny, tam roznamiętniać się i przystępować do dzieła — dopóki nieskora pomyślność i stamtąd ich nie wyżenie¹⁹¹: błąkają się tedy awanturniczo i namiętnie w praktycznych sferach wielu dziedzin i natur; dzięki swej wszechznajomości ludzi oraz rzeczy, nabytej przez ogromne wędrówki i wprawę, zwłaszcza przy niejakim złagodzeniu owego popędu — mogą stać się w końcu znakomitymi praktykami. Tak więc wada charakteru bywa szkołą geniuszu.

Czyn, Błądzenie, Życie jako
wędrówka

¹⁸⁹snadź (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

¹⁹⁰azali (daw.) — czy, czy też, czyż. [przypis edytorski]

¹⁹¹wyżenie (daw.) — wygna. [przypis edytorski]

452.

Bezkrólowie moralne. — I któż obecnie zdoła to opisać, co kiedyś zajmie miejsce uczuć i sądów moralnych! — Acz jest rzeczą oczywistą, iż spoczywają one na wadliwych posadach i że budynek ich nie nadaje się do naprawy: ich doniosłość musi z dnia na dzień podupadać, o ile nie podupadnie znaczenie rozumu! By jednakże zbudować nowe prawidła życia i postępowania — do dzieła tego umiejętności nasze fizjologiczne i medyczne, nauki nasze o życiu w społeczeństwie i w odosobnieniu nie dość jeszcze są sobie pewne: a jeno z nich dałoby się wziąć węgły pod nowe ideały (lubo¹⁹² nie same nowe ideały). Żyjemy tedy *przedwczesnym* lub *poniewczesnym* życiem, zależnie od swego smaku i uzdolnienia, i postępujemy najwłaściwiej, starając się o ile możliwości wśród tego bezkrólewia być swymi własnymi królami i zakładać małe *państewka doświadczalne*. Jesteśmy eksperymentami: i chcemy być nimi!

Rozum, Cnota

453.

Nawiasem. — Książka, na podobieństwo tej oto, nie jest przeznaczona do rozczytywania się i odczytywania, lecz do przerzucania, zwłaszcza w podróży lub na przechadzce; trzeba, by czytelnik kolejno zaglądał do niej, to znów wyglądał z niej i nie znajdował wokół siebie nic takiego, do czego nawykł.

Książka, Filozof

454.

Pierwsza natura. — Skutkiem obecnego sposobu wychowywania otrzymujemy najpierw *drugą naturę*: i posiadamy ją, gdy świat zwie nas dojrzałymi, pełnoletnimi, uzdolnionymi. Nieliczni mają dość w sobie z węża, by pewnego dnia z tej skóry się wylinić: wówczas mianowicie, gdy pod osłonką dojrzeje już *pierwsza ich natura*. U większości zawiązek jej zsyca się i zamiera.

Wąż, Dorosłość, Kondycja ludzka

455.

Rodząca się cnota. — Takich twierdzeń i obietnic, jakie wypowiadali starożytni filozofowie o jedności cnoty i szczęścia lub jakie wyznawało chrześcijaństwo w słowach „Szukajcież tedy naprzód królestwa bożego, a to wszystko będzie wam przydane!” — nie głoszone nigdy z całą rzetelnością, a jednak zawsze bez wyrzutów sumienia: zasady, których prawdziwość była nader pożądana, wysuwano śmiało przeciw oczywistości jako prawdy, nie doznając przy tym żadnych religijnych czy moralnych zgryzot sumienia — albowiem *in honorem maiorem* cnoty czy Boga wychodzono poza rzeczywistość i to bez żadnych samolubnych zamiarów! Na tym *stopniu prawdziwości* stoi jeszcze wielu zacnych ludzi: gdy nie *poczuwają się* do egoizmu, zda się im rzeczą dozwoloną *lżej obchodzić się* z prawdą. Warto zauważyć, iż rzetelność nie znajduje się ani między sokratycznymi ani między chrześcijańskimi cnotami: jest to jedna z najmłodszych cnót, jeszcze niedojrzała, jeszcze częstokroć nieuznawana i niepoznawana, zaledwie siebie samej świadoma — coś w okresie stawania się, czego rozwój możemy przyspieszyć lub opóźnić stosownie do swego zapatrywania.

Cnota, Prawda, Kłamstwo

456.

Ostateczne milczenie. — Z niektórymi ludźmi bywa jak z górnikami szukającymi skarbów: przypadkowo odkrywają utajoną własność cudzej duszy i wchodzą w posiadanie tajemnicy, której brzemień ciężko nieraz dźwigać przychodzi! Przy pewnych okolicznościach można żywych i umarłych poznać i wewnętrznie wy badać do tego stopnia, iż później przykro jest mówić o nich do innych ludzi: przy każdym słowie ogarnia lęk, czy nie popełnia się niedyskrecji. — Mógłbym wyobrazić sobie nagłe zmlknięcie najmłodszego historyka.

Milczenie, Historia

457.

Wielki los. — Nadzwyczaj to rzadkie, ale przejmujące zachwytem: człowiek o pięknie ukształtowanym intelekcie, co ma charakter, skłonności, a także i *wrażenia życiowe*, jakie takiemu intelektowi przystały.

Piękno

¹⁹²lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

458.

Wspañiałomyślność myśliciela. — Rousseau i Schopenhauer — obaj byli tak dumni, iż za godło swego żywota przybrali słowa: *vitam impendere vero*¹⁹³. I obaj — o, jakże boleśnie zostali snadź¹⁹⁴ dotknięci w swej dumie, że nie powiodło się im *verum impendere vitae*¹⁹⁵! — *verum*¹⁹⁶ w przyjętym przez każdego z nich znaczeniu — że życie ich rozmijało się z ich poznaniem niby chimeryczny bas, co nie chce dostroić się do melodii! — Jednakowoż byłoby źle z poznaniem, gdyby każdemu myślicielowi dostawało się ono jeno w takiej mierze, w jakiej ściśle jest mu potrzebne! I byłoby źle z myślicielami, gdyby próżność ich dozwalała znosić li wydzieloną im cząstkę! Właśnie wspañiałomyślność stanowi najpiękniejszą cnotę wielkiego myśliciela: ten wyznawca poznania nie waha się, niejednokrotnie z uczuciem wstydu, niejednokrotnie z wyniosłym uśmiechem i szyderstwem — siebie samego i swego życia złożyć w ofierze.

Filozof, Mędrzec, Wiedza,
Ofiara

459.

Wykorzystanie swych niebezpiecznych momentów. — Zupełnie inaczej uczymy się poznawać stan jakiś i jakiegoś człowieka, gdy w każdym jego poruszeniu tai się niebezpieczeństwo dla czci, życia i mienia naszego oraz osób nam drogich: tak na przykład Tyberiusz głębiej snadź¹⁹⁷ rozmyślał i więcej wiedzieć musiał o istocie cesarza Augusta tudzież jego rządów od najmądrzejszego historyka. Obecnie żyjemy wszyscy w stosunkowo zbyt wielkim bezpieczeństwie, byśmy mogli być dobrymi znawcami ludzi: jeden poznaje z zamilowania, drugi z nudów, trzeci z przyzwyczajenia; nie rozlega się nakaz: „poznaj lub zgin!” Dopóki prawdy nie wrzynają się nam nożem w żywe ciało, dopóty mamy dla nich nieco lekceważenia gdzieś na dnie duszy: wydają się nam wciąż jakby „uskrzydłonymi snami”, czymś, co moglibyśmy mieć i nie mieć — zda się nam, jakoby zależało w nich coś od naszego upodobania, jakoby *ocknąć się* i z tych prawd naszych było w naszej mocy!

Niebezpieczeństwo, Prawda

460.

*Hic Rhodus, hic salta*¹⁹⁸. — Muzyka nasza, co we wszystko przedzierzgać się może i przedzierzgać się musi, gdyż na podobieństwo demona morza żadnego nie ma w sobie charakteru: muzyka ta podążała niegdyś śladami *uczonych chrześcijańskich* i potrafiła ideały ich przełożyć na dźwięki; dlaczegożby więc nie miała w końcu znaleźć także owego czystsze- go, pogodniejszego i powszechnego dźwięku, co odpowiada *idealnemu myślicielowi*? — Czemuzby nie miała stać się muzyką, co dopiero w przestronnych, wlotnych arkadach jego duszy rozkołysać by się mogła niczym *w swym własnym świątynnym przybytku*? — Muzyka nasza była dotychczas taka wielka, taka dobra: nie było dla niej rzeczy niemożliwej! Niechże więc okaże, że możliwą jest rzeczą odczuć naraz tę trójcę: wzniosłość, wyteżone i ciepłe światło, jako też rozkosz najwyższej we wnioskowaniu ścisłości!

461.

Powolne kuracje. — Chroniczne choroby duszy powstają podobnie jak chroniczne choroby ciała, nader rzadko z powodu jednorazowego grubego wykroczenia przeciw rozumowi ciała i duszy, lecz zazwyczaj wskutek mnóstwa drobnych, niedostrzeżonych zaniedbań. — Kto na przykład z dnia na dzień chociażby w najmniejszym stopniu za słabo oddycha i w swe płuca za mało wciąga powietrza, skutkiem czego narządowi oddechowemu zbywa na dostatecznym wysiłku i ćwiczeniu — ten popadnie w końcu w przewlekłą chorobę płucną: wyleczenie w tym wypadku może odbywać się jeno w ten sposób, że chory wykonuje mnóstwo drobnych wręcz przeciwnych ćwiczeń i wdraża się w odmienne nawyknięcia, na przykład przyzwyczajają się co kwadrans głęboko i silnie oddychać (leżąc o ile możliwości na płask; zegar wybijający kwadransy musi stać się przy tym nieodłącznym towarzyszem życia). *Powolne* i małostkowe są wszystkie te kuracje; podobnie gdy

Czas, Obyczaje, Choroba,
Zdrowie

¹⁹³*vitam impendere vero* (łac.) — zapłacić życiem za prawdę; opłacić prawdę życiem (cytat z *Satyry IV* Juwenala). [przypis edytorski]

¹⁹⁴*snadź* (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

¹⁹⁵*verum impendere vitae* (łac.) — prawdą opłacić życie. [przypis edytorski]

¹⁹⁶*verum* (łac.) — prawda. [przypis edytorski]

¹⁹⁷*snadź* (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

¹⁹⁸*hic Rhodus, hic salta* (łac.) — dosł.: tu jest Rodos, tu skacz; przen.: dowiedz, do czego jesteś zdolny, tu i teraz. [przypis edytorski]

ktoś chce odzyskać zdrowie duszy, ten winien zastanawiać się nad zmianą najdrobniejszych nawyknień. Niektórzy po dziesięć razy na dzień odzywają się do swego otoczenia cierpkimi, chłodnymi słowy, niewiele myśląc o tym, a raczej nie myśląc wcale, że po kilku latach wytworzą sobie *prawidło* nawyknienia, co będzie ich odtąd *zmuszało* dziesięć razy na dzień swemu otoczeniu dawać się we znaki. A jednak mogliby tak samo nawyknąć, by dziesięć razy na dzień spędzać swym bliskim chmury z czoła!

462.

Siódmego dnia. — „Sławicie dzieło to jako mą *twórczość*? Toć pozbyłem się jeno tego, co mi się uprzykrzyło! Dusza moja wyższa jest nad próżność twórcy. — Sławicie dzieło to jako mą *rezygnację*? Toć pozbyłem się jeno tego, co mi się uprzykrzyło! Dusza moja wyższa jest nad próżność rezygnacji”.

Twórczość, Czyn, Książka,
Próżność, Artysta, Bóg,
Filozof

463.

Wstyd człowieka szczodrośliwego. — To tak niewspaniałomyślnie grać ciągle rolę jałmużnika i dawcy oraz odsłaniać przy tym swe oblicze! Natomiast dawać i obdarzać, ukrywając swe miano i swą *szczodrość*! Lub wcale nie mieć imienia na podobieństwo przyrody, w której przede wszystkim to nas raduje, że nie spotykamy wreszcie żadnego dawcy i jałmużnika, że nie widzimy „laskawego oblicza”! — Wprawdzie postradano i tę otuchę, pomieszczając w tej przyrodzie Boga — i oto wszystko jest znów bezwolne i zgębnione! Jak to? Więc nie wolno przebywać li ze sobą samym? Nie pozostawać już pod niczym nadzorem i strażą, nie być prowadzonym na pasku, nie otrzymywać jałmużny? Najcenniejsza cząstka odwagi i dobroci staje się niemożliwa, skoro przebywa zawsze ktoś w naszym pobliżu. Czyliż przez to natręctwo niebios, przez tego naprzykrzonego nadnaturalnego sąsiada nie biorą człowieka wszyscy diabli! — Lecz bez powodu, toć to sen tylko! Przetrzyjmy oczy!

Dar, Natura, Bóg

464.

Przy spotkaniu. — *A:* Kędy spoglądasz? Co od tak dawna przykuwa cię do tego miejsca? — *B:* Wciąż jedno i to samo! Widząc żalność jakiejś rzeczy, wnिकam w nią tak daleko i tak głęboko, iż docieram w końcu do jej dna i przekonuję się, że bynajmniej nie jest tak wiele warta. U kresu wszystkich takich doświadczeń stoi jakoweś odrętwienie i smutek. Doświadczam tego codziennie w drobnych rzeczach po trzykroć.

465.

Ciemna strona sławy. — Co to za zaleta, gdy ktoś jako nieznajomy może przemawiać do ludzi! Zaiste, pozbawiają nas bogowie „połowy naszej cnoty”, gdy pozbawiają nas *incognito* i czynią nas sławnymi.

Sława, Cnota

466.

Po dwakroć cierpliwości! — „Wielu ludzi dotkniesz tym boleśnie”. — Wiem o tym; i wiem także, iż podwójnie przyjdzie mi to odpokutować, raz ze współczucia dla ich bólu, po wtóre skutkiem zemsty, jaką na siebie ściągnę. Niemniej jednakże trzeba postępować tak, jak postępuję.

Wierność, Filozof,
Cierpienie

467.

Dziedzina piękna większa jest! — Podobnie jak zmyślnie i radośnie rozglądamy się wśród przyrody, by właściwą wszystkiemu krasę odkryć i niejako na uczynku podchwycić; podobnie jak każdą połąkę wybrzeża ze skałami, zatokami, oliwami i piniami, raz w pełnym świetle słonecznym, innym zaś razem przy nadlegającej burzy lub w najbledszych zamierzchach staramy się tak ogarnąć wzrokiem, jak tego jej doskonałość i mistrzostwo wymaga: tak samo powinniśmy rozglądać się wśród ludzi jako ich badacze i odkrywcy, czyniąc im dobrze i źle, by objawiała się właściwa im piękność, co u jednego pełna jest słońca, u drugiego dyszy grozą burzy, u trzeciego zaś dopiero w półmroku i przy dżdżystym niebie rozchyła swoje kwiecie. Czyż nie wolno *lubować się złym* człowiekiem niby dzikim krajobrazem, co odznacza się właściwą sobie śmiałością linii i migotań świetlnych, podczas gdy ten sam człowiek, kiedy udaje dobrego i prawego, przedstawia się naszemu oku niby karykatura i chybiony rysunek, drażniąc nas zarazem niczym skaza na przyrodzie? — Nie, nie wolno: dotychczas pozwalano szukać piękna jeno w *moralnie-dobrym*

Piękno, Wiedza, Zło,
Dobro, Natura

— wystarczający powód, dlaczego tak mało znaleziono i dlaczego tak wiele za urojonymi, niecielesnymi pięknami rozglądać się musiano! — Podobnie jak ludzie źli znają na pewno sto rodzajów szczęścia, o których cnotliwcy nawet nie marzą, tak samo — ich udziałem jest sto odmian piękna: a wielu zgoła jeszcze nie odkryto.

468.

Nieludzkość mędrca. — Przy ciężkim, wszystko druzgocącym pochodzie mędrca, co wedle pieśni buddyjskiej, „samotnie kroczy jak nosorożec” — potrzeba od czasu do czasu oznak pojednawczego i złagodzonego człowieczeństwa: mianowicie nie tylko owych szybszych kroków, owych grzecznych i towarzyskich zwrotów ducha, zatem nie tylko dowcipu i niejakiego z samego siebie szyderstwa, lecz nawet sprzeczności, przygodnych nawrotów do panującego ogólnie głupstwa. Chcąc nie być podobnym do walca, co toczy się jak przeznaczenie, musi mędrzec, który chce nauczać, posługiwać się *błędami* swymi celem upiększenia siebie i powiadając „gardźcie mną!” — prosić o łaskę, by mógł być rzecznikiem jakiejś zuchwałej prawdy. Chce was poprowadzić w góry; być może, narazi was przy tym na niebezpieczeństwo utraty życia: w zamian pozwala wam chętnie przedtem i potem mścić się na takim przewodniku — jest to cena, za którą doznaje rozkoszy *ić przodem*. — Pomnicież wy, co przychodziło wam do głowy, gdy wiódł was kiedyś urwistą ścieżyną w głąb posępnej jaskini? Jak serce wasze z drżeniem i smutkiem powiadało sobie: „Ten nasz przewodnik mógłby jąc się czegoś lepszego zamiast łązić po tych wertepach! Zda się być z rodu ciekawych próżniaków — czyż to nie za wielki dla niego zaszczyt, iż przyznajemy mu snadź¹⁹⁹ pewną wartość, skoro *podążamy jego śladem*?”.

Mędrzec, Przywódca,
Uczeń, Mądrość, Błądzenie

469.

Przy uczcie rzeszy. — O, jakże jest się szczęśliwym, gdy otrzymuje się karmę swą na podobieństwo ptractwa z czyjej dłoni, co żywi ptaki, nie przyglądając się im bacznej i nie rozróżniając ich dostojęstwa! Życ ni to ptak, co jawi się i pierzcha i żadnego nie nosi miana! Nasycać się w ten sposób przy uczcie rzeszy jest moją rozkoszą.

Ptak, Jedzenie, Rozkosz

470.

Odmienna miłość bliźniego. — Podniecona, hałaśliwa, nierówna, nerwowa natura stanowi przeciwieństwo do *wielkiej namiętności*: ta, niczym ciche, posępne zarzewie, przebywa wewnątrz, skupiając tam wszystek żar i płomień, natomiast na zewnątrz czyni człowieka chłodnym i obojętnym i nadaje rysom jego wyraz jakowejś nieczułości. Tacy ludzie bywają jużć niekiedy zdolni do *miłości bliźniego* — atoli różni się ona od podobnego uczucia u ludzi towarzyskich i lubiących się przypodobać: jest słodką, łagodną, zadumaną życzliwością; wyglądają oni niejako z okien swego zamczyska, co jest im twierdzą i właśnie dlatego więzieniem — to tak błogo wybiec wzrokiem w przestwór obcy, wolny, w *świat odmienny!*

471.

Bez usprawiedliwień. — *A:* Ale dlaczego nie chcesz się usprawiedliwić? — *B:* Mogłbym to uczynić w tym i w stu innych rzeczach, lecz gardzę przyjemnością usprawiedliwiania się: gdyż te rzeczy nie są dla mnie dość wielkie i wolę raczej nosić na sobie skazę, aniżeli owym maluczkiem ułatwić złośliwą radość, by mogli powiedzieć: „jednakże te rzeczy mają dlań wielką wagę!”. A to właśnie nie jest prawdą! Przy tym musiałbym snadź²⁰⁰ więcej zajmować się sobą, bym poczuwał się do obowiązku prostować błędne o sobie pojęcia — jestem za obojętny i za gnuśny względem siebie, a więc i względem tego, co się przeze mnie dzieje.

Czyn, Plotka, Sława,
Piętno, Słowo

472.

Gdzie należy budować swój dom. — Gdy czujesz się w samotności wielki i płodny, to życie towarzyskie będzie cię wyjaławiało i umniejszało: i na odwrót. Pełna mocy łaskawość na podobieństwo łaskawości ojcowskiej — gdzie cię ten nastrój ogarnie, tam zbuduj sobie dom, bądź to wśród ciżby ludzkiej, bądź na odludziu. *Ubi pater sum, ibi Patria*²⁰¹.

¹⁹⁹snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

²⁰⁰snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

²⁰¹ubi pater sum, ibi Patria (łac.) — gdzie jestem ojcem, tam (moja) ojczyzna. [przypis edytorski]

473.

Jedyne drogi. — „Dialektyka jest jedyną drogą, by dotrzeć do boskiej istoty i poza osłonę zjawisk” — twierdzi Plato z równym namaszczeniem i namiętnością, z jaką Schopenhauer utrzymuje to samo o przeciwieństwie dialektyki — i obaj nie mają słuszności. Bowiem to *nie istnieje* zgoła, ku czemu chcieliby wskazać nam drogę. — I czyliż wszystkie wielkie namiętności człowiecze nie były dotychczas takimi namiętnościami o nic? A wszystkie solenności²⁰² człowiecze — solennościami o nic?

474.

Obciążony. — Nie znanie go: lubo²⁰³ uwiesi na sobie mnogo ciężarów, to jednak ze wszystkimi wzbije się w górę. Wy zaś ze swego małego wnioskujecie lotu, jakoby on chciał zostać *przy ziemi*, gdyż bierze na siebie te ciężary!

Lot, Kondycja ludzka,
Bohaterstwo

475.

Dożynki ducha. — Gromadzi się to i spiętrza z dnia na dzień: doświadczenia, wrzenia, myśli o nich i sny o tych myślach — co za nieprzebrane, olśniewające bogactwo! Widok jego przyprawia o zawrót głowy; już nie pojmuję, jak można zwać *błogosławionymi* ubogich na duchu! — Lecz zazdroścuję im czasem, gdy jestem znużony: bowiem ciężko jest wólarzyc bogactwem takim i brzemień jego druzgoce nierzadko całe szczęście. — Ba, gdybyż to wystarczało li przyglądać się tym skarbowi! Gdyby się było jeno skąpcem swego poznania!

Wiedza, Mędrzec,
Bogactwo, Gospodarz,
Bieda, Skąpiec

476.

Wybawiony ze sceptycyzmu. — *A:* Inni z ogólnego sceptycyzmu moralnego wychodzą zniechęceni, osłabieni, stoczeni, robaczywi, ba, na wpół przetarci — ja natomiast czuję się zdrowszy i odważniejszy niż kiedykolwiek, odzyskałem swe instynkty. Jest mi tam dobrze, gdzie smaga wicher, gdzie kipi wzburzone morze i niemałym trzeba stawić czoło niebezpieczeństwom. Nie zostałem robakiem, aczkolwiek niejednokrotnie musiałem jak robak grzebać i trudzić się. — *B:* Z tą chwilą *przestałeś* być sceptykiem! Gdyż *przecyzysz!* — *A:* A przez to nauczyłem się znów *przyswiadczać*.

Robak, Wiedza, Wiara,
Praca

477.

Wymińmy go! — Szczęśćcie go! Pozwólcie mu pozostać w samotności! Chcecież go całkiem rozbić? Znać na nim rysę, niby na szklanym naczyniu, do którego wiano nagle wrzółtku — a był on takim drogocennym naczyniem!

Samotność

478.

Miłość i prawdomówność. — Z miłości dopuszczamy się niecznych przestępstw przeciwko prawdzie oraz jesteśmy nałogowymi obłudnikami i złoczyńcami, co gotowi są więcej uznać za prawdę, aniżeli zda się im być prawdą — dlatego myśliciel musi od czasu do czasu odtrącać od siebie osoby, które kocha (niekoniecznie muszą to być te, które go kochają —), by pokazały swe zęby i swą złośliwość oraz przestały go *zwodzić*. Przeto dobroć myśliciela miewa swój przybytek i ubytek na podobieństwo księżycy.

Miłość, Mędrzec, Prawda,
Dobro, Księżyc

479.

Nieuniknione. — Przeżywajcie, co chcecie: kto wam jest niezycliwy, ten w waszych kolejach życiowych widzi sposobność, by was umniejszyć! Doznawajcie najgłębszych przewrotów duszy oraz poznania i, powracając do zdrowia, wywalczcie sobie wreszcie z bolesnym uśmiechem swobodę i świetlaną cichość — pomimo to rzecze niejeden: „on uważa swą chorobę za argument, swą niemoc za dowód niemocy wszystkich; jest tak próżny, iż popadł w chorobę, by czuć wyższość człowieka cierpiącego”. — A jeżeli komuś zdarzy się skruszyć swe własne pęta i zakrwawić się przy tym boleśnie, to znajdzie się człowiek, który natrzęsać się będzie urągliwie. „Jakiż on niezgrabny! — powie — taki to los człowieka, co nawykł do swych kajdanów, a jest do tego stopnia niemądry, iż je kruszy!”

²⁰²solenność — tu: rzetelne, pełne szacunku staranie, staranność, dbałość o coś. [przypis edytorski]

²⁰³lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

480.

Dwaj Niemcy. — Jeżeli porównamy Kanta i Schopenhauera z Platonem, Spinozą, Pascalem, Rousseau’em, Goethem — biorąc pod uwagę ich dusze, nie zaś ich ducha: to porównanie to nie wypadnie na korzyść dwóch pierwszych myślicieli; myśli ich nie składają się na namiętą historię duszy, niepodobna w nich dopatrywać się powieści, przesileń, katastrof i grozy śmiertelnej, myślenie ich nie jest zarazem mimowolnym życiorysem własnej duszy, lecz w wypadku Kanta dziejami *mózgu*, w wypadku zaś Schopenhauera opisaniem i odzwierciedleniem *charakteru* („niezmiennego”), jako też lubowaniem się samymże „zwierciadłem”, to znaczy znakomitym intelektem. Kant, o ile prześwieca przez swe myśli, wydaje się człowiekiem w najlepszym znaczeniu zacnym i czcigodnym, ale miernym: zbywa mu na szerokości i mocy; nie doznał zbyt wiele w życiu, a jego sposób pracy nie pozostawia mu *czasu*, by czegoś doznał — mam na myśli, rzecz prosta, nie grube „zdarzenia” zewnętrzne, lecz przygody i wstrząśnienia, którym ulega najsamotniejsze i najcichsze istnienie, co *zażywa wczasu*²⁰⁴, gorejąc namiętnością myślenia. Schopenhauer ma nad nim wyższość: jest przynajmniej w posiadaniu jakowejś *gwałtownej brzydoty* natury, przejawiającej się w nienawiści, żądzy, próżności, nieufności; jest nieco dzikszysy z usposobienia, miał bowiem czas i wywczas na tę dzikość. Lecz zarówno w nim samym, jak w jego zakresie myślowym, zbywało na „rozwoju”: nie miał „historii”.

481.

W poszukiwaniu towarzystwa. — Szukamyż²⁰⁵ za wiele, szukając towarzystwa ludzi, co nabyli słodczy, smakowitości i pożywności, na podobieństwo kasztanów, które w porę wrzucono do ognia i w porę stamtąd wyjęto? Co niewiele oczekują od życia i przyjmują raczej jako podarek niż jako wynagrodzenie, jak gdyby przyniosły im to ptaki i pszczoły? Co są za dumni, bo kiedykolwiek mogli czuć się nagrodzonymi? Tudzież za poważni w swej namiętności poznania i rzetelności, by mieli czas i chętkę na sławę? — Takich mężów nazwalibyśmy filozofami; jednakże oni znajdują niewątpliwie dla siebie jeszcze skromniejsze miano.

Filozof

482.

Przesycony człowiekiem. — *A:* Poznawaj! Zgoda! Lecz zawsze jako człowiek! Co? Wiecznie mieć przed sobą tę samą komedię, w tej samej komedii grywać? Nigdy nie móc widzieć innymi niż *tymi oto* oczyma? A ileż to najprzeróżniejszych istnieje snadz²⁰⁶ tworów, których narządy lepiej nadają się do poznania! Cóż bowiem pozna ludzkość u kresu całego swego poznania? — Swe narządy! To zaś może oznaczać: niepodobieństwo poznania! Nędza i ohyda! — *B:* Przykry to spazm — na mózg uderza ci *rozum!* Jednakże jutro pogrążysz się znów cały w poznawaniu i tym samym w nierozumie; chcę przez to powiedzieć: *w lubowaniu się* człowieczeństwem. Pójdźmy nad morze! —

Wiedza, Kondycja ludzka

483.

Własna droga. — Gdy uczynimy krok rozstrzygający i wstąpimy na drogę, którą zwie się „własną”: to odsłania się nam nagle pewna tajemnica: kto tylko żył z nami w przyjaźni i zażyłości — słowem, wszyscy przyznawali sobie urojoną nad nami wyższość i są obrażeni. Najlepsi pośród nich mają pobłażanie i oczekują pełni cierpliwości, iż powrócimy jużcić na „prawą drogę” — toć znają ją doskonale! Inni natrzęsają się i udają, jakobyśmy chwilowo byli niespełna rozumu, lub wskazują szyderczo domniemanego uwodziciela. Gorszi zwa nas zarozumiałymi błaznami i usiłują nasze pobudki oczernić, a najgorszy widzi w nas swego najzawziętszego wroga, co ląkanie zemsty za długą zależność — i lęka się nas. Cóż tedy czynić? Radzę: udzielnność swą zacząć od tego, iż na rok z góry udzieli się wszystkim swym znajomym amnestii za grzechy wszelkiego rodzaju.

Droga, Przyjaźń

484.

Dalekie perspektywy. — *A:* Lecz po co ta samotność? — *B:* Nie gniewam się na nikogo. Atoli w samotności zda się mi, że widzę swych przyjaciół wyraźniej i piękniej, niż

Samotnik, Samotność,
Przyjaźń, Muzyka,
Przestrzeń

²⁰⁴wczas a. wywczas (daw.) — odpoczynek, wypoczynek. [przypis edytorski]

²⁰⁵szukamyż (daw.) — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy szukamy, czyż szukamy. [przypis edytorski]

²⁰⁶snadz (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

kiedy jestem razem z nimi, podobnie jak żyjąc z dala od muzyki, najgoręcej ją kochałem i odczuwałem. Snadź²⁰⁷ potrzeba mi dalekich perspektyw, bym dobrze myślał o rzeczach.

485.

Złoto i głód. — Tu i ówdzie zdarza się człowiek, co wszystko, czego mu dotknąć się zdarzy, przemienia w złoto. Pewnego pięknie brzydkiego poranku dokona on odkrycia, iż jemu samemu przyjdzie przy tym zagłodzić się na śmierć. Wszystko wokół niego jest świetne, wspaniałe, idealnie niedostępne, i oto tęskni do rzeczy, które przemieniać w złoto jest dlań *bezw warunkowo niemożliwością* — i jak tęskni! Jak zgłodniały do pokarmu! — Po cóż wyciągnie on rękę?

Głód, Bogactwo

486.

Wstyd. — Oto stoi piękny rumak, wyrzuca spod kopyt ziemię i prycha, tęskno mu do przejażdżki, lubi tego, co zwykł na nim jeździć — ale — o, wstydzie! — jeździec nie może wskoczyć dziś na siodło, jest znużony. — Jest to wstyd znużonego myśliciela wobec swej własnej filozofii.

Filozof, Mędrzec, Upadek

487.

Przeciwko marnotrawieniu miłości. — Nie oblewamy²⁰⁸ się rumieńcem, podchwytując siebie na namiętnej antypatii? Powinniśmy to jednakowoż czynić także przy namiętnych sympatiach, z powodu niesprawiedliwości, jaka i w nich również się kryje. Ba, nawet więcej: bywają ludzie, którym kraje się serce, gdy ktoś jeno *w ten sposób* objawia im sympatię, iż tym samym *uszczupla* innym nieco swej życzliwości. Gdy zdarzy się wyczuć z głosu, że to my jesteśmy wybrani, wyróżnieni! Ach, nie jestem ja wdzięczny za ten wybór, czuję, iż biorę go za złe temu, co mnie w ten sposób wyróżnić pragnie: nie powinien mnie kochać z *uszczerbkiem* innych! To moja rzecz dojsć ze sobą samym do ładu! A nieraz na domiar przepelnia mi się serce i mam powód do pustoty — człowiekowi, co taką rzecz posiada, nie należy dawać tego, czego *inni* tak bardzo, tak boleśnie potrzebują.

488.

Przyjaciele w potrzebie. — Niekiedy spostrzegamy, że ten lub ów nasz przyjaciel skłania się więcej ku komuś innemu aniżeli ku nam, że tkliwość jego popada w bolesną rozterkę, a jego samolubstwo nie dorosło do przecięcia tego węzła: wówczas musimy rozstrzygnięcie mu ułatwić, *odstręczając go od siebie obrazą*. — Jest to również wtedy potrzebne, gdy myśl nasza wejdzie na tory, które mogłyby być dlań zgubne: miłość nasza ku niemu musi dodać nam bodźca, byśmy za pomocą krzywdy, którą bierzemy na siebie, dali mu sposobność do zerwania z nami bez wyrzutów sumienia.

Przyjaźń, Rozstanie

489.

Te małe prawdy! — „Znacie to wszystko, ale na sobie nie doświadczyliście tego nigdy — nie przyjmuję waszego świadectwa. — Te małe prawdy! — Wydają się one wam małymi, gdyż nie zapłaciliście za nie swoją krwią!” — Lecz czyż są dlatego wielkie, że przepłaciło się je *za drogo*? A gdy chodzi o krew, to zawsze jest za drogo! — „Tak wam się zdaje? Jakże wy skąpicie krwią!”

490.

I dlatego samotność! — *A:* Więc masz zamiar wrócić na swe odludzie? — *B:* Nie potrafię się spieszyć, muszę na siebie czekać — za każdym razem trwa to do późna, zanim zdrój z krynicy mojej istności dobędzie się na jaw, i nieraz tak długo dręczy mnie pragnienie, iż cierpliwości mojej przebiera się miarka. Dlatego usuwam się w samotność — by nie pić z cysterny, z której pijają wszyscy. Śród ciżby żyję jej życiem i nie myślę po swojemu; po niejakiem czasie doznaję zawsze wrażenia, jakoby chciano wygnać mnie z mego wnętrza, wydrzeć mi duszę i czuję niechęć do wszystkich i lękam się wszystkich. Pustynia jest mi wówczas potrzebna, bym odzyskał swą dobroć.

Samotnik, Pustynia, Dobro

²⁰⁷ *snadź* (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

²⁰⁸ *nie oblewamy* (daw.) — konstrukcja z partykulą *-że*, skróconą do *-ż*; znaczenie: czy nie oblewamy, czy nie oblewamy. [przypis edytorski]

491.
Rozmowa dwóch wiatrów południowych. — *A:* Nie rozumiem już siebie! Wczoraj było we mnie tak burzliwie, a przy tym tak ciepło, tak słonecznie — i niewymownie jasno. A ninie²⁰⁹? Wszystko jest spokojne, rozokolone, zadumane, mroczne jak laguna wenecka — nie pragnę niczego i oddycham przy tym głęboko, a jednak w skrytości jestem niezadowolony, iż pierzchył chcenia. Tak szemrzą rozkołysane fale na mojej melancholii morzu. — *B:* Opiszysz stan lekkiego, miłego niedomagania. Z najbliższym wiatrem od północnego wschodu ustąpi ono! — *A:* Oby!
- Melancholia, Wiatr
492.
Na własnym drzewie. — *A:* Niczyje myśli nie dają mi tyle rozkoszy, co moje własne: nie stanowi to jużćić o ich wartości, lecz byłbym głupcem, gdybym wzgardził najsmaczniejszym dla mnie owocem jedynie dlatego, iż zdarzyło się mu uróć na *moim* drzewie! — I kiedyś byłem takim głupcem. — *B:* Z innymi bywa wręcz odwrotnie: co także nie rozstrzyga o wartości ich myśli, mianowicie nie przemawia jeszcze przeciw ich wartości.
- Drzewo
493.
Ostatni argument człowieka męznego. — „W tych krzaczkach lęgną się węże”. — Więc pójdę tam i wytepię je. „Lecz może padniesz przy tym ofiarą, nie zdążywszy nawet wytepić ich wprzód!” — Mniejsza o mnie!
- Bohaterstwo, Wąż
494.
Nasi nauczyciele. — Za młodu bierzem swych nauczycieli i doradców z terażniejszości, jako też z otoczenia, z którym wówczas zetknąć się nam zdarzy: pokładamy bezmyślną ufność, iż terażniejszość musi mieć nauczycieli, co przydatniejsi są dla nas niż dla kogoś innego, i że musimy ich znaleźć bez długiego szukania. To dzieciństwo trzeba z czasem srogo przypłacić: *musi się swych nauczycieli odpokutować na sobie.* Później szuka się jużćić właściwych doradców w całym świecie, nie wyłączając pierwotnego — lecz może po niewczasie. W najgorszym zaś razie przekonujemy się, iż żyli oni istotnie za dni młodości naszej — i że omyliliśmy się wtedy.
- Nauczyciel, Uczeń
495.
Zdrożna zasada. — Plato przedziwnie wykazał, iż myśliciel filozoficzny wśród każdego istniejącego ustroju społecznego musi uchodzić za najniegodziwszego wyrzutka: gdyż jako krytyk wszech obyczajów pozostaje on w sprzeczności z obyczajnym człowiekiem i jeżeli nie zdoła stać się prawodawcą nowych obyczajów, to żyje odtąd we wspomnieniu ludzkim jako „zdrożna zasada”. — Możemy się z tego domyślić, jak wcale wolnomyślnie i przystępne dla nowości miasto Ateny pomiałał jeszcze za życia dobrą sławą Platona: cóż więc dziwnego, że on — co, jak sam o sobie powiada, odznaczał się „politycznym popędem” — trzechkrotnie podejmował próby w Sycylii, gdzie właśnie w tych czasach zdawało się tworzyć wszechgreckie śródziemnomorskie państwo? W państwie tym oraz z jego pomocą zamierzał Plato uczynić dla Greków to, co później Mahomet uczynił dla Arabów: mianowicie ustalić ważniejsze i pomniejszych zwyczaje, a zwłaszcza codzienny sposób życia dla każdej jednostki. Pomysły jego były równie *możliwe* jak pomysły Mahometa: toć o wiele nieprawdopodobniejsze, jak na przykład chrześcijańskie, okazały się możliwe! Kilka trafów mniej i kilka innych trafów więcej — a byłby doczekał się świat splatonizowania europejskiego Południa: jeżeli zaś przypuścimy, że stan ten przetrwałby aż po dzień dzisiejszy, to prawdopodobnie uwielbialibyśmy w Platonie „dobrą zasadę”. Wszelako nie miał on powodzenia: pozostawił zatem po sobie opinię marzyciela i utopisty — zelżywsze przezwiska zaginęły wraz ze starożytnymi Atenami.
- Filozof, Państwo, Obyczaje
496.
Prześwietlający wzrok. — O „geniuszu” dałoby się najsmaczniej mówić u takich ludzi, u których, jak u Platona, Spinozy i Goethego, duch z charakterem i temperamentem w *luźnym jeno zostaje związku* niby uskrzydłona istota, co łatwo się od nich odłączyć i następnie wysoko ponad nie wzbic się może. Wbrew temu o swym „geniuszu” rozprawiali najgoręcej tacy właśnie ludzie, którzy ze swym temperamentem *nie rozstawali się*

²⁰⁹ninie (daw.) — teraz, obecnie. [przypis edytorski]

nigdy, i potrafili dać mu najuduchowieńszy, najgórnieszy, ba, w pewnych warunkach kosmiczny nawet wyraz (jak na przykład Schopenhauer). Ci geniusze nie mogli wlatywać ponad siebie, ale sądzili, że znajdują, odnajdują siebie wszędzie, dokąd jeno skrzydła ich poniosą — jest to ich „wielkością”, jakoż *istotnie* może być *wielkością!* — Inni, którym miano geniuszów słuszniej się należy, mają *czysty, prześwietlający wzrok*, co nie począł się, jak się zdaje, z ich temperamentu i charakteru, lecz niezależnie od nich, co najczęściej w łagodnej z nimi sprzeczności, na świat niby na boga jakiegoś spogląda i boga tego miłuje. Jednakże i oni nie posiadli wzroku tego od razu: istnieją przygotowawcze stadia i szczeble patrzenia, a komu szczęście sprzyja, ten znajduje w porę także nauczyciela czystego patrzenia.

Wzrok

497.

Byle nie żądano! — Nie znacie go! Tak, *ulega* on łatwo i bez trudu ludziom i rzeczom i jest życzliwy dla nich; prosi jedynie, by go pozostawiono w spokoju... — ale to tylko *dopóty*, dopóki ludzie i rzeczy nie *żądadają* uległości. Wszelkie żądanie rozbudza w nim dumę, niedowierzanie i wojowniczość.

498.

Zły. — „Tylko samotnik jest człowiekiem złym!” — powiedział Diderot: i natychmiast Rousseau uczuł się śmiertelnie urażony. Wyznał przeto przed sobą, iż Diderot ma słusność. Jakoż istotnie każdy zły popęd musi w życiu społecznym i towarzyskim zadawać sobie tyle przymusu, przywdziewać tyle masek, kłaść się tak często na prokrustowe łoże²¹⁰ cnoty, iż z najzupełniejszą słusnością można by mówić o męczeństwie człowieka złego. Wszystko to w samotności odpada. Kto jest zły, ten najgorszy bywa w samotności: również najlepszy — a więc dla oka, co wszędzie jeno widowiska widzi, zarazem najpiękniejszym.

499.

Na uspak. — Myśliciel może się zmusić przez długie lata myśleć na uspak: czyli nie podążać za myślami, co nastęrczają się mu z głębi własnej duszy, lecz za myślami, do których rzekomo zobowiązuje go czy to urząd, czy przepisany rozkład czasu, czy wreszcie dowolny rodzaj pilności. W końcu jednakże zapada on na zdrowiu: gdyż to rzekomo moralne przewyciężenie wyniszcza jego siły nerwowe równie doszczętnie, jak nałogowa rozpusta.

500.

Dusze śmiertelne! — Najużyteczniejszym snadź²¹¹ nabytkiem ze względu na poznanie jest to, iż wyrzeczono się wreszcie wiary w nieśmiertelność duszy. Obecnie może ludzkość czekać, obecnie nie potrzebuje już się spieszyć, drzeć z pośpiechu i pochłaniać jak ongi na wpół przetrawione myśli. Bowiem ongi zbawienie biednej „wiekuistej duszy” zależało od jej poznania podczas krótkiego żywota, musiała ona *rozstrzygać* z dziś na jutro — „poznanie” miało straszliwą doniosłość! My zaś odzyskaliśmy odwagę do błakania się, próbowania, tymczasowych wyników — toć nie przypisujemy wszystkiemu tak wielkiej wagi! — i właśnie dlatego mogą pokolenia oraz jednostki podejmować się zadań o takiej doniosłości, iż pierwiej wydawałyby się one szaleństwem i naigrawaniem się z nieba i piekła. Wolno nam eksperymentować ze sobą! Co więcej, wolno to czynić ludzkości! Największych ofiar nie złożono jeszcze poznaniu — ba, samo *przeczcucie* takich myśli, jakie obecnie działalność naszą poprzedzają, byłoby ongi bluźnierstwem i zrzeczeniem się wiekuistego zbawienia.

Dusza, Nieśmiertelność,
Śmierć, Korzyść, Czas,
Błądzenie

501.

Jedno słowo na określenie trzech różnych stanów. — U jednego człowieka rozbudza namiętność dzikie, ohydne, nieposkromione zwierzę; inny objawia dzięki niej taką szczytność, wielkość i przepych gestów, iż w porównaniu z nimi jego powszednie istnienie

²¹⁰*prokrustowe łoże* (mit. gr.) — o sytuacji, w której coś jest gwałtem naginane, dostosowywane do sztywnego schematu; nawiązanie do tortur, jakie stosował zbój Prokrust (także: Damastes, Polypemon), syn Posejda, który zwykł „dopasowywać” napadniętych podróżnych do rozmiarów swojego łoża, przycinając stosownie ich ciała. [przypis edytorski]

²¹¹*snadź* (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

przedstawia się ubogo. Trzeci, wyszlachetniony do rdzenia duszy, doznaje też najszlachetniejszych pędów i szalów, i posiada w tym stanie *piękność dzikiej przyrody*, co jeno o jeden stopień stoi niżej od wielkiej kraszy spokojnej przyrody, której obrazem jest on w życiu powszednim: atoli ludzie lepiej go pojmują podczas namiętności i właśnie dla tych chwil częściej go więcej — jest wówczas dla nich o krok bliższy i pokrewniejszy. Widok ten napawa ich zachwytem i przerażeniem i *wtedy właśnie* nie zważają go boskim.

502.

Przyjaźń. — Ów zarzut przeciw filozoficznemu życiu, iż przyjaciółom *nie przynosi ono pożytku*, nie powstałby nigdy w głowie człowieka nowożytnego: jest on antyczny. Starożytność wzięła się głęboko i mocno w przyjaźń, przemyślała ją i niemal zabrała ze sobą do grobu. Jest to jej wyższość nad nami: my natomiast możemy się poszczycić wyidealizowaną miłością płciową. Wszystkie wielkie przymioty starożytnego człowieka w tym mianowicie znajdowały swe oparcie, iż *mąż stał obok męża*, a kobiecie nie było wolno domagać się od niego, by czynił z niej najbliższy, najwyższy, ba, nawet jedyny przedmiot swej miłości — jak zwykła odczuwać namiętność. Być może, iż drzewom naszym nie pozwalają wystrzelać w niebo powoje i winne latorośle.

Przyjaźń, Miłość, Erotyzm,
Męczyzna, Kobieta

503.

Przejednanie — Nie jestże zadaniem filozofii *jednać* to, czego nauczyło się *dziecko*, z tym, co poznał *mężczyzna*? Nie jestże zatem filozofia właśnie zadaniem młodzieży, ponieważ ta stoi pośrodku między dzieckiem a mężczyzną i ma pośrednie potrzeby? Zda się niemal, że tak jest w istocie, gdy się zważy, w jakim wieku snują obecnie swe koncepcje filozofowie: wówczas gdy na wiarę jest już za późno, a na wiedzę jeszcze za wcześnie.

Filozof, Dziecko, Dorosłość

504.

Ludzie praktyczni. — Do nas myślicieli należy *smak* wszech rzeczy dopiero ustalać i w razie potrzeby o nim wyrokować. Ludzie praktyczni przyjmują go w końcu od nas, zależność ich od nas jest niesłychanie wielka i przedstawia najuciesznienie widowisko, jakkolwiek oni mało o niej wiedzą i o nas, ludziach niepraktycznych, lubią się wyrażać z taką dumą: toć jęliby²¹² lekceważyć swe praktyczne życie, gdyby je lekceważyć nam się podobało — a niekiedy mogłyby skłonić nas do tego chętna odwetu.

Filozof

505.

Konieczność wyschnięcia wszystkich dobrych rzeczy. — Jak to? Dzieło jakieś należy właśnie tak pojmować, jak je pojmowała epoka, która je wydała? Ależ doznajemy większej radości, większego podziwu oraz uczymy się z niego więcej, nie pojmując go właśnie w ten sposób! Czyście nie zauważyli, że każde nowe cenne dzieło dopóty ma najniższą wartość, dopóki znajduje się w wilgotnym swej epoki powietrzu — właśnie dlatego, iż zalatuje jeszcze tak bardzo wyziewami targowicy, spoin, najświeższych poglądów oraz wszystkiego tego, co przemija między dniem dzisiejszym a jutrzejszym? Później wysycha ono, „czasowość” jego zamiera — i dopiero wówczas nabywa właściwego sobie głębokiego blasku i woni, a nawet, gdy ma się ku temu, cichego wejścia wieczności.

Twórczość, Czas

506.

Przeciwko tyranii prawdy. — Gdybyśmy nawet posunęli się w szaleństwie do tego stopnia, iż wszystkie swe poglądy uważalibyśmy za prawdziwe, to jednak nie pragnęlibyśmy jeszcze, by tylko one istniały — nie widzę powodu, dla którego pożądane by było samowładztwo i wszechmoc prawdy; byłbym już najzupełniej zadowolony, gdyby wielka potęga dostała się jej w udziale. Jednakże musi ona móc walczyć i mieć przeciwników; trzeba, by od czasu do czasu można było wytchnąć po niej w nieprawdzie — gdyż stałaby się dla nas nudna, postradałaby swój smak i krzepkość, jako też oddziaływałaby na nas w podobny sposób.

Prawda, Walka

507.

Bez patosu. — To, co czynimy dla swego własnego *pożytku*, nie powinno przysparzać nam chluby moralnej ani od innych, ani od nas samych; podobnie to, co czynimy, by

²¹²jęć (daw.) — zacząć (coś robić), zabrać się za co; tu forma: *jęliby*: zaczęliby. [przypis edytorski]

radować się sobą. Nie pozwalać w takich wypadkach na patos innym i ukrócić go w sobie, należy do *dobrego tonu* u wszystkich ludzi wyższych: a kto do niego się przyzwyczai, ten odzyska z powrotem *naiwność*.

508.

Trzecie oko. — Jak to! Potrzebujesz jeszcze teatru! Takież²¹³ jeszcze młody! Miej rozum i szukaj tragedii i komedii tam, gdzie ją lepiej grają! Gdzie wszystko odbywa się nierównie interesowniej i bardziej interesująco! Zapewne, niełatwa to rzecz pozostać przy tym tylko widzem, lecz ucz się tego! A we wszystkich niemal położeniach, co są dla ciebie trudne i przykre, będziesz miał wyjście do kryjówki i pogody, wówczas nawet, gdy cię twe własne opadną namiętności. Rozewrzyj swe oko od widowisk, owo wielkie trzecie oko, co przez dwoje innych wyziera na świat!

Oko, Teatr, Theatrum mundi

509.

Ucieczka przed własnymi cnotami. — Cóż wart myśliciel, który przy sposobności nie potrafi czmychnąć swym własnym cnotom! Toć nie powinien on być „moralną jeno istotą”!

Filozof, Cnota, Ucieczka

510.

Kusicielka. — Prawość jest wielką kusicielką wszystkich fanatyków. To, co zdawało się zbliżać do Lutra pod postacią diabła lub pięknej kobiety i przed czym on w taki nieokrzesany bronił się sposób, było jużćiec prawością, zaś w rzadszych wypadkach snadź²¹⁴ nawet prawdą.

Kuszenie, Wiara, Prawda, Cnota

511.

Odwaga wobec rzeczy. — Kto z natury jest względem osób delikatny lub bojaźliwy, ale posiada odwagę wobec rzeczy, ten wzdraga się przed nowymi i bliższymi znajomościami tudzież ogranicza dawniejsze: iżby jego *incognito* i jego bezwzględność ogniskowały się w prawdzie.

512.

Ograniczenia i piękno. — Szukasz ludzi o *pięknej kulturze*? Lecz znaczy to, jak gdybyś szukał pięknych krajobrazów, więc musisz pogodzić się także z *ograniczonymi* widokami i okolicami. — Bezsprzecznie, istnieją także panoramiczni ludzie, bezsprzecznie, są oni na podobieństwo panoramicznych krajobrazów pouczający i zastanawiający: ale nie piękni.

Piękno, Kondycja ludzka

513.

Do silniejszych. — Wy, krzepsze²¹⁵ i wynioślejsze duchy, o jedno was prosimy: nie obarczajcie nas nowymi brzemionami, lecz weźcie raczej nieco naszego ciężaru na siebie, bowiem jesteście silniejsi! Jednakże wy lubicie czynić wprost przeciwnie: ponieważ wam chce się latać, więc my powinniśmy okrom²¹⁶ swych własnych brzemion dźwigać jeszcze wasze: to znaczy winniśmy pełzać!

Siła

514.

Przyrost piękności. — Dlaczego piękność wznaga się w miarę cywilizacji? Gdyż człowiekowi cywilizowanemu rzadko i coraz rzadziej nastroczają się trzy sposobności do brzydoty: po pierwsze uczucia w swych najdzikszych przejawach, po wtóre niepomiarkowane wysiłki fizyczne, po trzecie konieczność napawania trwogą, co na niższych i groźniejszych szczeblach kultury jest tak wielka i częsta, iż określa nawet gesty i ceremoniały, a brzydotę czyni *obowiązkiem*.

Piękno, Historia

515.

Nie pozwalajmy swemu demonowi wchodzić w bliźnich! — Pozostańmy²¹⁷ na teraz przy tym, iż życzliwość i dobre uczynki stanowią istotnie cechę dobrego człowieka; niechaj

Dobro

²¹³takież (...) *młody* (daw.) — konstrukcja z partykulą *-że*; znaczenie: taki jesteś młody. [przypis edytorski]

²¹⁴snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

²¹⁵krzepszy (daw.) — silniejszy. [przypis edytorski]

²¹⁶okrom a. *krom* — oprócz czego, poza czym. [przypis edytorski]

²¹⁷pozostańmy (daw.) — konstrukcja z partykulą wzmacniającą *-że*, skróconą do *-ż*; znaczenie: pozostajmy koniecznie, pozostajmy przecież itp. [przypis edytorski]

wszakże będzie wolno nam dodać: „z tym zastrzeżeniem, iż przede wszystkim *względem siebie samego* będzie on usposobiony życzliwie i dobroczynnie!” *Gdyż bez tego warunku* — mianowicie, kiedy przed sobą ucieka, siebie nienawidzi, krzywdę sobie czyni — nie jest on na pewno dobrym człowiekiem. Ratuje się on wówczas ucieczką przed sobą samym w *dusze innych*: niechże ci inni mają się na baczności, by źle na tym nie wyszli, lubo²¹⁸ pozornie życzy on im jak najlepiej! — A jednak właśnie tych ludzi, co przed *ego* uciekają i je nienawidzą, co żyją w innych i dla innych — z równą stanowczością jak bezmyślnością zwano dotychczas „*nieegoistycznymi*”, a zatem „*dobrymi*”!

516.

Sklaniajmy do miłości! — Kto siebie samego nienawidzi, tego należy się lękać, gdyż rzuci on nas na pastwę swej goryczy i zemście. Baczmyż tedy, jak go skłonić, by pokochał siebie!

Miłość, Nienawiść, Egoizm

517.

Rezygnacja. — Co to jest rezygnacja? Jest to najwygodniejsza pozycja chorego, co długo rzucał się wśród mąk, by ją *znaleźć* i *utrudził się* tym rzucaniem — aż oto ją znalazł!

Choroba, Cierpienie

518.

Oszukany. — Gdy zamierza się działać, należy zaprzeć swe podwoje przed wątpieniem — rzekł człowiek czynu. — A nie lękasz się ty w ten sposób być *oszukany*? — odparł człowiek myśli.

Czyn, Zwątpienie, Falsz, Filozof

519.

Wiekuiste święto umarłych. — Z całego obszaru dziejów zda się dolatywać niby nieustająca mowa pogrzebowa: grzebano i grzebie się jeszcze swe ukochania, swe myśli i nadzieje, otrzymując w zamian *gloria mundi*²¹⁹, to znaczy pompacyjność mowy pogrzebowej. Ma to być lekarstwem na wszystko! A mówca pogrzebowy jest wciąż jeszcze największym dobroczyńcą ludzkości.

Historia, Pogrzeb, Idealista

520.

Wyjątkowa próżność. — Człowiek ów posiadał ku swej pocieszce jedną górną²²⁰ właściwość: na resztę swej istoty (a omal wszystko jest resztą!) — oko jego patrzy pogardliwie. Wypoczywa on jednakże po sobie samym, pielgrzymując niejako do swej świętości; już sama ku niej droga zda się mu niby wstępowaniem na szerokie, połogie schody — a wy okrutni zwiecie go dlatego próżnym!

Próżność, Pozory, Samotnik

521.

Głuchota mądrości. — Codziennie słuchać, co inni o nas mówią, lub na domiar zagłębiać się w przypuszczeniach, co oni o nas myślą — to może przyprowadzić o zgubę najsilniejszego człowieka. Toć ludzie pozwalają nam istnieć jedynie dlatego, by mogli zawsze co do nas mieć słuszność! Bylibyśmy dla nich nie do zniesienia, gdybyśmy wbrew nim mieli lub, co więcej, chcieli mieć słuszność! Słowem, zróbmy ustępstwo ogólnej zgodzie, nie słuchajmy, co o nas mówią, bądźmy głusi na pochwały, nagany, życzenia i nadzieje, nie myślimy nawet o tym!

Mędrzec, Słowo, Plotka

522.

Skryte pytania. — Przy wszystkim, co ktoś dobywa z siebie na jaw, można zapytać: co ma to ukryć? Od czego ma to wzrok nasz odwrócić? Jaki przesąd ma to rozbudzić? A ponadto jeszcze: jak daleko sięga subtelność tego udania? I w czym on przy tym się myli?

523.

Zazdrość samotnika — Między towarzyskimi i samotniczymi naturami zachodzi następująca różnica (oczywiście, o ile jedne i drugie mają ducha!): pierwsze bywają zadowolone lub omal zadowolone z jakiejś rzeczy bez względu na to, jaka ona jest, z tą chwilą,

Samotnik, Zazdrość, Filozof, Kochanek, Słowo

²¹⁸lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

²¹⁹gloria mundi (łac.) — chwała świata. [przypis edytorski]

²²⁰górną — tu: wzniosłą. [przypis edytorski]

gdy uda się im znaleźć na nią w swym duchu szczęśliwy, nadający się do popisu zwrot — to jedna je nawet z diabłem! Natomiast samotnicy lubują się i udręczają w cichości jakąś rzeczą, nienawidzą pomysłowego świetnego roztaczania swych najwewnętrzniejszych problemów, podobnie jak — nazbyt wyszukanego stroju na swej kochance nienawidzą: posępnie wówczas spoglądają na nią, jak gdyby budziło się w nich podejrzenie, że chce ona podobać się innym! Na tym polega zazdrość wszystkich samotnych myślicieli oraz namiętnych marzycieli w stosunku do *esprit*²²¹.

524.

Następstwa pochwały. — Wielka pochwała zawstydzą jednych, rozbudza bezczelność w drugich.

525.

Nie bądźmy symbolami! — Żal mi panujących: w stosunkach towarzyskich nie wolno im zstąpić ani na chwilę ze swego piedestału, więc uczą się poznawać ludzi jeno z niewygodnej, fałszywej pozycji; nieustanny przymus, by coś oznaczyć, przekształca ich w końcu istotnie w uroczyste zera. — Podobnie dzieje się ze wszystkimi tymi, którzy uważają za swój obowiązek być symbolami.

Władza

526.

Ukryci. — Nie zdarzyło się wam jeszcze spotkać ludzi, co tłumią bicie swego niewobziętego serca i wołą umilknąć, niż postradać *wstyd miary*? — A tych nieznośnych, lecz nieraz tak dobrotliwych, nie spotkaliście²²² także, co poznani być nie chcą, co wciąż zacierają swe ślady na piasku, ba, oszukują nawet innych i siebie, byle pozostać w ukryciu?

527.

Rzadka powściągliwość. — Bywa to nieraz niepoślednią oznaką humanitarności, gdy nie chcemy sądzić o kimś i wzbraniamy się myśleć o nim.

528.

Co ludziom i ludom używa blasku. — Ileż to szczerze *indywidualnych* uczynków dlatego *nie dochodzi do skutku*, gdyż, zanim ich się dokona, rodzi się domysł lub podejrzenie, że zostaną one niewłaściwie zrozumiane! — zatem tych właśnie uczynków, co w ogóle *mają wartość* w dobrym i złym. Im przeto lud jakiś czy epoka wyżej ceni jednostki, im więcej przyznaje im praw i przewagi, tym śmieiej uczynki tego rodzaju wychylają się na światło dzienne — w ten sposób dokoła całych epok i ludów tworzy się taki nimb rzetelności i szczerości w dobrym i złym, iż, na podobieństwo Greków, jaśnieją one po swym zgonie jeszcze przez długie tysiąclecia niby jakieś gwiazdy.

529.

Manowce myśliciela. — U niektórych myślicieli tok ich całkowitego myślenia jest surowy i nieubłagany śmiały, ba, niekiedy względem siebie okrutny, lecz w szczegółach są oni łagodni i skłonni do ustępstw; po dziesięćkroć okrążają jedną rzecz, ociągając się życzliwie, w końcu jednakże kroczą swą bezwzględną drogą dalej. Są to strumienie o wielu zakrętach i zacisznych odludziach; w biegu ich bywają miejsca, gdzie strumień kryje się dla igraszki przed sobą samym i stwarza sobie krótką sielankę, z wysepkami, drzewami, grotami i wodospadami: po czym bieży dalej, mijając w przelocie skały i prąc się przemocą poprzez najtwardsze głazy.

Rzeka, Filozof

530.

Sztuka odmiennego odczuwania. — Z chwilą, gdy pocznie się żyć w ludnym odludziu, niszczyć i niszczyć, z głębokimi, plennymi myślami, i li jeno²²³ z nimi: z tą chwilą nie pragnie się od sztuki albo nic zgoła, albo też wymaga się od niej czegoś wręcz odmiennego aniżeli poprzednio — to znaczy zmienia się swój smak. Gdyż pierwiej pragnęło się przez

Samotnik, Sztuka

²²¹ *esprit* (fr.) — myśl, dowcip, zdolność, duch. [przypis edytorski]

²²² *nie spotkaliście* (daw.) — konstrukcja z partykulą -że między tematem a końcówką czasownika; znaczenie: czyż nie spotkaliście. [przypis edytorski]

²²³ *li jeno* (daw.) — li tylko; jedynie. [przypis edytorski]

dźwierz²²⁴ sztuki rzucić się na chwilę właśnie w ten żywioł, w którym obecnie stale się gości; pierwaj upajaliśmy się w ten sposób marzeniami o posiadaniu, no, i weszliśmy w posiadanie. Co więcej, wżardzić niekiedy tym, co obecnie się posiada, śnić, że jest się biednym niby dziecię, żebrak i szaleniec — oto, co może być odtąd dla nas przygodnym wniebowzięciem.

531.

„*Równość wobec miłości*”. — Miłość pragnie swemu wybrańcowi oszczędzić wszelkiego uczucia *obcości*, pełno w niej zatem udania i upodobnienia, oszukuje ona nieustannie i udaje równość, której w rzeczywistości nie ma. Dzieje się to do tego stopnia instynktownie, iż kochające kobiety przeczą temu udaniu tudzież nieustannemu najtkliwшему oszustwu i utrzymują śmiało, że miłość *dokonuje zrównania* (to znaczy czyni cud!). — Rzecz ta przedstawia się prosto, gdy jedna osoba *pozwala się kochać* i nie uważa za stosowne udawać, pozostawiając to drugiej, mianowicie osobie kochającej: lecz nie masz zjawiska zawilszego i nieprzenikliwszego, niż kiedy oboje gorą wzajem pełnią namiętności, więc każde z nich wyrzeka się siebie, pragnąc się zrównać i wyrównać z drugim: aż w końcu żadne już nie wie, co naśladować, co udawać, pod co się podszywać. Cudne szalenstwo tego widowiska za piękne jest dla świata i za subtelne dla ludzkich oczu.

Miłość

532.

My początkujący! — I czegoż to nie widzi, jakichże różności domyśla się aktor podczas występu drugiego aktora! Wie, kiedy mięsień zawodzi przy jakimś geście, odróżnia owe drobne nieszczeroci, co poszczególne i na zimno przed zwierciadłem wyuczone zostały i w całość wrócić nie chcą, wyczuwa, kiedy grający daje się zaskoczyć na scenie swemu własnemu pomysłowi i zaskoczony go *psuje*. — Jakież inaczej patrzy znów malarz na stępującego przed nim człowieka! Dopatruje się zaraz wielu *jeszcze szczegółów*, by dany moment uzupełnić i całość wrażenia wydobyć; próbuje w duchu różnych oświetleń tego samego przedmiotu, dzieli całość wrażenia przez dołączone przez siebie przeciwieństwo. — Gdybyż to można okiem tego aktora i tego malarza spojrzeć na dziedzinę dusz ludzkich!

Sztuka, Artysta, Wzrok

533.

Małe dawki. — By jakaś zmiana dotarła możliwie głęboko, należy stosować środki w najmniejszych dawkach, ale nieustannie i przez długie czasy. Cóż wielkiego da się od razu stworzyć? Miejmy się zatem na baczności i moralu w tym stanie, w jakim do niegośmy nawykli, nie zastępujmy pospiesznie i gwałtownie jakąś nową oceną rzeczy — nie, żyjemy w nim jeszcze długo, bardzo długo — aż kiedyś wreszcie uprzytomnimy sobie, iż nowa *ocena wartości* wzięła w nas stanowczo przewagę i że małe jej dawki, *do których nam odtąd przywyknąć należy*, zakorzeniły w nas nową naturę. — Toć jęło już nam świtać, iż ostatnia próba wielkiego przeistoczenia wartości w dziedzinie polityki — mianowicie wielka rewolucja — nie była niczym więcej, niż patetycznym i krwawym *znachorstwem*, co nagłym przesileniem potrafiła rozbudzić w wierzącej Europie nadzieję *niezwłocznego* uzdrowienia — wszystkich politycznie schorzałych czyniąc przez to od tej chwili *niecierpliwymi i niebezpiecznymi*.

Rewolucja, Choroba,
Polityka, Zdrowie

534.

Prawda potrzebuje potęgi. — Prawda sama w sobie bynajmniej potęgą nie jest — mimo iż wręcz przeciwnie zwykli utrzymywać koloryzujący zwolennicy oświecenia! — Owszem, musi ona przeciągać potęgę na swą stronę lub sama przerzucać się na stronę potęgi, gdyż inaczej nie ujdzie zguby! Rzecz to obecnie dostatecznie i aż nadto dowiedziona!

Prawda, Siła, Władza

535.

Narzędzie tortury. — Oburza to w końcu, gdy bezustannie się widzi, z jakim okrucieństwem pyszną się niektórzy ludzie z odrobiny swych cnót prywatnych wobec nieszczęśników, którym na nich przypadkiem zbywa, jak ich nimi dręczą i ciemiężą. Bierzmy tedy i „zmysł rzetelności” więcej po ludzku, acz niewątpliwie jest on w naszym ręku narzędziem tortury, by dotknąć nim boleśnie wszystkich tych wzniosłych samolubów, co

²²⁴dźwierz (daw.) — drzwi, wrota. [przypis edytorski]

dziś jeszcze swą wiarę całemu pragną narzucić światu — toć sami wypróbowałeś je na sobie!

536.

Mistrzostwo. — Mistrzostwo osiąga się wtedy, kiedy w wykonaniu nie znać ani *ociągania się*, ani usterek.

537

Moralny obłęd geniuszu. — U pewnej odmiany wielkich duchów zdarza się obserwować przykre, poniekąd nawet okropne widowisko: oto najplenniejsze²²⁵ ich chwile, loty ich w oddal i wzwyż zdają się nie odpowiadać ich całkowitemu ustrojowi i przewyższać pod pewnym względem ich siły, skutkiem czego za każdym razem pozostaje w nich jakaś wada, a z czasem ogólna *wadliwość maszyny*, co znów u tak wysoce rozwiniętych natur, jakimi są wspomniane, w różnych moralnych i intelektualnych o wiele regularniej przejawia się symptomatach, aniżeli w niedomaganiach cielesnych. Zatem niepojęta lekliwość, próżność, złość, zawiść, gnębiące przygnębienie, co nagle z nich wytryska, cała osobista małość i niewolność natur, na podobieństwo Rousseau'a i Schopenhauera, mogłaby snadnie²²⁶ być następstwem przewlekłej choroby sercowej: ta z kolei następstwem choroby nerwowej, ta zaś w końcu następstwem — —. Dopóki geniusz w nas gości, pełni jesteśmy odwagi, ba, nawet szaleństwa, nie dbamy o życie, zdrowie i cześć; za dnia krążymy wolniej od orła, w mrokach pewniejsi jesteśmy od sowy. Aliści²²⁷ porzuca on nas nagle i równie nagle ogarnia nas głęboki lęk: nie pojmujemy już siebie, bolejemy wszystkimi bólami przeżyтыми i nieprzeżyтыми, jesteśmy niczym wśród nagich skał przed burzą i zarazem niby biedne duszyczki dziecięce, co drżą przed każdym szmerem i cieniem. — Trzy czwarte wszystkiego złego, dokonywanego na świecie, dzieje się z bojaźliwości: ta zaś w pierwszym rzędzie jest zjawiskiem fizjologicznym!

Odwaga, Ptak

Strach, Zło

538.

Wicież wy, czego chcecie! — Nie dręczyłaś²²⁸ was nigdy trwoga, iż snadź²²⁹ nie nadajecie się do poznawania prawdy? Trwoga, że umysł wasz jest za tępy, a wasza bystrość wzrokowa jeszcze za mało subtelna? Gdy zdarzy się wam zauważyć, co za wola za waszym kryła się wzrokiem? Na przykład, że wczoraj pragnęliście widzieć *więcej* od innych, dzisiaj *inaczej* widzieć niż inni, lub że z góry powodowała wami tęsknota, by znaleźć zgodność lub przeciwieństwo w stosunku do tego, co za znalezione uchodziło dotychczas! Och, sromotne to, zaiste, zachcianki! Jakże często żądni jesteście wrażeń silnych, to znów kojących — bowiem właśnie popadliście w znużenie! Wciąż nurtowani skrycie przedpowziętymi postanowieniami, *jak* prawda ukształtowana być musi, byście wy, wy właśnie przyjąć ją mogli! Albo nie zdaje²³⁰ się wam, że dzisiaj macie lepsze oczy, ponieważ czujecie w duszy jakby chłód i suchość pogodnego zimowego poranka? Wszelako czyż nie trzeba gorącości i marzenia, by jakiejś rzeczy myślowej wymierzyć *sprawiedliwość*? — *A właśnie na tym polega widzenie!* Jak gdyby w ogóle było w mocy *waszej z rzeczami* myślowymi obcować inaczej aniżeli z ludźmi! W obcowaniu tym przejawia się ta sama moralność, ta sama prawda, ta sama myśl ukryta, ta sama ospałość, ta sama bojaźliwość — cała wasza luba i nienawiści godna jaźń! Pod wpływem omdłości waszej popadną rzeczy także w omdlenie, a gorączki wasze przeobrażą je w potwory! Azali²³¹ poranek wasz innego na rzeczy nie rzuca światła od waszego wieczora? Nie zdejmujecie²³² was lęk, że w podziemiu każdego poznania znów ze swą własną spotkacie się zjawą, jako z osłonką, w którą przed oczyma

Prawda, Wiedza,
Zwątpienie

Wzrok, Sprawiedliwość

²²⁵najplenniejszy — najplodniejszy; dający najobfitszy plon. [przypis edytorski]

²²⁶snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

²²⁷aliści (daw.) — jednakże. [przypis edytorski]

²²⁸nie dręczyłaś (daw.) — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy nie dręczyła, czyż nie dręczyła. [przypis edytorski]

²²⁹snadź (daw.) — pewnie, zapewne; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

²³⁰nie zdaje się (daw.) — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy nie zdaje się, czyż nie zdaje się. [przypis edytorski]

²³¹azali (daw.) — czy, czy też, czyż. [przypis edytorski]

²³²nie zdejmujecie was lęk (daw.) — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy nie zdejmujecie was lęk. [przypis edytorski]

waszymi otuliła się prawda? Czyż to nie upiorna krotochwila, w której tak nierozważnie chcecie uczestniczyć? —

539.

Uczenie się. — Michał Anioł widział w Rafaelu wykształcenie, w sobie zaś przyrodę: w nim *uczenie się*, w sobie *uzdolnienie*. Nie ubliżając temu wielkiemu pedantowi, jest to jednakże pedanteria. Czymże bowiem jest uzdolnienie, jak nie nazwaniem *dawniejszego* zasobu uczenia się, doświadczania, ćwiczenia się, przyswajania, wcielania, odziedziczonego bądź to po ojcach, bądź też z epok jeszcze wcześniejszych! A po wtóre: człowiek, który się uczy, *uzdalnia siebie samego* — wszelako niełatwo jest *uczyć się* i nie zależy to tylko od dobrej woli; trzeba móc się uczyć. U artysty przeszkadza temu nieraz zawiść lub owa duma, co przy zetknięciu się z czymś obcym natychmiast jeży swe kolce i zamiast uczyć się, mimowolnie gotuje się do obrony. — Nie znał jej Rafael ni Goethe i dlatego *celowali oni w uczeniu się*, a nie tylko w wyzyskiwaniu owych żył kruszcowych, co wyłoniły się z nawarstwień i pokładów ich przodków. Rafael niknie nam z oczu w okresie uczenia się, przyswajając sobie to, co jego wielki współzawodnik zwał *swą „naturą”*: codziennie urywał z tego cząstkę ten najszlachetniejszy ze złodziei; zanim jednakże całego Michała Anioła zdołał przenieść w siebie, ubiegła go śmierć — a ostatni poczet jego dzieł, jako *początek* nowego planu studiów, mniej jest doskonały i bezwzględnie dobry właśnie dlatego, że wielkiemu uczącemu się w najtrudniejszym zadaniu przeszkodził zgon i że usprawiedliwiający ostateczny cel, ku któremu wybiegał on spojrzeniem, zapadł wraz z nim w ciemnię grobu.

Nauka, Uczeń

540.

Jak należy kamienieć — Twardnieć z wolna, z wolna, na podobieństwo drogiego kamienia — aż przyjdzie pora spocząć w ciszy i rozradować sobą wieczność.

Klejnot, Kondycja ludzka

541.

Filozof i starość. — Jest to nieroztropnie pozwalać wieczorowi, by wyrokował o dniu: gdyż nader często znużenie bywa wówczas sędzią siły, plonów pracy oraz dobrej woli. Nie mniejszą przezornością należałoby się powodować w stosunku do *starości*, jako też jej osądów życia, ponieważ starość w nową i uroczą moralność przyoblekać się lubi i swymi lunami, zmierzchami, pogodnymi lub tęsknymi ciszami zawstydzić umie dzień. Cześć okazywana starcowi, osobliwie gdy jest on sędziwym mędrcom i myślicielem, przysłania nam łącznie *zgrzybiałość jego ducha* i wciąż wywlekać trzeba z ukrycia *oznaki* takiej *zgrzybiałości* i znużenia, to znaczy: spoza moralnych przesądów i osądów *fizjologiczne* na jaw dobywać zjawiska, by nie dać się omamić swemu pietyzmowi ze szkodą poznania. Albowiem starzec popada nieraz w złudzenie wielkiego moralnego odnowienia i odrodzenia i, powodowany tym wrażeniem, wyrokuje o dziele i przebiegu swego żywota, jak gdyby dopiero teraz stał się jasnovidzącym: a jednak to uczucie błogości oraz ta pewność sądu wynikała z podszeptów nie mądrości, lecz *znużenia*. Najniebezpieczniejszą jego cechą jest snadź²³³ *wiara w geniusz*, co wielkie i na wpół wielkie umysły dopiero na pograniczu tego wieku owładać zwykła: wiara w wyjątkowe stanowisko tudzież wyjątkowe prawa. Opętanemu przez nią myślicielowi zda się odtąd rzeczą dozwoloną *czynić sobie ulgi* i w poczuciu swego geniuszu więcej wyrokować niż dowodzić: jednakże właśnie ten popęd, którym znużenie duchowe szuka dla siebie ujścia w *uldze*, stanowi prawdopodobnie najgłówniejsze owej wiary źródło, wyprzedza ją w czasie, jakkolwiek mogłoby wydawać się nam inaczej. Ponadto: żądza używania, właściwa wszystkim ludziom znużonym i starym, skłania ich w tym wieku, by *lubowali się* wynikami swego myślenia, zamiast ponownie badać je i rozsiewać, i w tym celu czują oni potrzebę je przyprawiać i ukraszać, wszelką suchość, wyjałowienie i chłód z nich usuwać: stąd to pochodzi, iż sędziwy myśliciel, dźwigając się pozornie ponad dzieło swego żywota, w rzeczywistości psuje je domieszkami mrzonek, słodczy, korzeni, poetycznych mgławic i mistycznych błysków. Stało się to pod koniec udziałem Platona, spotkało to pod koniec owego wielkiego i rzetelnego Francuza, któremu w opanowaniu i ujarzmieniu umiejętności ścisłych żaden Niemiec ni Anglik bieżącego nie dorównał stulecia: mianowicie Augusta Comte'a. Trzecia oznaka znuże-

Starość, Wieczór, Filozof, Mądrość, Upadek

Ambicja, Starość, Mędrzec, Urzędnik

²³³snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

nia: owa ambicja, co szalała za młodu w piersi wielkiego myśliciela, co nie zadawała się wówczas niczym, ulega również zgrzybiałości; sięga ona jak człowiek, któremu niewiele pozostało już czasu, po grubsze i snadniej dające się zastosować środki zaspokojenia to znaczy po te, którymi zwykły rozporządzać czynne, władcze, drapieżne i zdobywcze natury: pragnie on odtąd zakładać instytucje, co by jego nosiły miano, a nie budynki myślowe; czymże są dlań teraz eteryczne zwycięstwa i tryumfy w dziedzinie dowodów i przeczeń! Czym nieśmiertelność książkowa, płomień²³⁴ entuzjazmu w duszy czytelnika! Instytucja natomiast jest świątynią — to oczywiście jest mu wiadomo, a twarda, kamienna świątynia dłuższe swemu bóstwu rokuje życie, niżeli całopalenia wiotkich i niezwykłych dusz. A czasem zdarza się mu również znaleźć wtedy po raz pierwszy ową miłość, co godna jest raczej boga niż człowieka, i cała jego istota przepaja się pod promieniami tego słońca łagodnością i słodyczą niby owoc jesienny. Przysparza ona boskości i krasy temu wielkiemu starcowi — a jednak li starość i znużenie pozwalają mu w ten sposób dojrzeć, ucichnąć i w świetlanym bałwochwalstwie kobiecym odpocząć. Z tą chwilą wygasa w nim dawniejsze harde, nad własną istnością górujące pożądanie rzeczywistych uczniów, co podejmą w dalszym ciągu wątek jego myśli, to znaczy rzeczywistych przeciwników: pożądanie to wynikało z nienadwątłonej siły, z dumnego przeświadczenia, iż może on jeszcze sam stać się przeciwnikiem i śmiertelnym własnej swej nauki wrogiem — teraz natomiast pragnie on niewzruszonych stronników, gotowych na wszystko towarzyszy, hufców posiłkowych, heroldów, świetnego orszaku. W ogóle niezdolny już jest do tego straszliwego wysamotnienia, w którym żyje każdy duch przodowniczy, otacza się odtąd przedmiotami czci, wspólności, tkliwości i miłości, chciałby wreszcie doznać szczęścia, co jest dziełem wszystkich dusz religijnych, i święcić w *gminie* swego uwielbienia gody, ba, gotów jest wynaleźć religię, byle tylko mieć swą gminę. Tak upływa życie mądrymu starcowi, co popada przy tym niepostrzeżenie w takie żalosne sąsiedztwo poetyckich i kapłańskich wybujałości, iż zapomina się niemal o jego mądrej i surowej młodości, o właściwej mu ongi krzepkiej moralności umysłu, o jego iście męskiej odrazie do mrzonek i rojeń. Pierwej porównywał siebie z innymi starszymi myślicielami, by z ich siły wymiarkować swą słabość i stać się wbrew sobie chłodniejszym i wolniejszym: teraz czyni to, by przy porównywaniu odurzać się obłudą swego wielkości. Pierwej nie wzdragał się myśleć o przyszłych myślicielach, ba, przewidywał z rozkoszą, iż przyjdzie mu kiedyś zmierzchnąć w ich pełniejszej jaśni: teraz dręczy go to, że nie może być ostatnim; oddając ludziom swą spuściznę, zastanawia się zarazem, w jaki można by ograniczyć sposób ich udzielnosć myślenia, lęka się i spotwarza dumę oraz pragnienie wolności, indywidualne ożywiające duchy — po nim nie wolno już nikomu dać pełnej swobody swojemu intelektowi, pragnie on na zawsze stać się tym przedmurzem, o które w ogóle będą się rozbijały wzburzone fale myślenia, — oto jego tajne, być może nawet nie zawsze tajne życzenie! Jednakże niezbitym faktem, co spoza takich wyziera życzeń, jest to, iż on sam *zatrzymał się w pochodzie* przed swą nauką, że stała się ona dla niego słupem granicznym, kresem, oznaczającym: „potąd, a nie dalej”. *Kanonizując* siebie, podpisuje on zarazem swój wyrok śmierci: duch jego *musi* z tą chwilą zatrzymać się w rozwoju, czas jego przeminął, wskazówka opada. Gdy w wielkim myślicielu odezwie się pragnienie, by uczynić z siebie przyszłe pokolenia zobowiązującą instytucję, można twierdzić z całą pewnością, że siły jego są na wyczerpaniu, że zmogło go znużenie, a słońce jego pochyliło się ku zachodowi.

Filozof, Starość

542.

Nie czyńmy z namiętności argumentu prawdy! — O, wy, prawi, a nawet szlachetni marzyciele, znam ja was! Chcecie mieć słuszność w oczach własnych i w oczach naszych, lecz przede wszystkim w oczach własnych! — A pobudliwy i subtelny niepokój sumienia tak często poduszczą i żenie²³⁵ was właśnie *przeciw* waszemu marzycielstwu! Ileż to bystrości objawiacie wtedy w oszukiwaniu i ogłuszaniu tego sumienia! Jakżeż nienawidzicie ludzi prostych, uczciwych, nieskazitelnych, jak zazdrościcie im niewinnych ich oczu! Ową *lepszą wiedzę*, której dano *wam* być przedstawicielami, której głos w was samych rozlega się donośnym o wierze waszej wątpieniem — z jakąż oczerniacie ją usilnością

²³⁴płomień (daw. forma) — dziś: płomień. [przypis edytorski]

²³⁵żenie (daw. forma) — gna. [przypis edytorski]

jako złą nawyczkę, jako chorobę epoki, jako zaniedbanie i skażenie swego własnego duchowego zdrowia! Posuwacie się aż do nienawiści krytyki, umiejętności, rozumu! Musicie fałszować historię, iżby wam dawała świadectwo, musicie przeczyć cnotom, by nie przyćmiewały waszych bożków i ideałów! Macie tam na zawołanie barwne obrazki, gdzie zachodzi potrzeba dowodów rozumowych! Zamiast nich żar i potęga słowa! Srebrzyste opary! Ambrozyjskie noce! Umiecie oświełać i omraczać, omraczać *światłem*! Jakoż gdy namiętność wasza dojdzie do szafu, nastaje chwila, kiedy powiadacie sobie: *oto zdobyłem* sobie spokój sumienia, teraz jestem wielkoduszny, odważny, pełen zaparcia się i wspaniałomyślności, teraz jam uczciwy! Jakże jesteście spragnieni tych chwil, gdy namiętność wasza przyznaje wam wobec was samych, zupełną, bezwzględną słusność i niejako niewinność, gdy nie posiadacie się z walki, upojenia, odwagi, nadziei i wyżsi jesteście nad wszelkie wątplenia, gdy wyrokujecie: „kto nie popadł w szaf, ten zgoła nie może wiedzieć, czym i gdzie jest prawda”! Z jakimż upragnieniem szukacie w tym stanie — jest to stan *zdrożności intelektu* — ludzi swej wiary, by u ich pożogi rozniecić swe płomień! Och, to męczeństwo wasze! Och, to wasze zwycięstwo uświęconego kłamstwa! Musicież udrećcać siebie takim *straszliwym* cierpieniem? — *Musicież?*

543.

Jak obecnie uprawia się filozofię. — Nie uszło to mej uwagi: nasza filozofująca młodzież, artyści i kobiety stawiają obecnie filozofii *wręcz różne* wymagania od tych, jakimi zadowalali się Grecy. Kogo z każdego pytania i odpowiedzi dialogu platońskiego nie dotłuje nieustannie poszept radości z powodu nowego wynalazku *rozumnego* myślenia, ten nie pojmuje snadź²³⁶ Platona tudzież starożytnej filozofii. Wówczas upajały się dusze surową i trzeźwą igraszką pojęć, uogólnień, zaprzeczeń — owym upojeniem, co snadź nieobce też było starodawnym, wielkim, surowym, trzeźwym twórcom kontrapunktu muzycznego. Wówczas nie wygasł był jeszcze w Grecji inny, dawniejszy i ongi²³⁷ wszechmocny smak: i od niego to tak czarodziejsko odrzynał się nowy, iż ku chwale „boskiej sztuki”, dialektyki, niby w ekstazie miłosnej rozlegały się westchnienia i śpiewy. Zaś ów tradycyjny polegał na myśleniu w zaklętym kole obyczajności, które rozporządzało li ustalonymi sądami i ustalonymi faktami i żadnych innych nie miało podstaw krom powagi: toteż myślenie zasadzało się na *powtarzaniu* i cały urok mowy i rozmowy zawrzeć się musiał w granicach *formy*. (Wszędzie, gdzie treść uchodzi za wiekuiącą i niewzruszoną, istnieje tylko jeden wielki urok: urok zmiennej formy, to znaczy mody. Grek od czasów Homera lubował się także u poetów, a później i u plastyków, nie oryginalnością, lecz przeciwieństwem tejże). Dopiero Sokrates dokonał odkrycia wręcz sprzecznego uroku, uroku przyczyny i skutku, powodu i następstwa: a my, ludzie nowocześni, do tego stopnia nawykliśmy i wdroyliśmy się do niezbędności logiki, iż jest ona normalnym dla nas smakiem i jako taka wszystkim duszom łakomym i zarozumiałym nie podobać się musi. Zachwyca je wszystko, co wyodrębnia się od niej: ich subtelniejsza ambicja rada by utwierdzić się w wierze, iż nie są one istotami dialektycznymi i rozumnymi — lecz, dajmy na to, „istotami intuicyjnymi”, co wyposażone są „wewnętrznym zmysłem” lub „poglądem intelektualnym”. W pierwszym jednakże rzędzie pragną one być „naturami artystycznymi” o genialnym mózgu i demonicznym ciele, jako też, co za tym idzie, posiadać wyjątkowe prawa w tym i przyszłym życiu, przede wszystkim przywilej bogów, że pojąć ich niepodobna. — I tego rodzaju umysły także imają się dziś filozofii! Obawiam się, iż pewnego dnia przyjdą one do przekonania, że się pomyliły — to, czego pragną, okaże się religią!

Piękno

Filozof, Religia

544.

Ale my wam nie wierzymy! — Pragnęlibyście uchodzić za znawców ludzi, ale my wam nie pozwolimy wykręcić się sianem! Czyż mogliśmy nie zauważyć, iż udajecie doświadczeńszych, głębszych, pobudzeńszych, doskonalszych, niż w rzeczywistości jesteście? Podobnie jak wyczuwamy u niejednego malarza, że już w rozmachu jego pędzla przejawia się arogancja; podobnie jak wysłuchujemy u niejednego muzyka, iż sposób, w jaki swój temat

²³⁶ *snadź* (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

²³⁷ *ongi* (daw.) — niegdyś, kiedyś. [przypis edytorski]

wprowadza, zmierza do tego, by wydawał się on górnijszym²³⁸, aniżeli jest. Przeżyliście²³⁹ w sobie *historię*, wstrząśnienia, spiorunowania, niezmierzone, przewlekłe smętki, błyskawiczne wniebowzięcia? Błaznowaliście z wielkimi i małymi błaznami? Uginaliście się istotnie pod brzemieniem żłudy i bólu dobrego człowieka? Oraz pod brzemieniem bólu i szczęścia najostatniejszych nikczemników? Jeżeli tak, mówcie o morale, w przeciwnym zaś razie nie!

545.

Niewolnik i idealista. — Człowiek epiktetyczny zaiste nie przypadłby do smaku ludzi, którzy obecnie dążą do ideału. Nieustanne napięcie jego istoty, niestrudzenie w głąb duszy zwrócone spojrzenie, skryty, przezorny, próżny zwierzeń jego wzrok, gdy w świat zewnętrzny wybiec mu się zdarzy; na domiar milczenie lub lapidarna zwięzłość: wszystko to jest oznaką najhartowniejszego męstwa — jakżeby więc podobać się mogło naszym idealistom, co przede wszystkim żadni są *rozlewności*! Ponadto obcy jest mu fanatyzm, nienawidzi on popisywania się i chełpliwości naszych idealistów: duma jego, lubo tak wielka, nie pragnie jednakże naprzykrzać się innym, zezwala on na niejaki łagodne zbliżenie się i nie chce zatruwać pogody ducha nikomu — ba, może się uśmiechać! Jest bardzo wiele antycznej humanitarności w tym ideale! To wszakże najpiękniejsze, iż nie lęka się zgoła bóstwa, że wierzy niewzruszenie w rozum, że nie jest kaznodzieją pokutnym. Epiktet był niewolnikiem: jego idealny człowiek nie należy do żadnego stanu i we wszystkich stanach jest możliwy, lecz przede wszystkim w głębiach pospolitej ciżby szukać go należy, jako jednostki cichej i wśród ogólnego znikczemnienia sobie wystarczającej, co na własną broni się rękę przed zewnętrznym światem i żyje wciąż w stanie najwyższej waleczności. Od *chrześcijanina* różni się przede wszystkim tym, że chrześcijanin pociesza się nadzieją niewysłowionych wspaniałości, że pozwala się obdarzać, że wszystkiego najlepszego oczekuje nie od siebie, lecz od boskiej łaski i miłości: natomiast Epiktet²⁴⁰ nie spodziewa się niczego i tym, co jest najlepsze, obdarzać się nie pozwala — on je posiada, dzierży mężnie w swej dłoni i boryka się o nie z całym światem, gdy mu tenże wydrzeć je pragnie. Chrześcijaństwo przeznaczone było dla innej odmiany starożytnych niewolników, dla osobników o słabej woli i słabym rozumie, zatem dla większości niewolników.

Filozof, Idealista, Niewola

546.

Tyrani ducha. — Pochodowi wiedzy nie będzie już odtąd stawała w drodze przypadkowa okoliczność, że człowiekowi dostało się w udziale około siedemdziesięciu lat życia — jak to, niestety, działo się przez długie wieki. Oni w tym czasokresie starano się dotrzeć do kresów poznania i ze stanowiska tej powszechnej chętki oceniano metody tegoż. Poszczególne drobne zagadnienia i próby uchodziły za rzecz niegodną, szukano najkrótszej drogi, a ponieważ wszystko co istniało na świecie, rzekomo było urządzone *ze względu na człowieka*, przeto utrzymywano się w mniemaniu, że poznawalność rzeczy jest także urządzona na miarę ludzkiego podziału czasu. Wszystko za jednym zamachem, jednym rozwiązać słowem — oto, co było tajnym życzeniem: wyobrażano sobie to zadanie niby węzeł gordyjski lub jajo Kolumba; nie wątpiono zgoła, iż i w poznaniu jest rzeczą możliwą dotrzeć do celu na podobieństwo Aleksandra lub Kolumba i wszystkie pytania jedną zaspokoić odpowiedzią. „Jest jedna *zagadka* do rozwiązania”: oto jak cel życia przedstawiał się oku filozofa; nasamprzód trzeba było znaleźć zagadkę tudzież problemat świata w najprostszej zawrzeć formie zagadki. Bezgraniczna ambicja i radość, że jest się „odgadywaczem świata”, wypełniała marzenia myśliciela: to, co nie było środkiem, doprowadzającym *dlań* wszystko do kresu, nie warte było jego zachodu. Była tedy filozofia rodzajem najgórnijszych zapasów o tyranię w dziedzinie ducha — że jej dostąpi, że ją osiągnie ktoś bardzo szczęśliwy, subtelny, pomysłowy, śmiały, możny — ów jedyny! — o tym nie wątpił nikt, a byli tacy, jak niedawno jeszcze Schopenhauer, którym się zdawało, że to oni są w szczególności tymi jedynymi. — Z tego wynika, iż przyczyną dotychczasowego zastoju wiedzy była na ogół *moralna ograniczoność* jej wyznawców

Filozof, Wiedza, Obraz świata

²³⁸górnijczy — tu: wznioślejszy. [przypis edytorski]

²³⁹przeżyliście (daw.) — konstrukcja z partykułą -że między tematem a końcówką czasownika; znaczenie: czyż nie przeżyliście. [przypis edytorski]

²⁴⁰Epiktet z Hierapolis (ok. 50–ok. 130) — filozof rzymski, przedstawiciel stoicyzmu. [przypis edytorski]

i że odtąd ze szczytniejszym i *wspaniałomyślniejszym* uczuciem zajmować się nią należy. „Mniejsza o mnie!” — oto napis nad drzwiami przyszłego myśliciela.

547.

Zwycięstwo nad siłą. — Jeżeli się zważy, co za przejawy czczono dotychczas jako „nadludzkiego ducha”, jako „geniusz”, to dochodzi się do smutnego wniosku, iż umysłowość ludzka musiała na ogół być przecież czymś nader lichym i ubogim: tak bowiem niewiele potrzeba było ducha, by czuć się niezwłocznie wyniesionym nad poziom! I to za tanią sławę „geniuszu”! O, jakże szybko zbudowano mu tron, jak rychło uwielbienie jego stało się zwyczajem! Wciąż jeszcze — na dawną modłę niewolniczą — pada się przed siłą na kolana; a jednak gdyby należało oznaczyć stopień *czcigodności*, to jeno *zasób rozumu* w sile winien być rzeczą rozstrzygającą: należałoby wymiarkować, o ile siła ujarzmiona została przez coś wyższego i jako środek i narzędzie stała się odtąd tegoż służebnicą! Atoli na takie pomiary za mało jest dotychczas oczu, co więcej, mierzenie geniuszu uchodzi powszechnie za występki. Toteż rzecz snadź²⁴¹ najpiękniejsza odbywa się wciąż jeszcze w ciemnościach i, zaledwo zrodzona, w wiekuiste zapada mroki — mianowicie widowisko owej siły, którą geniusz zużywa *nie na dzieła, lecz na siebie samego jako dzieło*, to znaczy na ujarzmienie siebie, na oczyszczenie swej wyobraźni, na ład i wybór w przyplynie zadań i pomysłów. Wciąż jeszcze człowiek wielki właśnie w rzeczy największej i najczcigodniejszej jest niewidzialny niby nazbyt odległa gwiazda: jego *zwycięstwo nad siłą* przechodzi niepostrzeżenie, zatem z dala od pieśni i pieśniarzy. Hierarchia wielkości dla całego minionego człowieczeństwa wciąż jeszcze nie jest ustalona.

584.

„Ucieczka przed sobą”. — Ludzie intelektualnych spazmów, co w stosunku do siebie pełni są niecierpliwości i zaszepienia, na podobieństwo Byrona lub Alfreda de Musseta, co we wszystkich swych uczynkach rozhukane przypominają konie, których nawet twórczość darzy li krótką, rozsadzającą niemal żyły ekstazą i rozkoszą, by pogrążyć ich potem w tym bardziej lodowate osmętnienie i pustkę: jakżeby ci ludzie mogli wytrzymać w *sobie!* Jakoż pragną zapamiętać się, „wyjść poza siebie”; chrześcijanin, nurtowany takim pragnieniem, rad jest roztopić się w Bogu; Szekspirowi wystarcza dopiero zapamiętanie się w obrazach rozgorzałego namietnością życia; Byron łaknie *czynów*, gdyż czyny w jeszcze wyższym stopniu odwodzą nas od siebie, aniżeli myśli, uczucia i dzieła. A więc żądza czynów jest snadź²⁴² jednakże w istocie swej ucieczką przed sobą? — spytałby nas Pascal. I rzeczywiście! U najwyższych okazów żądzy czynu dałoby się twierdzenie to udowodnić: dość jest zważyć, o ile ma się doświadczenie i wiedzę psychiatryczną — iż spośród ludzi najbardziej dotychczas spragnionych czynu czterej byli epileptykami (mianowicie Aleksander, Cezar, Mahomet i Napoleon): a Byron również temu podlegał cierpieniu.

Czyn, Ucieczka

549.

Poznanie i piękno. — Skoro ludzie swe podziwy i zachwyty dla tworów urojenia i udania wciąż jeszcze przyjętym zwyczajem niejako oszczędzają, to nie można się dziwić, iż przeciwieństwo urojenia oraz udania dotyka ich chłodno i niemile. Zachwyt, co powstaje już przy najdrobniejszym pewnym i niewątpliwym kroku tudzież postępie poglądów, co z obecnego rodzaju wiedzy tak obficie i dla tak wielu tryska — zachwyt ten nie znajduje chwilowo *wiary* u tych, którzy nawykli doznawać zachwyty li przy rozstawaniu się z rzeczywistością, przy pograżaniu się w głębinach złudy. Zdaniem ich rzeczywistość jest brzydka: atoli nie przychodzi im na myśl, iż poznanie chociażby najszeptniejszej rzeczywistości jest piękne oraz że kto często i wiele poznaje, dla tego w końcu wielka całość rzeczywistości, której odkrywanie napawało go zawsze szczęściem, bynajmniej nie jest brzydka. Istniejeż „piękno samo w sobie”? Szczęście człowieka poznającego przymnaża piękności światu i wszystko, co istnieje, słoneczniejszą ozlaca pogodą; poznanie nie tylko spowija swą krąsą rzeczy, lecz z czasem także je nią przepaja — prawdziwość tego zdania stwierdzi snadź²⁴³ kiedyś ludzkość! Tymczasem powołajmy się na minione doświadczenie: dwaj tak wręcz różni ludzie jak Plato i Arystoteles zgadzali się w tym, co

²⁴¹snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

²⁴²snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

²⁴³snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

najwyższe stanowi szczęście, nie tylko dla ludzi, lecz i samo w sobie, ba, nawet dla bogów ostatecznej szczęśliwości: widzieli je w *poznawaniu*, w działalności wyćwiczonego i wynalazczego *rozsądku* (nie zaś w „intuicji”, jak niemieccy połowiczni i całkowici teologowie, nie w zwidywaniach, jak mistycy, i nie w czynności, jak wszyscy praktycy). Podobnie zawyrokowali Descartes i Spinoza: jakżeż musieli oni *rozkoszować się* poznaniem! I jakie ich prawości zagrażało niebezpieczeństwo, że staną się dlatego chwalcami rzeczy!

550.

O przyszyłych cnotach. — Skąd to pochodzi, że im bardziej staje się świat dostępny ludzkiemu pojmowaniu, tym bardziej zanika uroczysta solenność wszelkiego rodzaju? Czyż nie stąd, iż zasadniczym pierwiastkiem świętej grozy, co ogarniała nas wobec wszystkiego nieznanego i tajemniczego, co uczyła nas przed wszystkim niepojętym padać na twarz i błagać o zmiłowanie, była w przeważnej mierze trwoga? I nie postradałże świat dla nas nieco uroku dlatego, że nie jesteśmy już tak trwożliwi? Czyliż z trwożliwością naszą nie umniejszyla się też zarazem własna nasza godność i uroczysta solenność, *nasza własna straszliwość*? Czy nie lekceważymy snadź²⁴⁴ więcej świata oraz siebie samych, odkąd o nim i o sobie z większą myślimy odwagą? I nie nastanież snadź taka przyszłość, gdy ta odwaga myślenia wzmoże się do tego stopnia, iż gdyby bezgraniczna pycha będzie się poczuwała do *wyższości* nad rzeczami i ludźmi — gdy mędrzec, jako człowiek największej odwagi, siebie samego i całe istnienie najsnadniej będzie widział pod sobą? — Na tym rodzaju odwagi, od niepomiernej wspaniałomyślności niezbyt odbiegającej, *zbywało* dotychczas ludzkości. — Och, gdybyż poeci zechcieli być znów tym, czym pono bywali ongi — wieszczami, co głoszą rzeczy w przyszłości możliwe! Teraz, gdy wszystko rzeczywiste i minione coraz bardziej z rąk im się wymyka i wymykać musi — gdyż epoka niewinnego fałszerstwa dobiegła już do kresu! Gdybyż ukazali nam w przeczuciu zjawę *cnót przyszyłych*! Albo cnót, co nigdy na świecie nie postaną, aczkolwiek mogłyby gdzieś istnieć na świecie — zjawę gorejących purpurą gwiazdozbiorów i całych dróg mlecznych piękności! Gdzieżeście astronomowie ideału?

Poeta, Idealista, Cnota,
Wizja

551.

O idealnym samolubstwie. — Istniejeż stan świętszy od brzemienności? Gdy każdego uczynku dokonuje się z cichą wiarą, iż temu, co w nas poczęte, w ten lub ów sposób *plużyć*²⁴⁵ on musi! Że tajną jego wartość, o której z zachwytem myślimy, *pomnażać* on musi! Niejednemu wówczas schodzi się z drogi, nadmiernego sobie nie zadając przymusu. Zamiera na ustach porywcze słowo, wyciąga się dłoń do pojednania: by z najsłodsze go i najlepszego rozwijało się dziecię. Własna szorstkość i popędliwość przejmują nas grozą: jak gdybyśmy najdroższemu nieznanemu sączyli krople niedoli w puchar jego życia! Wszystko jest przymglone, pełne przeczuc, nie wiadomo, co się odbywa, oczekuje się i dokłada starań, by być w *pogotowiu*. Owładają nami przy tym czyste i wyszlachetniające uczucie nieodpowiedzialności, podobne omal temu, jakiego doznaje widz przed zapuszczoną zasłoną — *ono* rośnie, *ono* dzierży ster: my nie możemy nic oznaczyć, ani jego wartości, ani jego godziny. Jeno pośredni błogosławiący i ochronny wpływ w naszej jest mocy. „Rośnie coś, co od nas jest większe” — oto najskrytsza nadzieja nasza: dokładamy wszelkich starań, by szczęśliwie na świat przyszło; nie tylko rzeczy pożyteczne, lecz tkliwość i wieńce duszy naszej niesiemy mu w darze. — *W tej świętości* winno się żyć! Można żyć! Chociażby owo oczekiwane było myślą lub czynem — to jednak do wszelkiego istotnego dokonywania się nie pozostajemy w żadnym innym stosunku okrom²⁴⁶ stosunku ciąży, przeto należałoby zaniechać pretensjonalnych gadanin o „chcieniu” i „tworzeniu”. Iście *idealne samolubstwo* polega na trosce, na czuwaniu, na utrzymywaniu swej duszy w spokoju, by płodność nasza *piękny miała przebieg do samego końca*! W ten pośredni sposób troskamy się i dbamy o *dobro ogółu*; a ów nastrój, w którym żyjemy, ten dumny i pełen słodczy nastrój rozlewa się dokoła nas szeroko na niespokojne dusze niby oliwa. — Jednakże w ciąży mewia się różne *dziwactwa*. Bądźmyż tedy także dziwaczni i nie miejmy innym za złe, gdy dziwaczniymi być muszą. Chociażby nawet przybierało to obrót

Dziecko, Kobieta, Filozof,
Obyczaje, Egoizm

²⁴⁴snadź (daw.) — przecież, pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

²⁴⁵plużyć komu a. czemu (daw.) — służyć, sprzyjać. [przypis edytorski]

²⁴⁶okrom a. krom — oprócz czego, poza czym. [przypis edytorski]

zdrożny i niebezpieczny: niechaj cześć nasza dla Poczynającego się nie ustępuje w niczym sprawiedliwości świeckiej, co kobietę brzemienną czyni nietykalną dla sędziego i kata!

552.

Na manowcach. — I dokąd wszystkimi swymi manowcami zmierza ta cała filozofia? Nie jestże ona niejako przekładaniem na modłę rozumu stałego i silnego popędu do łagodnego słońca, czystego i rzeźwego powietrza, południowej roślinności, dorywczego odżywiania się mięsem, jajami i owocami, pijania gorącej wody, całodziennych cichych wędrówek, powściągliwości w mówieniu, nieczęstego i przezornego czytania, odludnego mieszkania, schludnych, prostych i niemal żołnierskich nawyknień, słowem, do wszystkich tych rzeczy, którymi właśnie najwięcej przypadają do smaku i odpowiadają najwięcej? Czyż to nie filozofia, co w istocie rzeczy jest instynktem osobistej diety? Nie jestże to instynkt, który manowcami mojego mózgu zdąza ku mej atmosferze, mym wyżynom, memu rodzajowi zdrowia? Istnieje wiele innych i niewątpliwie wiele wyższych wzniosłości filozoficznych, i to nie tylko takich, co posępniejsze, i większych uroszczeń pełne są od moich — azaliż²⁴⁷ nie są snadź²⁴⁸ i one intelektualnymi manowcami takich osobistych popędów? — Oto przyglądam się nowym wzrokiem skrytemu i samotnemu błąkanu się motyla hen, na wysokiej nadmorskiej skale, okrytej mnóstwem szlachetnych roślin: krąży, nie dbając o to, iż jednodniowym żyje tylko życiem, iż chłodu nocy nie zniesie jego skrzydlata wątłość. Oczywiście i dla niego dałoby się znaleźć filozofię: nie mogłaby wszakże być nią moja.

Błądzenie, Filozof

553.

Przodem. — Sławiąc *postęp*, sławi się jeno ruch oraz tych, którzy nie pozwalają ugrząźć nam na miejscu — w pewnych okolicznościach jest to czyn niemałej wagi, zwłaszcza jeżeli żyje się wśród Egipcjan. Atoli w ruchliwej Europie, gdzie, jak zazwyczaj się powiada, ruch „rozumie się sam przez się” — ach, gdybyż *nam* udało się coś zeń wyrozumieć! — chlubnie jest *iść przodem*, należeć do tych, co idą przodem, to znaczy do tych, co wciąż wybiegają przed siebie, zgola nie myśląc o tym, czy kto za nimi podąża. „Gdziekolwiek się zatrzymam, wszędzie będę samotny: więc po cóż się zatrzymywać! Pustyni jest jeszcze niemało!” — oto, co odczuwa taki prekursor.

Przywódca, Życie jako
wędrówka, Samotnik,
Pustynia

554.

Dość już najdrobniejszych. — Należy unikać wydarzeń, o ile się wie, że już *najdrobniejsze* ryją się z dostateczną siłą w duszy naszej — tych zaś uniknąć niepodobna. Myśliciel winien mieć w sobie przybliżony kanon wszystkich tych rzeczy, których w ogóle *rad by jeszcze doświadczyć*.

Filozof, Samotnik

555.

Cztery cnoty główne. — *Rzetelności* względem siebie, jako też wszelkiej istoty ponadto nam jeszcze *życzliwej*; *waleczności* wobec nieprzyjaciela; *wspaniałomyślności* wobec zwyciężonego, *grzeczności* — zawsze: oto, czego wymagają od nas cztery cnoty główne.

Cnota, Walka, Prawda,
Grzeczność

556.

Przeciw nieprzyjacielowi. — Jakże przedziwnie brzmi licha muzyka i liche argumenty, gdy wyrusza się na nieprzyjaciela!

557.

Nie ukrywajmy wszelako i cnot swoich! — Lubię ludzi, co są niby przejrzysta woda i, mówiąc słowami Pope'a, „pozwalają widzieć także nieczystości na dnie swojego strumienia”. Jednakże i u nich zdarza się także próżność, co prawda, rzadkiego i szlachetnego rodzaju: niektórzy z nich pragną, by jeno nieczystości widziano, zaś na przezrocz wodną, która to umożliwia, zgola nie zwracano uwagi. Człowiek tej miary, co Gotama Budda, dał wyraz próżności owych nielicznych w następującej formule: „odsłaniajcie swe grzechy przed ludźmi, ale ukrywajcie swe cnoty!”. Nie stanowi to wszakże budującego dla świata widowiska — wykracza bowiem przeciwko smakowi.

Cnota, Brud, Kondycja
ludzka, Woda

²⁴⁷azaliż (daw.) — czyż. [przypis edytorski]

²⁴⁸snadź (daw.) — pewnie, zapewne; widocznie; prawdopodobnie. [przypis edytorski]

558.

„*Byle nie zanadto!*” — Jakże to często zaleca się jednostkom, by wytknęły sobie cel niemożliwy dla nich do osiągnięcia, gdyż przewyższający ich siły, i w ten sposób osiągnęły przynajmniej to, czego ich siły *przy najwyższym wyczerzeniu* dokazać mogą! Czy jest to wszakże rzeczą istotnie tak bardzo pożądaną? Czyliż w najlepszych ludziach, co według tej nauki żyją, oraz w najlepszych ich uczynkach nie przejawia się z czasem coś kurczowego i przesadnego, właśnie wskutek nadmiernego wysiłku? A szary całun *niepowodzenia* nie spowija²⁴⁹ dlatego świata, iż wciąż ma się przed oczyma walczących zapaśników i potworne gesty, natomiast uwiecznionych i tryumfujących zwycięzców nie widuje się nigdy?

Siła, Umiarkowanie, Piękno

559.

Co zależy od nas. — Można ze swymi popędami obchodzić się na podobieństwo ogrodnika i, o czym nieliczni tylko wiedzą, zawiązki gniewu, współczucia, zadumy, próżności uczynić równie rodzajnymi i pożytecznymi jak piękne drzewa owocowe w ogrodzie; można powodować się przy tym na podobieństwo ogrodnika dobrym lub złym smakiem i niby francuską czy angielską, holenderską czy chińską manierą; można też wszystko zdać na łaskę przyrody i tylko od czasu do czasu przykładać nieco ręki do upiększenia i ład; i wreszcie można bez żadnego namysłu lub zastanawiania się pozwolić roślinom, by wzrastały wśród swych naturalnych udogodnień i utrudnień, by swobodnie zwalczały się wzajem — ba, nawet można znajdować upodobanie w dzikości takiej i upodobania tego pragnąć, acz z niejedną jest ono połączone przykrością. Wszystko to zależy od nas: lecz iluż to ludzi wie, że to od nas zależy? Czyliż większość nie *uważa siebie* za dokonane, *spełnione już fakty*? I czyż wielcy filozofowie nie położyli na tym przesądzie swej pieczęci, głosząc naukę o niezmienności charakteru?

Ogród, Kondycja ludzka

560.

Niech szczęście również blask swój roztacza! — Podobnie jak malarze, co głębokiej świetlistości rzeczywistego nieba żadną miarą osiągnąć nie mogą i dlatego wszystkie barwy, w skład jakiegoś pejzażu wchodzące, o kilka tonów w stosunku do przyrody obniżyć muszą: podobnie jak oni nateżenie blasku oraz harmonię tonów, odpowiadającą harmonii w przyrodzie, za pomocą tego środka jednakże osiągają: w podobny sposób muszą też postępować poeci i filozofowie, dla których świetlisty blask szczęścia jest nie do osiągnięcia; dostępne im światło zda się niemal słoneczne i jaśni zupełnego szczęścia podobne, gdy wszystkie rzeczy zabarwią nieco ciemniej, aniżeli jest w rzeczywistości. — Pesymista, co powleka wszystkie rzeczy najczarniejszymi i najposępniejszymi barwami, posługuje się jeno ogniami i błyskawicami, niebiańskimi jasnościami oraz tym wszystkim, co jaskrawo świeci i pozbawia bystrości oczy; jaśn istnieje dlań jeno po to, by zwiększała przerażenie i rozniecała przecucia, jakoby w rzeczach większe skrywały się okropności, aniżeli istotnie się skrywają.

Szczęście, Sztuka, Światło,
Filozof, Obraz świata

561.

Dusze osiadłe i dusze tulacze. — Dopiero w Hadesie odsłania się oczom naszym posępne tło owej awanturycznej szczęśliwości, co Odyseusza i jemu podobnych spowija jakby w wiekiustą jaśnię fosforyzujących fal morskich — tło, którego nie zapomina się już potem: matka Odyseusza umarła z żalu i tęsknoty do swego dziecka! Jedną istotę ludzką żenie los z miejsca na miejsce, a drugiej, tkliwej i *osiadłej*, pęka dlatego serce: tak bywa zawsze! Człowiekowi pęka z żalu serce, gdy widzi, że właśnie jego najmilsi zrywają z jego poglądami i z jego wiarą — wchodzi to w skład tragedii, którą wolne duchy *tworzą* — o której *wiedzą* też niekiedy! Lecz wówczas muszą one, na podobieństwo Odyseusza, zstępować czasem do umarłych, by złagodzić ich zgrzyotę i żalność ich utulić.

Dusza, Życie jako
wędrówka, Matka, Dziecko,
Syn

562.

Złuda etycznego ład świata. — *Nie masz żadnej wiekiustej konieczności*, która by domagała się zmazania i odkupienia każdej winy — było to straszliwą, w najdrobniejszej zaledwie części pożyteczną złudą, jakoby ona istniała — podobnie jak jest złudą, że

Wina, Pozory

²⁴⁹nie spowijaż (daw.) — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy nie spowija, czyż nie spowija. [przypis edytorski]

wszystko jest winą, do czego człowiek *jako do winy* się poczuwa. Nie rzeczy, lecz poglądy *na rzeczy, zgoła nieistniejące*, doprowadziły człowieka do takiego rozstroju!

563.

Tuż obok doświadczenia! — I wielkie duchy posiadają jeno²⁵⁰ na pięćdziesiąt szerokie doświadczenie — tuż obok jest kres ich rozważań: i poczyna się ich bezgraniczna pustka, jako też ich głupota.

564.

Godność i niewiedza chodzą w parze. — Gdzie rozum nasz znajduje dla siebie pole do popisu, tam bywamy głodcy, szczęśliwi, pomysłowi, zaś w każdej dziedzinie, w której poduczylismy się nieco, jako też *wykształcili* sobie oczy i uszy, objawia dusza nasza więcej gibkości i wdzięku. Atoli pojmujemy tak mało i tak niedostatecznie jesteśmy pouczeni, iż rzadko zdarza się nam rzecz jakąś ogarnąć i siebie przy tym w sobie rozmiłować: wręcz przeciwnie, zimni i niewrażliwi podążamy przez miasto, przyrodę i historię, chępiąc się z tego zachowania się i chłodu, jak gdyby były one przejawem wyższości. Nieświadomość nasza, jako też małe pragnienie wiedzy umieją wyśmienicie przybierać wyniosłą postawę godności i charakteru.

565.

Tanie życie. — Najtańszym i najpogodniejszym sposobem życia jest żyć na wzór myśliciela: gdyż, by od razu wspomnieć o rzeczy najważniejszej, potrzebuje on najwięcej właśnie tych rzeczy, które inni odrzucają i lekceważą. — A dalej: radość jest dlań rzeczą łatwą, nie zna on kosztownego poszukiwania rozrywek; praca jego nie jest znojna, lecz niejako południowa; zgryzoty sumienia nie zatrują mu dnia ni nocy; chadza, jada, pija i sypia w tej mierze, iż duch jego staje się coraz spokojniejszym, jaśniejszym i silniejszym; raduje się swym ciałem i nie ma powodu go się obawiać; nie potrzebuje towarzystwa, chyba od czasu do czasu, by tym tkliwiej pozdrowić potem swą samotność; żywych, ba, nawet przyjaciół zastępują mu umarli: mianowicie najlepsi, jacy kiedykolwiek żyli. — Godzi się rozważyć, czy nie wręcz odmiennie zachcianki i nawyczki czynią życie ludzkie kosztownym i dlatego żmudnym, a nieraz nawet niezdolnym. — Natomiast w innym znaczeniu jest życie myśliciela najkosztowniejszym — nie masz dlań rzeczy dość cennej; i właśnie niedostatek tego, *co jest najprzedniejsze, nieznośnym* byłby dlań niedostatkiem.

Mędrzec, Filozof, Pieniądz,
Bogactwo

566.

W polu. — „Musimy brać rzeczy weselej, aniżeli na to zasługują; zwłaszcza że przez długi czas braliśmy je poważniej, aniżeli na to zasługują” — tak powiadają prawi żołnierze poznania.

Walka, Wiedza, Radość

567.

Poeta i ptak. — Ptak Feniks pokazał poecie zetłony i żarzący się zwitek. „Nie przerażaj się! — rzekł. — To twoje dzieło! Nie ma w nim ducha czasu, a tym bardziej ducha tych, co są przeciwni czasowi; musiało zatem zgorzeć. Ale to dobry znak. Bywają różnego rodzaju jutrzeńki”.

Poeta, Czas, Twórczość,
Ogień, Świt

568.

Do samotników. — Gdy w rozmowach ze sobą nie szczędzimy czci cudzej zarówno jak w towarzystwie, to nie jesteśmy porządnymi ludźmi.

569.

Straty. — Bywają straty, co darzą duszę taką wzniosłością, iż powściąga ona swe żale i przebywa w milczeniu niby pod czernią wyniosłych cyprysów.

Żaloba, Dusza

570.

Polowa apteka duszy. — Jaki lek jest najskuteczniejszy? — Zwycięstwo.

571.

Winno nas uspakajać życie. — Kto na podobieństwo myśliciela zwykł żyć w wielkim

Mędrzec, Filozof, Cisza

²⁵⁰jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

strumieniu myśli i uczuć, u kogo nawet marzenia senne płyną z jego prądem: ten żąda od *życia* ciszy i ukojenia — natomiast inni, pogrążając się w rozmyślaniach, właśnie po życiu szukają wytchnienia.

572.

Lińcie się! — Wąż ginie, gdy wylinieć się nie może. Podobnie dzieje się z duchami, którym przeszkodzone zmienić swe poglądy; przestają one być duchem.

Wąż, Dusza, Przemiana

573.

Nie zapominajmy! — Im wyżej się wznosimy, tym mniejszymi wydajemy się tym, którzy latać nie mogą.

Lot, Przestrzeń, Kondycja
ludzka

574.

My, żeglarze napowietrzni ducha! — Wszystkim tym śmiałym ptakom, co w dal, najdalej wylatują — och, niewątpliwie! — zwątleją kędyś siły, spoczną one na jakimś maszcie lub niepozornej wśród morza skale — i będą jeszcze na domiar wdzięczne za ten nędzny przytułek! Lecz któż by śmiał z tego wnioskować, że przed nimi *nie masz* już niezmiernych wolnych szlaków, że dotarły one tak daleko, jak daleko dotrzeć *można!* Wszyscy nasi wielcy mistrzowie i poprzednicy zatrzymali się w końcu, a nie jest to najwdzięczniejszy i najszlachetniejszy gest, z jakim znużenie więźnie na miejscu: ciebie i mnie to samo czeka! Lecz co to ciebie i mnie obchodzi! *Inne ptaki dalej polecą!* Ten nasz pogląd, ta ufność nasza wzbija się z nimi, hen, w zawody, wznosi się w górę nad naszą głowę i nad swą niemoc, spogląda stamtąd w dal, widzi stamtąd przyszłe stada o wiele potężniejszych od nas ptaków, co tam polecą, dokąd my lecimy, gdzie jest wszystko morzem, morzem, morzem! A dokąd my lecimy? *Czy za to morze?* Dokąd nas niesie ta przemożna chęć, wyższa dla nas nad wszelkie rozkosze? Dlaczego właśnie w tę stronę, gdzie zachodziły dotychczas wszystkie słońca ludzkości? Nie powiedzą²⁵¹ snadź²⁵² kiedyś o nas, że i my, *sterując na zachód, spodziewaliśmy się dotrzeć do Indii* — lecz że przeznaczeniem naszym było rozbić się na nieskończoności? Albo też, bracia moi? Albo też? —

Życie jako wędrówka,
Filozof, Dusza, Ptak

²⁵¹*nie powiedzą* (daw.) — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy nie powiedzą, czyż nie powiedzą. [przypis edytorski]

²⁵²*snadź* (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/nietzsche-jutrzenka-mysli-o-przesadach-moralnych>

Tekst opracowany na podstawie: Dzieła Fryderyka Nietzschego, t. VII, przełożyli W. Berent, K. Drzewiecki, L. Staff, St. Wyrzykowski, wyd. J. Mortkowicz, Warszawa 1907.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Uniwersytecką w Toruniu z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Aleksandra Sekuła.

ISBN 978-83-288-6016-2

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.